

OD MORZA
NA OCEA
OD WYBRZEŻA
DO KOLONJI

AGAR

A. Bartłomiej

OD MORZA NA OCEAN
OD WYBRZEŻA DO KOLONJI

DRUKARNIA NOWOŚWIECKA, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 57. TEL. 2-72-16

OD MORZA NA OCEAN
OD WYBRZEŻA DO KOLONJI

DZIEJE — MYŚLI — FAKTY

WARSZAWA
LIGA MORSKA I KOLONJALNA
1934

Opracował do druku z ramienia
Komisji Wydawniczej Zarządu Głównego
LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ
Kazimierz Gleyden Zieleniewski

P r z e d m o w a

Za skałą, wznoszącą swe czarne lico, niewidzialne słońce wschodzi na złotem niebie. Krzysztof, padający z nóg, dotyka wreszcie brzegu. I mówi do Dziecięcia:

— Jesteśmy u celu. Jakieś ty ciężkie, Dziecię, kto jesteś?

A Dziecko odrzeka:

— Jam jest rodzący się dzień.

Romain Rolland. Jan Krzysztof.
Nowy Dzień. Tłum. L. Staff.

W nieogarnionej, pełnej tajemnic i niespodzianek najgroźniejszych, przepastnej przestrzeni słonych wód morskich i oceanicznych od kilku stuleci zaledwie Ludzkość, jak ów legendarny olbrzym średniowieczny — Święty Krzysztof — stawia pierwsze kroki, mocuje się z żywiołem, wyznacza wodne szlaki, czyni odkrycia i włącza nowe lądy do ziem i wód szczodrych, obfitych i łaskawych dla rodzaju ludzkiego wiernego przykazaniom pracy, miłości, pokoju.

Z olbrzymiego już dziś doświadczenia narodów europejskich nad wzbogaceniem i podniesieniem życia dzięki międzykontynentalnym wymianom dóbr materjalnych i wartości innych, z dorobku potężnych przeobrażeń kultury zbiorowej i świadomości indywidualnej, jakie datują od lat wielkich podróży i odkryć geograficznych, ze szczególnie w tej epoce — w dziejach świata — nieujarzmionego nieokiełzanego prądu pionierskiego do zagospodarowania się, zadomowienia ludzkiego pod każdą stopą szerokości geograficznej — powstaje, kształtuje się, doznaje czasowych porażek i święci tryumfy trwałe na całej kuli ziemskiej—światopogląd morski, oceaniczny, kolonjalny.

Odkrycie jakie dokonał cztery wieki temu kapitan z Genui, kształcony w Portugalji, wyekwipowany przez Hiszpanję, o imieniu K r z y s z t o f, dokumentującem niejako najtęższy wysiłek człowieka w ruchu, w marszu, w drodze—naprzód!—odkrycie Kolumba stało się uniwersalnie uznanym słupem granicznym, dzielącym

Epokę Nową od średniowiecznej, antycznej, barbarzyńskiej, przeddziejowej — słowem od wszystkich, jakie poprzedziły dotarcie przez żeglarza ze starego świata do Nowej Ziemi, nowego świata, czemu towarzyszy w niedalekiej odległości odsłonięcie przez astronoma, Mikołaja Kopernika, Nowego Nieba, nowego wszechświata.

W tej perspektywie oceniając wszystko, co narodom Ziemi dała epoka, w której rozwój nawigacji morskiej i oceanicznej staje się pierwszorzędnym — a czasami może i nadrzędnym — czynnikiem kształtowania losów świata, jasnem się staje, jak dalece i nam, Polsce i Polakom, należy pracę swoją nad morzem, na oceanie i na lądach pozaeuropejskich, ująć w karby zamierzeń utrafiających w możliwości dzisiejsze, a zarazem nie spuszczać oka z celów dalszych, na arenie i w sferze, gdzie ścisła kalkulacja i absolutna odwaga, syzyfowa praca i polot ducha stanowią jedno, więź organiczną i duchową zarazem.

Czyż możemy, ciesząc się z dotychczasowych zdobyczy i osiągnięć Polski nad morzem i na morzu, pieczę całą o dalszym losie tych spraw zrzucić wyłącznie na barki — pionierów, żeglarzy, polityków, kupców, entuzjastów? Za wiele zgubnych doświadczeń mieli przodkowie nasi, odwracając się od morza, aby instynkt samozachowawczy bodaj nie dyktował nam nakazu innej zupełnie, wszechstanowej i społeczno-państwowej, organizacyjno-obywatelskiej, patrjotyczno-narodowej postawy i orjentacji czołem do naszych spraw morskich i zamorskich. Z wybrzeża polskiego, Morze i wszystko, co Ojczyznę z tym żywiołem łączy, muszą być widne całej Polsce. Wiatr od morza niesie dziś nizinom, rzekom, jeziorom i szczytom polskim nie smętny żal o czemś utraconem, lecz pełną radości pieśń i wieść o ziszczonych nadziejach, o należytem obwarowaniu możliwości dla Państwa Polskiego wielkiej żeglugi pod Banderą, której towarzyszy wszędzie myśl i wola trzydziestomiljonowego narodu.

Ale myśli te i uczucia winny być oparte na dostatecznej wiedzy o polskich sprawach morskich — operującej faktami, liczbami, znajomością historji, prawdą dzisiejszej rzeczywistości. Wówczas dopiero to, co nazwaliśmy światopoglądem morskim, uzyska zręby niewzruszone w każdym domu polskim, gdzie sprawy morza polskiego będą dzięki temu nietylko gorąco odczuwane, ale i chłodnym rozumem odpowiednio ważone. Za wyjściem nieograniczonem

przez morze sięgać będziemy w dal z poczuciem pewności, że ta wiedza towarzyszy nam wszędzie, jest jakgdyby kotwicą, pozwalającą utwierdzić się u celu każdej nawigacji naszej, jak na opoce.

Tylko w oparciu o pewien całokształt systematyczny podstawowych wiadomości z dziedziny zagadnień, objętych tą pracą zbiorową będącą próbą przewodnika, któremu można w pełni zaufać, krzewiąc w otoczeniu swoim wiedzę o Polsce i morzu, szerzyć można dalej i coraz głębiej w społeczeństwie naszem znajomość i umiłowanie spraw objętych tytułem — od Morza na Ocean, od Wybrzeża do Kolonji.

Kiedy dzieje, fakty i myśli tu streszczone dotrą wszędzie i aż pod strzechy wiejskie, wtedy rozwieją się i cienie wątpliwości, że o każdej porze dnia i nocy, w potrzebie wszelkiej i na zawołanie ostateczne, w promieniach wszystkich od stu kilometrów wybrzeża do każdego kilometra pozostałych granic naszych, stoi i czuwa — Naród za Banderą.

A jeśli komu żmudną i niewdzięczną, za trudną i barki przygniatającą wyda się ta praca intelektu, niechaj wręcz zapyta:

— Poco ten wysiłek?

Odpowiedź padnie:

— By Ojczyźnie, jak Dziecię na barkach niesionej, wątłej przed laty, rosnącej i coraz cięższej z biegiem czasu, słońce na złotem niebie, tu niewidzialne, stamtąd zza czarnych skał, z dalekiego innego wybrzeża — również zajaśniało.

* * *

Z inicjatywy Wydziału Morskiego Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej odbył się w Warszawie, w 1933 roku Kurs dla działaczy L. M. K. dostępny dla członków Ligi ze wszystkich Okręgów oraz dla członków Akademickiego Związku Morskiego. Kierownictwo Kursu zostało powierzone p. Stanisławowi Zalewskiemu, Prezesowi Sekcji Gdańskiej L. M. K.

W Kursie tym wzięło udział 80 uczestników, w tem 39 z poza Warszawy. Wykłady na Kursie, wygłoszone w ciągu 30 godzin, objęły całokształt zagadnień w zakresie spraw morskich, Pomorza, portów polskich, żeglugi śródlądowej i wstępu ogólnego do problemu kolonjalnego.

Pragnąc rozszerzyć sferę oddziaływania tych wykładów na ogół członków L. M. K., Zarząd Główny Ligi ogłasza drukiem tę pracę zbiorową, na którą złożyły się studja fachowe i rozważania społeczno-organizacyjne, w przeważnej mierze działaczy i kierowników poszczególnych działów akcji L. M. K. Nadaje to książce charakter zwięzłego przewodnika dla coraz liczniej w całym kraju rosnących zastępów przodowników i pionierów w dziele szerzenia haseł i idej Ligi Morskiej i Kolonjalnej wśród najszerszych warstw społeczeństwa, w Polsce i wśród Polaków zagranicą.

W wydawnictwie niniejszem zabierają głos Wice-Prezesi Zarządu Głównego L. M. K. — Generał Brygady Stanisław Kwaśniewski — o wychowaniu wodnem, i Prezes Jan Dębski — o walce z wrogą propagandą.

Poza tem udział w tej pracy zbiorowej wzięli pp. inż. J. Ginsbert, członek Zarządu Głównego L. M. K.; inż. A. Konopka, członek Komitetu Studjów Robót Publicznych przy Lidze Narodów, przewodniczący Wydziału Żeglugi Śródlądowej; ks. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. T. Pomian-Kruszyński; mgr. B. A. Krzywiec, przewodniczący Sekcji Propagandy Wydziału Maryn. Wojen.; red. St. Poraj-Koźmiński, dyrektor w „Polskiem Radjo"; porucznik wielkiej żegl. S. Kosko; radca w Ministerstwie Przemysłu i Handlu T. Ocioszyński; dr. S. Z. Szyszkowski, radca ministerjalny; Stanisław Zalewski, Prezes Sekcji Gdańskiej L. M. K.; Stanisław Zieliński, członek Zarządu Głównego L. M. K., Przewodniczący Komisji Wydawniczej; Czesław Zagórski, kierownik działu organizacyjnego L. M. K.; red. Kazimierz Gleyden-Zieleniewski, b. członek Rady Głównej L. M. K.

Wydając po raz drugi książkę zbiorową treści programowo-organizacyjnej — po wydawnictwie p. t. „Przez rzeki i morza do kolonij" (wyd. w. 1931 i obecnie zupełnie wyczerpanej), — Zarząd Główny L. M. K. oddaje do rąk czytelników interesujących się sprawami morskiemi publikację będącą świadectwem i owocem nieustającej w Polsce pracy nad krzewieniem morskiego światopoglądu.

Stanisław Poraj

DZIEJE POMORZA

Morze Słowiańskie. — *„Pomerland an dem Baltischen möre oder dem Ostse gelegen, darvon es auch von den ersten einwonern Pomorze in irer Wendischen sprachen genennt, ist anfenglichen durch seine eigne herren regieret und seine völcker bewonet"...*

(Pomeranja nad morzem Bałtyckiem czyli Wschodniem położona, stąd też przez pierwszych mieszkańców Pomorzem w ich wendyjskich językach nazwana, była początkowo przez swych własnych panów rządzona i przez swe ludy zamieszkana...) — tak o tych rzeczach pisał w XVI w., w średniowiecznej niemczyźnie, głośny podówczas historyk niemiecki Münsterus, dodając, że i pierwotnymi mieszkańcami Meklemburgji również byli Wendowie, podobnie przez własnych królów rządzeni, a i cały wogóle ów kraj, „poza Łabą leżący", był w posiadaniu Wendów.

Tak było istotnie w czasach, noszących miano epoki wczesnohistorycznej, a tylko zbyt rzadko wspominają o tem podręczniki i zbyt mało sami o tem pamiętamy. Nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że za czasów Karola Wielkiego, potężnego twórcy monarchji frankońskiej, całą Europę środkową, od Łaby i jej dopływu Soły na wschód, zamieszkiwali Słowianie, zwani przez zachodnich sąsiadów Wendami.

Badania naszych uczonych ostatniej doby pozwalają nam dorzucić ponadto i ten jeszcze szczegół, że owi, tak obojętni nam z nazwy Wendowie nadbałtyccy stanowili najbliższą nam pobratymstwem część Słowiańszczyzny zachodniej. Mieszkańcy mianowicie dzisiejszej wschodniej części Holsztynji, całej Meklemburgji, obecnej Brandenburgji i niemieckiego dziś Pomorza należeli wraz z bezpośrednimi naszymi przodkami, Polanami do grupy językowej lechickiej, która wraz z grupami językowemi łużycką i czeską składała się razem na zespół języków zachodnio-słowiańskich. Sądzimy, że już sam fakt owego pobratymstwa językowego, ustalony przez uczonych tej miary, co prof. K. Nitsch, powinienby nas skłonić do zapoznania się bodaj

najpobieżniejszego z ludami, władającemi całem niemal południowem pobrzeżem Bałtyku.

Mówią nam o tem władztwie stare sagi skandynawskie. Opiewają one m. in. boje zwycięskie wendyjskiego księcia Ismarusa (Wyzimierza?) z królem duńskim Sywardem; to znów prawią o bohaterskiej Wysmie, córce pomorskiego księcia Strumyka, która zdobyła Skanję, ale i poległa tam z ręki rycerza Starkatera. Pomorski książę Racibor wzbudził w r. 1135 podziw całej ówczesnej Europy, przewiózłszy na 250 okrętach nietylko wojowników ale i konie bojowe na brzegi Norwegji, by zdobyć tam jedno z najbogatszych miast handlowych. Później dopiero za przykładem pomorskiego księcia zaczęli i Duńczycy również przewozić konie na swych okrętach.

Czyż zresztą nie stwierdza uczony niemiecki, prof. Fryderyk Wilhelm Barthold w swej „*Geschichte der deutschen Hansa*", wydanej w Lipsku w r. 1854, że nie Niemcy ani Duńczycy zaprowadzili żeglugę na m. Bałtyckiem, ani też nie zawarli pierwsi stosunków handlowych z narodami skandynawskiemi, lecz że uczynili to już w starodawnych czasach Słowianie, późniejsi nauczyciele Duńczyków i Niemców w sztuce żeglarskiej. W pradawnych też czasach istniał — jak stwierdza to ów wolny od szowinizmu uczony niemiecki — związek handlowy miast słowiańskich. Z biegiem czasu dopiero, po zniemczeniu się tych miast z początkiem XIV w., wsławi się w całym świecie już niemiecka „Hansa".

Wielkie Pomorze. — Z pośród tych słowiańskich miast nadbałtyckich w zaraniu dziejów na czoło wysuwa się jedno, noszące w kronikach niemieckich nazwę Wolina lub Julina, czasem Winety, w naszej zaś kronice wielkopolskiej zwane Wieluńcem. Pierwszą o niem wzmiankę zamieszcza pisarz żydowsko-arabski Ibrahim-ibn-Jakób w swym opisie ówczesnych państw słowiańskich. Przekręciwszy do niepoznania nazwę szczepu, jaki osiadł „w błotnistych okolicach kraju Mieszka ku północnemu zachodowi", dodaje on, że szczep ów „posiada wielkie miasto nad morzem z portem, o 12 bramach". — „Ich urządzenia portowe są doskonałe"—podkreśla kronikarz.

W połowie X stulecia, gdy Ibrahim-ibn-Jakób pisał powyższe, istotnie toczyły się walki zacięte pomiędzy Wolinem, leżącym na jednej z wysp, zamykających ujście Odry, a władcą przedchrześcijańskiej jeszcze Polski, Mieszkiem I. W walkach tych w r. 963 zginął nieznany z imienia brat Mieszka I.

Po latach czterech zaledwie zwycięstwo zkolei przypadło władcy Polan, wspartemu przez czeskie posiłki teścia. Przyłączenie Pomorza do tworzonej właśnie przez Mieszka I Polski, stało się zapewne faktem, bo znów po latach pięciu, w r. 972, drugi brat Mieszka Cidebur (Czcibor?) odparł najazd margrafa niemieckiego Hodona w bitwie

pod Cydyną i odparł go tak skutecznie, że aż cesarz Otto II, zatrwożony o wschodnie granice cesarstwa, spór sąsiedzki rozstrzygał osobiście, przyczem Mieszka nazwał swym przyjacielem.

W ten sposób, w zaraniu naszych dziejów zespalają się losy Polski z losami wielkiego Pomorza. Obejmuje ono podówczas obie wyspy, zamykające wylot Odry, lewe pobrzeże tej rzeki u jej ujścia, oraz na prawym brzegu Odry szeroki pas nadmorski, ograniczony na południu Notecią, na wschodzie — Wisłą. W połowie X w. mogli byli Pomorzanie — jak sądzi prof. St. Zakrzewski — skutecznie współubiegać się z Polanami o pierwszeństwo w dziele tworzenia państwa. Jedność organizacji plemiennej występowała tu wyraźniej niż w innych plemionach polskich i to zarówno na podstawie religijnej jak i politycznej. Pomorze naogół stanowiło kraj o kulturze materjalnej i duchowej, stojącej niewątpliwie na najwyższym w całej Słowiańszczyźnie poziomie a zapewne i górującej nad kulturą świeżo ucywilizowanych przez stosunki z Zachodem ówczesnych Niemiec. Z rozproszonych po kronikach wzmianek sądzić można, że Pomorzanie odgrywali znaczną rolę na północy Europy, a światu cywilizowanemu znani byli nierównie lepiej niż Polanie.

Zasadniczą jednak różnicą pomiędzy Pomorzanami a Polanami było to, że na Pomorzu nie było książąt plemiennych, których władza ogarniałaby całą ziemię; nie było czynnika państwowo-twórczego o równem napięciu energji, jakie wykazała genjalna w tym kierunku dynastja pierwszych Piastów. Zamiast władzy księcia plemiennego występowały na Pomorzu wpływy pogańskich kapłanów i wielkich grodów, wpływy, które jednakże nie spajały z sobą licznych szczepów pomorskich, rządzonych przez książąt szczepowych. Organizacja władzy plemienno - książęcej na Pomorzu zdaje się być zjawiskiem późniejszem, narzuconem być może przez Mieszka I, który osadzić tam mógł brata swego Czcibora w charakterze — jak powiedzielibyśmy dziś — wiceregenta.

W świetle tych skąpych danych, jakie posiadamy z czasów Mieszka I, zarysowuje się genjalna koncepcja niezmiernie zdrowego i żywotnego organizmu państwowego zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym. Jest to państwo, oparte o Bałtyk rozległem pobrzeżem, obejmującem ujścia dwóch wielkich rzek, jakie z czasem stanowić będą niezmiernie dogodne szlaki handlowe, całym swym biegiem leżące naówczas w granicach polskich a wiodące do portów: Wolina, który już w X w. słynął ze swych urządzeń portowych, Szczecina, który rozwinie się — niestety – już jako port niemiecki, a wreszcie Gdańska, który się stał po stuleciach jedynym dostępem do morza Polski przedrozbiorowej. Państwo Mieszka I jest przytem etnicznie jednolite, obejmując plemiona wyłącznie lechi-

ckie, Pomorzan, Polan, Mazowszan, co stanowićby mogło jego siłę. (p. mapkę na str. 17).

Koncepcja takiego właśnie państwa polskiego utrzymuje się następnie przez czas panowania Bolesława Chrobrego, jak świadczy o tem założenie biskupstwa w Kołobrzegu, w punkcie centralnym Pomorza, obok wzmianek o oddaniu Szczecina przez Chrobrego jednej z jego córek na własność a wreszcie hipotezy o oddaniu Pomorza nadodrzańskiego przez Chrobrego jednemu ze swych braci przyrodnich.

Należałoby dalej raz jeszcze podkreślić, jak pełnym blaskiem rozbłyska za czasów Krzywoustego koncepcja Polski z rozległym dostępem do morza. Zerwała się już wówczas tradycja krewieństwa między książętami nadodrzańskiemi a Piastami — jeśli istotnie krewieństwo to istniało, jak to przypuszcza prof. Zakrzewski. Co więcej, Pomorzanie — jak chcą kroniki — „wzbili się w pychę", gdy trzy kolejne wyprawy Władysława Hermana na Pomorze zakończyły się niepowodzeniem. Krzywousty ukrócić chce ów separatyzm dzielnicowy i, zdobywszy sobie na Pomorzu w wyprawach ojcowskich przezwisko „wilczego syna", w wyprąwach podejmowanych już po wstąpieniu na tron zmusza do uległości szereg miast na Pomorzu nadodrzańskiem. Bardziej wszakże niż te podboje świadczą o chęci zupełnego zespolenia Pomorza z Polską wyprawy misyjne, organizowane przez Bolesława Krzywoustego. Pierwsza z nich, do której użyty został ksiądz Bernard Hiszpan, zakończyła się niepowodzeniem. Na czele drugiej misji stanął (w r. 1124) biskup bamberski św. Otton, którego Krzywousty wyprawił własnym kosztem pod osłoną własnej eskorty, dodając mu jako pomocnika i tłumacza Wojciecha, jaki zapewne był Polakiem, a który został później biskupem pomorskim. Wyprawa św. Ottona ruszyła z Gniezna i tam też powróciła, może by podkreślić, że ochrzczone ziemie pomorskie należeć mają do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Zmuszone mieczem Krzywoustego do uległości, przyjęło wreszcie Pomorze chrystjanizm.

Otton wszakże był biskupem niemieckim i gdy na Pomorzu zaczęły się rozlegać głosy na rzecz powrotu do wierzeń praojców, ruszył ponownie, tym razem wprost z Niemiec i z pominięciem Polski. I znów Krzywousty daje dowód, jak bardzo zależy mu na posiadaniu Pomorza: zmusza on księcia Warcisława szczecińskiego, by w Gnieźnie uznał nad sobą władzę Polski, arcybiskupstwo gnieźnieńskie zaś za swą metropolję.

Stosunek księcia Warcisława szczecińskiego do Krzywoustego był stosunkiem lennym; miał on płacić daninę, trzysta grzywien srebra i dostarczać zbrojnego z co dziesiątego domu. Mielibyśmy więc tu przynależność do państwa z zachowaniem odrębności dzielnicowej. Natomiast Pomorze gdańskie wcielone było już wówczas zupełnie do

Polski,, jak świadczy o tem połączenie go z Kujawami w obrębie diecezji kujawskiej, o której granicach decydował Bolesław osobiście „jako pan tej ziemi“.

Tę niejednolitość w traktowaniu poszczególnych części Pomorza wyjaśniają nam ówczesne warunki topograficzne. Przekleństwem i przeszkodą związku Polski z Pomorzem była Noteć — jak to podkreśla prof. W. Sobieski w swej „Walce o Pomorze“, — rzeka wówczas niezmiernie rozlana, o powolnym nurcie, tworząca zastoiska i bagna, z których wydzielały się duszące wyziewy a nocą unosiły się błędne ognie. Poza Notecią zaś nieprzebyte lasy odcinały od Polski wąski, ale bogaty i ludny pas nadmorski. W ten sposób z Polski na Pomorze szczecińskie droga wiodła jedynie korytem Odry lub zachodnim jej brzegiem, wystawionym na niebezpieczeństwo napaści od zachodu; wiązało się zaś topograficznie z Polską tylko Pomorze gdańskie suchym i niezalesionym przesmykiem pomiędzy źródłami Noteci a dolną Wisłą.

Los chciał, że ten właśnie z władców polskich, który bodaj najenergiczniej dążył do zupełnego zespolenia Pomorza ze swem państwem—przed śmiercią (1138 r.) przekreślił dzieło swego życia. Testament Krzywoustego zburzył jednolitość zwartej i silnej swą spoistością monarchji Mieszka i Chrobrego, tworząc na jej miejsce szereg państewek o drobnych lokalnych interesach a przedewszystkiem kłócących się pomiędzy sobą o władzę i pierwszeństwo. Zastrzegł wprawdzie Krzywousty w swym testamencie, że najstarszy z jego synów ma być zwierzchnikiem nietylko braci swych ale i lennych książąt szczecińskich — podział Polski wszakże na dzielnice mógł jedynie przyspieszyć rozpadnięcie się Pomorza na części zachodnią ze Szczecinem i wschodnią z Gdańskiem, przyczem z natury rzeczy Pomorze szczecińskie było przedewszystkiem wystawione na najazdy niemieckie. W latach 1177 i 1180 książęta pomorscy wraz z biskupami szczecińskimi błagają w Gnieźnie spadkobierców Krzywoustego o pomoc przeciw Niemcom, ale nie mogą im jej już udzielić słabi książęta dzielnicowi; wreszcie Bogusław szczeciński widzi jedyny dla się ratunek w złożeniu hołdu cesarzowi Fryderykowi Barbarossie (1180 r.), wzamian za co cesarz nadaje mu tytuł księcia Rzeszy i diecezję szczecińską wciela do archidiecezji magdeburskiej.

Odtąd dzieje zachodniego Pomorza należą już do historji Niemiec. W Polsce myśl o zespoleniu z nami Pomorza nadodrzańskiego zatli się raz jeszcze nikłym już wszakże tylko płomykiem. Kazimierz Wielki, zawierając z dworem węgierskim układ o następstwo tronu (1339 r.), zastrzegł sobie mianowicie, że przyszły król polski i węgierski odzyskać ma Pomorze gdańskie na krzyżakach; następnie zaś, gdy Ludwik węgierski nie miał męskiego potomstwa, zapi-

sał Kazimierz Wielki testamentem swemu wnukowi po kądzieli, Kazimierzowi szczecińskiemu ziemie sieradzką i łęczycką a później również Kujawy i ziemię dobrzyńską, pragnąc, by Kaźko oddziedziczył tron po Ludwiku i dał Polsce przez swe ziemie dostęp do morza. Myśli tej wszakże nie umiał wcielić w czyn bierny z natury Kaźko szczeciński; za pewną kwotę odstąpił on Ludwikowi swe prawa do tronu polskiego.

Pomorze zachodnie zwolna, ale bezpowrotnie się germanizuje; ostatni z dynastji książąt szczecińskich, Bogusław XIV umiera w r. 1637; pod Kołobrzegiem około r. 1890 mówiono o zamieszkałej w lasach podmiejskich staruszce, która znać miała język wendyjski — czy nie była to już ostatnia z lechickich niegdyś Pomorzan?.....

Małe Pomorze.—Za czasów Polski dzielnicowej, w połowie XI w. na ziemiach lechickich Lutyków margraf saksoński Albrecht Niedźwiedź tworzy niemiecką odtad marchję Brandenburgji. W stulecie później Konrad mazowiecki sprowadza do ziemi chełmińskiej zakon krzyżowy, który niebawem podbije ziemie pogańskich Prusów.

Pomorze gdańskie przecież, w przeciwstawieniu do szczecińskiego—ciążyć będzie wyraźnie i zawsze ku Polsce. Synowie i wnukowie osadzonych w Gdańsku namiestników piastowskich zwolna wytworzą nową dynastję książęcą, początkowo nie uznawaną nawet za równą Piastom, która jednak następnie spokrewni się nimi przez związki małżeńskie a jednocześnie z całą energją bronić będzie Pomorza przeciw zakonowi krzyżackiemu. Toczy z nimi mianowicie dziesięcioletnie wojny obronne (1243 — 1253) Świętopełk pomorski, a nawet podburza Prusów do krwawego powstania przeciw krzyżakom—już przecież obronę utrudnia fakt, iż na Pomorzu, jak i w całej zresztą ówczesnej Polsce po miastach mamy do czynienia ze znacznem stosunkowo osadnictwem niemieckiem. Niemiecka część ludności Gdańska wpuszcza zdradziecko (w r. 1271) brandenburskie oddziały zbrojne do miasta, a wówczas Mszczuj II, syn Świętopełka, choć na dwa lata przedtem uznał się lennikiem Brandenburgji, zwraca się do Bolesława Pobożnego o pomoc, poczem Pomorzanie wespół z Wielkopolanami odnoszą wspaniałe zwycięstwo nad wojskiem brandenburskiem. Pod coraz wzmagającym się naporem niemczyzny bezdzietny Mszczuj uznaje wreszcie Przemysława II, bratanka i spadkobiercę Bolesława Pobożnego, za swego ukochanego synaczka „i darowuje mu Pomorze po wieczne czasy“, zatrzymując je jedynie tytułem lenna do chwili śmierci. W zapisie tym i potwierdzeniu go przez zjazd panów i szlachty pomorskiej mamy jeden z mnożących się następnie dowodów dobrowolnego ciążenia gdańskiej części Pomorza ku Polsce.

Na ów związek pomorsko-polski nie mogli wszakże zgodzić margrafowie brandenburscy, nie chcąc, by się im zdobycz wymknęła z ręki. Jeszcze przed śmiercią Mszczują zawierają oni ze słowiańskimi, ale już niemczącymi się książętami wyspy Rugji układ, mający na celu rozbiór gdańskiego Pomorza; następnie, gdy Mszczuj II zmarł (r. 1294) i Przemysław objął Pomorze w swe posiadanie — knują spiski z potężnym pomorskim rodem Zarębów. W kilka miesięcy po koronacji Przemysława na króla polskiego (r. 1296) napadnięto nań w Rogoźnie, uprowadzono i zamordowano go na granicy marchji brandenburskiej.

Myśl połączenia Pomorza gdańskiego z Polską nie zostaje przecież porzucona. Władysław Łokietek, dążący do zespolenia dzielnic w jednolitą monarchję pierwszych Piastów, nazywa się odrazu „księciem królestwa polskiego i Pomorza“; walczy potem o wszystkie ziemie polskie z Wacławami czeskimi, II i III, a gdy Wacław III został zamordowany (r. 1306), przybywa Łokietek do Gdańska, gdzie odbiera od ludności hołd i przysięgę na wierność.

Wówczas jednak mieszczaństwo niemieckie, które w całej Polsce podniosło bunt przeciw Łokietkowi, wpuszcza w Gdańsku i w Tczewie, w obręb murów miejskich wojsko margrafów brandenburskich. Jedynie zamku gdańskiego broni przeciw Brandenburczykom polska załoga pod wodzą Boguszy.

Pod rządami zakonu. — Gdy Łokietek, zwalczając powszechny w Polsce bunt niemieckiego mieszczaństwa, nie mógł pośpieszyć z pomocą Gdańskowi, załoga zamku gdańskiego ułożyła się za pośrednictwem przeora dominikanów z zakonem krzyżowym, że obejmie on zamek, by następnie, za zwrotem kosztów wyprawy, zwrócić go Polsce. Krzyżacy istotnie zajęli zamek, wyparli Brandenburczyków, ale też w końcu wyparli i polską załogę z zamku, a gdy następnie Łokietek upomniał się o zwrot Gdańska, zażądali zań wykupu tak wielkiego, iż nie starczyłaby nań cena sprzedażna całego Pomorza.

Nie dość było wszakże opanować Gdańsk a z nim i całe gdańskie Pomorze; należało tam jeszcze rządy swe utrwalić. Jak dokonał tego zakon — informuje nas krótka notatka kronikarska, cytowana przez ks. Kujota w „Rocznikach Tow. Naukowego“. — „W roku 1308 — czytamy tam — zakon zburzył miasta i grody Gdańsk, Tczew i Świecie i wielu wymordował“.

Gdańsk podówczas nie był jeszcze w całości miastem niemieckiem. Ostoją polskości prócz zamku był tam kościół parafjalny św. Mikołaja i klasztor dominikanów, gdzie długo potem przechowywały się tradycje, że w dzień św. Dominika (15 sierpnia 1308), w czasie zjazdu na odpust szlachty pomorskiej i ludu, krzyżacy

nocą wtargnęli do miasta i wymordowali nietylko rycerzy, szlachtę i męską ludność, ale również kobiety i dzieci.

W podobny sposób opanowali krzyżacy miasta Tczew i Świecie (r. 1309), poczem już całe Pomorze jest we władzy zakonu, który nie przestając na swym podboju, postarał się nadto o pozyskanie tytułu prawnego.

Dostarczyły go mianowicie dawne roszczenia margrafów brandenburskich do ziemi pomorskiej i przywileje, jakiemi cesarz nadał ją Brandenburgji, a które krzyżacy odkupili od margrafów za cenę dziesięciu tysięcy grzywien srebra, by wystarać się następnie o zatwierdzenie tej tranzakcji przez cesarza Henryka VII (r. 1310) i zniemczonych już zupełnie Piastów głogowskich. Dość oryginalna to była tranzakcja, w której ludność pomorską nie pytano zupełnie o zdanie. Jednakże odbył się tam wówczas swego rodzaju plebiscyt: plebiscyt krwi, przechowany w pamięci rybaków gdańskich nad Radunią, której wody od krwi mordowanych miały się — jak głosiły podania ludowe — zabarwić na czerwono.

Łokietek nie zdołał odzyskać Pomorza, choć wyjednał u papieża zwołanie sądu pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego i choć sąd ten (r. 1321) skazał krzyżaków na oddanie Pomorza pod groźbą klątwy. Groźby tej jednak nie ulękł się zakon, a Łokietek mimo przymierza z księciem litewskim Giedyminem nie czuł się dość silnym, by pokusić się o odzyskanie Pomorza orężem.

Nie czuł się dość silnym i Kazimierz Wielki. Nad umysłem Kazimierza ciążyły, niby złowroga zmora — jak to podkreśla prof. Bobrzyński — obawy rozdarcia Polski pomiędzy zakon a Czechy, gdzie niemiecka dynastja luksemburska nie przestawała używać tytułu królów polskich. Uzyskał też Kazimierz zrzeczenie się tego tytułu pokojem wyszehradzkim (r. 1335) za cenę zrzeczenia się własnych praw do Śląska, zakon zaś za przyznanie mu Pomorza miał zwrócić Kazimierzowi Kujawy i ziemię dobrzyńską. Kazimierz rozumiał wybornie, jak wielkie składa ofiary, by móc się oddać pokojowej rozbudowie państwa; nie chciał też brać na się wyłącznej odpowiedzialności, zamieścił więc w układzie zastrzeżenie, że zatwierdzić go ma imieniem zakonu papież, panowie polscy zaś — imieniem narodu.

Przeciw układowi z zakonem zaprotestował jednak gorąco arcybiskup gnieźnieński Janisław, granice bowiem jego archidiecezji obejmowały ziemię pomorską; protest arcybiskupa poparli panowie wielkopolscy i miasta, których ludność była wprawdzie niemiecka, ale które odczuły trudności gospodarcze, wynikające z nałożonych przez krzyżaków ceł gdańskich; podsycało wreszcie te protesty rycerstwo pomorskie, zmuszone przez zakon do uchodźtwa na ziemie polskie.

Przeciągające się układy miał rozstrzygnąć sąd, który skazał zakon (r. 1339) na zwrot Polsce Pomorza, ziemi chełmińskiej, dobrzyńskiej, michałowskiej i Kujaw, oraz na odszkodowanie pieniężne,—ale krzyżacy zaapelowali od wyroku a papież go nie zatwierdził.

Tymczasem stan rzeczy w Wielkopolsce zmienił się o tyle, że stolicę arcybiskupią w Gnieźnie po wrogu krzyżaków Janisławie objął pokojowo nastrojony Jarosław, któremu jako Małopolaninowi obce były tradycje łączności pomorsko-polskiej: Za jego to głównie wpływem — jak sądzić należy — zawarto wreszcie (r. 1343) układ z zakonem, którego mocą Polska odzyskała Kujawy i ziemię dobrzyńską ale zakon zatrzymał Pomorze wraz z ziemiami chełmińską i michałowską. Owo zrzeczenie się Pomorza złagodzono formułą, iż zakon otrzymuje je „tytułem jałmużny", wzamian za co płacić będzie pewną daninę i dostarczać pomocy zbrojnej w razie potrzeby.

Niemniej wydawała Polska w ten sposób Pomorze na pastwę germanizacji, zawsze i konsekwentnie a z całą bezwzględnością przeprowadzanej przez władców niemieckich. W zapiskach kronikarskich nietrudno spotkać wzmianki o dobrach, darowywanych lub sprzedawanych przez mistrzów zakonu niemieckim rycerzom z zastrzeżeniem, iż nie wolno ich odstąpić „Polakowi ani Pomorzaninowi"; cechy rzemieślnicze w miastach nie przyjmowały uczni, którzyby nie byli pochodzenia niemieckiego: wreszcie wspomnieć tu można, co stwierdza uczony niemiecki Lorenz w swojej „*Geschichte der Kaschuben*", iż zakon osadzał kolonistów niemieckich w pewnych ośrodkach systematycznie i planowo Mimo to jednak żywioł niemiecki przeważać mógł tylko po miastach; po wsiach natomiast przeważała ludność polska—jak wykazują to ks. Kujot i ks. Czaplewski.

Powrót Pomorza do Polski. — Monarchja polska, stworzona z księstw dzielnicowych rękoma Władysława Łokietka a potem zorganizowana w swem życiu wewnętrznem przez Kazimierza Wielkiego, nie jest już wszakże tem samem państwem, jakie powołane zostało do życia pręez pierwszych Piastów. Inne są granice tych dwu organizmów politycznych i inne zupełnie linje ich ekspansyj. Mieszko I i Bolesław Chrobry ustalili zachodnią granicę państwa na zachodniem pobrzeżu Odry, najdogodniejszą do obrony, bo najkrótszą a opierającą się punktami szczytowemi o takie granice naturalne, jak morze i łańcuch górski na czeskiej rubieży. Jednocześnie obaj pierwsi Piastowie dążyli do silnego związania swego państwa z szerokiem wybrzeżem morskiem, dla którego portów bogata w płody ziemne Polska stanowićby mogła rozległe zaplecze, dające ogromne możliwości rozwojowe. Państwo Łokietka i Kazimierza Wielkiego nie ma już dostępu do morza, ma natomiast granicę zachodnią wygiętą w łuk—przebiegający od Torunia poprzez Drahim, Skwierzynę do Siewierza

i Oświecimia — a więc, strategicznie biorąc, niezmiernie trudną do obrony. Jednocześnie oczy narodu, gdzie rolę kierowniczą po panach wielkopolskich przejmą panowie małopolscy, zwracać się poczną w kierunku wschodnim. Unja Polski z Wielkiem Księstwem Litewskiem, jaka się dokona za czasów Jagiełły, da — Małopolsce przedewszystkiem — olbrzymie możliwości ekspansyjne, skieruje całą energję narodową ku przepastnym puszczom litewskim i miodopłynnej Ukrainie, jednocześnie zaś przekształci jednolitą etnicznie lechicką Polskę na państwo, gdzie tylko rządzące warstwy szlacheckie będą się na wschodzie polonizować pod względem politycznym i kulturalnym, lud zaś pozostanie zawsze trójjęzycznym i dwuwyznaniowym.

Ta Polska Jagiellonów, której cała energja wylewa się w kierunku bezbrzeżnych stepów Ukrainy, by jednak nigdy nie dotrzeć do brzegów morza Czarnego, nie ma już dość sił, by odzyskać dostęp do Bałtyku, wiodący poprzez własne, lechickie, polskie terytorjum. Wprawdzie Władysław Jagiełło, koronując się na króla polskiego, przyjął wyraźny tytuł „pana i dziedzica Pomorza“, a nadto aktem krewskim zobowiązał się do odzyskania ziem straconych przez Polskę na rzecz krzyżaków, ale - realnie biorąc — tylko pod wpływem konieczności gospodarczych nawiązał Jagiełło układy z książętami szczecińskimi, by stworzyć w ten sposób nowy, wiodący ku morzu szlak handlowy, gdy stary, gdański, zamykały zbyt wysokie cła na rzecz zakonu. Następnie polityka zakonu tylko, a nie inicjatywa polska doprowadziła do pamiętnej bitwy pod Grunwaldem (r. 1410) która, będąc militarnem zwycięstwem o dużem znaczeniu, politycznie nie dała Polsce prawie żadnych korzyści (p. mapkę na str. 17).

Warto doprawdy wziąć do ręki książkę historyka i oficera w służbie czynnej Ottona Laskowskiego, poświęconą „Grunwaldowi“, by dowiedzieć się z niej, że po bitwie, w której zginął wielki mistrz zakonu i znaczna większość komturów, poddało się Polsce nietylko rycerstwo ziemi pomorskiej i chełmińskiej — w większości polskie — ale nadto czterej biskupi krzyżaccy, a wreszcie jedenaście miast z Toruniem, Gdańskiem, Elblągiem i Królewcem — a przecież długotrwały upór i przeciągające się targi komtura Henryka von Plauena, broniącego twierdzy malborskiej, do tego stopnia zdołały wyczerpać nienawykłe do długich, konsekwentnych działań siły zbrojne Polski, że mocą pokoju toruńskiego (r. 1411) odzyskała Polska tylko ziemię dobrzyńską a Jagiełło i Witold — jedynie w dożywocie – litewską Żmudź.

Jeśli jednak Polska nie kładła całej energji w sprawę odzyskania Pomorza, ono samo z całą konsekwencją dążyło do powrotu do Polski. Jeszcze przed Grunwaldem utworzyła szlachta ziemi chełmińskiej t. zw. „związek jaszczurczy“ (r. 1397), jaki następnie objął wszystkich

Polaków, osiadłych na ziemiach zakonnych; w zniemczonych miastach burzyło się przeciw krzyżakom kupiectwo i rzemieślnicy, żalący się na ucisk. Wreszcie szlachta ziem pruskich wespół z 19 miastami z niemieckim Gdańskiem na czele utworzyła (r. 1440) t. zw. „związek pruski", który naprzód szukał pomocy przeciw krzyżakom u szlachty wielkopolskiej, następnie (r. 1452) wypowiedział się otwarcie za Polską a wreszcie (r. 1454) wysłał posłów do króla Kazimierza Jagiellończyka, prosząc o przyłączenie do Polski ziem, dawniej do niej należących. Nie może temu zaprzeczyć nawet historyk niemiecki Kayser, który w swej pracy *„Der Kampf um Weichsel"* stwierdza za Kauffmannem, że owo poddanie się Polsce nastąpiło *„freiwillig und ohne Zwang"* (dobrowolnie i bez przymusu).

Po wybuchu powstania przeciw krzyżakom (dn. 4 lutego 1454 r.) niezwłocznie niemal (dn. 22 lutego b. r.) Polska wypowiedziała zakonowi wojnę, której cel wyrażony został w dokumencie inkorporacyjnym: „My (król) z powrotem wcielamy do królestwa polskiego...".

Nie było przecież dziełem łatwem owo „zjednoczenie z powrotem krajów Prus". Król Kazimierz dążył do zajęcia nietylko Pomorza i najdalszych kresów dzisiejszych Prus Wschodnich, a nawet proponował przeniesienie zakonu na Podole lub na wyspę Tenedos, słusznie wskazując, że z chwilą ochrzczenia Litwy, akcja misyjna zakonu w tej części Europy jest zakończona. Nie poparło wszakże Polski w wojnie z zakonem Wielkie Księstwo Litewskie, nieczułe na niedolę pobratymców, licznych jeszcze podówczas na ziemiach zakonnych Prusów, a spraw niemieckiego zakonu bronił i papież, rzucając klątwę na powstańców, i cesarz, który „związek pruski" skazał na banicję, Wreszcie trzynastoletnia wojna zakończyła się pokojem toruńskim (r. 1466), którego mocą włączone zostały bezpośrednio do Polski pod nazwą Prus Królewskich: województwo chełmińskie z miastami Chełmnem, Toruniem i Grudziądzem, województwo malborskie (z Żuławami), księstwo biskupie Warmja i województwo pomorskie z Gdańskiem. Ponadto wielki mistrz zakonu, zatrzymując resztę ziem pruskich, został lennikiem królów polskich.

W unji z Polską. — Odzyskane w ten sposób Prusy Królewskie — których część najznaczniejszą stanowiło dawne Pomorze gdańskie — otrzymały zupełny samorząd w dziedzinie ustawodawstwa, sądownictwa i administracji, a wyrazem tego samorządu był sejmik pruski, złożony z reprezentantów trzech stanów: duchowieństwa, szlachty i miast. Ponadto województwa pruskie otrzymały własnych urzędników autonomicznych, wojewodów i kasztelanów, którymi mogli być tylko obywatele pruscy; władzę królewską reprezentował jedynie generał-starosta ziem pruskich oraz starostowie grodowi. Większe bodaj jeszcze uprawnienia autonomiczne otrzymał niemiecki Gdańsk,

któremu t. zw. *„privilegium magnum“* (r. 1457) przyznało — jak to przypomina H. Bagiński w „Dostępie Polski do morza“ — zupełny samorząd, własne prawodawstwo i sądownictwo, własne prawo bicia monety, możność utrzymywania bezpośrednich stosunków z państwami obcemi, rozszerzenie terytorjum miejskiego i podmiejskiego, prawo pobierania cła morskiego, prawo utrzymywania twierdzy, odmykania i zamykania portu wiślanego oraz cały zarząd nad przystanią z zastrzeżeniem jedynie udzielności państwa polskiego na morzu oraz własności królów polskich w porcie morskim.

Te niezwykle szerokie przywileje, które, zwłaszcza jeśli chodzi o Gdańsk, uważać można zupełnie słusznie za unję personalną z Polską, działały niewątpliwie w sposób atrakcyjny na odrębną rasowo ludność Gdańska i innych miast pruskich.

Trudno jednak tak bardzo liberalną politykę polską nazwać polityką praktyczną. Polska nietylko nie spolonizowała Gdańska żadną nową nocą św. Dominika, ale nie wydała nigdy żadnego zarządzenia, któreby zmieniać miało w czemkolwiek niemiecki charakter tego miasta—stąd aż do rozbiorów będzie Gdańsk ciałem obcem w obrębie polskiego organizmu państwowego, związanem z nim jedynie korzyściami gospodarczemi. Pomorze, włączone w obręb Prus Królewskich, to Pomorze, którego najdawniejsza, autochtoniczna ludność była lechicka ponad wątpliwość, długo jeszcze po włączeniu do Polski obradowało na sejmikach pruskich w języku niemieckim. Dopiero przecież na sejmie w Elblągu (r. 1527) zgłaszać poczęto żądania, by język polski dopuszczony został do obrad na równi z niemieckim, poczem w dwa i trzy lata później (r. 1529 i 1530) posłowie królewscy zaczęli przemawiać na sejmie Prus Królewskich po polsku, wręczając jedynie łacińskie streszczenie przemówień. Polonizacja obrad sejmowych dokonała się znacznie później, gdy poseł królewski już tylko po polsku zaczął przemawiać (r. 1544) i gdy senatorowie w tym również języku zaczęli składać przysięgę (tegoż roku); później jeszcze, bo dopiero w sto lat prawie po inkorporacji Prus Królewskich do Polski, przewodniczący zgromadzenia stanów pruskich zaczął na sejmiku urzędowo przemawiać po polsku (r. 1556), a wreszcie dopiero Zygmunt August skłonił (w r. 1569) sejm pruski do przybycia na sławny sejm koronny do Lublina, gdzie senatorowie i posłowie zgodzili się na interpretację dawnych dokumentów przez samego króla.

Tymczasem odzyskanego dzięki wojnie trzynastoletniej Pomorza należało bronić przed germanizacją — w każdym razie przez uprzywilejowanie żywiołu polskiego — tembardziej, że cesarstwo niemieckie nie zamierzało bynajmniej zrzec się swej władzy bodaj nad miastami Prus Królewskich. Przeciwnie, by tem silniejszy nacisk wywrzeć na stany pruskie, a krzyżaków wesprzeć w przewidywaniu no-

wych walk z Polską, poczęto na wielkich mistrzów zakonu wybierać tylko książąt Rzeszy, co stało się groźnym już objawem dla Pomorza, gdy wielkim mistrzem został (r. 1510) Albrecht Hohenzollern z linji panującej w sąsiedniej Brandenburgji.

Zaledwie ów Hohenzollern objął urząd wielkiego mistrza zakonu, gdy w jego ręku skupiły się nici — jak to podkreśla prof. Sobieski — złowieszczego planu rozbioru Polski pomiędzy Habsburgów, Hohenzollernów a Moskwę. Niedość jednakże liczył się Albrecht z ówczesną potęgą Polski, a przytem nie umiał się ukrywać ze swemi planami, król Zygmunt I zaś pozyskał w Bogusławie szczecińskim cennego sprzymierzeńca, z jego pomocą bowiem odciął drogę zaciężnemu wojsku, idącemu z Niemiec do Prus zakonnych. I tu znów niech nam wolno będzie przytoczyć za prof. Sobieskim szczegół niezmiernie charakterystyczny, jak skarżył się przed światem wielki mistrz zakonu Albrecht, że Polska, zająwszy Pomorze, przecięła mu komunikację z Niemcami. Wszystko to, i zamysły Hohenzollerna, i jego skargi, powtórzy się po latach.

Jeśli jednak Zygmunt Stary zdawał sobie sprawę z całej doniosłościposiadanie Pomorza przez Polskę --jak świadczą jego słowa na wieść o napadzie Moskwy na Litwę: „wolałbym raczej stracić kawałek Litwy niżeli odstąpić Gdańsk“, -— niemniej polityki jego nie można nazwać dalekowzroczną.

Albrecht, zerwawszy za przykładem innych książąt północno-niemieckich z katolicyzmem i przyjąwszy luteranizm, przekształcił jednocześnie państwo zakonne na swe własne, dziedziczne, świeckie księstwo. Tem samem tracił on opiekę czynników tak potężnych, jak papież i wierny katolicyzmowi cesarz niemiecki. Łatwiej więc, niż w jakimkolwiekbądź momencie można było z rozwiązaniem zakonu znieść owo państwo, które już za Jagiełły straciło swą początkową rację bytu. Ale Albrecht był siostrzeńcem Zygmunta Starego -- matką jego była przecież Zofja, córka Kazimierza Jagiellończyka, poślubiona Fryderykowi brandenburskiemu; cechowała ponadto Albrechta układna przebiegłość i kameleonowa zmienność polityki wobec Polski, wreszcie umiał on niewątpliwie wyzyskać chwiejność polityki swego królewskiego wuja,—uderzył więc w pokorę i prosząc króla Zygmunta o opiekę i pomoc przeciw cesarzowi, złożył mu hołd w Krakowie (r. 1525), król zaś nietylko zgodził się na utworzenie księstwa dziedzicznego w Prusiech, ale nawet nadał prawo dziedzictwa trzem braciom Albrechta, Jerzemu, Kazimierzowi i Janowi brandenburskim w razie wygaśnięcia jego bezpośrednich potomków. Mrzonką były już odtąd wszelkie rachuby na zupełne wygaśnięcie hołdowniczej dynastji, a największą słuszność — po stuleciach — przyznać należy biskupowi Hozjuszowi w związku z jego głośnym epigramem:

„Powiedz, ktokolwiek przeczytasz te sprawy,
Czyli nie nazwiesz monarchę szalonym,
Co, mogąc łatwo skończyć z zwyciężonym,
Wzrok mu swój wolał okazać łaskawy...“

Albrecht za okazaną mu łaskę począł się zresztą wypłacać niezwłocznie propagandą wyznania protestackiego przy pomocy drukowanych w Królewcu katechizmów w języku polskim, prusko-litewskim a nawet ruskim. Początkowo w Gdańsku ukrócił król Zygmunt energicznemi represjami (r. 1526) zaczynający się tam szerzyć protestantyzm, — niebawem jednak, po kilku i kilkunastu latach większe miasta na Pomorzu stają się ogniskami wyznania protestanckiego, a łączność wyznaniowa, jaka się w ten sposób zadzierzga pomiędzy mieszczaństwem Brandenburgji i Prus Królewskich, nie może nie stać się jednym jeszcze czynnikiem, pracującym przeciw Polsce.

„Dominium maris Baltici“. — „...Wielu królów przez białogłowy wskórało. Wenetowie danieın zamąż szlachcianki weneckiej do królestwa cyprskiego przyszli... Nie nowina królom polskim jeździć za morze i tam stanowić króle. Może i do tego przyjść, że na morzu będą polskie okręty, a zatem pruska ziemia i miasta nad morzem w kleszczeby ujęte były...“.

Przytoczone tu słowa Łukasza Górnickiego są odbiciem polityki króla Zygmunta-Augusta, nasiąkłego przez matkę wpływami włoskiemi, gdzie Wenecja tak wielkie korzyści gospodarcze ciągnęła z władztwa nad m. Śródziemnem. Zdając sobie niewątpliwie sprawę z tego, czem jest dostęp do morza, przeprowadził Zygmunt-August ścisłą unję Prus Królewskich z Koroną na sejmie lubelskim (r. 1569). Wcześniej jeszcze (r. 1561) poddał się Polsce mistrz zakonu kawalerów mieczowych Kettler wraz ze stanami zagrożonych przez najazd moskiewski Inflant, poczem utworzone zostało na wzór Prus Książęcych nowe księstwo lenne, Kurlandja a Inflanty zawarły (w r. 1566) unję z Litwą. W ten sposób morska granica Polski i jej lenników rozciągnęła się od rz. Słupi do Parnawy, mierząc 915 kilometrów, a z mierzejami i zalewami — 1.507. Owego zwiększonego nagle stanu posiadania należało jednakże bronić przeciw Szwecji, Moskwie i Danji i na tem tle właśnie wybuchła pierwsza wojna inflancka o posiadanie Bałtyku. Może więc za wzorem owej „szlachcianki weneckiej“ z kroniki Górnickiego, a niewątpliwie celem zjednania sobie jednego ze współzawodników, Szwecji, wydaje Zygmunt-August siostrę swą, Katarzynę za Jana księcia finlandzkiego a później (od r. 1568) króla szwedzkiego. Związek ten jednak nie da Polsce „królestwa cyprskiego“; przeciwnie, ściągnie na nią po stu latach wojny dynastyczne Wazów, gdzie ziemia pomorska zostanie przedewszystkiem wystawiona na niebezpieczeństwo. Bliżej jeszcze wiąże się z dziejami Pomorza

i groźniejszem stanie się w swych skutkach posunięcie polityczne króla Zygmunta-Augusta, które zapobiec miało przejściu Hohenzollernów do obozu jawnych wrogów Polski. By ich mianowicie zatrzymać w orbicie wpływów polskich, przyznał Zygmunt-August (w r. 1563) elektorom brandenburskim prawo do lenna w Prusiech Książęcych w razie, gdyby prusko-książęca linja Hohenzollernów miała wygasnąć.

Jednocześnie dążył król do posiadania owych okrętów, o których wspomina Górnicki. Tworzy on eskadrę kaprów czyli „strażników morza", a — wobec nieprzychylnej postawy obcego etnicznie Gdańska — wyznacza (w r. 1562) dla nich przystań w Pucku, skąd kaprowie ruszają na morze, by utrudniać dowóz broni dla Moskwy i toczyć walki z flotą szwedzką.

Gdańsk wszakże nietylko jest nieprzychylny budowie floty królewskiej. Zaczął się on sprzymierzać ze Szwecją celem zwalczenia kaprów polskich, aż wreszcie (w r. 1568) uwięził ich jedenastu pod najbardziej błahym pozorem i śród szyderstw kazał ich ściąć a głowy ściętych przybić na murach miejskich. Nie dość na tem: gdański komendant Wisłoujścia ostrzeliwał okręty kaprów królewskich za to, że go nie salutowały, a miasto Gdańsk skreśliło z roty przysięgi rajców miejskich słowa o wierności wobec króla.

Należało wówczas działać z całą energją. Istotnie, na zbliżający się właśnie sejm unji lubelskiej pozwano burmistrzów gdańskich, oskarżonych o zbrodnię obrazy majestatu, poczem przybyłych osadzono w więzieniu w Lublinie a do Gdańska wysłano komisję pod przewodnictwem biskupa Karnkowskiego. Gdańsk musiał przyjąć jej postanowienia, nazwane „statutem albo konstytucją Karnkowskiego", jaka ograniczała samodzielność miasta, wzbraniała mu odtąd zaciągania wojska i wypowiadania wojen, a panem na morzu czyniła króla, któremu odtąd — i Rzeczypospolitej — przysięgać mieli komendant Wisłoujścia, burmistrze i rajcy miejscy. Wreszcie (w r. 1570) wysłańcy Gdańska na kolanach przeprosili króla, ale — statuty Karnkowskiego nie weszły w życie. Zamierzeń królewskich nie poparła w dostatecznej mierze energja narodu a opinja publiczna nie była dość wrażliwa na głosy dalekowzrocznych polityków, jakim był m. inn. jeden z sekretarzy królewskich, późniejszy arcybiskup lwowski, ks. Solikowski, który ostrzegał: „Kto ma państwo morskie, a nie używa go albo je sobie da wydzierać, (ten) wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim, ze swego cudzym, z pana kmieciem..."

Dążenia Zygmunta-Augusta do uczynienia z Polski państwa morskiego nie poparły jednak rządzące warstwy narodu a nawet zrzuciły ze swych bark wszelkie związane z tem ciężary. W paktach konwentach mianowicie, zawartych z królem Henrykiem Walezym, umieszczono

klauzulę, iż niezwłocznie po przybyciu do Polski ma własnym kosztem wybudować flotę, potrzebną do obrony polskich wybrzeży a nadto postarać się o ożywienie handlu morskiego z Francją. Rzecz prosta, Walezy nie dotrzymał żadnego z tych zobowiązań.

Rozłam, jaki zarysował się w Polsce przed wyborem na tron Stefana Batorego, ogarnął też w sposób znamienny i Prusy Królewskie. Niemiecki Gdańsk opowiedział się za cesarzem niemieckim Maksymiljanem II, podnosząc bunt przeciw Stefanowi Batoremu, a za przykładem Gdańska poszli i Niemcy w innych miastach. Polska natomiast szlachta pomorska tem silniej właśnie trzymała stronę kandydata przeciwniemieckiego, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakiem dla Prus Krölewskich stać się mogło oddanie Niemcowi berła polskiego. Ostrzegał przecież Kossobudzki szlachtę na sejmiku chełmińskim, że cesarz Maksymiljan zawarł przymierze z Moskwą i że Prusy Królewskie mogą się łatwo stać zdobyczą Hohenzollernów.

Na szczęście śmierć Maksymiljana (w r. 1576) zapobiegła dalszym groźnym skutkom rozłamu elekcyjnego zarówno w Polsce jak i na Pomorzu. Stopniowo hołd Batoremu złożyły wszystkie miasta prusko-królewskie, a tylko Gdańsk opierał się niemiłemu sobie królowi.

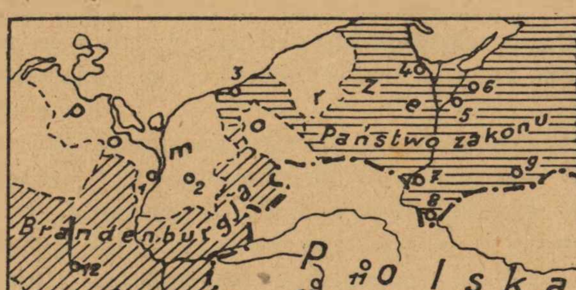
I znów — raz jeszcze — zawiniły warstwy rządzące, nie uchwaliwszy na sejmie toruńskim kwot potrzebnych na zbrojne złamanie oporu Gdańska. Ten brak energji narodu częściowo zdołał król Batory przezwyciężyć, zaostrzając tembardziej konflikt z Gdańskiem, a potem podkreślając umiejętnie w instrukcjach na sejmiki powiatowe, że Gdańsk w pysze swej żąda, by „król i Korona do portu nie mieli nic i ludzi swych na morzu nie miewali“.

Instrukcje te a bardziej może zwycięstwo Zborowskiego nad gdańskiem wojskiem zaciężnem przełamało wreszcie obojętność warstw rządzących, poczem, dzięki uchwalonym kwotom, mógł król rozpocząć oblężenie Gdańska i zmusić buntownicze miasto do przeproszenia go i zapłacenia kontrybucji. Niestety, król-cudzoziemiec obcy był walce żywiołów polskiego i niemieckiego w Prusach Królewskich i po uroczystych przeprosinach potwierdził dotychczasowe przywileje, odraczając naprzód a potem (r. 1585) znosząc zupełnie „konstytucję Karnkowskiego“. Nadto przyznane zostało miastu prawo żeglugi na morzu wraz z otwieraniem i zamykaniem portu — za zgodą króla. Wreszcie przyznano Gdańskowi wolność wyznawania protestantyzmu, który w dziejach Pomorza ma stale charakter czynnika germanizacyjnego.

Zatarg z Gdańskiem załatwiony więc został — raz jeszcze — połowicznie, choć były w Polsce jednostki, zdające sobie sprawę z korzyści, jakie daje morze. Prócz cytowanego już wyżej ks. Solikow-



-zachodnia granica Słowiańszczyzny lechickiej
—·—·—·granice państwa Mieszka I



—·—·—··granica Polski za Władysława Jagiełły
1- Szczecin 2- Starogard 3- Kołobrzeg 4- Gdańsk
5- Malborg 6- Elbląg 7- Chełmno 8- Toruń
9- Grunwald 10- Poznań 11- Gniezno 12- Berlin

skiego możnaby na dowód przytoczyć słowa królowej Anny Jagiellonki z instrukcji na sejmiki litewskie, słowa, jakie i dziś jeszcze nie straciły nic ze swego znaczenia: „Wiedzą waszmościowie jako wiele na tem zależy *liberum dominium maris*, bez którego słabe są największe państwa a najmniejsze państwo morską wolnością i państwem portów ku górze się wynosi“ — Ale mądre słowa ostatniej z Jagiellonów ogół zbywał obojętnością.

Wybór na tron polski „ostatniego Jagiellona po kądzieli“, Zygmunta III Wazy uwikłał Polskę w szereg szwedzkich wojen dynastycznych, które na nasze wybrzeża Bałtyku ściągnęły przedewszystkiem najazd nieprzyjacielski. Trudno owo sześćdziesięcioletnie pasmo wojen omawiać w szczegółach, ale nie sposób nie zwrócić uwagi, że wykazały ono, jak słabem, jak kruchem było władztwo Polski nad jej rzekomo rozległem wybrzeżem, jakiem było mamidłem owo tak górnolotnie zwane podówczas — „*dominium maris*“.

Z tysiąckilometrowego wybrzeża za Zygmunta-Augusta, o jakiem wspomnieliśmy już wyżej, znaczna część była w rękach lenników polskich, a przytem organizmów politycznych etnicznie nam obcych, gospodarczo nie grała ona żadnej prawie roli, skoro wywóz przez wszystkie porty razem stanowił piątą a nawet szóstą część wywozu przez Gdańsk. Jedynem więc istotnie wyjściem Polski na morze było tylko to obce nam etnicznie miasto, które przytem przeciwstawiało się zawsze budowie własnej floty polskiej.

Wojna szwedzko-polska wybuchła (r. 1600) wprawdzie na odległem wybrzeżu estońskiem, ale przenieść się mogła na całe polskie pobrzeże. Czuł to zapewne Zygmunt III i już w roku następnym wysłał Łaskiego do Lubeki po zakup okrętów, ale gdy wnet potem przedstawił na sejmie program budowy floty — sejm podatków na ten cel nie uchwalił.

Jednocześnie rozstrzygnąć trzeba było sprawę Prus Książęcych, gdzie panował Albrecht-Fryderyk, obłąkany i nie mający męskiego potomka. Król Zygmunt III powierzył już wprawdzie (r. 1611) opiekę nad obłąkańcem jego brandenburskim krewniakom; następnie jednak, będąc jako katolik niechętnym protestanckiemu władcy, przychylał się do zdania senatorów polskich, którzy wskazywali na niebezpieczeństwo, jakie grozić może Prusom Królewskim, gdyby oba ościenne państwa niemieckie—Brandenburgja i Prusy Książęce—zjednoczyły się pod jednem i tem samem berłem. Skłaniał się też król Zygmunt ku myśli, by przy pomocy katolickich Habsburgów wyrwać Prusy Książęce elektorowi brandenburskiemu—który już tam sprawował opiekę nad obłąkańcem—i osadzić w Prusiech swych synów.

Ewentualny wszakże konflikt polsko-brandenburski umiał wyzyskać na swą korzyść król Gustaw-Adolf szwedzki i gdy zmarł Albrecht-

Fryderyk (w r. 1618), ożenił się (w r. 1620) z siostrą elektora brandenburskiego Jerzego-Wilhelma, wówczas zaś Zygmunt III, by zapobiec przymierzu szwedzko-brandenburskiemu, jakie mogło być wymierzone przeciw Polsce, oddał elektorowi w lenno Prusy Książęce i przyjął odeń hołd z tego tytułu przed zamkiem królewskim w Warszawie (r. 1621).

W dwa lata później (r. 1623) król Gustaw-Adolf stanął ze swą flotą przed Gdańskiem i zażądał od miasta neutralności w wojnie szwedzko-polskiej, której mu jednak Gdańsk odmówił, nie dlatego zresztą, by chciał dochować wierności Polsce, lecz że obawiał się twardszych niż polskie rządów szwedzkich. Wówczas Gustaw-Adolf porozumiał się z rzekomo „neutralnym" elektorem, wylądował w Piławie a potem zajął wszystkie miasta nadmorskie od Pucka po Kłajpedę a port broniącego się Gdańska zablokował.

Polska, straciwszy owo jedynie wyjście na morze i wiedząc, że cały jej wywóz zbożowy może być przez Szwedów uniemożliwiony, jęła wreszcie z energją bronić Pomorza. Na sejmach poczęto uchwalać niebywale wysokie podatki na wojnę; ponadto zaczęto myśleć o tworzeniu wojska, któreby umiało bronić miast i wybrzeży przeciw najeźdźcom, skoro do celów tych nie nadawała się zupełnie jazda, wyćwiczona jedynie w walkach ruchowych. Wyborny materjał ludzki do formowanych wówczas pułków piechoty znaleziono na Pomorzu, śród Kaszubów. Potem, gdy wojna się przeciągała i na żołd niezawsze starczało, poczęto na sejmach mówić i o ulgach podatkowych dla chłopów oraz o opodatkowaniu szlachty.

Jednocześnie w owej wojnie o *„dominium maris"* formowała się flota wojenna przy gorliwem poparciu króla i hetmana Koniecpolskiego. Wybudowanych w Pucku dziesięć okrętów wojennych odznaczyło się w pamiętnej bitwie pod Oliwą — jedynej naszej bitwie na morzu — ale wysiłki polskie udaremniała postawa elektora brandenburskiego, sprzyjającego mimo wszystko Szwedom, jak i wątpliwa pomoc posiłków cesarskich, które, niby wspierając Polaków na Pomorzu, porozumiewały się z Hohenzollernami. Ostatecznie zawarty został rozejm sześcioletni w Altmarku pod Sztumem (r. 1629), którego mocą Szwedzi zatrzymali nadal Inflanty i wszystkie miasta nadmorskie w Prusiech Książęcych a część ceł, pobieranych w Gdańsku, miała przypadać Gustawowi-Adolfowi. Opłatami temi zbroiła Polska Szwecję przeciw sobie, sama zaś już tylko w Pucku posiadała nieskrępowane wyjście na morze. Z trudem wybudowana flota zniszczała wreszcie ze śmiercią króla bez korzyści.

Tak zawiódł Zygmunt III pokładane w nim nadzieje.

Pełen dobrej woli był niewątpliwie król Władysław IV, od którego znów zażądano w paktach konwentach, by wybudował flotę

i ufortyfikował Puck. Król namyślał się, czy nie utworzyć niezależnego od Gdańska portu polskiego pod Oksywją (a więc mniej-więcej tam, gdzie dziś istnieje Gdynia) lub na półwyspie Helskim, gdzie istotnie kazał sypać wały warowne we Władysławowie i Kazimierzowie (dziś Chałupy i Kuźnica) i gdzie port „zbudował wielki... i chce, żeby tam nowa Genua była...". Kazał też tam król przerabiać okręty handlowe na wojenne, gromadził wojsko—ale szlachta niechętna była nowej wojnie ze Szwedami, wobec czego przedłużono rozejm ze Szwecją w Sztumskiej Wsi pod Sztumem (r. 1635), w myśl którego Szwedzi zwrócili miasta pruskie i zrzekli się ceł gdańskich, zatrzymując szwedzką odtąd część Inflant. Prawa Polski natomiast na morzu i na jej własnych wybrzeżach ograniczone zostały przez zakaz pobierania ceł w tej wysokości, w jakiej je pobierali Szwedzi. Było to już znaczne poniżenie suwerenności państwowej. Mimo to wszakże król Władysław, chcąc mieć z ceł morskich fundusze na budowę floty — skoro mu kraj ich nie dawał—doprowadził na sejmie (r. 1637) do uchwalenia osobnej konstytucji o „cłach morskich", jakie królowi i Rzplitej „*ex dominio maris* należą". Okręty, wyznaczone do poboru ceł, zagrodziły wejście do portu gdańskiego, ale oburzeni tem gdańszczanie zabronili statkom handlowym wchodzić i wychodzić z portu i zaczęli się zbroić przeciw Polsce, poczem poparła Gdańsk Danja, zdobywając flotą swą dwa z okrętów królewskich a trzeci topiąc, by następnie otworzyć dostęp do portu gdańskiego—bez ceł — wszystkim statkom handlowym. Król domagał się na sejmie (r. 1638) uchwalenia wojny z Danją, Gdańskiem i Brandenburgją, ale gdy warstwy rządzące nie poparły inicjatywy królewskiej, znów bunt Gdańska uszedł mu bezkarnie.

Już tylko obrona.—Najsmutniejszym w życiu narodów jest okres, w którym można mówić już tylko o obronie, zwłaszcza gdy w obronę tę nie kładzie się maksymalnego wysiłku. Okres ten rozpoczyna się z chwilą, gdy ze szwedzkiego zachodniego Pomorza przez Nową Marchję wkracza do Wielkopolski (r. 1655) armja króla Karola-Gustawa szwedzkiego a jednocześnie elektor brandenburski poczyna lawirować pomiędzy Szwecją a Polską, by własną pieczeń przy ogniu wojennym upiec.

„Wielki Elektor" — bo tak nazwała historja Fryderyka-Wilhelma brandenburskiego — zrazu gotów był połączyć się z Polską, byleby dostać Prusy Królewskie i Książęce w dziedziczne, niezawisłe władanie; namawiał ponadto Prusy Królewskie, by się mu same oddały pod opiekę, a on tylko obsadzi miasta Toruń i Elbląg; propozycje te jednak zostały odrzucone a stany pruskie zawarły jedynie z elektorem układ w Ryńsku, mający na celu wspólną obronę.

Szwedzi ją jednak uprzedzili, wpadając niespodzianie i zajmując

miasto Toruń, Elbląg, Gniew, Tczew, Starogard i Malborg, poczem Wielki Elektor zawarł (w r. 1656) układ ze Szwecją przeciw Polsce, w myśl którego miał być lennikiem szwedzkim z tytułu posiadania Prus Książęcych; w zamian Szwecja darowywała mu polską Warmję. Następnie, gdy w Prusach Królewskich opiera się Puck wzorem polskiej Jasnej-Góry, a potem i Gdańsk; gdy następnie przeciw Szwecji opowiadają się Holandja i Danja a walki partyzanckie z Polski przerzucają się i na Pomorze, — Karol-Gustaw odstępuje Wielkiemu Elektorowi układem malborskim (r. 1656) Wielkopolskę, by później w Labiewie (t. r.) przyznać mu zupełną niepodległość z Prus Książęcych i Warmji. Wreszcie (z końcem r. 1656) mocą układu, zawartego z Karolem-Gustawem i księciem siedmiogrodzkim Rakoczym, oddał Wielki Elektor Prusy Królewskie Szwecji, by samemu zatrzymać Wielkopolskę i część Małopolski.

Tak się to dzielono Polską w czasach „Potopu". Była ona jednak zbyt silna jeszcze, by nie zmieść w końcu najazdu szwedzkiego, ale już i zbyt słaba, by móc ukarać lennika za przeniewierstwo, zwłaszcza że trzeba było pozatem sił na rozprawienie się z księciem siedmiogrodzkim. Ukaranie Wielkiego Elektora ułatwić mógł gotujący się bunt jego własnych poddanych, ale wstawili się za nim Habsburgowie i za ich wpływem zawarty został układ w Welawie (r. 1657), którego mocą Polska zrzekała się swego zwierzchnictwa nad Prusami Książęcemi, zezwalała na przemarsz wojsk prusko-brandenburskich przez Prusy Królewskie, a wreszcie dawała elektorowi w lenno dwa powiaty, bytowski i lęborski, ostatni strzęp zachodniego Pomorza, jaki trzymali prawem lenna książęta szczecińscy i jaki przypadł Polsce po ich wymarciu. Ostateczny pokój ze Szwecją w Oliwie (r. 1660) raz jeszcze potwierdził wszystkie korzyści, jakie z wojen szwedzkich odniósł — elektor brandenburski.

Wiekopomne zwycięstwo pod Wiedniem przesłoniło swą aureolą wszystkie inne posunięcia polityczne króla Jana III. A przecież warto tu może przypomnieć, że ów kresowiec, broniący Polski przed nawałą turecką, zdawał sobie sprawę z ówczesnej, już groźnej bardzo, sytuacji Pomorza. W przededniu wojny szwedzko-brandenburskiej zawarł Sobieski układ z Francją (r. 1675), mający na celu odebranie elektorowi Prus Książęcych i przyłączenie ich do Polski. Zamiary królewskie pokrzyżowała klęska Szwedów pod Fehrbellinem, — niemniej w dwa lata później (r. 1677) zawarty został jeden jeszcze układ polsko-francuski, zezwalający Szwedom na wkroczenie do Żmudzi po to, by stamtąd mogli wpaść do Prus Książęcych i, zdobywszy je, oddać je Polsce. Szwedzi istotnie wpadli aż pod Królewiec (r. 1678), ale na mocy układu welawskiego elektor miał prawo i skorzystał

zeń, by przeprowadzić swe wojsko przez Prusy Królewskie. To rozstrzygnęło o losach szwedzkiej wyprawy na Królewiec.

Po śmierci Sobieskiego powtórzył się — w zmienionych warunkach — stan rzeczy z przed ostatecznego osadzenia na tronie Stefana Batorego. Wówczas pełna sił Polska zmusiła Gdańsk do uznania Batorego królem. Teraz niemiecki Gdańsk aresztował eskadrę francuską, z którą przybył francuski kandydat do tronu polskiego, Ludwik, synowiec wielkiego Kondeusza. Aresztowanie to przesądziło o wyniku elekcji i królem polskim został elektor saski Fryderyk-August, przybierając imię Augusta II. „Kolega“ - elektor saski „koledze“ - elektorowi brandenburskiemn nietylko nie wzbronił przybrania tytułu „króla w Prusiech“ (r. 1701), ale przeciwnie, złożył mu w związku z tem swe gratulacje, choć sejm warszawski zaprotestował przeciw owemu królewskiemu tytułowi. Ale sejm warszawski mógł już tylko protestować...

Już bowiem rozpoczynają się w dziejach Polski projekty rozbiorów, przyczem przedewszystkiem brane jest pod uwagę dawne Pomorze gdańskie. Fryderyk I „król w Prusiech“ proponuje carowi Piotrowi Wielkiemu, by darował mu Prusy Królewskie ze Żmudzią i Kurlandją wzamian za wierność sprzymierzeńczą. Król polski (i ten tytuł należałoby wziąć w cudzysłów) August Mocny opracowywał szereg planów rozbiorowych, wreszcie tuż przed śmiercią wystąpił z t. zw. wielkim planem rozbioru Polski, proponując Hohenzollernom Prusy Królewskie (bez Gdańska), byle tylko uzyskać część Polski dla swego syna we władanie dziedziczne.

Pod panowaniem Hohenzollernów. — Projekty rozbiorowe się mnożą. Królewicz pruski, który po śmierci Fryderyka-Wilhelma (r. 1740) obejmie tron jako Fryderyk II Wielki, jeszcze jako dziewiętnastoletni młodzieniec (w r. 1731) pisał do jednego ze swych przyjaciół: „Kraje pruskie są rozrzucone i rozdzielone, uważam więc, że najkonieczniejszą rzeczą do spełnienia jest połączyć i pozszywać rozerwane kawałki, należące do ziem znajdujących się już w naszem posiadaniu, a to się da dokonać przez przyłączenie Prus polskich“.

Do wyrażonego w ten sposób celu dążył następnie Fryderyk II z całą wytrwałością, zwłaszcza do podboju Śląska. Skoro tylko wybuchła wojna siedmioletnia (r. 1756), wojsko Fryderyka II zajmuje Prusy Królewskie, ale Rosja opanowuje wówczas Prusy Książęce, miasta Elbląg, Malborg, Grudziądz i Toruń a wreszcie Królewiec i Berlin i ma zamiar zaproponować Polsce Prusy Książęce wzamian za ziemie naddnieprzańskie. Fryderyk II, poszukując wyjścia z sytuacji niezmiernie dla siebie trudnej, proponuje Rosji zgodę kosztem Polski, którąby miała utracić Prusy Królewskie na rzecz Hohenzollernów, a Ukrainę na rzecz Moskwy. Wreszcie w ostatniej chwili sy-

tuacja się zmienia z gruntu: na tronie rosyjskim zasiada (w r. 1762) wielbicielka Fryderyka Wielkiego, księżniczka niemiecka Anhalt-Zerbst pod imieniem Katarzyny II; państwo Hohenzollernów zostaje uratowane z rozbicia. W rok później (r. 1763) kiełkuje pierwszy projekt rozbioru Polski.

Nim jednak wszedł w życie, bronić się poczęły przed nim Prusy Królewskie wespół z całą Rzeczpospolitą. Obok konfederacji barskiej wybuchło z inicjatywy Pomorzanina Józefa Wybickiego powstanie na ziemi pomorskiej, poczem w Starogardzie (r. 1769) zawiązała się „konfederacja pomorska“ pod laską marszałkowską Michała Lniskiego i dowództwem wojskowem Półczyńskiego. Obok niej walczyła również konfederacja kujawska i chełmińska.

Była to już rozpaczliwa obrona — na dwa fronty, zarówno przeciw pułkom „opiekuńczej carowej“ Katarzyny II, jak i przeciw oddziałom zbrojnym Fryderyka Wielkiego, które pod dowództwem generałów Thaddena i Bellinga zajęły Prusy Królewskie i część Wielkopolski, nakładając kontrybucje i porywając młodzież męską, pałkami zapędzaną do wrogich szeregów wojskowych, oraz młodzież żeńską, gwałtem wywożoną na Pomorze niemieckie, by tam rodziła nowych poddanych Hohenzollernom.

Wreszcie dokonał się pierwszy rozbiór Polski (r. 1772). Na rzecz Fryderyka Wielkiego zajęte zostały Prusy Królewskie (bez Torunia i Gdańska), Warmja oraz północna, nadnotecka część Wielkopolski. W dn. 27 września (r. 1772) na zamku w Malborgu Fryderyk Wielki kazał złożyć sobie hołd wiernopoddańczy ludności Prus Królewskich, które odtąd — pod panowaniem Hohenzollernów — nosić będą miano Prus Zachodnich.

Mimo tej, jeszcze jednej w dziejach, zmiany nazwy ziemia ta przecież pozostaje tem, czem była—polskiem Pomorzem. Fryderyk II, jakdyby chcąc usprawiedliwić zabór tej niewątpliwie polskiej prowincji (sam to przecież przyznał w liście do prezesa kamery wschodnio-pruskiej), w listach swych do filozofów francuskich ronił łzy nad niedolą włościan i oburzał się na tyranję szlachty; chciał — jak pisał—kraj, by który wydał Kopernika, nie grzązł dłużej w barbarzyństwie wszelkiego rodzaju, w które go tyranja władców wtrąciła. Jak jednakże wyglądało owo rzekome złagodzenie doli włościańskiej na Pomorzu, świadczą masowe ucieczki włościan przez kordon graniczny do Polski; uciekała wówczas masowo młodzież włościańska przed rekrutacją, ta sama, która ochotnie szła do szeregów polskich w czasie wojen szwedzkich lub z Sobieskim ciągnęła pod Wiedeń. Uciekała zresztą nietylko młodzież, ale całe rodziny z dobytkiem, jaki się dało unieść.

Jednocześnie z rzekomemi dobrodziejstwami kultury, jakiem

darzyć miał Fryderyk II — wedle własnych zapewnień — ową pozyskaną na Polsce „dziką Kanadę“, rozpoczęła się jej germanizacja. Drobną ubogą szlachtę pomorską zmuszał król pruski do oddawania synów do szkół wojskowych — z jednej z nich wyszedł przecież głośny później generał pruski hr. York z rodziny pomorskiej Jarków. Junkrzy pruscy zaczęli wprowadzać po wsiach kazania niemieckie a gorliwi urzędnicy redagowali już projekty przepisów, wzbraniających zezwalania na małżeństwo dopóki państwo młodzi nie zdadzą egzaminu ze znajomości niemieckiego.

Germanizacja przecież nie daje wyników; więcej, niemiecki Gdańsk teraz — po niewczasie — protestuje przeciw odcięciu go od Polski. Nie czyni tego przez patrjotyzm, ale z uwagi na własne korzyści gospodarcze, o których mówią cyfry: gdy w w. XVI wywóz polskich produktów przez Gdańsk przewyższał sto tysięcy łasztów (ilości imponujące na ówczesne stosunki handlowe, jak to podkreśla H. Bagiński), a w r. 1764 sięgał jeszcze 50 tys. łasztów, — po pierwszym rozbiorze (r. 1780) obniżył się do 18 tysięcy. Cyfry te właśnie wyjaśniają nam, dlaczego niemiecki Gdańsk, przyznany wraz z Toruniem Prusom mocą drugiego rozbioru (r. 1793), powitał wkraczające doń pułki pruskie barykadami i ogniem karabinowym; dlaczego wreszcie wysłał reprezentanta swego na kongres wiedeński (r. 1815), by ten domagał się przyłączenia Gdańska do Polski.

Dalsze dzieje Prus Zachodnich pod rządami Hohenzollernów są już tylko martyrologją żywiołu polskiego, równą tejże w Wielkiem Księstwem Poznańskiem, a tylko nierównie mniej od niej znaną. Po krótkim okresie „wiosny ludów“ (r. 1848) „żelazny kanclerz“ Bismarck chcąc zapobiec niebezpieczeństwu, jakiemby się stała „niepodległa, Polska, równająca się silnej armji francuskiej nad Wisłą“ –jak wyraził się w liście swym do hr. Bernstorffa (w r. 1863), — żelazny kanclerz postanawia bezwględną germanizację polskich terytorjów w Prusiech. „Nigdy nie zgodzimy się na przywrócenie Polski do życia — oświadcza w mowie swej na sejmie pruskim (r. 1886), — walka o istnienie trwa wciąż pomiędzy Prusami a Polską, raczej połączą się niebo i ziemia niżeli Niemcy i Polacy“. A w innem swem przemówieniu nawołuje: „Bijcie Polaków póki nie utracą chęci do życia! Współczuję ich położeniu, ale jeśli my chcemy żyć, musimy ich usunąć. Wilk nie jest odpowiedzialny za to, że Bóg go stworzył takim, jakim jest...“

Takie były poglądy na sprawę polską twórcy komisji kolonizacyjnej, komisji, która w dwudziestolecie istnienia w raporcie swym („*Zwanzig Jahre deutscher Kulturarbeit*“, Berlin, 1907) stwierdzała, co następuje: „Niewątpliwie Polacy zwiększyli swe siły materjalnie. Ich poczucie narodowe stało się silniejsze“... — Dziś po uporczywej

walce Pomorza z komisją kolonizacyjną pozostały jeno nazwiska Gackowskiego, Peplińskiego i Sternickiego, jakie znać powinnaby cała Polska narówni z nazwiskiem poznańskiego Drzymały. Walka matek i dzieci polskich z germanizacją w szkolnictwie pozostanie już bezimienna na zawsze: brali w niej udział wszyscy.

Pomorze.—Traktat wersalski, ustalający zachodnie granice Polski, przywrócił nam „pewny dostęp do morza poprzez terytorjum niewątpliwie polskie". Warto tu może przypomnieć za p. K. Smogorzewskim, że komisja do spraw polskich, jakiej przewodniczył p. Juljusz Cambon, w raporcie, złożonym radzie najwyższej, opowiadała się za przyznaniem Polsce znacznej części b. prowincji Prus Zachodnich łącznie z miastem Gdańskiem oraz z tą częścią terytorjum Prus Wschodnich, przez którą przebiega linja kolejowa Warszawa - Mława - Malborg - Gdańsk, będąca najkrótszem połączeniem pomiędzy stolicą kraju a jego portem. Niestety, w łonie rady najwyższej toczyła się walka pomiędzy p. Lloyd-Georgem, broniącym interesów niemieckich, a pozostałymi członkami rady. W wyniku tej walki propozycje komisji Cambon'a zostały znacznie zredukowane. Polska odzyskała jedynie tę część dawnych Prus Zachodnich, gdzie ludność była niewątpliwie polska. Ponadto wolne miasto Gdańsk o zaludnieniu niemieckiem znalazło się w obrębie granic celnych państwa polskiego; oba te organizmy polityczne miały wiązać stosunki natury gospodarczej. (p. mapkę na str. 27).

Jakże przecież inny charakter ma powrót ziemi pomorskiej do Polski w r. 1919 w porównaniu z poprzednim powrotem z r. 1466. Wówczas Prusy Królewskie musiały się długo, z bronią w ręku dobijać unji z Polską, a silne rzekomo państwo Jagiellonów nie uczyniło nic, by umożliwić polskości zajęcie stanowiska przodowniczego wobec niemczyzny. Dzisiaj te rzeczy dokonały się samorzutnie: „W nieładzie — pisze dr. Franz Lüdtke w organie urzędowym *Ostmarkverein'u „Die Ostmark"* z dn. 8 sierpnia r. 1919 — dziesiątki tysięcy Niemców opuszczają marchję wschodnią, pozostawiając tam swe posiadłości, wyzbywając się za byle co przedsiębiorstw handlowych i ziemi. Polacy triumfują. Otóż to rzekomi autochtoni — mówią. Gdyby to była ich ojczyzna, nie porzucaliby jej w ten sposób..." A w zakończeniu konkluduje p. Lüdtke: „W znacznej większości wypadków jedynie tchórzostwo i brak poczucia narodowego są motywami owej ucieczki..."

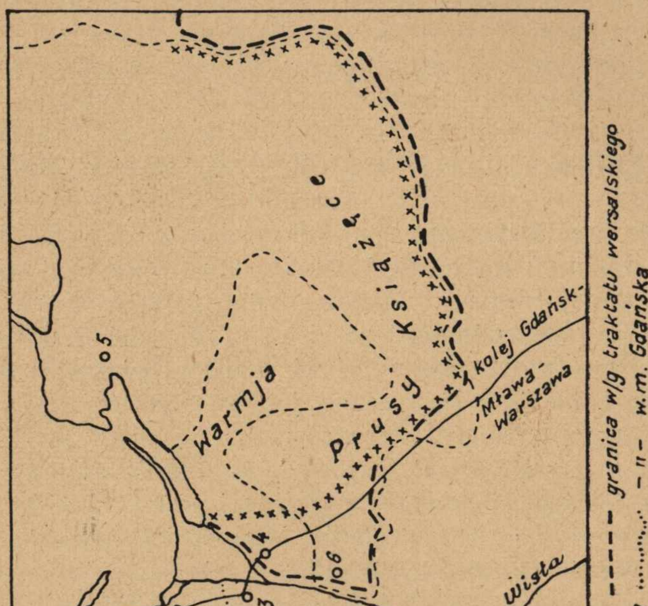
Wielka prawda mieści się w słowach p. Lüdtke'go. Żywioł niemiecki na ziemiach lechickich i na wschód od nich nie był nigdy żywiołem rdzennym, tubylczym. Parł na wschód przez stulecia, ale dziś ta ekspansja wschodnia się załamała i nie będzie w stanie jej przeciwdziałać najbardziej wytężona propaganda. Nietylko z ziem

oddanych Polsce, ale i z tych, jakie pozostały przy Rzeszy, z Prus Wschodnich, ciągną Niemcy ku zachodowi a jednocześnie przyrost ludności w państwie niemieckiem znacznie się zmniejsza. Słusznie też pisze dr. Artur Prinz w „*Vossische Ztg.*" (z dn. 7 stycznia 1932): „Należy się obawiać, byśmy, zamiast rewizji granic polskich na naszą korzyść, nie byli świadkami przesunięcia się granicy etnograficznej ku zachodowi".

Podobna zmiana dokonała się i w Polsce. Gdy dawniej cała nasza energja narodowa przelewała się na bezbrzeżne stepy ukrainne, obecnie postanowiliśmy silną stopą stanąć na wybrzeżu bałtyckiem, mając jakże pewne oparcie w województwie pomorskiem, politycznie najzupełniej zespolonem z Polską a przytem i jednem z najbardziej polskich, skoro — jak wykazał to spis ludności z grudnia r. 1931 — żywioł polski wynosi tam 89,9%.

Ku temu strzępowi rozległego niegdyś wybrzeża Bałtyku, liczącemu bez Helu zaledwie 74 km., kieruje się dziś energja narodowa, podobnie jak działo się to za czasów Mieszka, Chrobrego, Krzywoustego. Nie dążymy, rzecz prosta, do odzyskania ujść Odry, straconych przed ośmiuset laty, ale zbudowaliśmy linję kolejową Śląsk-Gdynia, która odgrywać będzie tę właśnie rolę, jaką na ziemiach polskich odgrywać miało, a z winy naszej nie odgrywało nigdy koryto rz. Odry. Ponadto, jak nie umieliśmy za Jagiellonów spolonizować Gdańska czy wybić sobie innego wyjścia na morze, tak teraz zdołaliśmy w czasie paru zaledwie lat stworzyć jeden z najbardziej nowoczesnych portów na Bałtyku, Gdynię, której budowę powitano w Gdańsku szyderczym uśmiechem, a która obecnie — jako konkurentka — budzi w wolnem mieście poważne obawy. Czy słuszne? — W tabeli dwudziestu portów bałtyckich w r. 1913 Gdańsk zajmował miejsce 13-te, Gdynia była nikomu nieznaną wioską rybacką; w r. 1928 w tejże tabeli Gdańsk znalazł się dzięki polskiemu zapleczu na 3-em miejscu, Gdynia — na 11-em; w r. 1931 Gdańsk pozostał gdzie był, Gdynia wysunęła się na 5-te miejsce; statystyki z r. 1933 wykazują, że Gdynia, przodując na Bałtyku, staje na 9 miejscu śród portów świata. Równolegle z rozwojem naszego własnego portu mnożą się coraz-to nowe handlowe linje okrętowe; powoli, ale pewnie powstaje marynarka wojenna, której nie umiała czy nie chciała zbudować nigdy Rzeczpospolita przedrozbiorowa.

Życzyćby sobie należało zwłaszcza, by mnożyły się okręty wojenne Rzeczypospolitej Polskiej. Będziemy wówczas pewni, że Pomorze do nas wyłącznie należy i będzie należeć.


1- Gdynia 2- Gdańsk 3- Tczew
4- Malborg
5- Królewiec
6- Kwidzyń
7- Toruń
Warmja
Prusy Książęce
Prusy Królewskie
kolej Gdańsk-Mława-Warszawa
Wisła
granica Polski z r. 1772
granica w/g traktatu wersalskiego
propozycje komisji Cambon'a
— " — w.m. Gdańska

Ks. Dr. Tadeusz Pomian-Kruszyński

HISTORJA KULTURY POLSKIEJ NA POMORZU

Dzieje przedhistoryczne. — Wobec niezbitej prawdy, że dzisiejsze nasze Pomorze ma ludność prawie w zupełności polską, a tylko znikomy odsetek niemiecki, tak, że nawet przy ostatnich wyborach nie przeszedł żaden niemiecki poseł, pewni niemieccy uczeni sięgają do przedhistorycznych czasów. Prof. Wacław Sobieski w swej niewielkiej, ale bogatej treścią i cennej jasnemi wywodami książce „Walka o Pomorze“ (Poznań 1928) zauważa, że jeden z nich Gustaw Kossina (nazwisko polskie) zdradził swą tendencyjność, a tem samem brak chęci powiedzenia bezwzględnej prawdy, już w samym nagłówku swej pracy: „Die deutsche Vorgeschichte eine hervorragend nationale Wissenschaft“. (Niemieckie dzieje przedhistoryczne, nauka wybitnie nacjonalna). Chodziło mu, podobnie jak innym uczonym niemieckim o udowodnienie, że przedhistoryczne germańskie groby są świadectwem odwiecznego osiedlenia się Germanów na wschodnich ziemiach ich dzisiejszego państwa. Na Pomorzu jednak i innych ziemiach słowiańskich, później przez Niemców zajętych, obok germańskich grobów, zwanych skrzynkowemi, spotyka się równie często popielicowe, kultury łużyckiej, co dowodzi, że Słowianie zamieszkiwali tu już od około r. 1400 przed Chrystusem. Prof. Sobieski słusznie zauważa, że *nie o to chodzi, czy szczep jakiś osiadł na pewien czas w dawnych okolicach, a potem się przeniósł, aby szukać wygodniejszych siedzib, ale o to, który szczep pozostał na zawsze i wystąpił jako stały mieszkaniec danej ziemi w zaraniu dziejów już historycznych.* Przychodzą nam tu na pomoc nazwy najstarszych osad, rzek i okolic, czysto słowiańskie, jakby w dzisiejszej Polsce położonych i to prawie aż gdzieś po duńskie granice, jak rzeka Świnia, wyspa Rugia, czyli Rujana, na której Słowianie mieli swą główną świątynię pogańską, miejscowości jak Nowawieś, Bukow, Kistrzyń i t. d. pod Berlinem, którego nazwa jest też słowiańska.

Może ktoś powie, że nawet plebiscyt przeprowadzony nad Wisłą wypadł na naszą niekorzyść. Wiadomo jednak jak z wszech miar niepomyślne były dla nas okoliczności, w jakich go przeprowadzano. Gdyby mógł stać się cud i ziściło się widzenie proroka Ezechiela i wstali na głosowanie zmarli, to z pod ziemi *podniosłyby się na świadectwo nasze, ręce książąt słowiańskich zdradziecko na uczcie otrutych, ręce Słowian krwawo przez Niemców tępionych, może i przodków profesora Kossiny, ręce nietylko mężczyzn ale kobiet i niemowląt w pień wyciętych w Gdańsku.* A gdyby też plebiscyt urządzić w dzisiejszych Prusach zwanych Wschodniemi? Usłyszelibyśmy głosy, że lud Prusaków, najbliższych krewnych dzisiejszych Litwinów, został doszczętnie wytępiony przez Krzyżaków, którzy porzuciwszy wiarę, w imię której rzekomo walczyli, zabrali temu ludowi nawet nazwisko, sami zwąc się Prusakami.

Początki historji. Wprowadzenie chrześcijaństwa. — Wprost na północ od dzisiejszego Berlina leży przy ujściu Odry miasto portowe Szczecin. Jeszcze nieco dalej, w samym początku naszych dziejów, spotykamy tam miasto o równie czysto słowiańskiej nazwie Wolin. Ówczesny kronikarz Widukind, jak i Żyd przebywający na dworze cesarza Ottona Ibn Jakób, zapisali, że miasto Wolin, wielkie i bogate, rządzące się samo, leży w państwie Mieszka, największego księcia polskiego, z którym prowadzi ustawiczne walki. A więc w zaraniu dziejów Pomorze zachodnie czyli Szczecińskie należało do Polski, a w jego obronie, jak się niebawem dowiadujemy prowadziła ona zacięte zwycięskie walki z Niemcami i Duńczykami. W r. 1000, równocześnie z metropolją gnieźnieńską i biskupstwami krakowskiem, wrocławskiem i płockiem, Bolesław Chrobry, z upoważnienia papieskiego, za bytności Ottona III w Gnieźnie i Poznaniu, założył dla Pomorza biskupstwo w Kołobrzegu. *A więc Polska, a nie Niemcy, zaczęła nawracać Pomorzan.*

Pierwszą w ogólności historyczną wiadomość o istnieniu Gdańska podał Jan Kosmas, canaparius. czyli zarządca kuchni klasztornej z Pragi, pisząc około r. 1000 w żywocie św. Wojciecha, że ten święty apostoł wyprawiwszy się w r. 997 Wisłą dla nawracania Prusaków, przybył do miasta Gyddanizc, leżącego na granicach wielkiego państwa Bolesława Chrobrego. Św. Wojciech jechał Wisłą, wraz z bratem swym Radzymem (który ocalał i w trzy lata potem został pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, którym byłby niezawodnie św. Wojciech) i z kapłanem Boguszem, w otoczeniu trzydziestu wojowników, przydanych dla bezpieczeństwa przez Bolesława Chrobrego. W Gdańsku, jak zaznaczył tenże kronikarz, św. Wojciech ochrzcił wielu.

Dziś jesteśmy przyzwyczajeni do porządku ustalonego od wieków i nie zdajemy sobie częstokroć jasno sprawy, czem było dla danego narodu nawrócenie na wiarę chrześcijańską. Słowianie w czasach pogańskich, choć posiadali swą własną kulturę, a przedewszystkiem wysoko rozwinięte drewniane budownictwo, to jednak odcięci byli od prawdziwych źródeł cywilizacji grecko-rzymskiej, którą niosło i rozwijało jedynie chrześcijaństwo. Kto nauczył się języka łacińskiego, ten mógł odrazu zapoznać się z naukami wszelkich gałęzi, gdyż łacina była w owych czasach, a jeszcze i na długo później, językiem międzynarodowym. Po łacinie pisano księgi, wystawiano dokumenty, przeznaczone tak dla zagranicy, jak i dla wnętrza kraju, po łacinie rozmówił się każdy poseł, wyprawiony do najodleglejszych nawet krajów Europy. Dziś nazwy łacińskie utrzymały się jeszcze tylko w naukach przyrodniczych, z wielkim pożytkiem dla uczonych. Chrześcijaństwo wprowadzało szkoły kościelne i klasztorne, prawdziwe ośrodki kultury, w na pół jeszcze nieraz dzikie okolice.

Dla pogańskiego Słowianina wiara chrześcijańska, o ile była szerzona przez Niemców, niesiona na ostrzu miecza, nie mogła być religją miłości Chrystusowej, opowiadana w niezrozumiałym „niemieckim" czyli „niemym" języku. Mieszko I ożeniwszy się z czeską księżniczką Dąbrówką, pozyskał dla nawracania swego narodu księży mówiących zrozumiałym językiem, a co najważniejsze, nie należących do zaborczego narodu. Ciekawe, że wiele wyrażeń i nazw wziętych z łaciny, przemienili po swojemu południowi Słowianie, za nimi poszli Czesi, a myśmy je od nich przyjęli. Najlepszym przykładem jest sama nazwa Rzymu: łacińskie Roma, południowo-słowiański Rim, czeski Rim (wymawia się Rzim), skąd nasz Rzym.

Rozumie się, że Niemcom było nie na rękę spokojne i ofiarne nawracanie słowiańskich pogan przez Polskę, gdyż odbierało im prawo przedsiębrania krucjat. Zdawaćby się mogło rzeczą niewiarygodną, że dopiero profesor Akademji krakowskiej Paweł Włodkowicz na soborze w Konstancji przeprowadził tezę przy wielkim sprzeciwie Niemców, że pogan mieczem na wiarę chrześcijańską nawracać nie wolno, jak to właśnie czynili Krzyżacy, tępią Prusaków. Litwa nawróciła się nie przemocą, ale wielką ofiarą serca królowej Jadwigi, nad której kanonizacją właśnie teraz toczą się narady.

Nie było w dziejach narodów nigdy bardziej rażącego przeciwieństwa, jak krwawe chrzty krzyżackie Prusaków, a wielkoduszność Jadwigi wobec Litwinów. Jakże inny od krzyżackiego był

charakter zakonów broniących Ziemi Świętej przed zalewem muzułmaństwa i zakonów hiszpańskich rycerskich, broniących własnej Ojczyzny przed półksiężycem.

Zasługi Kościoła. — Chrobry musiał walczyć o Pomorze Nadodrzańskie z cesarzem Henrykiem II. Prof. Sobieski wyraża się słusznie: „Wszystko wskazuje, że Chrobry kończąc swe panowanie koronacją - tryumfem, odzyskał też władzę na Pomorzu; że on, albo jego syn, odbudował biskupstwo pomorskie, umieszczając je bliżej granicy Kujaw — w Kruszwicy“. Niebawem zanika wieść o biskupstwie kruszwickiem, a pojawia się biskupstwo we Włocławku, miejscu położonem nad Wisłą, a więc połączonem drogą wodną tak z głębią kraju, jak i z Pomorzem. Pod względem władzy kościelnej utrzymał się związek Pomorza z Polską, pomimo zaboru krzyżackiego, gdyż kraj na lewym brzegu Wisły należał do biskupstwa włocławskiego, a zachodnie części do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Proboszcz Marjackiego kościoła w Gdańsku był archidjakonem i oficjałem biskupim na Pomorze. Biskupi włocławscy mieli swój dom na przedmieściu Gdańska, zwanem dotąd Biskupią Górą. Polska w sprawach religijnych odznaczała się zawsze wielką tolerancją. Niemieccy historycy nie mogą powoływać się na przykład srogiego wymierzenia sprawiedliwości w Gdańsku przez Zygmunta Starego, gdyż rozruchy, które powstały na tle religijnem, były połączone z łupieniem kościołów, niszczeniem obrazów i rzeźb. Tolerancja Zygmunta Augusta sprawiła, że z wyjątkiem czterech, wszystkie inne kościoły w Gdańsku utrzymały się przy protestantach. Po pierwszych groźnych zamieszkach religijnych, z powodu braku silnego sprzeciwu, dalszy przebieg reformacji w Gdańsku i na całem Pomorzu, był łagodny, tak, że utrzymało się tu wiele katolickich zwyczajów, tytuły kościołów i t. d. Gdy dziś wejdzie się tam do starego kościoła, na pierwszy rzut oka niemożna rozpoznać, czy należy on do katolików czy do ewangelików.

Pastorowie kaplicy św. Anny przy kościele pofranciszkańskim w Gdańsku, położyli wielkie zasługi dla polskości, ale bezstronny człowiek przyznać musi, że w ostatnim okresie przed wojną *utrzymanie polskości na Pomorzu, podobnie jak w Poznańskiem, zawdzięczamy głównie polskiemu duchowieństwu,* które z tego powodu było nieraz narażone na prześladowania. Księża odznaczali się zawsze wielką wiedzą, a na każdem probostwie spotykaliśmy zawsze i spotykamy bogate bibljoteki. Dzięki księżom, głównie ks. Kujotowi, proboszczowi w Grzybnie koło Unisławia, jak i obywatelstwu ziemskiemu, na czele ze Szczanieckim, właścicielem Nawry pod Chełmżą, powstało Towarzystwo Naukowe w Toruniu, które wydało ogromną ilość tomów z dziejów Pomorza. Pod-

nosiłem raz już, że tym dwom zasłużonym ludziom *należałoby postawić choćby skromny pomnik w Toruniu* do czego inicjatywę powinna powziąć Liga Morska i Kolonjalna, jako towarzystwo stojące na straży naszego Pomorza.

Wprawdzie wielu ewangelików zasłużyło się dla sprawy polskiej, a ewangelicy z Cieszyńskiego dzielnie pracowali w czasie plebiscytów, to jednak, przykład ewangelickich Mazurów w Prusach Książęcych uczy, jak za niemiecką wiarą idzie i narodowe zniemczenie. Jedynie kościół katolicki, mający wyznawców we wszystkich pięciu częściach świata, stojący ponad narodami, nie będący w zależności od żadnego państwa, sprzyja narodowemu rozwojowi.

Kultura krzyżacka. — Nie można zaprzeczyć, że Krzyżacy wiele zdziałali dla kultury materjalnej Pomorza. Uregulowali Wisłę od Torunia, gdy Rosja nie uczyniła tego do końca swego panowania, budowali drogi, wznosząc potężne zamki, a w nich kaplice, zachęcali miejscową ludność do budowy kościołów i t. d., ale była to tylko strona zewnętrzna, do kultury duchowej przykładu dać nie mogli ci, których nasz bezstronny historyk Długosz nazywa „zbójami oznaczonymi krzyżem“, a o których w liście, niedługo przed wojną światową odnalezionym, największy człowiek, jakiego wydało Pomorze, a jeden z najsławniejszych ludzi świata, Mikołaj Kopernik, pisze: „złodzieje, złoczyńcy, łupieżcy i ludzie zbrodniczy”.

Niemiecki monografista Gdańska, który pisał w r. 1903, Artur Lindner („Danzig“, Leipzig—Seemann) pisze w dosłownym przekładzie:

„Od nieszczęśliwej bitwy pod Tannenbergiem (1410) potęga Zakonu zaczęła podupadać. Wewnętrzne waśnie i partykularne tarcia pomiędzy rycerzami pochodzącymi z rozmaitych krajów niemieckich, podkopywały porządek. Komturowie i przełożeni mało się troszczyli o swego głównego władcę, wielkiego mistrza z Malborga, ale wykonywali w swych ziemiach dowolne rządy wójtowskie. Przywileje miast stopniowo zarzucano, ich prawo, swobodę, poniewierano, a zato mnożyły się podatki i dziesięciny.

Obywateli zmuszono do mielenia zboża w młynach Zakonu po wysokich cenach, „flamandzki łokieć“, wedle którego mierzono opodatkowaną ziemię, skrócono, rybołóstwa zakazano. Bezwartościowy pieniądz, wybijany przez Zakon — miedź zamiast srebra — przyczyniał się ze swej strony do zubożenia kraju. Kto zaś przeciw temu, wysysającemu soki żywotne systemowi, przeciw „gwałtowi, bezprawiu i uciskowi“ zanosił skargę do Malborga, temu groziło jeszcze większe uciemiężenie, więzienie i kara śmierci.

„Tak z dwóch twardych kamieni mało było można zemleć mąki", świadczy kronikarz.

Tlące niezadowolenie w uciśnionym ludzie rosło coraz więcej i miasta pomorskie związały się w r. 1440 na zjeździe w Kwidzyniu przeciw uciskowi Zakonu.

W Gdańszczanach oburzenie na podstępny mord ich burmistrza Konrada Rzeczkowa (Setzkau) ciągle wzrastało, a teraz wybuchło w otwarty płomień".

Tak opowiada Lindner o przyczynach poddania się Pomorza Polsce. Stojący dziś w Gdańsku nad Motławą Żóraw, a nieco dalej wieża Łabędź (Krahn-Schwan) przypominają o morderstwie Rzeczkowa. W samym pamiętnym roku bitwy pod Grunwaldem, w której gdańszczanie, choć niechętnie, musieli jeszcze wspierać Krzyżaków, spalił się dawny żóraw w Gdańsku, przeznaczony do podnoszenia wielkich ciężarów, a zwłaszcza do ustawiania masztów na okrętach. Ponieważ przynosił on wielkie zyski, więc przyszło do sporu między miastem a komturem gdańskim Ulrykiem von Plauen, który chciał wystawić nowy żóraw dla czerpania z niego dochodów. Komtur, który był zarazem wielkim marszałkiem zakonu, a bratem nowoobranego mistrza, przed samą Wielkanocą zaprosił nadburmistrza Konrada Rzeczkowa, burmistrza Hechta i radnego Bartłomieja Grossa, zięcia Rzeczkowa i tu ich zdradziecko kazał zamordować. Trzeci burmistrz Huxer przypadkiem tylko ocalał. Dla większej zniewagi wrzucono trupy do gnoju i dopiero w kilka dni pozwolono je zabrać rodzinom.

Gdy Krzyżacy zrzucili z urzędu i uwięzili brata Ulryka von Plauen, wielkiego mistrza, ten bojąc się o swój los, uciekł do Jagiełły i dopomagał mu do walki z Zakonem. W Marjackim kościele w Gdańsku, w nawie prawej, przed kaplicą św. Jadwigi, oglądać można płytę nagrobkową w posadzce, rozłupaną, jak głosi opowieść, uderzeniem pioruna, z ledwie czytelnym napisem, który znaczy po polsku: „Tu spoczywają czcigodni mężowie Konrad Rzeczkow, i Arnold Hecht, burmistrze miasta Gdańska, którzy zginęli w poniedziałek po niedzieli Palmowej w r. 1411. Módl się za nimi!" — Przed wojną kościelny objaśniający pamiątki, opowiadał całą historję, po wojnie nie opowiadano kto dokonał morderstwa, obecnie grobu już nie ukazują... Kto wie, czy wkrótce nie dowiemy się, że zbrodni dokonali Polacy? Bo przecie komtur Plauen uciekł do Polaków?

Po podniesieniu powstania przeciw Zakonowi i poddaniu się Polsce, gdańszczanie 4 lutego r. 1454 zdobyli i zburzyli tak doszczętnie zamek krzyżacki, że pozostała tylko dolna część wieży Łabędź, obudowana domami

na Rybim Targu, w niewielkiej odległości od Żórawia, — jakby żywe wspomnienie tych okropnych czasów.

Sienkiewicz pisząc o krzyżackich zbrodniach zupełnie nie przesadził, gdyż zagarniając wiarołomnie Pomorze Gdańskie, które prawnie należało się Polsce, której nadto byli lennikami, w r. 1308 zburzyli oni Gdańsk, Tczew i Świecie, mordując bezbronną ludność, nie dając jej czasu nawet na pojednanie się z Bogiem. Gdańsk zajęto w nocy podstępem. W skardze do Papieża wyrazili się Polacy: „w mieście Gdańsku więcej niż dziesięć tysięcy ludzi mieczem pobili, dzieciom w kołyskach płaczącym śmierć zadawali, którymby nawet i nieprzyjaciel wiary św. przepuścił". — Taki to był początek panowania Krzyżaków na Gdańskiem Pomorzu i takie ich krwawe rządy których obronić nie zdołają żadne niemieckie „racje stanu". Hunnom, Tatarom czy Turkom nikt się dziwić nie będzie, gdyż tępienie chrześcijan było dla nich świętą wojną, ale *Krzyżacy nie mają prawa do nazwy ludzi niosących duchową kulturę!* Jak inaczej postępował Jagiełło, który po bitwie grunwaldzkiej Kazimierza księcia szczecińskiego wziętego do niewoli przez Skarbka z Gór, oswobodzić kazał i na ucztę zaprosił.

Podziwiać też należy łagodność Kazimierza Jagiellończyka wobec polityki Krzyżaków. W dokumencie wcielenia Pomorza wyraża się ten król z naciskiem: „My z powrotem wcielamy do królestwa polskiego". Również łaskawy okazał się Zygmunt Stary po pokonaniu w r. 1525 ostatniego wielkiego mistrza, Albrechta Hohenzollerna, który jednak został tylko „księciem w Prusach" i składać musiał królowi polskiemu hołd, uwieczniony w przepysznym obrazie Jana Matejki, przeznaczonym do zamku Wawelskiego. Panem Prus był sam król, który ten tytuł uwidaczniał na monetach bitych dla Pomorza. Cesarz niemiecki nie pozwolił tego obrazu wystawić w Berlinie.

Historja jasno nam mówi, jak Hohenzollernowie łamiąc przysięgę wierności i korzystając z czasowych niepowodzeń Polski, wyzwalali się z pod jej władzy. Nie uczciwość i wierność, nie wzniosłe i szlachetne akty w rodzaju Unji Lubelskiej, ale zdrady i podstępy utworzyły pruską, a dziś niemiecką potęgę. Historja mówi, że ogólny charakter danego narodu pozostaje jednakowy po przez wieki. Po wojnie światowej rozgromione Niemcy przywdziały na się jagnięcą skórkę niewinnych ofiar i odwoływały się do ludzkiego sumienia narodów, podkreślając, jak żaden inny z narodów, swe pokojowe usposobienie, a zbrojąc się potajemnie. Dawni ciemiężyciele polskiej ludności, którzy posunęli się do

wydania niesłychanego w dziejach cywilizowanych narodów prawa wywłaszczenia, by wyzuć Polaków z ziemi ich ojców i posuwali się do zakazywania polskiej modlitwy, przeciw czemu zaprotestowały swem męczeństwem dzieci we Wrześni, ci sami w Lidze Narodów zaczęli występować jako obrońcy mniejszości narodowych. A i dziś, nawet pomimo brutalnego odsłonięcia przyłbicy, państwo oznaczone swastyką umie pozyskiwać sobie obce narody na to, by je potem podstępnie zdradzić i wyzyskać, jak dawne Prusy Polskę.

Budownictwo na Pomorzu. — Kiedy ogląda się dziś, lepiej czy gorzej zachowane zamki krzyżackie, przychodzi na myśl, że Krzyżacy też budowali kościoły, a nawet u nas w Polsce powstała nazwa stylu gotyku krzyżackiego dla kościołów na Mazowszu, w Wielkopolsce i na Litwie, podobnych do kościołów na Pomorzu. Tymczasem Krzyżacy sami na Pomorzu zbudowali tylko dwa kościoły, mianowicie nie istniejący już w Piasecznie koło Gniewa i kościół św. Jakóba w Toruniu, zupełnie odmienny od innych pomorskich, bazylikowy, na zewnątrz z nieużywanemi gdzieindziej na Pomorzu łukami przypornemi, z wzorzystemi barwnemi polewanemi ozdobami z cegły i t. d. Zauważyć też należy, że największy z wszystkich kościołów, w Gdańsku Marjacki, zaczęto wprawdzie za rządów krzyżackich, ale wobec znanego usposobienia gdańszczan wobec Krzyżaków, jakakolwiek współpraca Zakonu była z góry wykluczona. Przeważną część tego kościoła, bo około wielkiego ołtarza, ukończono już w r. 1476, więc w dziesięć lat po ostatecznem powrocie Pomorza do Polski w pokoju toruńskim, a dopiero w r. 1502 dokonano reszty. Uderza wprawdzie podobieństwo dzisiejszego zamku w Malborgu do kościołów, a zwłaszcza ich laseczkowatych szczycików, ale dawne rysunki i ryciny Malborga z przed czasów odnowienia, z pierwszej połowy XIX wieku wskazują, że zamek ten za rządów pruskich popadł w zupełną ruinę, że nawet na kaplicy wielkiego mistrza, szczytów, ani nawet ich śladów nie było. W odnowieniu komponowano wedle kościołów, głównie gdańskich.

Zauważono już dawno, że na ziemiach niegdyś słowiańskich, które znalazły się pod panowaniem niemieckiem, gotyk używający cegły, a tylko wyjątkowo kamienia do ozdób, przybrał zupełnie inne formy niż w swej ojczyźnie Francji i w Niemczech zachodnich i południowych. Zwracano też uwagę, że Słowianie posiadali wysoko rozwinięte budownictwo drzewne, o którem z zachwytem wyrażają się Ditmar z Morzyborza i Helmhold, kronikarze niemieccy, z natury rzeczy nieprzychylni Słowianom. Jeżeli przypatrzymy się na laskowanie i ster czyny szczytnic gotyckiego kościoła w Brandenburgji na Śląsku, czy na Pomorzu, to zauważymy odrazu, że te ceglane motywy

nie wyniknęły z techniki cegły, ale są jawnem naśladownictwem ozdób drzewnych. W naszych czasach wiele się mówi o konieczności stosowania się do właściwości materjału, lecz tak grecka świątynia, urobiona w drzewie, a przeniesiona w kamień, jak i ceglany gotyk, naśladujący w cegle drzewo, podobnie jak w gotyku krakowskim przepyszne odrzwia i obramienia okien, wprowadzające już pewne renesansowe motywy, a powtarzające w kamieniu wapiennym ornamenty typowe dla drzewa, dowodzą, że od głoszonej dziś zasady odstępowali ci, którzy to uczynić umieli, i to z najlepszym nieraz skutkiem. Gotyk jednak pomorski, przechodzący w części i na sąsiednie ziemie polskie, różni się dosyć znacznie tak od brandenburskiego, jak i śląskiego, a zwłaszcza od krakowskiego, ktory jest ze wszystkich najwięcej samodzielny. Wprawdzie wiemy, że Kazimierz Wielki, właściwy twórca polskiego gotyku, posyłał budowniczych na Pomorze, by przypatrzyli się tamtejszemu sposobowi budowania, ale kościoły gotyckie krakowskie są w zupełności odmienne od pomorskich.

Renesansowe attyki i grobowce. — Sprowadzony przez Zygmunta Starego do Zygmuntowskiej kaplicy rzeźbiarz padewski Jan Marja Mosca Padovano, który na pomniku tego króla, stawianym jeszcze za jego życia, wyrył datę 1522, wprowadził do Polski dwie nowości: kompozycję pomnika rycerza i biskupa i attykę wieńczącą czołowe mury budowli. Zygmunt Stary wyobrażony jest na pomniku w całkowitej zbroi, jako śpiący na sarkofagu, oparty na łokciu, z nogą założoną za nogę i że stojącym u stóp hełmem. Całość tak się spodobała, że Santi Gucci z Florencji, wykonując z polecenia Anny Jagiellonki pomnik jej brata Zygmunta Augusta i jej męża Stefana Batorego, powtórzył ten układ, który nasi artyści naśladowali jeszcze przez całe sto lat. Padovano rzeźbiąc pomnik biskupa Piotra Tomickiego i podobny doń Piotra Gamrata, przy szatach pontyfikalnych i infule na głowie, pozostawił zasadniczy układ postaci Zygmunta Starego, umieszczając ją na sarkofagu, w ujęciu podobnej wnęki. Największy polski rzeźbiarz z okresu odrodzenia Jan Michałowicz z Urzędowa wzorował się na Padovanie w pomnikach biskupów Padniewskiego, Zebrzydowskiego i Maciejowskiego w katedrze wawelskiej, a Izdbieńskiego w katedrze poznańskiej.

Na Pomorzu w Chełmży, w pokatedralnym kościele pojawia się odosobniony tam pomnik biskupa chełmińskiego Kostki. Niemieccy uczeni stwierdzają, że taka kompozycja nie występuje na żadnym pomniku w Niemczech, ale odpowiedzieć nie umieją, gdzie

należy szukać pierwowzoru. Gdyby nie byli zaślepieni w swej pysze i przyjechali na Wawel, toby rzecz odrazu się im wyjaśniła.

Jan Marja Padovano dawne gotyckie Sukiennice na rynku krakowskim uwieńczył przecudną attyką, rozwiniętą na wzorach pałaców weneckich, ale bardziej ozdobną i fantastyczną. Sterczyny, maszkarony i dzbanuszki, łączone wielkiemi esownicami, tworzą przedziwną i niezwykle dekoracyjną całość. Wzorowano się na tej attyce w całej Polsce, na Spiszu i w północnych Węgrzech, a bardzo też często w Czechach. I znowu na Pomorzu, na środku rynku w Chełmnie, wznosi się doskonały w proporcjach ratusz, zwieńczony podobną, choć nieco skromniejszą attyką.

I znów Kraków służył Pomorzu za pierwowzór.

Barok i opieka nad zabytkami. — Dla zrozumienia zagadnienia, czy opieka nad zabytkami na Pomorzu była odpowiednia za czasów pruskich, musimy zapoznać się nieco głębiej z ogólnemi zasadami konserwacji zabytków. W dawnych czasach pojęcie zabytku jako takiego nie istniało i to nawet we Włoszech za czasów odrodzenia, kiedy namiętnie zbierano, wykopywane z pod wiekowych warstw ziemi, rzeźby sztuki greckiej i rzymskiej. Daną rzeźbę czy przedmiot starożytny ceniono nie dla jego starożytności, ani też ze względu na żywe i bezpośrednie świadectwo o przeszłości i upodobaniach minionych wieków, ale jedynie dla wartości artystycznej. Renesans, dla którego probierzem piękna było zbliżenie do natury, takie jakie panowało w sztuce grecko-rzymskiej, uważał styl gotycki za barbarzyński, skąd nawet powstała we Włoszech sama pogardliwa nazwa „gotico“, jako dzieła germańskich barbarzyńców, w przeciwieństwie do twórców klasycyzmu starożytnych. Toteż dzieła gotyckie zastępowano z zasady renesansowemi, a tylko tam, gdzie dana rzeźba czy obraz uważane były za cudowne, zostawiano je nietknięte, albo też tam, gdzie nie starczyło środków na zmiany. Dany napis czy dokument ochraniano tylko dlatego, że posiadał wartość prawną. Dopiero gdy w połowie XVIII wieku nabrały rozgłosu wykopaliska z Herculanum, a potem z Pompei, zaczęto też cenić wykopaliska dla ich starożytności. Po wojnach napoleońskich, gdy koalicja swych ochotników do walki z cesarzem znaczyła krzyżem, jakby nowych krzyżowców, gdy boje przybierały epiczny charakter, budzący fantastyczne opowieści, fantazja zajęła miejsce trzeźwej równowagi drugiej połowy XVIII wieku i czasów cesarstwa. W poezji najwybitniejszym przedstawicielem tych porywów był Byron, w Niemczech Goete, a u nas znana jest walka klasyków starej szkoły, z romantykami, z Mickiewiczem na czele. Najwięcej romantyczności i fantazji dopatrzono się w wiekach średnich, więc zaczęto zachwycać się stylem

gotyckim, pogardzanym przez trzy, a we Włoszech przez cztery wieki. Goete, który w zapiskach swej włoskiej podróży nawet słowem nie wspomina nigdzie o budowlach średniowiecznych, a zajmuje się jedynie starożytnemi, z czasem przekonał się do stylu gotyckiego.

Na skutek tych nowych prądów powstała w Francji tak zwana szkoła historyczna, głosząca zasady czystości stylu. Domagano się mianowicie usuwania ze średniowiecznych budowli wszelkich późniejszych dodatków, jak nagrobków, ołtarzy, szczycików i nakryć wież i t. d. dla ukazania danego zabytku w jego czystym, pierwotnym wyglądzie. Zasady te przyniosły niesłychane szkody, zwłaszcza w Niemczech, gdzie je, jak zwyczajnie, stosowano bezwzględnie. Usuwając nagrobki i napisy, niszczono świadectwa historyczne, a komponując ołtarze, szczyty wież i t. d. w stylu romańskim, czy gotyckim, nie przewracano tego co było, ale robiono rzecz nową, nie szczerą i nie prawdziwą, co najwyżej wedle starych rycin, pochodzących już z czasów odrodzenia, które gotyku rozumieć nie mogło. I znowu nieraz tylko brak środków ocalił dane zabytki.

Pod koniec wieku XIX zwrócono się do zasad wręcz przeciwnych. Zaczęto pojmować dany kościół, zamek czy dom, za pomnik żywy, na którym dany okres, dany styl, dane upodobanie wycisnęło swe piętno o pierwszorzędnej historycznej wartości. I rzeczywiście, jeżeli staniemy n. p. przed katedrą na Wawelu po stronie południowej, odrazu zauważymy słuszność tej zasady. Oto zaczynając od okresu romańskiego, poprzez gotyk wcześniejszy i późniejszy, każdy styl historyczny, renesans, barok, rokok i empire, pozostawił tu swe dzieła. Jak Bolesław Chrobry byłby śmieszny w ubraniu Stanisława Augusta w jego Łazienkowskim pałacyku, tak Stanisław August niemożliwy w romańskim kościele, w średniowiecznej zbroi Konrada Mazowieckiego. Każdy okres miał prawo wyrazić się szczerze po swojemu.

Gdy w Krakowie już prawie przed pięćdziesięcioma latami w czasie odnowienia Marjackiego kościoła, przy współudziale wielkiego Matejki, pozostawiono na miejscu, na wspaniałem, strzelistem tle gotyckiej architektury nietylko dzieła włoskiego odrodzenia, ale wszystkie nagrobki, tablice i ołtarze barokowe i stylów późniejszych, co przy niezrównanej polichromji matejkowskiej tworzy tak piękny zespół, że widokiem tego wnętrza zachwycają się najwybitniejsi znawcy sztuki zagranicznej,—na Pomorzu aż do wojny światowej usuwano z gotyckich wnętrz pomniki barokowe z całą bezwzględnością, jako pochodzące z okresu polskiego. Częste były wypadki niszczenia ołtarzy barokowych i zastępowania ich pseudogotyckiemi i to jeszcze do lat ostatnich pruskich

rządów. Organizacja ochrony zabytków w Polsce, jest bez porównania lepsza i ma większą władzę wykonawczą niż we wszystkich trzech dawnych państwach zaborczych. U nas konserwatorami są osobni urzędnicy, o fachowych studjach, przydzieleni do województw, a tam byli nimi tylko ludzie zatwierdzani przez rząd, mający swe inne główne zajęcia.

Zamek Wawelski, a zamek Malborski. — Każdy naród i każde państwo otacza najbardziej opieką miejsca i zabytki pamiętne ważnemi wypadkami historycznemi, do jakich należą przedewszystkiem rezydencje w stolicach. Pałac Dożów w Wenecji, Wersal czy Schönbrunn, bez względu na to czy służy królowi, doży, czy rzeczypospolitej, nietylko jako przybytek piękna, ale też jako miejsce, w którem zapadały ważne postanowienia, gdzie wydawano historyczne dokumenty, gdzie przyjmowano poselstwa zagraniczne, otaczany jest opieką rządu i narodu. Zamek w Malborgu za czasów polskich był siedzibą wojewodów, starostów i władz województwa malborskiego. Po zaborze przez Prusy zamieniono go na magazyny, potem zaczęto go rozbierać na cele budowlane, a opamiętano się dopiero w połowie XIX wieku i przypomniano sobie po niewczasie, że zamek należy uchronić, jako dawną stolicę wielkich mistrzów! Zaczęto tedy restaurację zamku, wedle zasad czystości stylu. Powyrzucano przedewszystkiem starannie to wszystko, co przypominało czasy polskie. Nie zadowolniono się komponowaniem w stylu pomorskiego gotyku części budowlanych, o których niemożna było mieć najmniejszego pojęcia, jak pierwotnie wyglądały, ale dawano witraże naśladujące stare gotyckie, podobne malowidła, a całe wnętrze urządzono sprzętami nowemi, naśladującemi dawne. Nietylko, że zamek nie jest dziś świadectwem historycznem rozmaitych okresów i upodobań, ale wygląda jak jeden sztuczny współczesny twór, jak jedno fałszerstwo dawnego stylu. Co innego jest uzupełnić rzecz brakującą, a co innego starać się, by rzecz wyglądała jak pierwotna, autentyczna. Matejko malując Marjacki kościół tworzył samodzielnie. Brał szczegóły ornamentalne z dawnych pieczęści, miniatur, tkanin i t. d., ale opracowywał je po swojemu. Na pierwszy rzut oka poznać można, że jego polichromia marjacka nie pochodzi z czasów średniowiecznych, że nie usiłuje udawać starej, ale że choć nowsza, świetnie jest dostosowana do średniowiecznego wnętrza.

Zamek na Wawelu urządzono nie w rodzaju muzeum, ale jako rezydencję głowy państwa. Istniały wprawdzie projekty przywrócenia na wieżach wysokich pierwotnych barokowych hełmów, znanych z najdawniejszego widoku Krakowa z przed r. 1620, ale zaniechano tego. W samej budowli ograniczono się tylko do uzupełnienia nie-

zbędnych części, którym nie starano się nadać bynajmniej pozoru pierwotnych, niezbędne malowidła „krańców", czyli fryzów ściennych i malowidła stropów wykonano tak, że każdy pozna że są nowe, ale dostosowane do starych wnętrz. Urządzono całość w pierwotny sposób, ale sprzętami i przedmiotami prawdziwemi, nie dając ani jednej kopji. Zwiedzający, zwłaszcza Włosi, którzy mogą najwięcej w tym wypadku powiedzieć, gdyż renesansowy zamek budowali i przyozdobiali ich rodacy, zarówno o sposobie odnowienia, jak i urządzenia, wyrażają się z pełnem uznaniem.

Trudno o lepsze przeciwstawienie dwóch kultur i dwóch poczuć piękna i zrozumienia dla zabytków jak na Wawelu i w Malborgu. Wawel i Malborg — dwa te miejsca mówią same za siebie.

Nowe style na pieniądzach i pieczęciach. — W mej pracy wydanej w tym roku „Właściwości stylowe polskich monet i pieczęci od czasów renesansu" (Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne 1933), zająłem się po raz pierwszy całością zagadnienia stylu w naszej numizmatyce i sfragistyce od czasów odrodzenia. Wiadomo, że Gdańsk na mocy Wielkiego Przywileju Kazimierza Jagiellończyka otrzymał prawo bicia własnej monety, dostosowanej do koronnej, z umieszczeniem po jednej stronie podobizny króla. Podobne prawo miały Toruń i Elbląg. Gdy już na medalu Zygmunta Starego z r. 1520 spotykamy pierwsze ślady renesansu, to na Pomorzu ten styl wprowadził do pieniędzy dopiero Alzatczyk Maciej Schilling, z krakowskiej rodziny przybyłej z Wissemburga, wardajn mennicy toruńskiej z lat 1528—35, a do gdańskich tenże Schilling obejmując tamtejszą mennicę w r. 1535, zarządzając nią do r. 1540. Barok do gdańskich medali wprowadził w r. 1637 znów Alzatczyk Sebastian Dadler ze Strassburga, w lat kilka po mennicach z głębi Polski, co jest tem ciekawsze, że Gdańsk pozostawał w żywych związkach z Niderlandami, które wcześnie barok rozwinęły. Widzimy zatem, że nie Gdańsk Polsce, ale *Polska Gdańskowi wskazywała w numizmatyce nowe style.*

Osobny dział monet stanowią gdańskie „donatywy", to jest wielkie ozdobne pieniądze, składane królom przy rozmaitych sposobnościach. Na rozmaite pamiątkowe uroczystości wybijał Gdańsk medale, których symbolika i napisy dowodzą niezwykłej wierności miasta wobec Polski i wdzięczności za wyswobodzenie z jarzma krzyżackiego. Tak napis łaciński na medalu wydanym na dwuchsetną rocznicę powrotu Gdańska mówi w dosłownym przekładzie: „Przed dwustu latami pod najmiłościwszą opiekę króla Kazimierza całe Prusy od niegodziwego Krzyżaków ucisku oswobodzone, trzeci swej wolności

wiek, za panowania Jana Kazimierza zacząwszy, na pamiątkę r. 1654".

Trudno chyba o wymowniejsze dowody wdzięczności dla Polski. Niebawem po wybiciu tego medalu Szwedzi najechali na Polskę. Dzielny burmistrz Walentyn Winter miasto zabezpieczył, zaciągnął nowe wojska, a dla lepszej obrony, podobnie jak Czarnecki pod Krakowem, spalił przedmieścia. Szwedzi nie odważyli się oblegać Gdańska, a nawet Winter zdobył twierdzę opodal w widłach Wisły przez Szwedów założoną, Gdańską Głowę. Lennik Polski, elektor brandenburski, najbliższy sąsiad Gdańska połączył się z jej wrogami, Gdańsk pozostał wierny i podobnie jak Częstochowa doczekał się chwalebnie jej zwycięstwa. Słowa wybite w złocie na medalu z r. 1654, nie były pustym frazesem.

Dzisiejsi Niemcy mogą twierdzić, że znaki polskiego panowania w Gdańsku, jak wielki Orzeł polski na Wysokiej bramie i inne Orły i herby królów polskich często tu spotykane, są jedynie pamiątkami przynależności do Polski, nie zaś dowodem uczucia ówczesnych gdańszczan, jednak medale w rodzaju przytoczonego, mówią węcz coś przeciwnego. Możnaby wprawdzie przytoczyć pieniądze gdańskie z czasów oblężenia miasta przez Batorego, ale powstawszy przeciw temu królowi Gdańsk nie myślał o oderwaniu się od Polski, a tylko trzymał stronę Maksymiljana, którego też sobie życzyła znaczna część Polski, a którą Batory musiał do posłuszeństwa doprowadzić. Gdańsk przebłagał króla na klęczkach i żył z nim do końca w największej zgodzie. Najciekawsze było jednak *popieranie Polaka Leszczyńskiego, przeciw Niemcowi Augustowi III, które kosztowało miasto dwa miesiące oblężenia, śmierć 1500 ludzi, zniszczenie 1800 domów, miljon talarów kontrybucji i podarki dla generałów wojsk oblegających.*

Przemysł artystyczny. — Tak w Gdańsku, jak Toruniu, Grudziądzu, Malborgu i innych miastach Pomorza rozwinął się niebywale przemysł artystyczny, zwłaszcza złotnictwo i stolarstwo, ale dopiero po przyłączeniu do Polski i tylko dzięki dobrobytowi, który przyniósł powrót Pomorza do niej i dzięki odbiorcom z pośród zamożnych jej obywateli i kościołów. Jak w różnych krajach za renesansu najwyższą pochwałą dla danego artystycznego przedmiotu była możność stwierdzenia, że jest on dziełem włoskiego artysty, a później za baroku, że pochodzi z nadwornych pracowni Ludwika XIV, tak w Polsce ceniono wyroby gdańskie. Zegarek gdański wydzwaniał godziny na stoliku hetmana, kanclerza czy biskupa, szaty spoczywały w gdańskiej rzeźbionej szafie, do uczt służyły srebrne gdańskie czarki i konwie, ozdobą izby były gdańskie piece, a kaflami gdańskiemi wykładano podłogi. Ba,

nawet w głównych katedrach polskich, gnieźnieńskiej i wawelskiej, przedmiot który miał być ozdobą najważniejszą, sarkofag-relikwiarz głównego patrona, w pierwszej św. Wojciecha, w drugiej św. Stanisława, wykonał gdański złotnik. Właśnie dlatego, że bogata Polska pozostała katolicka, mogli wykonywać gdańscy złotnicy, będąc sami ewagelikami, takie wspaniałe przedmioty do naszych kościołów jak relikwiarze, monstrancje i pastorały, nie używane przez protestantów. Ze Wschodu przyszedł do Polski zwyczaj ozdabiania obrazów kościelnych, zwłaszcza cudownych, srebrnemi sukienkami, co znów dało złotnikom nową sposobność do pracy. Ciekawe, że w djecezji warmińskiej, która niestety do Polski obecnie nie wróciła, zwyczaj ten dotąd istnieje. gdy niema go na naszym Górnym Śląsku. *Badacz dzisiejszego przemysłu artystycznego któregokolwiek z miast pomorskich, nie może się ograniczyć do śledzenia okazów na miejscu, ani w muzeum w Berlinie, czy innem mieście niemieckiem, ale je w wielkiej ilości odnajdzie w głębi Polski, w muzeach, kościołach i zbiorach prywatnych.*

Czasem zdarzy się taka rzecz nieoczekiwana, że n. p. autor niemiecki Dr. H. F. Secker za najstarszy datowany okaz artystycznego gdańskiego zduństwa uważa umywalnik z datą r. 1697 w Muzeum Miejskiem w Gdańsku, gdy Muzeum Narodowe w Krakowie posiada przepyszny wielki dzban, z ogromnym herbem Gdańska i z wyraźną datą 1637.

Przemysł artystyczny gdański odznaczał się doskonałością w wykonaniu i dekoracyjnością, tak w Polsce cenioną, ale brak mu było ściśle artystycznych właściwości, do tej doskonałości rysunku i wytworności, którą odznaczali się artyści francuscy, włoscy i niderlandcy. Jeżeli przypatrzymy się n. p. wielkiej okazałej gdańskiej szafie, to stwierdzimy, że części z których są złożone wzory geometryczne, są doskonale odrobione i złożone, całość wygląda okazale, ale nawet na najlepszych szafach rzeźby figuralne, a nieraz i roślinne są nader słabe. Taki n. p. gdański piec kaflowy w Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie zdala wygląda okazale, jeżeli jednak przyglądniemy się mu z bliska, to zauważymy, że rysunek farbą niebieską na tle białem, obrazków mitologicznych, biblijnych i rodzajowych, sąsiadujących tu ze sobą, jak zwyczajnie, w sztuce gdańskiej, jest więcej niż słaby. Niewielu tylko artystów, jak złotnicy, Chrystjan Pichgiel Starszy, urodzony w Lublinie r. 1652, a zmarły w Gdańsku r. 1700, największy gdański złotnik okresu baroku i Jan Gottfyd Schlaubitz (1733—1766), który zagranicą się kształcił, stanęli na prawdziwej wyżynie. Złotnicy używali swych znaczków odciskowych na wyrobach, obok znaczka starszego cechu i znaczka miejskiego, a stąd łatwo jest ustalić pochodzenie danego przedmiotu, w przeciwieństwie do innych działów.

Najwięcej do złotnictwa zbliżone delikatnością roboty było rzeźbiarstwo bursztynu, tego cennego tworzywa, będącego wytworem żywicznym pierwotnej sosny, znajdywanym w niewielkich ilościach w różnych stronach świata, ale najwięcej właśnie w pobliżu ujścia Wisły. Grecy i Rzymianie wysoce go sobie cenili, stąd w wielkich ilościach, drogą wymienną szedł on z nad Bałtyku ku południowi. Poszukiwano go w wiekach średnich i prawie do czasów najnowszych. Tylko rzadko można ustalić dany przedmiot z bursztynu, gdy na srebrnej jego oprawie odnajdziemy wybity znaczek.

Wyroby z miedzi, a zwłaszcza z cyny, stawały nieraz na znacznym poziomie. Okazałą całość, ale słabe szczegóły stwierdzamy na wykonanych w Gdańsku cynowych sarkofagach w Grobach Królewskich na Wawelu, mianowicie Zygmunta Augusta, Anny Jagiellonki i Batorego, zwłaszcza zaś na ostatnim z nich.

W rozmaitych, nieraz nawet mniejszych miastach polskich pracowali zdolni zegarmistrze, którzy podpisywali się na swych wyrobach przeważnie wewnątrz. Z gdańskich zegarów najczęściej się u nas spotyka tak zwane kaflowe, płaskie stojące, z tarczą i wskazówkami u góry.

Ciekawe, że wiele dzwonów kościelnych w całej Polsce, zwołujących lud na modliwy i głoszących wesołe i smutne nowiny, jak i armat, które niegdyś broniły granic Rzeczypospolitej, jest dziełem mistrzów gdańskich, jak świadczą na nich napisy. Podnieść należy, że twórca posągu Zygmunta III na kolumnie w Warszawie, Daniel Tym, był z zawodu odlewaczem dzwonów w Gdańsku, a jego dzwon, z datą 1627, czynny jest dotąd nad samem polskiem morzem w Swarzewie pod Puckiem. Jakób Weinhold odlał doskonały nagrobek Erazma Danigiela († 1624) w Marjackim kościele w Krakowie, przedstawiający rycerza śpiącego, odzianego w całkowitą zbroję, w tradycyjnym układzie, wzorowanym na pomniku Zygmunta Statego. Michał Weinhold, syn poprzedniego, na zamówienie biskupa Trzebickiego wykonał kratę zamykającą kaplicę Wazów na Wawelu, podziwianą z tego powodu, że choć jest przeźroczna, wyobraża od zewnętrznej strony śmierć triumfujacą nad odznakami władzy ziemskiej, gdy od wewnętrznej tylko ornamenty akantowe.

Posiadamy wiadomości, że od połowy XV wieku do pierwszych dziesiątków XVI, do Gniezna, Poznania i Krakowa nabywano w Gdańsku hafty kościelne. W mej pracy „Ornat Piotra Kmity i ołtarz św. Antoniego w Katedrze Wawelskiej" (Skarbiec Katedry Wawelskiej. Zeszyt 6) wykazałem, że w tych właśnie czasach, na wywypukłych haftach kościelnych znajdujących się w Krakowie, Wrocła-

wiu i Gdańsku, drobne przedmiociki, jak pastorały, miecze, zapony, kielichy, kadzielnice i t. d., nie są wyszywane, ale zrobione ze srebrnej złoconej blaszki. Istnieją one dotąd na haftach ornatu sprawionego przez Piotra Kmitę w r. 1504 do Skarbca katedry na Wawelu, a będących przykładem wybitnych wpływów krakowskiej szkoły Wita Stwosza, może nawet wykonanych przez jego syna Stanisława. Gdy jednak inwentarze wyliczają te przedmiociki w wielkich ilościach w Krakowie, to w Gdańsku i w Wrocławiu występują one tylko wyjątkowo. A więc *Kraków w tej gałęzi dawał swe wzory Pomorzu i Śląskowi, nie zaś odwrotnie.*

Muzeum Narodowe w Warszawie posiada ciekawą makatę, białą w wzorze niebieskim, ofiarowaną przez miasto Gdańsk Sobieskiemu na koronacji w r. 1677. Koronacja wyobrażona jest w środku, po bokach herby Polski, Litwy, Prus Królewskich i Gdańska, a u dołu długi wotywny napis.

Pomiędzy dwudziestu kilkoma znanemi tkalniami pasów polskich, zwanych ogólnie słuckiemi od najsławniejszej fabryki, istniały i dwie gdańskie, mianowicie Besza, której wyroby należą do bardzo rzadkich i E. Salzhübera na gdańskiem przedmieściu Szydłowiec, która pozostawiła znacznie więcej okazów. Gdy pasy wyrabiane w głębi Polski, przy pozostawieniu rozkładu wzoru wedle pierwowzorów wschodnich, w części powtarzały motywy wschodnie, przechodząc stopniowo do europejskich, to gdańskie, zachowując także tę kompozycję, w zupełności posługiwały się już wzorami europejskiemi. Bez ubioru polskiego nie istniałyby i tkalnie pasów w Gdańsku.

Podobnie jak inne działy przemysłu artystycznego w Gdańsku, rytownictwo i zdobnicze drukarstwo, mogło się rozwinąć tylko dzięki zamówieniom z Polski. Poczet gdańskich rytowników otwiera Mikołaj Andrea urodzony w Flemsburgu, znany od r. 1585 w Gdańsku, a następnie do r. 1606 w Wilnie. W Gdańsku wprowadził on zwyczaj wydawania w rycinach podobizn znakomitych ludzi, rytując portret Konstantyna Ferbera. Jakób Hofmann, nadworny inżynier Władysława IV wykonał dwa widoki Gdańska. Staraniem królewskich morskich komisarzy gdański rytownik Filip Jansen oddał zwycięstwo floty polskiej nad szwedzką pod Oliwą w r. 1627, a następnie podobiznę Zygmunta III w zbroi i tegoż króla na marach.

Dwóch z pośród gdańskich rytowników zyskało światową sławę: Wilhelm Hondius i Jeremiasz Falck. Hondius urodzony w Hadze, przybył około r. 1630 do Gdańska, gdzie stale odtąd pracował, wyjeżdżając często do głębi Polski. Przeszło 150 jego prac dotyczy Polski, a są pomiędzy niemi tak ważne, jak dwa

widoki bram tryumfalnych na cześć Ludwiki Marji Gonzagi, wystawionych na jej cześć w Gdańsku, portrety Władysława IV i Jana Kazimierza, plany zdobytego Smoleńska na szesnastu tablicach, kopalń wielickich, mapy Ukrainy, bagien Pińskich, podobizny znakomitych Polaków i t. d. Falck na wielu rycinach podpisywał się Polonus, albo Gedanensis. Wśród trzystu jego znanych prac, znaczna jest ilość nagłówkowych rycin do polskich książek i polskich portretów.

Zdolnym malarzem i rytownikiem był Daniel Schultz, który wymalował podobizny Władysława IV, Jana Kazimierza i wielu polskich panów, podobnie jak Adolf Boy, którego Jan Sobieski powołał do Jaworowa dla uporządkowania galerji obrazów. Trudno tu wyliczać wszystkich malarzy i rytowników.

Wiele ozdobnie drukowanych książek polskich wydawano w Gdańsku, zwłaszcza prawniczych i historycznych, a religijnej treści u Cystersów w Oliwie, gdzie w r. 1588 wyszło Żołnierskie Nabożeństwo ks. Piotra Skargi. Najpoważniejszą była drukarnia Jerzego Foerstera, który posiadał też księgarnię w Lublinie i Warszawie. Foerster drukował Kobierzyckiego „Historję królewicza Władysława“, mowy Ossolińskiego, dzieła ks. Starowolskiego, Fredry i t. d. Znana też była księgarnia nakładowa Idziego Jazona a Waesberge, która wydała w r. 1620 Statut Herburta, sławne dzieło prawnicze, używane u nas przez długie lata, drukowany, co ciekawe, w tymże roku u Baltazara Andrea, też w Gdańsku.

W Toruniu wielką sławę zyskały pierniki, nietylko doskonałością pieczywa, ale i swemi artystycznemi formami przedstawiającemi nawet świętych, królów polskich i królowe, pieczęcie królewskie powiększone i doskonale naśladowane, żołnierzy i t. d. Dział ten postawić można w pośrodku pomiędzy zawodowym przemysłem artystycznym, a sztuką ludową.

Niemcy piszący o sztuce i przemyśle artystycznym w Gdańsku i w ogólności na Pomorzu, nie mogąc zaprzeczyć, że Polska dawała tu liczne zamówienia, a jej obywatele spławiający Wisłą do Gdańska zboże, drzewo i inne płody naszej urodzajnej ziemi, odstawiane do Niderlandów i innych krajów zachodniej Europy, przez gdańszczan z ogromnym zyskiem, wracali z wielkiemi zakupami gdańskich wyrobów, twierdzą, że Polska była tylko odbiorczynią, a nie twórczym czynnikiem. Rozumie się, że król, wojewoda czy starosta nie mógł zajmować się rytownictwem, malarstwem czy tkactwem, lecz gdański rzemieślnik czy artysta zawsze stosował się do smaku swych odbiorców. *Tem czem dla rozwojv sztuki w drugiej połowie XVII wieku we Francji był Ludwik XIV, tem dla Gdańska była cała Polska.*

Sztuka ludowa na Pomorzu. — Sztuka ludowa różni się od sztuki zawodowej zasadniczo nietylko brakiem uczoności i innem środowiskiem odbiorców, ale przedewszystkiem swojskością. Wieśniak-wytwórca rzadziej zwiedza obce strony, pracuje zaś głównie dla siebie, albo tylko dla równych sobie. Stąd do pewnego stopnia ludowa sztuka jest lepszem odbiciem rodzimej twórczości. Gdy architekci murowanych kościołów byli zawsze pod większym wpływem cudzoziemców, to cieśla stawiający drewniany kościół czy kaplicę, był miejscowym człowiekiem, najczęściej budującym też zwykłe domy. Gdy najpierw na Podhalu Witkiewicz, Mokłowski i Matlakowski zbadali sztukę i budownictwo ludowe, zdawało się, że jedynie górale zachowali swój pierwotny styl. Niebawem zbadano sztukę ludową krakowską i pokazało się, że dom krakowski drewniany ma wiele podobieństwa do góralskiego, a to samo stwierdzono w całej Polsce. Pokazało się dalej, że cała Słowiańszczyzna posiadała niegdyś odrębne budownictwo, o którem, jak wspominałem z uznaniem wyrażają się niemieccy kronikarze. Pozostałością są *nasze drewniane kościoły, częste też na Słowaczczyźnie*, podobnie jak ruskie i rosyjskie cerkwie, *nie sięgające zaś poza Śląsk i Pomorze dalej na zachód.* A więc i w tym dziale Pomorze związane jest z głębią Polski.

Około badania i ożywienia sztuki ludowej na Kaszubach wielkie poniósł zasługi skromny nauczyciel ludowy ś. p. Izydor Gulgowski we Wdzydzach, Założył on nawet własne muzeum, zbierając ciekawe okazy wyrobów, które byłyby przepadły bezpowrotnie, gdyż w drugiej połowie XIX wieku lud kaszubski zarzucając własny piękny strój, zarzucił też sztukę ludową. Na mocy jego zbiorów stwierdzić było łatwo, że np. nietylko kształt czepków kobiet zamężnych przypomina rodzaj krakowski, ale że i wzór haftów pozostawał, podobnie jak w całej Polsce, pod silnym wpływem haftów wschodnich.

Jeszcze przed wojną światową, Gulgowski korzystając z tego, że letnicy przyjeżdżający do miejscowości kąpielowych nad morze Bałtyckie starali się zakupić jakąś pamiątkę miejscową, zebrał zdolniejsze dziewczęta i urządził kurs hafciarstwa, który niezamożnym dziewczętom przyniósł znaczne zarobki. To samo uczynił potem ze zduństwem i wyrobami z drzewa, a ponieważ wielu ludzi umiało pleść sieci na ryby, rozszerzył wyrób ozdobnych siatek, w rodzaju koronek.

Gdańszczanie o Gdańsku. — Wspominałem już poprzednio jak niemiecki autor A. Lindner opisuje smutne czasy ucisku krzyżackiego po bitwie pod Grunwaldem. Posiadamy też niezmiernie ważne wiadomości o usposobieniu Gdańska wobec spadkobierców idei krzyżackiej, Prusaków, w chwili pierwszego rozbioru Polski.

Stojacy u szczytu sławy artystycznej, urodzony w Gdańsku

Daniel Chodowiecki, który dla zarobku i możności oddania się umiłowanemu zawodowi, osiadł w Berlinie, w r. 1773 przybył do Gdańska dla odwiedzenia matki. W pamiętnikach tej podróży, pisanych po francusku, przedstawia on nieprzejednane stanowisko Gdańszczan wobec Prus. Tak n. p. lekarz Dr. Wolff, który pierwszy w Gdańsku szczepił ospę, w czasie obiadu u pani Gralath, zaczął wyśmiewać się z żołnierzy pruskich i wyrażał się z wielką porywczością i obrazą o królu pruskim i rządzie, mówiąc w końcu, że wolałby być raczej świnią, niż poddanym króla pruskiego.

Joanna Schopenhauer, matka filozofa, która z mężem opuściła na zawsze Gdańsk w chwili zajęcia go przez Prusaków, w najstraszniejszych barwach opisuje wrażenia, jakie na niej w latach dziecinnych uczyniło zajęcie okolic, jeszcze wolnego Gdańska, przez Prusy. Pisze ona: *„Tego poranka spadło nieszczęście jak wampir na moje miasto rodzinne i przez całe lata wysysało zeń, aż do zupełnego zniszczenia szpik żywotny*“...

Wedle świetnego referatu o niemieckiej propagandzie Jana Dębskiego, generał Ludendorf tak określił jej zadania:

„Przekonać własne społeczeństwo o konieczności zrealizowania zamierzonych celów politycznych,

zdemoralizować przeciwnika, odbierać mu wiarę w słuszność i możliwość obrony,

pozyskać dla swej sprawy opinję obcych“ *).

Jeżeli zastanowimy się nad temi hasłami generała-agitatora odnośnie do zajmującego nas tu zagadnienia kultury polskiej na Pomorzu, to tylko pierwsze zadanie, najłatwiejsze do przeprowadzenia, z łatwością dało mu się wprowadzić w życie, rozumie się z jednem zastrzeżeniem, że zamiast prawdziwych, przytacza urojone wywody.

Zdemoralizować nas i odebrać nam wiarę w słuszność i możliwość obrony, nigdy on nie zdoła!

Żeby dla swej sprawy nie pozyskał opinji obcych, nad tem czuwać jest naszym obowiązkiem, przedstawiając zagranicy szczerą i tylko szczerą prawdę o polskiej kulturze na Pomorzu.

---

*) Por. niżej, str. 61 — Przyp. Red.

Stanisław Zieliński

PRZEGLĄD POCZYNAŃ KOLONIZACYJNYCH POLSKICH OD 1831 DO CZASÓW „GORĄCZKI BRAZYLIJSKIEJ"

Początki emigracji polskiej. — Emigracja, osadnictwo, kolonizacja, kolonje — są to pojęcia zazębiające się, a jednak pod pewnemi względami odrębne. Można osiadać na stałe, kolonizować, a jednak nie dojść do posiadania kolonji w znaczeniu państwowem. W tem położeniu jest Polska. Posiadamy silną liczebnie emigrację, ale kolonij własnych nie posiadamy, aczkolwiek na przestrzeni stu lat niebrak było prób w tym kierunku czynionych. U innych narodów istniało wyraźne dążenie zdobycia nowych terenów poza oceanami, u nas osadnictwo zamorskie było przedewszystkiem wynikiem smutnych warunków politycznych, do czego przyłączyły się później niekorzystne warunki gospodarcze.

Początki emigracji polskiej sięgają pierwszej połowy siedemnastego wieku, i biegną w kierunku wschodnim. Nie jest to wychodztwo celowe i dobrowolne, lecz przymusowe — deportacja. W czasie wojen z Moskwą nieprzyjaciel bez ceremonji zsyłał jeńca polskiego w bezmierne obszary niezbadanej Syberji, którą polscy zesłańcy, rzuceni o tysiące kilometrów na wschodnie pustkowia, zmuszeni byli zdobywać dla obcej państwowości i obcej kultury. Tam, z musu, Polacy stali się czynnikiem ekspansji państwowej wrażej, nie polskiej. Były niekiedy i przebłyski tworzenia samodzielnych jednostek państwowych polskich. jak osada Jaksa przez Nicefora Czernichowskiego w 1660 r. w Mandżurji stworzona — ostatecznie jednak z całej tej masy najdawniejszego elementu polskiego śladu nie pozostało na Syberji. Cały dorobek przez Polaków wniesiony poszedł na dobro obcego państwa. Od początku 17 wieku Syberja stale zaludnia się zsyłanym przez Moskwę elementem polskim, i to najlepszym i czynnym, bo dla własnych rosyjskich poddanych Syberja była kolonją kryminalno-karną, dla Polaków — wyłącznie polityczno-karną.

Emigracja na zachód aż do powstania listopadowego nie istnieje, jeżeli pominiemy udział Polaków w walkach wolnościowych, jak wojna o niepodległość Ameryki Północnej, pojedyncze wypadki emigracji po rozbiorach lub udział w walkach napoleońskich. Ale to co z tej emigracji pozostaje na obczyźnie, wsiąka w obce społeczeństwo i rozpływa się w niem, niekiedy znacząc ślady polskości niespodziewanemi nieraz znakami, jak ten naprzykad, że rodowity o ciemnej cerze mieszkaniec San Domingo zaprezentuje polskiemu przybyszowi swój dyplom szlachcica polskiego: Bystrzonowski, lub inny potomek legjonisty napoleońskiego; dziwne to a równocześnie smutne wywołuje refleksje na temat zmarnowanego trudu, zmarnowanego dla własnego narodu. Zresztą — nie nasza w tem wina. Kilkanaście nazw geograficznych „Sadowski" „Sandowski" „Sadouski" w Stanach Zjednoczonych znowu też tylko świadczą o pionierskiej zdolności naszych Sadowskich w połowie 18 wieku, z czego dla nas, jako zysk, pozostaje świadomość polskiej współpracy przy fundowaniu państwowości Stanów.

Projekty zamorskiej kolonizacji po powstaniu listopadowem. — Dopiero od powstania listopadowego, raczej od jego upadku zaczyna się masowa emigracja polska na Zachód, tak zwana Wielka Emigracja. Odrazu powstaje myśl stałego osadnictwa emigrantów, co zresztą pokrywa się z intencjami rządu francuskiego.

Mimo wszelkich sympatyj francusko-polskich, tłumna emigracja polistopadowa stanowiła niemały kłopot dla rządu francuskiego, stąd chęć pozbycia się ruchliwego, wojowniczego i kłopotliwego dla dyplomacji żywiołu, lub przynajmniej zmniejszenia na terenie Francji tego elementu, była głównym powodem zamiaru kolonizacji zamorskiej w Algierze. Francja zajęła wprawdzie Algier w lipcu 1830 r., w latach borykania się z opornym elementem tubylczym, ale rzeczywiste opanowanie tej kolonji miało nastąpić dopiero po blisko półwiekowych dalszych nieustannych walkach.

W chwili więc, gdy żołnierz listopadowy, pełen jeszcze wojennego animuszu, począł gromadzić się na ziemi francuskiej, Francja miała swoje kłopoty w Algierze. Nic dziwnego zatem, iż w umysłach kierujących polityków francuskich zakiełkowała myśl zużycia emigrantów polskich na terenie algierskim. Realizując te zamysły zyskałaby Francja podwójnie: pozbyłaby się niewygodnego elementu z krajumacierzy, a równocześnie zdobyłaby wyborny materjał żołnierski do walki o podbój swej najnowszej i najbliższej kolonji.

Pierwszeństwo pomysłu przypada Poulainowi. Jules Poulain, właściciel zakładów przemysłowych we Francji i w Indochinach, już w czasie powstania był w stosunkach z rządem powstańczym, a pod koniec wojny organizował dla rządu Królestwa dostawę broni i amu-

nicji drogą morską. Obecnie powziął myśl kolonizowania Algieru przez emigrantów polskich; nie doznawszy dostatecznego poparcia dla swego pomysłu, nie zrażał się, wybrał się do Algieru, zbadał warunki ewentualnej kolonizacji, a uzyskawszy gorącą aprobatę swej koncepcji przez gubernatora północno-afrykańskich posiadłości francuskich, generała księcia de Rovigo, przedstawił rządowi francuskiemu konkretny projekt przeniesienia emigrantów polskich wgłąb Algieru. Realizacja tego projektu, nawiasem mówiąc, wcale korzystnie mogłaby się odbić na interesach pomysłowego entreprenera, działającego w rzekomej trosce o dobro emigracji polskiej i w zamiarze uchronienia jej przed przymusową deportacją. Istotnie bowiem w zamiarach rządu francuskiego leżało wyekspedjowanie niewygodnego wychodztwa polskiego nad afrykańskie brzegi posiadłości francuskich i w połowie 1832 r. rząd przystąpił na serjo do wykonania tego zamiaru, równocześnie jednakże nie zaniedbując propagowania poulainowskiego projektu dobrowolnego osadnictwa, projektu mającego niby uchronić Polaków od przymusowej deportacji.

W tym momencie poza terytorjum Francji pozostali jeszcze internowani powstańcy-emigranci w Grudziądzu i w Gdańsku, oraz rozproszeni po Galicji żołnierze korpusu Ramorina. W czerwcu 1832 r. rząd pruski wyprawił wreszcie swoich internowanych na dwóch statkach do Francji. Pierwszy statek z 164 przeważnie Litwinami dobił 15 sierpnia 1832 r. do Bordeaux; tych rozmieszczono w czterech miastach departamentu Indre. Gorzej poszło ze statkiem „Lachs“ wiozącym 426 osób. Statku tego nie puszczono do miejsca przeznaczenia, t. j. do Bordeaux, lecz zatrzymano w Hawrze, skąd postanowiono wysłać ich do Algieru. Z pasażerów „Lachsa“ wraz z 300 emigrantami, zwerbowanymi po różnych zakładach, zamierzał rząd stworzyć bataljon i wcielić ich do Legji Cudzoziemskiej w Algierze. Atoli emigranci stanowczo oparli się. Już poprzednio Poulain porozumiewał się z pewnemi ugrupowaniami emigracji i pozyskał chwilową zgodę b. dowódcy gwardji narodowej, wojewody Antoniego Ostrowskiego. Atoli zebranie zwołane w tym celu przez Ostrowskiego opowiedziało się bardzo energicznie przeciw koncepcji Poulaina, którego okrzyczano za zdrajcę sprawy polskiej i agenta Moskwy.

Również i stronnictwo arystokratyczne ks. Adama Czartoryskiego, tak samo jak obóz demokratyczny, było przeciwne temu zamysłowi i gdy rząd, postanowiwszy jednak wysłać do Algieru osadzonych na wyspach Aix i Oleron przybyłych na „Lachsie“ emigrantów, zwrócił się do gen. Kniaziewicza z sugestją projektu Poulaina, Kniaziewicz odpowiedział niezwłocznie, że gdyby projekt ten miał być projektem również i rządu francuskiego „z żalem widziałby w nim zupełne opuszczenie naszej (polskiej) sprawy, a nawet tendencje wynarodowie-

nia Polaków". Podkreślał przytem Kniaziewicz, że masa emigrantów składa się nie z prostych żołnierzy, lecz oficerów, którzy „nigdy taczki nie pchali ani łopatą się nie posługiwali. Skąd wziętoby kolonistów, skąd kobiety, o których projekt wspomina... Zamiast tego lepiejby się rząd francuski przysłużył sprawie polskiej a emigracji w szczególności, gdyby dał tym setkom wojskowych polskich możność kształcenia się militarnego, a cywilnym emigrantom, byłym urzędnikom, synom obywateli ziemskich, studentom, którzy tylko z obowiązku i porywu patrjotycznego znaleźli się w szeregach, a więc przejściowo tylko byli żołnierzami, dał możność dalszych i wyższych studjów w ich właściwym zawodzie."

Ogół emigracji ustosunkował się do zamiarów rządowych wrogo. Posypały się mocne protesty poszczególnych organizacyj, oraz Komitetu Lelewelowskiego. We własnem społeczeństwie również rząd francuski spotkał się z oporem. Szczerzy przyjaciele Polaków w Izbie Deputowanych, jak Lafayette i inni posłowie opozycji, występowali przeciw projektom afrykańskim.

Udaremniono ostatecznie zamysł pierwszej kolonizacjj zamorskiej. Była to zresztą, jak z powyższego widać, nie polska inicjatywa, pomysł, którego zrealizowanie nie polskim, lecz obcym celom służyć miało. W pierwszym tym zamyśle kolonizacji polskiej celowość była obca; celowej myśli polskiej nie było. Miał ją może Bem, ale grunt wśród ogółu emigracji nie był jeszcze podatny. Ci, którzy dopiero zeszli z pola walki, żyli wciąż nadzieją dalszej walki i to w niezbyt odległej przyszłości, uważali, że należy trwać z bronią u nogi, gromadnie i w pobliżu. Dalsza emigracja wydawała im się dalszem odsuwaniem się od terenu przyszłej walki.

Wszelkie dalsze poczynania w ciągu następnych przeszło 20 lat, czy to niedoszła Legja Portugalska Bema w r. 1833, czy ekspedycja Dembińskiego do Egiptu, lub kozacy sułtańscy Czajkowskiego, wszystko to pod tym kątem było tworzone. Mimo to jednak myśl kolonizacji realnej Wielkiej Emigracji nie była wychodztwu zupełnie obcą. Dostępne jej było przedewszystkiem ugrupowanie arystokratyczne. Świadczy o tem przyjęcie, jakiego u Czartoryskiego doznał projekt kolonizacji Komitetu Narodowego w New Yorku, poparcie go materjalne przez ks. Adama i moralne przez Niemcewicza.

Niechęci do samej idei kolonizacji w stronnictwie arystokratycznem nie było. Odmowna odpowiedź Kniaziewicza dana marszałkowi Soultowi jest raczej wynikiem dążenia do zatrzymania masy emigracji w jednym kraju, a nie rozpraszania jej, nie zaś wynikiem zasadniczej niechęci, a powoływanie się na nieprzyzwyczajenie emigrantów do pracy przy taczkach etc., wydaje się spreparowane ad hoc, bo w tym

samym liście Kniaziewicz wymienia przecież kategorje emigrantów, którzy na tej pracy się znają i z nią wyrośli.

W dwadzieścia lat później — jeżeli pominiemy niedoszły projekt mezopotamski Dembińskiego — znowu Czartoryski wszczyna sprawę kolonizacji i tym razem bez większego efektu. Widomy ślad jednak tych zamysłów pozostał po dziś dzień w osadzie Czyflik, czyli Adampol pod Stambułem.

Polscy pionierzy-osadnicy w Stanach Zjednoczonych. — Pierwsza próba rzeczywistej kolonizacji miała być uczyniona tam, gdzie dziś siła żywiołu polskiego w obcem środowisku dochodzi do cyfry czterech miljonów — t. j. w Stanach Zjednoczonych. Wśród tragicznych okoliczności urodził się ten plan i również niezbyt pomyślny przebieg miały pierwsze poczynania kolonizacyjne w tym kierunku.

Obawiając się wpływów, jaki pobyt żołnierzy listopadowych wywierał na społeczeństwo Małopolski, niemniej wskutek nacisku rządu rosyjskiego po sprawie Zaliwskiego i w myśl układu w Mürzsteg, postanowił rząd austrjacki pozbyć się tolerowanych dotąd emigrantów. Skoncentrowawszy ich w Bernie, gdzie obchodzono się z nimi haniebnie, rozpoczęli Austrjacy 14 sierpnia 1832 r. ekspedjowanie naszych emigrantów do Trjestu, gdzie ich osadzono w cytadeli i zamknięto w kazamatach, traktując nadal nie lepiej niż w Bernie. Wreszcie zawiadomił ich gubernator Trjestu, że porozumiał się z rządem Stanów Zjednoczonych i że ten pozwoli im wylądować na terytorjum Stanów, że w czasie podróży na statkach będę mieli dobre i stosowne utrzymanie, a po wylądowaniu otrzymają po 36 talarów. Było to w każdym razie lepsze, niż wydanie rządowi rosyjskiemu, czem im stale grozili Austrjacy, równocześnie jednak była to kombinacja po myśli rządu rosyjskiego, który w „Dzienniku Powszechnym" z zadowoleniem powitał tę ekspedycję, przedstawiając ją oczywiście jako dobrowolny exodus.

W dzień ponury, dn. 22 listopada 1833, wsadzono 234 wygnańców na dwie fregaty „Hebe" i „Geveziera" dowodzone przez Włocha — Bandierę.

Już w czasie podróży morskiej, zaraz od pierwszego dnia, poczęli emigranci naradzać się nad tem, co należy uczynić, aby nie stracić oblicza narodowego i *z za oceanu móc służyć ojczyźnie*, a wynikiem rozmów tych była myśl założenia *kolonji polskiej w Ameryce*.

Niezwłocznie po przybyciu, na początku kwietnia 1834, utworzyli komitet który miał kierować sprawami tej najliczniejszej grupy emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych. Pierwszy ten „Komitet Narodowy Polski" stworzyli Ludwik Bończakiewicz, Marcin Rosinkiewicz, Feliks Gwinczewski, dr. Karol Kreytsir (Węgier), b. członek

Komitetu Lelewela, przybyły do pomocy nowym emigrantom, Jan Rychlicki, Józef Kissowski, Jan Kiza (pijar), Ludwik Jeżykowicz. Celem K. N. P. było nietylko zabezpieczenie bytu emigrantów, ale i wprowadzenie w czyn myśli, powziętej w czasie podróży morskiej: kolonizacja pod opieką praw amerykańskich, jako gwarancja zachowania narodowości. O tem jak Komitet pojmował swoją misję świadczy list jego do ks. Adama Czartoryskiego, w którym czytamy: „Pobyt nasz tutaj może być na czas długi — może na zawsze. Kolonizacja, jeśli się powiedzie, będzie epoką tak w naszych, jak amerykańskich dziejach. Jeśli okoliczności pozwolą, że do wolnej i niepodległej Polski wrócimy, przyniesiemy ze sobą te korzyści, iż nabędziemy tu praktycznych zasad publicznego i towarzyskiego życia. Jeśli zaś przez zbieg smutnych okoliczności na zawsze nam tu pozostać wypadnie, tę mieć będziemy pociechę, że *tu sobie utworzymy Nową Polskę,* a gdy losy zawistne zaprowadzą tu naszych ziomków, ci i w tem szczęśliwszymi będą od nas, że znajdą rodaków, którzy ich do bratniego przycisną łona. Będzie Polska wolna i w dawnych granicach. Co za korzyść dla handlu, gdy na drugiej półkuli będzie mieć osadę z rodaków złożoną i ułatwiającą związki. Będąc razem możemy w naszej osadzie wprowadzać i na zawsze utrzymać naszą narodowość, zwyczaje, mowę, która będąc zupełnie różną od krajowej, nie tak łatwo zatrzeć się może....“

Tymczasem społeczeństwo amerykańskie, które jak wiadomo, tak żywo i serdecznie sympatyzowało z powstaniem, poczęło tworzyć Komitet w celu zajęcia się losem polskich wychodźców. W Nowym Yorku utworzył się Komitet pod przewodnictwem Gallatina, b. ambasadora Stan. Zjedn. we Francji i osobistego przyjaciela Niemcewicza; w Bostonie działał komitet pod przewodnictwem Howe'go. Tak Gallatin jak Howe cieszyli slę wielkiem poważaniem wśród społeczeństwa amerykańskiego.

Komitet Narodowy Polski niezwłocznie wszedł w kontakt z komitetem Gallatina i Howe'go, ale odrazu spotkał się z trudnościami. Przedewszystkiem powstały trudności wśród samych emigrantów. Spora ilość tych, co na statku byli współtwórcami planu kolonizacyjnego, niebawem od wzięcia udziału w jego realizacji odstąpiła: zamysł był nowy, niezwykły, a emigrant nasz do pracy, która go jako pioniera czekała, nienawykły; niejeden wogóle do pracy nie był wdrożony, inaczej sobie wyobrażali swój pobyt na wolnej ziemi i trudno im było zrazu zrozumieć, że należy się imać pracy narówni z nawykłymi do ciężkich trudów gospodarzami kraju. Mimo to jednak pozostała dość silna gromada, która postanowiła przeprowadzić plan kolonizacji.

Już w początku kwietnia 1834 r. Komitet wysłał do Waszyng-

tonu deputację złożoną z Bończakiewicza i Rosinkiewicza, która przyjęta została przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych, oraz przez Kongres i wniosła odpowiednią petycję do Kongresu. O szczerem zainteresowaniu społeczeństwa amerykańskiego sprawą polską· świadczy fakt, że 24 kwietnia deputowany Poindexter złożył odnośny raport w Senacie w imieniu Komisji gruntów publicznych.

Atoli deputacja polska, w braku funduszów, nie mogła pozostać w Waszyngtonie, aby dopilnować sprawy, z czego skorzystali niechętni darowiźnie deputowani i przeprowadzili bil, który zupełnie wypaczył treść projektu Komisji przyjętego przez Senat i senacki akt darowizny zmienił na sprzedaż.

Pomysł kolonizacji napotkał także na trudności ze strony niektórych czynników społeczeństwa amerykańskiego poza Kongresem. Ośm miesięcy trwał zatarg z Albertem Gallatinem, prezesem nowojorskiego Komitetu, przeciwnikiem kolonizacji, ale Komitet Narodowy w tym czasie nie był bezczynny. Rozpoczętych wysłaniem deputacji do Waszyngtonu starań kolonizacyjnych nie zaniedbywał, starał się przyśpieszyć kolonizację, zwłaszcza, że liczba ochotników-kolonistów poczęła topnieć, a fundusze amerykańskiego Komitetu Nowojorskiego, wydawane na przebywających w Nowym Yorku wychodźców — kończyły się. Komitet Amerykański począł ułatwiać poszczególnym emigrantom i grupom wyjazd do innych miast. I tak w maju kilkudziesięciu udało sie do Albany, Aten i Twi, gdzie pozostali krótki czas, poczem rozproszyli się po kraju; trzydziestu udało się do Filadelfji na zaproszenie tamtejszego Komitetu Amerykańskiego. Tam staraniem Rosinkiewicza utworzono kursy języka angielskiego, poduczono się trochę i po 5 miesiącach i ta grupa rozeszła się po stanie. W samym Nowym Yorku niektórzy odpadli dla akcji kolonizacyjnej, imając się rzemiosła, wreszcie Komitet Amerykański w Nowym Yorku w sierpniu rozwiązał się i pozostał tylko p. Gallatin z pieniędzmi, któremi począł rozporządzać się bez pytania innych.

Gdy Komitet w Bostonie pod przewodnictwem gen. Evreta przesłał na cele kolonizacji około 4000 dolarów, wówczas Gallatin na życzenie bostończyków, aby sumy nie rozpraszać, porozumiał się z Komitetem Narodowym, który wybrał na kandydatów pionierskich 19 emigrantów pod przewodnictwem Bończakiewicza. Wspomniany komitet w Bostonie pragnął osiedlić 30 Polaków w dystrykcie Main od granicy Kanady, a ze względu na przykre warunki bilu—ustawy uchwalonej przez Kongres, chcąc osadnikom pójść na rękę, przeznaczył dla każdego po 100 dolarów. Niestety, Bończakiewicz, nie czując się na siłach, zawiódł zaufanie Komitetu, gdyż zaciągnął się poprostu do marynarki handlowej amerykańskiej, wsiadł na statek „Po-

tomak" i zawiadomił najspokojniej: „Wyjeżdżam na trzy lata. Bądźcie zdrowi".

Akcję po Bończakiewiczu objął z ramienia Komitetu Narodowego Lepin, który miał wpierw zbadać warunki osadnictwa. Lepin objechał tereny upatrzone pod kolonizację polską, uznał klimat za nieodpowiedni, zimny i grunt skalisty—skały, jak się później okazały, były pełne złóż złota i srebra — nieodpowiednie dla osadnika, odradził osiedlenie się tam — i wyjechał do Francji. Gallatin z tej opinji skorzystał i tem energiczniej począł doradzać porzucenie myśli kolonizacyjnej.

Ale Komitet Narodowy trwał przy swojem, mimo, że szeregi zwolenników kolonizacji przerzedzały się. Wysłał mianowicie do stanu Illinois Ludwika Chłopickiego i niejakiego Prehala (który już przed banitami trjesteńskimi znajdował się w Ameryce), w celu rozejrzenia się w miejscowych warunkach. Atoli Prehal, zabrawszy Chłopickiemu papiery polecające Komitetu oraz instrukcje z General Lands-Office, puścił się w objazd po kraju i zebrawszy pewną sumę na cele kolonizacji polskiej, z pieniędzmi temi uciekł na statku „Poland" do Europy.

Niezrażony tem Komitet wysłał Chłopickiemu do pomocy Paschalisa. Obaj ci delegaci weszli w porozumienie z Komitetem Ervinga w Waldalji, Erving niezrażony sprawą Prehala, zabrał się energicznie do rzeczy, zainicjował komitety lokalne oraz zbiórki na sprzęt domowy rolniczy i żywność dla udających się na kolonje osadników. Chłopicki wraz z delegacją stanu Illinois obrał ziemię nad rzeką Rock i nazwał ją New Poland (sam jednak nie pozostał na miejscu, lecz osiadł w St. Louis, gdzie założył sklep i zmarł później w El Paso). W te strony zaczęli się schodzić emigranci. W listopadzie 1834 r. ruszyło ich siedemdziesięciu piechotą z Nowego Yorku. Pierwszy nad rzeką Rock osiadł Turowski, po nim Blinta, Wodzyński, Jakubowski, Szemetyłło, Naruszewicz, ks. Iżykiewicz, Jasiński, Poniatowski, Morawski, Magnuski, Strzelecki, Iwanowski, Kręgliński, Białkowski, Ciechanowski i Jagiełło.

Plany osadnictwa kolonjalnego od połowy XIX stulecia. — Idei osadnictwa emigracja popowstaniowa nie zarzuca. Rodzą się wciąż nowe pomysły, bądź to osadnictwa w północnej Afryce, bądź w Azji Mniejszej i wogóle na terenach podlegających władaniu Turcji, nawet w krajach południowo-słowiańskich, z czego jako jedyny konkretny ślad pozostaje wspomniana już Czartoryskiego kolonja Adampol.

Nie brak i po drugiej stronie oceanu wysiłków osadniczych jak projekt pułkownika Smoleńskiego i towarzyszy z 1864 r. — kolonizacji w Panamie, Koronikolskiego, projekt z 1864 r. poparty przez

rząd szwajcarski, skierowania emigracji do Ameryki północnej; Horain i Kałussowski, propagują po 1864 r. kolonizację Kalifornji, ks. Moczygęba tworzy pierwsze osadnictwo polskie w Teksasie w 1854 roku i t. d.

Wśród wszystkich pomysłów osadniczych po powstaniu styczniowem na pierwszy plan wybija się i od innych wyodrębnia Piotra Wereszczyńskiego projekt Nowej Polski Niepodległej na jednej z wysp Oceanji, mianowicie na Nowej Gwinei. Różni on się od innych tem, że za objekt, czy też *miejsce kolonizacji* wybiera „terram nullius", terytorjum egzotyczne, *niezajęte dotąd przez żadne państwo cywilizowane*. Inne poczynania osadnicze polskie szły przeważnie w kierunku albo osadnictwa wojskowego, lub też przesiedlenia wychodźców do terenów dogodniejszych, mało zaludnionych, bądź co bądź jednak już podlegających władzy państw zorganizowanych lub pod ich wpływem będących. Projekty te więc pozbawione były widoków stworzenia niezależnej jednostki państwowej.

Podłożem, na którem zrodził się wspomniany projekt w umyśle Wereszczyńskiego była niestety — rezygnacja popowstaniowa; zwątpienie w możność odzyskania niepodległości dawnych ziem Rzeczypospolitej, przekonanie, że naród Polski zdany jest na zagładę. Czynnikiem jednak, który Wereszczyńskiego parł do wykoncypowania i forsowania objektu, było bezwątpienia gorące pragnienie, aby naród jednak nie zatracił się. Naród, aby istnieć, musi posiadać możność bytowania nieskrępowanego, niezależnego, musi być sam sobie panem, czyli musi posiadać własne państwo. Nie mogąc posiąść względnie odzyskać państwa — zdaniem Wereszczyńskiego — w prastarej swej siedzibie, winien stworzyć sobie niezależne państwo, nową ojczyznę, gdzieś poza granicami ziemi ojców, bo dawną Rzeczpospolitą chyba cud jakiś mógłby na nowo powołać do życia.

Było to więc dążenie do zdobycia niepodległości państwowej, gdziekolwiekbądźby się to dało przeprowadzić, „a gdyby kiedykolwiek jakimś cudem i w jakichbądź granicach miała być Polska w Europie wskrzeszona, to i w takim razie proponująca się tu Polonja byłaby dla owej Polski niezmiernie pożyteczną. Kolonje nieobliczalne pożytki swoim metropoljom przynoszą — powiada Wereszczyński.—Portugalja, Hiszpanja, Francja, Anglja, Holandja, Danja, mają swoje ojczyzny niepodległe, jednak zakładają i zakładały kolonje w innych częściach świata i dobrze im z tem. Dlaczego jednak Polsce, nie mającej swego pewnego istnienia, nie można w tymże tamtych naśladować. Gdyby i ów cud nawet miał się stać, to czyż kolonja byłaby takiemu stawaniu się cudu przeszkodziła"?

W każdym razie, jeżeli pominiemy przesłankę, którą określiliśmy jako rezygnację z odbudowania Polski, nie możemy Wereszczyńskiemu odmówić, że myślami i zamierzeniami wybiega ponad ciasny krąg ówczesnych pojęć społeczeństwa w kraju, rzucając śmiały a wówczas uważany za fantastyczny plan zdobycia dla narodu kolonji i stworzenia z niej — państwa narodu polskiego.

Piotr Aleksander Wereszczyński urodzony 1806 r. w Inflantach Polskich, drukujący pod pseudonimem „Korczaka" i tak też podpisujący się prawie zawsze w rozległej swej korespondencji, stale przebywał w Petersburgu. Rozmyślając nad dziejami narodu i nad losem emigracji i wyczytawszy kiedyś w 1870 r. w prasie zagranicznej o niezajętych jeszcze przez żadne państwo niektórych wyspach Oceanji, powziął myśl „ocalenia od ostatecznej zagłady imienia polskiego przez założenie na jednej z owych wysp Nowej Polski Niepodległej drogą pokoju i bez powstań i krwi rozlewu".

Odtąd już myśl ta nie opuszczała go aż do końca życia (zmarł w 1879 roku). Niezwłocznie zabrał się do studjowania materjałów, dotyczących Oceanji, poczem napisał projekt, który w lipcu 1871 przedstawił Władysławowi ks. Czartoryskiemu w Sieniawie, dokąd umyślnie udał się w tym celu z Petersburga; dwa razy jeszcze zwracał się do ks. Czartoryskiego, w 1872 r. z Krakowa i w 1873 r. z Poznania — bezskutecznie. Widząc niezrozumiałą dla siebie obojętność Czartoryskiego, szukał Wereszczyński innych dróg; mówił o swoim projekcie z działaczami poznańskimi, jak z Karolem Libeltem, ale ci zachowywali się negatywnie wobec projektów Wereszczyńskiego, oczywiście, bo Polacy zaboru pruskiego „wolą o narodowość pasować się z Niemcami, nim się nie wygubią do szczętu" — powiada Wereszczyński, który im proponował — wysiedlenie się! Niezrażony nie ustawał Wereszczyński w agitacji za swoim projektem. W tym celu niejednokrotnie podróżował za kordon i zagranicę do Szwecji i Niemiec, Francji, Anglji, wybierał się nawet do Ameryki. Naogół spotykał się z obojętnością, niekiedy nawet z podejrzeniem, że działa na korzyść obcego państwa. Niektórzy wręcz pytali go, jakie będzie miał korzyści z „namawiania Polaków do wychodztwa"; takie stawianie sprawy jest poniekąd zrozumiałe wobec faktu, że emigracja zarobkowa wówczas dopiero była w zalążku i problem emigracyjny dopiero powstawał. Mimo to znaleźli się wybitni ludzie w kraju, a szczególnie na emigracji, którzy odnosili się przychylnie do pomysłów Wereszczyńskiego. Byli to Karol Estreicher, Filip Sulimierski, Henryk Bukowski w Sztokholmie, major Karol Forster w Dreźnie, Juljan Horain Kałussowski w Stanach Zjednoczonych, Bronisław Szwarce w Tomsku, w imieniu Sybiraków.

Pragnąc zaznajomić i zainteresować ogół swoim projektem, ogło-

sił Wereszczyński, jako „Korczak“, w r. 1874 „odezwę do Polaków i Polek“ w Paryżu, starania bowiem o wydanie tej odezwy w kraju spełzły na niczem wskutek tchórzliwości wydawców. Wereszczyński nie pierwszy rzuca tu konkretny projekt przesiedlenia Polaków, osiadłych w Ameryce, a zdaniem jego, w rozproszeniu idących ku zatraceniu narodowości, oraz skupienia ich we własnej niezawisłej kolonji, nie mniej, jako jeden z pierwszych zwraca uwagę na konieczność nie wstrzymywania rozpoczynającego się wychodztwa zarobkowego, lecz celowego kierowania go do upatrzonego miejsca. Odezwa ta, przedrukowana w 1875 r. w chicagoskiej „Gazecie Polskiej“, znalazła pewien oddźwięk u Polaków w Nowym Świecie. Wypłynęła wówczas na widownię propagowana od pewnego czasu przez Juljana Horaina koncepcja osadnictwa w Kalifornji, pojawiły się także projekty kolonizacji Florydy i inne. Wereszczyński w bezpośredniej korespondencji i w druku odwodził autorów od tych projektów, przeciwnych jego koncepcji Polski Niepodległej, gdyż ani Floryda ani Kalifornia nie były już „terrae nullius”, o stworzeniu więc na tych terytorjach państwa polskiego nie mogło być mowy.

Niebawem już na podstawie opinji zebranej wskutek rozległej korespondencji, wydał w r. 1875 „List otwarty” zawierający przedruk „Odezwy” oraz listu do Horaina, w którym zbijał argumenty adresata co do Kalifornji i precyzował swoją nowogwinejską koncepcję. Ani tutaj jednak, ani w innych swych publikacjach drukowanych nie używał określenia „niepodległa” i nie precyzował, jaką wyspę upatrzył na „kolonję”, lecz mówi oględnie i ogólnikowo o jednej z wysp Oceanji. Natomiast w konceptach, nie przeznaczonych do druku, bez obaw cenzuralnych pisze o państwie polskiem, mającem się utworzyć na Nowej Gwinei. Podkreślić wypada, że w przedmowie do tej broszury ofiarowywał Wereszczyński część swego majątku na ten cel, pisząc „...oświadczyłem w pomoc siódmą część mego mienia i obwieszczam projekt powszechności polskiej celem pomnożenia środków“.

Z powodu „Listu otwartego” zamieszkały rzekomo w Kadykey w Azji Mniejszej Polak, Józef Bohdan Rogoyski, podpisujący się kryptonimem J. B. R. przysłał do krakowskiej księgarni Dygasińskiego uwagi i rady swe, celem ogłoszenia ich drukiem. Wereszczyński nie omieszkał wydać owych rad własnym nakładem p. t. „Mała Polska w Oceanji”. W broszurce tej, poprzedzonej wstępem i zaopatrzonej uwagami A. Korczaka (Wereszczyńskiego) ujął Rogoyski kwestję w 9 paragrafach: 1. Pochodzenie pomysłu Małej Polski w Oceanji. 2. Najbliższe znaczenie projektowanej osady polskiej. 3. Znaczenie powszechne projektowanej osady polskiej. 4. Warunki pomyślności Małej Polski. 5. Wybór miejsca dla Małej Polski. 6. Pomoce niezbędne

Małej Polski. 7. Narodowość osadników Małej Polski. 8. Wyznanie religijne „Małopolan". . Konkurs napisania ustroju Małej Polski.

Wereszczyński był człowiekiem bezwzględnie bezinteresownym a szczerość swych zamiarów i wiarę, że projekt jego dojdzie do skutku, oraz bezinteresowność zadokumentował, przeznaczając na korzyść tej pierwszej polskiej kolonji zamorskiej, względnie na cel stworzenia niepodległej kolonji polskiej wogóle — 10.000 rubli w gotówce i bibljotekę wartości 40.000 franków. Jako wykonawców testamentu wyznaczył Wereszczyński ks. Franciszka Dobrowolskiego, w Petersburgu, oraz pewnego adwokata; kapitał i bibljotekę, znajdującą się za życia Wereszczyńskiego w Petersburgu, Paryżu i Krakowie, polecił umieścić jako depozyt w Polskiej Akademji Umiejętności do czasu, kiedy projekt kolonji polskiej zacznie się realizować.

Ekspedycja Rogozińskiego do Afryki. — Wereszczyński jest więc prekursorem *idei kolonjalnej polskiej* i kto wie, czy idee jego nie oddziałały na młodego Stefana Rogozińskiego, u którego skrystalizowały się w dążeniu do stworzenia państwa, już nie oderwanego od kraju ojczystego, lecz kolonji jako surogatu państwa, w którego powstanie wierzył. Oczywiście wątpliwe jest, aby Rogoziński mógł zetknąć się osobiście z Wereszczyńskim, bo gdy ten schodził z tego świata, Rogoziński we wrocławskiej uczelni dopiero wkraczał w ośmnasty rok życia. Mógł jednak Rogoziński mieć wiadomości o projektach kolonjalnych Wereszczyńskiego za pośrednictwem Filipa Sulimierskiego, jednego ze zwolenników koncepcji Wereszczyńskiego, z którym projektodawca pozostawał w korespodencji.

Celem wyprawy Stefana Rogozińskiego do Afryki było zbadanie nieznanego lądu kameruńskiego i stworzenie tam kolonji polskiej. Wybrawszy się w grudniu 1882 do Afryki wraz z żyjącym dziś Leopoldem Janikowskim i Klemensem Tomczkiem, spełniwszy częściowo pierwsze zadanie, t. j. dokonawszy eksploracji naukowej poważnego szmatu ziemi kameruńskiej, zetknął się Rogoziński z potęgą Rzeszy Niemieckiej, poszukując na obszarze Afryki terenów kolonjalnych.

W roku 1884 istniało w Kamerunie 6 faktoryj angielskich, które prowadziły z sąsiedniemi plemionami murzyńskiemi handel zamienny, starając się nakłonić kacyków do przyjęcia protektoratu Wielkiej Brytanji. W Londynie nie widziano jednak potrzeby pośpiechu. A tymczasem firma hamburska Adolfa Woermana i dom handlowy Jantzen i Thormählen nabyły rozległe ziemie nad brzegami rzeki Kamerun oraz w okolicach portu Bimbia a także prawa królików murzyńskich do zamieszkanych przez nich krajów. Dnia 14 lipca 1884 r. reprezentant obu firm, Voss, złożył akt ustąpienia tych ziem ze strony plemion miejscowych w ręce generalnego przedstawiciela Rzeszy Niemieckiej,

znanego podróżnika Dra. Nachtigala, który w imieniu Rzeszy objął w posiadanie terytorjum Batanga, rzeki Kameruńskiej i Bimbją, razem około 400 km^2.

Tu rozpoczął się okres gorączkowych zajść, które wiele narobiły wrzawy w świecie politycznym, nie pozostawiły w spokoju również i cichej polskiej stacji Mondoleh, założonej przez ekspedycję Rogozińskiego.

Wieść o przybyciu na rzekę Kameruńską okrętów niemieckich była dla wszystkich niespodziewaną, dla ekspedycji Rogozińskiego zaś w najwyższym stopniu niepożądaną. Krajowcy bowiem południowego skłonu gór Kameruńskich już od pewnego czasu zżyli się z Polakami, a kacykowie nadmorscy niejednokrotnie przychodzili na stację Mondoleh wraz z góralami, prosząc Polaków, aby załatwiali ich wzajemne spory; wkońcu zaufanie posunęło się tak daleko, że główny kacyk, mianowicie król Jerzy z Boty, oddał rządy nad swym krajem w ręce Rogozińskiego a niebawem poszli za nim i inni sąsiedni kacykowie.

Rogoziński nabył wówczas na własność owe klany i ekspedycja polska w ten sposób wzięła w posiadanie ziemię i objęła rządy nad krajowcami; zabór więc przez Niemców sąsiedniej Bimbii i rzeki Kameruńskiej zapowiadał zakłócenie spokoju w tym nowym polskim kraiku, gdyż ani na chwilę nie wątpiono, że skończywszy z Kamerunem i Bimbją, komisarz niemiecki, dr. Nachtigal, posunie się również na zachód ku pięknym „polskim" górom na ziemi afrykańskiej, biorąc je per fas et nefas pod protektorat niemiecki. Rogoziński zawarł wówczas traktat (28 sierpnia 1884 r.) z królową Wielkiej Brytanji mocą którego polska Bota stanęła pod protektoratem angielskim.

Niestety Anglja, zawikłana w kłopoty w północno-wschodniej Afryce, zrezygnowała ostatecznie z obrony swoich posiadłości kameruńskich i odkryte przez ekspedycję Rogozińskiego ziemie weszły w posiadanie Rzeszy.

Zakończenie.—Najbliższe lata dalsze, na schyłku XIX-go wieku, ustanawiają nowy rozdział w historji kolonizacji polskiej, kiedy chłop polski sam sobie znajduje właściwe tereny osadnicze, „odkrywa" dla siebie Paranę wykazując w tej Nowej Polsce pierwszorzędne zdolności kolonizacyjno-pionierskie. Pęd ku Paranie znany pod nazwą „gorączki brazylijskiej" przybiera wśród emigrującego chłopstwa w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku tak potężny rozmach, że zatrważa społeczeństwo, które raz wraz wysyła delegacje za ocean dla zbadania warunków osadnictwa w Brazylji dla przyjrzenia się, jak się też nasz chłop w nowej ojczyźnie urządza. Efektem „gorączki brazylijskiej" jest fakt, że mamy dziś na terenie samej Parany 150000 ludności polskiej czyli przeszło 20% ogółu mieszkańców i że mamy tam dziś kolonistów już na miejscu zrodzonych w trzecim pokoleniu.

Jan Dębski

NIEMIECKA PROPAGANDA i WALKA Z NIĄ

Czynnik propagandy w polityce zagranicznej. — Nikt lepiej od generała Lüdendorfa nie określił zadań niemieckiej propagandy. Zadaniem jej, według określenia Lüdendorfa, ma być:

1) przekonanie własnego społeczeństwa o słuszności i konieczności realizacji danych celów politycznych,

2) zdemoralizowanie przeciwnika, odebranie mu wiary w słuszność i możliwość obrony,

3) zyskanie dla swoich celów politycznych opinji publicznej narodów neutralnych.

Realizacja każdego celu politycznego, według opinji tego generała, powinna być poprzedzana planową i intensywną propagandą, która ma takie same zadanie do spełnienia, jakie na wojnie odgrywa huraganowy ogień artylerji, demoralizujący przeciwnika, niszczący jego moralne i materjalne siły oporu, a podnoszący „moral" własnych szeregów.

Zanim przejdziemy do zaznajomienia się z celami niemieckiej propagandy, jej środkami działania, metodą pracy, zanim ocenimy osiągnięte rezultaty, przypomnieć jeszcze należy, że w opinji niemieckiej, propagandzie państw koalicyjnych z czasu wojny, przypisuje się główną przyczynę zmobilizowania prawie całego świata przeciwko Niemcom. Tak samo, według twierdzenia wielu polityków niemieckich, „znakomita propaganda polska w czasie wojny" przyczyniła się do odbudowania państwa polskiego w dzisiejszych jego granicach. Niemcy powojenne, nie zaniedbując odbudowania swojej siły zbrojnej oraz siły finansowo-gospodarczej, zwróciły większą uwagę na czynnik propagandy w polityce zagranicznej.

Jakie cele przyświecają Niemcom powojennym w polityce zagranicznej? Czy podpisując traktat pokojowy, godząc się dobrowolnie, bo przed złożeniem broni, godząc się jednomyślnie na zasady pokojowe Wilsona, na tych zasadach oparły swoją politykę powojen-

ną? Czy w Niemczech dokonała się rewolucja pojęć w odniesieniu do stosunków międzynarodowych? Czy kiedykolwiek po wojnie można było powiedzieć, że w sumieniu tego narodu potępiona została przedwojenna polityka niemiecka zaborów i podbojów cudzych ziem, panowania siły ponad prawem, sprawiedliwością?

Na wszystkie te pytania trzeba odpowiedzieć przecząco. Zarówno bowiem „Niemcy rewolucyjne", jak i okresu Stresemannowskiego, czy wreszcie Niemcy 3-ej Rzeszy nigdy nie uznały nowego porządku świata, stworzonego po wojnie, opartego o zasady Paktu Ligi, wykluczającego użycie siły, jako środka polityki narodów, nakreślającego pokojowe drogi współpracy pomiędzy państwami wielkiemi i małemi. Jeżeli Niemcy, w pierwszych latach powojennych, przystosowały się do nowych form w stosunkach międzynarodowych, zachowywały pozory poszanowania traktatów, weszły nawet do Ligi Narodów, podpisywały różne pakty i umowy pokojowe, była to tylko z ich strony taktyka łamania na tej drodze „więzów Traktatu Wersalskiego", zmierzająca do uwolnienia się z najważniejszych, a niewykonanych, postanowień traktatu pokojowego. Pod osłoną tej taktyki uwolnili się stopniowo od niewykonanych postanowień traktatu, odbudowywali swoją siłę polityczną, gospodarczą i militarną. Gdy prawie wszystkie, niewykonane postanowienia traktatu pokojowego zostały przekreślone, gdy odbudowany został jednolity front wewnętrzny i zewnętrzny narodu niemieckiego, gdy dotychczasowe narzędzia w polityce zagranicznej Niemiec — „demokracja", „socjaliści", „katolicy", „pacyfiści" i t. d. — spełniły swoje zadania, uzyskując kolejno ustępstwa i koncesje, gdy wreszcie z Traktatu Wersalskiego, pomijając sprawę t. zw. rozbrojenia Niemiec, pozostały tylko postanowienia terytorjalne, z tą chwilą przyszła kolej na ujawnienie właściwego oblicza Niemiec powojennych, nadeszła era 3-ej Rzeszy.

Jeden cel przyświecał i przyświeca niemieckiej polityce zagranicznej: zniszczenie traktatów pokojowych, nazwane przez nich rewizją traktatów, obalenie nowego porządku, stworzonego po wojnie, realizacja dawnych celów wojennych — hegemonji niemieckiej w środkowej Europie. Przyjście do władzy Hitlera wniosło tylko nowe hasła, odmłodziło stare idee pangermanistyczne. Zjednoczenie rasy germańskiej, wszystkich Niemców krwi i języka w jednem państwie, zdobycie dla tej rasy przestrzeni, „ziemi dla pługa niemieckiego", powrót do dawnej misji dziejowej Germanów na wschodzie — oto nowe hasła *niemieckiego imperjalizmu*.

Szybko przebyta, daleka jednak droga, dzieli Niemcy dzisiejsze od Niemiec pierwszych lat po wojnie, od ich ówczesnego położenia wewnętrznego i zewnętrznego. Przegrana wojna, ucieczka od władzy cesarza, zobowiązania nałożone na Niemcy przez traktaty pokojowe,

ruina finansów i gospodarstwa, wyniszczonych przez wojnę, odosobnienie moralne i polityczne nie mogły nie odbić się na psychice szerokich mas, wytwarzając w nich nastroje wrogie wobec dotychczasowych kierowników życia politycznego Niemiec. Nastroje te zdyskontowały stronnictwa opozycyjne, a w pierwszym rzędzie socjaliści. Nie zapominajmy jednak, że i socjaliści niemieccy od chwili wybuchu wojny, aż do jej zakończenia, gorliwie popierali „wojnę obronną Niemiec", a jeżeli prowadzili w czasie wojny jakąkolwiek kampanję na rzecz pokoju, była to akcja przeznaczona na eksport, na demoralizowanie przeciwników. Stronnictwa opozycyjne, niemieccy socjaliści, zdobywszy władzę, zdetronizowawszy królów i książąt odrębnych państw Rzeszy niemieckiej, zcentralizowali jeszcze bardziej życie państwa niemieckiego w rękach pruskiej administracji. Wprowadzili na urzędy swoich ludzi, ale owianych tym samym duchem pruskim, wyszkolonych w pruskiej szkole politycznej. Próbowali w życiu wewnętrznem Niemiec realizować swój program reform społecznych, nie sięgnęli jednak nigdy głębiej do przebudowy życia społecznego i politycznego państwa niemieckiego. T. zw. demokracja niemiecka nigdy nie potępiła dawnej polityki cesarstwa niemieckiego, co więcej, celom tej polityki poświęciła swoje siły, podporządkowała swoje zasady. W polityce zagranicznej „niemiecka demokracja" wzięła sobie za punkt honoru uwolnić cesarskie Niemcy z ciążących na nich zarzutów, zyskać rozgrzeszenie za winy i popełnione zbrodnie, odbudować dawną potęgę Niemiec. Na usługi tej polityki stanął wielki aparat propagandowy, działający za pomocą olbrzymich środków materjalnych, wielu organizacji i instytucji, za pomocą niemieckich wpływów w różnych międzynarodowych organizacjach—politycznych, gospodarczych, finansowych, kulturalnych i t. d.

Niemiecka propaganda wewnętrzna. — Propaganda niemiecka działała i działa równocześnie na dwa fronty: wewnętrzny i zewnętrzny. Na wewnątrz trzeba było podnieść na duchu zdemoralizowane klęską społeczeństwo, skierować całą jego uwagę na zagadnienia zewnętrzne, zrzucić całą odpowiedzialność za powojenny stan Niemiec na obóz zwycięzców, rozbudzić w niem dawną wiarę w siłę i znaczenie państwa niemieckiego. Propaganda wewnętrzna miała przekonać społeczeństwo niemieckie, że cele, które przyświecały Niemcom podczas wojny, były celami słusznymi i koniecznymi, że od ich realizacji zależy w dalszym ciągu dobrobyt i wielkość Niemiec, oraz trwały pokój w Europie.

Najłatwiej było przekonać własne społeczeństwo, że Niemcy nie ponoszą winy za wywołanie wojny. Uważając, że jest to jedyna moralna podstawa, na której został zbudowany Traktat Wersalski, który jest „niezasłużoną karą" za wywołanie wojny, niemiecka pro-

paganda przywiązywała i przywiązuje wielką wagę do zrzucenia z Niemiec tej odpowiedzialności. Niemcy nie są winne wywołania wojny, Niemcy prowadziły tylko, jak zawsze, wojnę obronną. Tak głosiły i głoszą wszystkie podręczniki historji i geografji, cała powojenna, polityczna literatura niemiecka, tysiące, setki tysięcy broszur, odezw. Gorliwa praca nad rehabilitacją Niemiec, w oczach własnych i oczach opinji publicznej świata całego, trwa ciągle. Sprawa „winy" poruszana jest w przemówieniach polityków wszystkich obozów, kolejnych przedstawicieli rządu niemieckiego, aż do Hitlera włącznie. Uczeni niemieccy piszą tomy dzieł, poświęconych tej sprawie, a Urząd propagandy zaprzęga do tej pracy i obcych historyków, publicystów. Amerykanie pochodzenia niemieckiego, germanofilskie koła w Anglji, oddane Niemcom jeszcze w czasie wojny, znane z tych samych nastrojów społeczeństwa skandynawskie, czasem jakiś dobrze płatny publicysta francuski, zasilają szeregi uczonych i polityków niemieckich, pracujących nad propagowaniem tez niemieckich. A gdy, mimo cały wysiłek propagandy niemieckiej, pozostaje choćby tylko ten jeden, ale jakże wymowny dowód winy — pogwałcenie neutralności Belgji, niemiecka propaganda znalazła i na to odpowiedź, głosząc z tupetem, że najazd na Belgję był „następstwem pogwałcenia neutralności przez nią samą", gdyż Belgja miała ośmielić się szukać pomocy przed ewentualnym najazdem niemieckim u pozostałych gwarantów jej neutralności, t, j. we Francji i Anglji. Warto przytoczyć ten przykład, jako wyraz cynizmu, obłudy i fałszu, ale równocześnie i metody niemieckiej propagandy. Przykład ten charakteryzuje metodę całej propagandy niemieckiej — nie bronić się, a atakować. Nie bronić się, tłomaczyć, usprawiedliwiać, ale z a w s z e a t a k o w a ć, podsuwać innym swe metody postępowania, własne zamierzenia, oskarżać innych o czyny popełnione przez siebie. Oto np. tytuły niektórych broszurek, wydawanych w różnych językach i rozrzucanych po całym świecie: *„Izwolski i Poincaré promotorami wojny"*. *„Zbrodnie wolnych strzelców belgijskich"*, *„Jak Francja wytwarzała kłamstwa o wojnie światowej"* i t. d., a artykuł jednej z ostatnio wydanych książek propagandowych przeciwko Polsce brzmi: *„Polska atakuje"*.

Na innym odcinku, innemi metodami, ale podobną taktyką, urabiano opinję o niewinności Niemiec. I tak socjaliści niemieccy, za pośrednictwem drugiej międzynarodówki uczynili odpowiedzialnym za wybuch wojny kapitał międzynarodowy. Rosja, to znów Francja, czy Anglja, kapitał międzynarodowy — oto sprężyny wojny światowej w oświetleniu propagandy niemieckiej. Czy tę opinję niemiecką propaganda potrafiła narzucić światu? Wszystkich napewno nie przekonała, osiągnęła jednak pewien rezultat, porobiła pokaźne wyłomy

w jednolitym froncie opinji całego świata w tej sprawie. Zmuszono jednych do tłomaczenia się, u innych wzbudzono szereg wątpliwości, a co najważniejsze, że samą sprawę winy za wywołanie wojny starano się powiązać z traktatem pokojowym, który ma być rzekomą karą na zwyciężonych. Gdy niema winy, a nawet gdy jest tylko wątpliwą, gdy rozciągać się ma, rzekomo, na wielu winowajców, nie może być, według twierdzenia niemieckiej propagandy, i kary. Sami Niemcy, z wyjątkiem garści białych kruków, pacyfistów niemieckich, znajdujdujących się dzisiaj w więzieniach lub na wygnaniu, są przekonani, jak głosi ostatnio i Hitler, że prowadzili tylko wojnę obronną. Mylą się jednak Niemcy, starając się powiązać winę Niemiec z zasadami traktatu pokojowego, a przedewszystkiem jego postanowieniami terytorjalnemi. Moralną podstawę tych postanowień stanowi i stanowić będzie prawo narodów do samostanowienia, prawo narodów do bytu niepodległego.

Pozostał jednak fakt przegranej wojny. Dla psychiki niemieckiej jest on ważniejszym od uznania, czy nieuznania swej winy za wywołanie wojny. Naród siły, jakim są Niemcy, uznaje zawsze prawo zwycięzcy do układania warunków pokoju. Dzisiaj, nawet wśród t.zw. pacyfistów różnych narodowości, którzy dotychczas byli największymi zwolennikami ustępstw na rzecz „pokrzywdzonych Niemiec“, panuje przeświadczenie, że jedyną polityką, która mogła doprowadzić do złamania ducha pruskiego militaryzmu, było wejście zwycięzców do Berlina, czasowa okupacja Niemiec. Naoczne przekonanie narodu niemieckiego, który wojnę i zniszczenie prowadził na obcych terenach, o klęsce dotychczasowej polityki niemieckiej, o konieczności wejścia na inną drogę w stosunkach pomiędzy sąsiedniemi narodami, byłoby środkiem najskuteczniejszym, bo przemawiającym do psychiki tego narodu. To się nie stało. Co więcej sam Traktat Wersalski, a jeszcze bardziej jego wykonanie, wzbudziły u Niemców przeświadczenie, że zwyzięzcy nie są pewni swego zwycięstwa i jego odwiecznych praw. Dla psychiki niemieckiej nigdy nie były dostępne i nie znalazły zrozumienia zasady nowego porządku politycznego, zbudowanego po wojnie, nie były też zrozumiałe i połowiczne rozstrzygnięcia np. w sprawie Gdańska, czy Prus Wschodnich, zarządzenia plebiscytów, odszkodowania, bez określenia ich wysokości i daty płatności i t. d. Najlepiej ujął tę sprawę sam Hitler, który w jednem ze swych ostatnich przemówień, krytykując Traktat Wersalski pod innym kątem widzenia, przyznał, że wówczas mocarstwa zwycięskie mogły „wszystko uczynić“. To „wszystko“ zrozumiałe by było dla psychiki narodu niemieckiego.

Rozdźwięki w obozie zwycięskim potęgowały jeszcze bardziej ewolucję poglądów niemieckich na przebieg ostatniej wojny i jej wy-

niki. Umiejętnie prowadzona propaganda, sławiąca chwałę niemieckiego oręża, który opierał się atakowi całego świata, a uległ tylko pod uderzeniami wewnętrznej rewolucji, odbudowywała wiarę w siły militarne Niemiec, w siłę pruskiej organizacji państwowej. Dzisiaj, zwłaszcza wśród młodego pokolenia Niemców, istnieje głębokie przeświadczenie, że Niemcy nie przegrały wojny na polu bitew. Uległ tylko front wewnętrzny, załamany przez „zdrajców“ i przez „barbarzyńskie wygłodzanie Niemiec“. Cała literatura przeznaczona dla młodych, podręczniki szkolne, przeróżne organizacje przeszkolenia i wychowania wojskowego młodzieży, nieustanne obchody zwycięstw niemieckich, niezliczone pomniki tych zwycięstw, stawiane zwłaszcza na terenach pogranicznych, radio, teatr i kino, oto środki, za pomocą których odbudowywano, zwłaszcza w młodem popokoleniu ducha zdobywców i zwycięzców, wiarę w wojskową siłę, przeświadczenie, że w odbudowaniu tej siły leży przyszłość Niemiec.

Następnym zadaniem propagandy, zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej. było dyskredytowanie wszystkich zasad, na których został oparty Traktat Wersalski. Traktat ten, rzekomo wbrew obietnicom, został im narzucony. Stąd nazwa „Diktat'u Wersalskiego“. Nietylko ze świadomości narodu niemieckiego, ale i ze świadomości części opinji innych narodów zdołano wykreślić fakt dziejowy, że Niemcy dobrowolnie przed złożeniem broni, gdy rozporządzali jeszcze miljonową armją i olbrzymimi środkami technicznemi walki, zgodzili się na Wilsonowskie warunki pokoju. Zgodę wyraził cesarz, rząd, wojsko, wszystkie stronnictwa polityczne niemieckie, cała opinja publiczna Niemiec. Wszak wracające pułki niemieckie z pól bitew Francji i Belgji witały napisy bram „Bóg i Wilson uratuje nas“. Jak interpretowano sobie wówczas zasady Wilsonowskiego pokoju, czego się po nich spodziewano, świadczą dopiero późniejsze wynurzenia i publikacje niemieckie. W odniesieniu np. do granic Polski, według Niemiec, zasady Wilsonowskie nie powinny były naruszać ich praw do ziem „odwiecznie niemieckich“ Śląska i Pomorza, a dostęp Polski do morza, miał być dostępem przez „ziemie niemieckie“ i porty niemieckie, udzielonym łaskawie za uprzywilejowane stanowisko Niemiec w tranzycie przez Polskę „etnograficzną“. Według Niemiec, o czem piszą ciągle niemieckie wydawnictwa propagandowe, Polska „etnograficzna“, to Polska wykrojona z łaski mocarstw centralnych w r. 1917, której odbierano na zachodzie nawet część ziem b. zaboru rosyjskiego, bo one jako „korytarz“ oddzielały ówczesne „prowincje państwa niemieckiego“ Górny Śląsk i Pomorze.

A oto, jak wyglądał „Diktat“ Wersalski w odniesieniu do granic polsko-niemieckich, przeciwko którym zwracała się przedewszystkiem rewizjonistyczna odwetowa propaganda niemiecka. Jednomyślne

postanowienia Komisji Konferencji Pokojowej dla Spraw Polskich, czy nawet decyzje Rady Najwyższej, były dwukrotnie zmieniane na korzyść Niemiec, pod wpływem bezpośrednich czy pośrednich żądań niemieckich. Wbrew początkowym decyzjom, Gdańsk nie został przyłączony do Polski, a wyodrębniony w Wolne Miasto. Na Górnym Śląsku, który miał być w całości przywrócony Polsce, zarządzodzono plebiscyt. Tak samo, wbrew jednomyślnej opinji Komisji do spraw polskich, nie zdemilitaryzowano Prus Wschodnich, nie wyodrębniono ich od Niemiec z pozostawieniem pod opieką i gwarancją Ligi Narodów, nie przyznano nawet Polsce linji kolejowej Gdańsk—Iława—Warszawa i odpowiedniej przestrzeni na wschód od tej linji. Prawda, zarządzono przeprowadzenie plebiscytu na Warmji i Mazurach, ale w warunkach prawnych i faktycznych, które były parodją ujawnienia nieskrępowanej woli ludności i które przesądzały zgóry wyniki plebiscytu na korzyść Niemiec. Zachowano wówczas pozory zasad Wilsonowskich, ale treść decyzji szła i w tym wypadku po linji żądań niemieckich. Tak wyglądał „Diktat" Wersalski w odniesieniu do granic polsko-niemieckich, najsilniej atakowanych przez propagandę niemiecką, w odniesieniu do zachodnich dzielnic Rzeczypospolitej najbardziej jednolitych narodowościowo, najbardziej polskich, gdzie liczba pozostałych Niemców wynosi zaledwie parę procent i gdzie niema ani jednego powiatu, w którym Niemcy posiadaliby większość.

Propaganda zagraniczna w sprawach gospodarczych. — Według propagandy niemieckiej, *Traktat Wersalski*, który pozbawił Rzeszę „odwiecznych ziem niemieckich na wschodzie czy zachodzie", jest *źródłem wszystkich nieszczęść*, jakie spadły na Niemcy po wojnie, jakie spadły na świat cały. Nie niszczycielska wojna, nie zniszczenia, dokonane w pierwszym rzędzie przez wojska niemieckie, są przyczyną zła, powszechnego kryzysu, jaki świat przeżywa, a Traktat Wersalski. Nie świadoma i celowa polityka inflacyjna Rzeszy, nie rozrzutna gospodarka państwowa, samorządowa i powszechna chęć użycia, jakie zapanowały w Niemczech po wojnie, są przyczyną złej gospodarki i finansów Rzeszy, tak głosi propaganda niemiecka, a Traktat Wersalski jest źródłem niedoli życia niemieckiego, powszechnego kryzysu światowego. Pod wpływem tej propagandy, przez długie lata, dosyć bezkrytycznie przyjmowano np. tezę niemiecką, że powstanie nowych państw, i stworzenie nowych granic celnych powoduje zanik handlu międzynarodowego, wzrost bezrobocia, kryzys finansowy. Tym argumentem wojowano specjalnie na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, przeciwstawiając rozległość tego państwa i jej ówczesny rozkwit gospodarczy, „rozparcelowanej" na małe państwa Europie, poprzegradzanej barjerami celnemi. Przemilczano oczywiście fakt, że w Europie nie

kto inny, tylko Niemcy w pierwszym rzędzie podporządkowały gospodarstwo celom politycznym, że w pierwszym rzędzie Niemcy prowadzą politykę samowystarczalności, by w przyszłej wojnie oprzeć się na własnych środkach, że dla tych samych celów politycznych prowadzą np. wojnę celną z Polską. Przemilczano oczywiście fakt, że głównym powodem kryzysu gospodarczego w Europie jest niepokój polityczny, podniecany przez Niemcy, które nie chcą dopuścić do stabilizacji jakichkolwiek stosunków, a więc i gospodarczych, których polityka nie ustaje w dążeniach do zmiany granic, a więc do wywołania wojny.

Traktat Wersalski nałożył na Niemcy odszkodowania za zniszczenia wojenne. Odszkodowania, a nie kontrybucje, taką jaką była np. kontrybucja nałożona przez Niemcy na Francję po wojnie 1870 . niemiecka propaganda nazwała bardzo prędko „haraczem". Mimo, że płacone przez Niemcy odszkodowania, płacone zresztą tylko przez kilka lat, wynosiły zaledwie 5% budżetu niemieckiego, mimo to propaganda niemiecka potrafiła przekonać opinję publiczną i rządy wielu narodów, że płacone odszkodowania czynią z nich naród „nędzarzy", że płacone odszkodowania są przyczyną światowego kryzysu gospodarczego i finansowego. Trzeba stwierdzić, że zwłaszcza w tej sprawie, niemiecka propaganda odniosła niebywały sukces. Nietylko bowiem zdobyła dla tej tezy społeczeństwa i rządy wielu państw, nietylko przygotowała kolejne obniżanie sumy odszkodowań i płaconych rat, ale co więcej zdobyła dla Niemiec olbrzymie miljardowe kredyty, zaciągane w pierwszym rzędzie w Anglji i Ameryce. Kosztem pożyczonych pieniędzy ulepszono i zracjonalizowano przemysł, rozbudowano sieć komunikacyjną, postawiono tysiące nowych gmachów publicznych, wybudowano nowe dzielnice miast. Za pożyczone pieniądze w Anglji i Ameryce, stojących wobec widma bezrobocia, spotęgowano zdolność wytwórczą i konkurencyjną niemieckiego przemysłu, przygotowano go do zalania rynków świata. Czyż może być wymowniejszy przykład skuteczności niemieckiej propagandy ekonomicznej, która potrafiła wmówić w cały świat, że przekreślenie odszkodowań i pożyczenie Niemcom pieniędzy przyczyni się do opanowania powszechnego kryzysu gospodarczego i finansowego.

Metody i środki niemieckiej propagandy. — Polityka niemiecka ustala cele i kolejność ich realizowania. Niemiecka propaganda na służbie tej polityki, nie zaniedbując żadnego z tych celów, koncentruje główny atak i środki działania na cel, który w danym czasie ma być realizowany. Tak było w sprawie odszkodowań, tak samo postępowano w sprawie zniesienia kontroli wojskowej Niemiec, czy przedterminowego opuszczenia przez wojska koalicyjne Nadrenji, tak

samo wzmagano akcję propagandy w czasie wysunięcia sprawy Anschluss'u, czy walki o t. zw. równość zbrojeń i t. d.

Kolejność celów politycznych ustala się w zależności od ogólnych warunków międzynarodowych i uprzedniego przygotowania opinji publicznej w sprawie wysuwanej przez Niemcy. Niepowodzenie chwilowe bynajmniej nie powoduje zaniechania akcji lub odwrotu. Praca propagandy, przerzucona chwilowo na inny odcinek, przygotowuje nowe argumenty, nowe środki walki do wznowienia ataku. W akcji propagandowej, trzeba przyznać, Niemcy przodują w wynajdywaniu jasnych, krótkich określeń, haseł, przemawiających bardzo łatwo do umysłów i wyobraźni, oddziaływujących na psychikę mas. Traktat Wersalski nazwano „diktatem", odszkodowania — „haraczem", ponowne uzbrojenie się — walką „o równość", plany zaborcze wobec Polski — dążeniem do zniesienia „korytarza" i t. d. Określenia te, hasła, używane są we wszystkich publikacjach, powtarzane w całej prasie przez miesiące, lata, wbijają się w umysł nietylko każdego Niemca, ale oddziaływują sugestywnie i na psychikę obcych. Propaganda niemiecka pilnie przestrzega zasady głoszonej przez Hitlera: „trzeba mówić to, w co się chce, aby inni uwierzyli".

Jak zorganizowaną jest akcja propagandy niemieckiej i jakiemi środkami rozporządza? Jeżeli porównamy budżety szeregu państw, to według sprawozdawcy budżetu francuskiego M. S. Z. w r. 1932, w budżecie niemieckim na cele propagandy znajdujemy sumę 256 miljonów franków, gdy budżet francuski przewiduje na ten sam cel 71 miljonów, angielski 69 miljonów, a polski tylko 26 miljonów franków. Ale to są dopiero środki budżetowe, stojące do dyspozycji niemieckiej propagandy. Poza temi środkami, niezliczone organizacje niemieckie, o których będziemy mówili za chwilę, w drodze ofiar, subwencji samorządów, przemysłu, handlu, zdobywają również wielkie sumy na cele propagandy niemieckiej.

W Niemczech istnieje oddzielne *Ministerjum Propagandy*, obejmujące następujące działy: administracja, propaganda, radjo, prasa, film, teatr, uświadomienie narodowe. Ministerjum to, według słów jego kierownika, „musi pozostawać w ścisłym kontakcie z narodem, a prasa musi być tak zorganizowana, by rząd mógł na niej grać, jak na instrumencie". W wywiadzie udzielonym prasie, po objęciu urzędu Ministra Propagandy, oświadczył Goebels „że brak takiego urzędu podczas wojny był największym błędem, bo propaganda wrogów Niemiec czyniła największe szkody".

Dzisiaj prawie we wszystkich uniwersytetach niemieckich istnieją katedry o Niemcach pogranicza i zagranicznych, a w niektórych uniwersytetach wykładana jest n a u k a o p r o p a g a n d z i e. Czem jest dzisiaj w rękach rządu Urząd Propagandy można sobie wyobra-

zić, jeżeli nawet przed objęciem władzy przez Hitlera, cała prasa, w sprawach polityki zagranicznej była zawsze inspirowana przez czynniki rządowe. Dzisiaj, oczywiście, wszystko zostało doprowadzone do ostatecznej perfekcji, dzisiaj niema śladu niemieckiej niezależnej prasy, niemieckich niezależnych publicystów, dziennikarzy, pisarzy, mówców radjowych, autorów sztuk scenicznych, czy kinematograficznych, dzisiaj wszystko jest „upaństwowione", zhitleryzowane", dzisiaj wszystko i wszyscy pozostają organami w rękach rządu.

Przed rewolucją hitlerowską niemiecka propaganda zewnętrzna działała za pomocą różnorodnych środków i sposobów. Podzielono pracę i teren pomiędzy różne organizacje, stosowano różne metody działania. Socjaliści niemieccy oddziaływali na opinję publiczną za pomocą drugiej międzynarodówki, swoich wielkich wpływów wśród socjalistów zachodniej Europy. Tak zwani pacyfiści niemieccy, a przynajmniej ich większość, oddziaływali na różnorodne międzynarodowe związki „pacyfistyczne". Instytucja t. zw. Kongresów Mniejszościowych, powstała z inicjatywy niemieckiej, była i jest narzędziem w ręku niemieckiej polityki propagandy odwetowej. Odkomenderowani specjaliści pracowali np. w Tow. Przyjaciół Ligi Narodów, Unji Międzyparlamentarnej, Związku Paneuropejskim, Związku Obrony Praw Obywatela i Człowieka, Lidze Wolności i Pokoju i t. d. Katolicy— propagowali cele polityki niemieckiej wśród katolickich organizacji świata, protestanci — w międzynarodowych organizacjach protestanckich, wolnomyśliciele — wśród pokrewnych im zrzeszeń na całym świecie. W pracy tej uderzał pewien s y s t e m, m e t o d a i k o n s e k w e n c j a. Nie zaniedbywano żadnych okazji, nie opuszczano żadnego kongresu, żadnego zebrania, które się odbywało w ważniejszych ośrodkach życia politycznego całego świata. Niemcy byli wszędzie, Niemcy zawsze zabierali głos. podnosili stale sprawy, które były celem polityki niemieckiej. Zmieniały się rządy, zmieniały się stosunki wewnętrzne Niemiec, na terenie zewnętrznym pozostawał jednolity front. Hitler zadecydował wystąpienie z Ligi Narodów, ale w Towarzystwie Przyjaciół Ligi, podatnym terenie dla propagandy niemieckiej, pozostała odnowiona „ekipa" niemiecka, która w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy wydaje w języku francuskim swój organ, redagowany doskonale, propagujący tezy niemieckie. Dla Niemców, Przyjaciół Ligi Narodów, nie jest potrzebny taki organ w języku niemieckim, bo Niemców przyjaciół Liga niema, ale wydaje się, pod płaszczykiem fikcyjnego zrzeszenia niemieckiego, organ propagandy niemieckiej w języku francuskim, przeznaczony na urabianie opinji wśród obcych.

Organizacje propagandowe. – Dla celów propagandy istniały i istnieją w Niemczech specjalne organizacje, które powołane zostały

zarówno dla mobilizowania opinji publicznej niemieckiej, jak i dla propagandy zewnętrznej. Organizacje te, po przewrocie hitlerowskim, zostały zreorganizowane, otrzymały nowych kierowników, podporządkowane zostały naczelnemu kierownictwu Ministerjum Propagandy. Oparcie dla polityki i propagandy rewizjonistycznej stanowi oczywiście sprawa Niemców zagranicznych. Nowe podboje i zabory planowane są i osłaniane hasłem „zjednoczenia wszystkich Niemców w jednym państwie". Stąd wielki rozrost organizacji, opiekujących się niemczyzną zagranicą. Z pośród tych organizacji na pierwszym miejscu należy wymienić "*Związek dla Spraw Niemczyzny Zagranicą*", posiadający ponad 6 tysięcy oddziałów i blisko 3 miljony członków, wydający 7 pism o nakładzie pół miljona egzemplarzy, obsługujący swoim biuletynem prasowym 1600 czasopism. Związek ten liczy przeszło 5.000 grup szkolnych, dla których wydaje trzy specjalne pisma. Przed wojną związek ten liczył zaledwie 50.000 członków.

Dalej idzie *Instytut dla Spraw Niemczyzny Zagranicą*, instytucja o charakterze naukowym, posiadająca tysiące korespondentów, rozsianych po całym świecie. Instytut ten posiada bibljotekę, złożoną z 50.000 tomów, otrzymuje kilka tysięcy dzienników i czasopism, w tem 1700 pism i przeglądów niemieckich, wydawanych w Niemczech i zagranicą, otrzymuje tysiące odcinków prasowych, wydaje 7 przeglądów, z których sam nakład dla młodzieży wynosi 300.000 egzemplarzy. Instytut ten obsługuje swoim biuletynem prasowym 4 tysiące gazet w kraju i zagranicą. W instytucie pracują profesorowie Uniwersytetu, docenci, młodzież uniwersytecka, cały sztab specjalistów różnych dziedzin, różnych terenów zagranicznych.

Powstały w latach plebiscytów i dobrze „zasłużony" *Niemiecki Związek Obrony* jest ligą, wiążącą szereg stowarzyszeń. W r. 1928 do Związku należało 121 stowarzyszeń, z których każde liczy setki, tysiące oddziałów. Związek wydaje książki, mapy, broszury, posiada własną drukarnię.

Dla skoordynowania i zcentralizowania społecznej propagandy, wymierzonej przeciwko Traktatowi Wersalskiemu, powołano do życia *Komitet Wykonawczy Stowarzyszeń Niemieckich*, na czele którego stoi dawny gubernator kolonij niemieckich Schnee. Komitet ten liczy przeszło tysiąc podkomitetów, rozrzuconych po całych Niemczech, subsydjowany jest przez wielki przemysł i finanse.

Specjalna Fundacja ku czci Poetów Niemieckich ma na celu zaopatrywanie w bibljoteki Niemców pogranicza i zagranicy. W jednym tylko roku 1927 Fundacja ta rozdała blisko pół miljona książek.

Stowarzyszenie pod nazwą „Fichtebund" zajmuje się specjalnie wydawaniem broszur w językach obcych. Dotychczas „Fichtebund"

wydał kilkaset broszur, różnej treści, rozesłanych w setkach tysięcy egzemplarzy zagranicę. Dla obsługi krajów anglosaskich istnieje nadto specjalna instytucja wydawnicza w Hamburgu.

Sekcja Piśmiennictwa Niemieckiego udziela pomocy na pokrycie kosztów druku propagandowych książek o nastawieniu rewizjonistycznem. Kilkadziesiąt wydawniczych firm niemieckich korzysta z pomocy tej instytucji, stąd taniość, obfitość i dobra szata zewnętrzna niemieckich książek i broszur propagandowych.

Dla spraw szkolnictwa niemieckiego zagranicą istnieje i pracuje Niemiecki Związek Filologów, tej samej sprawie służy Związek Studentów Niemieckich ze specjalnymi oddziałami pogranicza, wszystkie korporacje studentów niemieckich, Towarzystwo Oświaty Ludowej Związek Kościelno-Społeczny i t. d.

Nie sposób wymienić choćby część organizacji, służących sprawie propagandy wewnętrznej i zewnętrznej, nie sposób przedstawić w streszczeniu ogrom pracy, wykonanej przez nie. Wystarczy tylko wymienić ilość stowarzyszeń niemieckich różnego typu, różnych specjalności, które zajmują się sprawami niemczyzny zagranicą, aby mieć pojęcie o rozmiarach i zasięgu niemieckiej propagandy. Instytut dla Spraw Niemczyzny Zagranicą w Stuttgarcie zarejestrował 40.000 takich stowarzyszeń!

Na wyróżnienie zasługują jeszcze te organizacje, których akcja skierowana jest wyłącznie na wschód. Do nich należy Niemiecki Związek Wschodni, któremu do niedawna patronował i socjalista Braunn, dzisiaj polityczny emigrant, dalej Związek Związków Rodaków z Prus Wschodnich i Zachodnich, Zjednoczenie Związków Rodaków ze Śląska, znany nam dobrze Niemiecki Związek Kresów Wschodnich (Ostmarkverein), Związek Patrjotyczny Prus Wschodnich i t. d. Wszystkie one zajmują się propagandą, skierowaną przeciwko Polsce, przeciwko zachodnim granicom Polski. Rozwijają bardzo żywą działalność wśród Niemców pogranicza, interesują się życiem niemieckich organizacji w Polsce.

Oprócz tych wielu i różnorodnych, specjalnych organizacji sprawą propagandy zewnętrznej i wewnętrznej zajmowały się i zajmują i inne organizacje społeczne, chociaż nie dla tego celu zostały zorganizowane. Do nich należały wszystkie niemieckie organizacje polityczne, zawodowe, do nich należy dzisiaj wielki obóz Hitlerowski, do nich należą zresztą wszystkie organizacje niemieckie, nie wyłączając religijnych. Różne niemieckie agencje prasowe, jawne i ukryte pod nazwami międzynarodowemi, obsługują prasę całego świata, rozsiewają odpowiednie wiadomości, oświetlają fakty i wydarzenia polityczne pod kątem widzenia potrzeb i interesów niemieckich. Każdy Niemiec, turysta czy handlowiec, przedstawiciel nauki,

czy sportu, udający się zagranicę, był i jest propagatorem „krzywdy niemieckiej”, dążeń i żądań niemieckich. Każdy emigrant, wszyscy Niemcy przebywający na obczyźnie, a jest ich miljony, to przeważnie żywioł dobrze zorganizowany, silny gospodarczo, oddany sprawie niemieckiej na swoim terenie. Każda książka niemiecka, powieść, czy dzieło naukowe, służą sprawie niemieckiej, trafiają do rąk obcych, a tych jest wielu, znających język niemiecki. W przeciwieństwie do tego Polak podróżujący zagranicą jest tylko turystą, czy kupcem, zajętym „swojemi sprawami”, a książka polska tylko w tłomaczeniu dostępna jest cudzoziemcom. Przewaga ludzi i środków była i jest po stronie niemieckiej propagandy, której postępy zwróciły uwagę polityków, publicystów wielu krajów, nawołujących do zwrócenia większej uwagi na tę formę walki, prowadzoną przez Niemców.

Propaganda przeciwpolska. — Różne etapy przechodziła niemiecka propaganda, skierowana przeciwko Polsce. Podporządkowana polityce, w pierwszym okresie traktowała Polskę, jako państwo sezonowe, następnie uderzała w nas bojowem nastawieniem, aby kolejno przejść do alarmowania niemieckiej opinji całego świata niebezpieczeństwem wielkich sił militarnych Polski, skierowanych przeciwko Niemcom. Lekceważąc, czy wyolbrzymiając siły Polski odrodzonej, szkalując jej stosunki wewnętrzne, szkodząc polskim finansom i gospodarstwu, niemiecka propaganda stale powtarzała jedną tezę: obecne granice Niemiec na wschodzie są nie do utrzymania, grożą pokojowi świata, obrażają godność i wielkość narodu niemieckiego, krzywdzą jego interesy gospodarcze, rozbijają jedność państwa niemieckiego. Główny atak niemieckiej propagandy skierowany był i jest na Pomorze, na dostęp Polski do morza, jako najłatwiej przemawiający do okłamywanej opinji, ako najcenniejszy etap dążenia do pokonania Polski, wcielenia jej do systemu gospodarczego i politycznego niemieckiej Europy środkowej.

Opinja publiczna wielu narodów nieświadoma przeszłości, niezdająca sobie sprawy z tego, że Prusy Wschodnie były i są niemiecką kolonją otoczoną ze wszystkich stron przez Polaków i Litwinów, przyjmowała żale niemieckie na temat rzekomego korytarza dosyć bezkrytycznie. Już samo słowo „korytarz“ może wywołać obraz sztucznie wykrojonego terenu, na „żywem ciele państwa niemieckiego“, dla zapewnienia Polsce dostępu do morza. Przez długie lata niemiecka propaganda, skoncentrowawszy atak na Pomorze, przekonywała cały świat, że w tym punkcie Europy leży zarzewie przyszłej wojny, że od uregulowania sprawy „korytarza“ po myśli żądań niemieckich, zależy pokój świata. Trzeba przyznać, że i na tym odcinku niemiecka propaganda potrafiła oddziałać na umysły wielu krót-

kozwrocznych polityków, niektórych publicystów, dziennikarzy, sowicie wynagradzanych, a czasem i bezinteresownie służących tezie niemieckiej. Trzeba było dopiero przyjścia do władzy Hitlera, by i ci politycy dojrzeli, że Pomorze jest tylko jednym z etapów na drodze pangermanistycznej polityki, że posiadanie przez Polskę dostępu do morza jest nietylko gwarancją jej niepodległości, ale i gwarancją pokoju na wschodzie Europy. Zrozumiano również wobec jednolitej postawy narodu polskiego, że rewizja traktatów, rewizja granic — to wojna.

Dzisiaj, niezależnie od taktyki, nakazującej kierownikom 3-ej Rzeszy odprężenie w stosunkach niemiecko-polskich, sprawa Pomorza nie jest już w opinji świata punktem centralnym, koło którego starała się skupić uwagę wszystkich narodów propaganda niemiecka. Dzisiaj *„płonącą granicą"* jest granica austrjacko-niemiecka, czy zresztą wszystkie granice Niemiec, które pragną objąć, „dawne ziemie niemieckie", wszystkich Niemców krwi i języka.

Jaki cel przyświecał i przyświeca propagandzie niemieckiej w jej dążeniach rewizjonistyczno-odwetowych? Wszak w odniesieniu np. do Polski, Niemcy dobrze wiedzą o tem, że każdy rząd w Polsce, całe społeczeństwo bez różnicy przekonań, nie zgodzą się nigdy na oddanie piędzi ziemi polskiej, że walka o Pomorze będzie walką na śmierć i życie. Niemieccy politycy są zbyt trzeźwi, by mogli przypuszczać, że „słowami, samą propagandą zmieni się kartę Europy". Celem niemieckiej propagandy rewizjonistyczno-odwetowej było i jest przygotowywanie opinji całego świata, opinji własnego narodu do tego, by w chwili dogodnej dla uderzenia na Polskę, mogli mieć za sobą tę opinję, by uderzając na Polskę mogli powiedzieć, że czynią sobie tylko sami „sprawiedliwość", wyciągając ręce po ziemię należną im. Hitler najlepiej określił zadanie podobnej propagandy: „trzeba zawsze mówić to, w co się chce, aby opinja uwierzyła". Ogłoszone niedawno rewelacyjne dokumenty, przez dziennik francuski „Petit Parisien", instrukcje Centralnego Urzędu niemieckiej propagandy wskazują również na tę samą taktykę: „W sposób odpowiedni należy również od początku zrzucać odpowiedzialność na tych, którzy odmawiają Niemcom zadośćuczynienia ich słusznym żądaniom. Przeciwników należy czynić odpowiedzialnymi za niepowodzenie porozumień pokojowych". Zadaniem niemieckiej propagandy jest równoczesne zdemoralizowanie przeciwnika, zastraszenie go, osłabienie jego wiary „w słuszność i możliwość obrony". Gdy chodzi o ten cel niemieckiej propagandy, osłabienia w nas wiary w słuszność i możliwość obrony, to *rezultat jest wręcz odwrotny*. Niewątpliwie bowiem i pod wpływem tej propagandy rozbudzona została czujność najszerszych warstw społeczeństwa polskiego, pogłębiona została

świadomość tych mas co do tego, czem jest dla Polski Pomorze — wolny dostęp do morza.

Niemiecki atak na Pomorze sięga do coraz to nowych argumentów propagandowych. Gdy w świetle historji, statystyki, obalone są argumenty niemieckie, dotyczące rzekomego rozbicia jedności państwa niemieckiego, rzekomej niemieckości Pomorza, trudności gospodarczych Prus Wschodnich, utrudnień przewozowych i t. d. niemiecka propaganda twierdzi teraz kłamliwie, że większość polska na ziemiach zachodnich, a w szczególności na Pomorzu, została wytworzona przez „przymusowe wypędzenie" setek tysięcy Niemców, że Polacy na Konferencji Pokojowej posługiwali się sfałszowanemi mapami i t. d. Miarą natężenia niemieckiej propagandy skierowanej przedewszystkiem przeciwko Pomorzu jest ilość dzieł, książek, broszur, ilość czasopism poświęconych tej sprawie. Setki książek, broszur wydanych w różnych językach, pod różnymi tytułami omawiają sprawę tak zw. „korytarza". Jako przykład przytoczymy książkę ostatnio wydaną pod tytułem: „*Niemcy i Korytarz*". Książka ta, poświęcona „ofiarom walki o wschodnie Niemcy", jest pracą zbiorową. Zawiera ona 496 stronnic, 181 fotografji, 95 map, 39 rycin-wykresów. Zarówno szata zewnętrzna tej książki, jak i odpowiednia, obfita treść oddziaływać chcą sugestywnie na bezkrytycznego czytelnika. Wszystkie fotografje, ryciny przedstawiają wielkość dzieła dokonanego przez Niemców na wschodzie, inne obraz zniszczenia i upadku po odpadnięciu tych ziem od Niemiec. Według tej książki Pomorze zamieszkują jedynie Niemcy i Kaszubi, a nie Polacy, „bo Kaszubi to naród bez poczucia przynależności narodowej". Utrzymanie „korytarza oznacza dla Niemiec zagładę ziem wschodnich, na co Niemcy nigdy się nie zgodzą... stąd konieczność wystąpienia przeciwko Polsce... kto to wie, musi być przygotowany na dalsze następstwa... Niemcy nie zaczną wojny, dopóki są wojskowo bezsilne i politycznie izolowane". Według innego autora, następnego rozdziału książki, dotychczasowy stan rzeczy jest tylko przygrywką do podboju przez Polskę Prus Wschodnich, a dzisiejsza Polska jest „wieczną groźbą dla pokoju Europy". Książka powyższa zasługuje jeszcze i pod tym względem na uwagę, że chociaż nosi tytuł „Niemcy i Korytarz" obszernie omawia sprawy Śląska i Poznańskiego. Tendencja książki jest wyraźna: „korytarzem" są wszystkie ziemie zwrócone Polsce przez Niemcy, bo wszystkie one są ziemiami „odwiecznie niemieckiemi", bo Katowice i Gdańsk oprócz łączności politycznej i gospodarczej dzielą wspólnie swój smutny los oderwania się od macierzy, „bo Poznań jest spichlerzem Rzeszy".

Hitleryzm a propaganda. — Przyjście do władzy Hitlera postawiło przed niemiecką propagandą nowe zadania: „ma ona głosić to, w co świat ma uwierzyć". A więc przedewszystkiem w intencje po-

kojowe Niemiec, w posłannictwo 3-ej Rzeszy, osłony Europy przed bolszewizmem. Niemiecka propaganda w chwili obecnej zajęta jest również usprawiedliwieniem stosunków wewnętrznych, teroru wobec Żydów, przeciwników politycznych. Sprawa zbrojeń niemieckich, odzyskania zagłębia Sarry bez plebiscytu, wchłonięcia Austrji — oto pilne zadania, które również stoją przed niemiecką propagandą. Wobec Polski, według rewelacji „Petit Parisien", instrukcja niemieckiego Urzędu propagandy głosi, że zastosowano chwilowo stanowisko bardziej pojednawcze, ponieważ czynione są wysiłki „celem uzyskania w inny sposób zadośćuczynienia żądaniom niemieckim". Rozumie się jednak samo przez się, głosi dalej instrukcja, że te żądania niemieckie nie zostały zaniechane, jak również dążenie do zwrotu przynajmniej części byłych kolonji niemieckich. Celem ostatecznym niemieckiej polityki 3-ej Rzeszy „pozostaje odzyskanie wszystkich terytorjów wokoło Niemiec, gdzie istnieje mniejszość niemiecka, zwrot kolonji niemieckich, prawdziwa równość Niemiec w sprawie zbrojeń, z wyłączeniem jakiejkolwiek kontroli międzynarodowej". Ta sama instrukcja uprzedza dalej, „że wszystkie te żądania mogą z trudnością być zaspokojone na drodze umów, w chwili obecnej jednak Niemcy nie są jeszcze przygotowane, aby narzucić w inny sposób swoje żądania". Omawiając tę sprawę, instrukcja podnosi znaczenie propagandy, mówiąc, że w wypadku konfliktu „stanowisko opinji światowej odgrywać będzie wielką rolę, przeszłość bowiem dowiodła, że wrogi stosunek opinji publicznej niemoże być niedoceniony. Stąd rząd niemiecki jest gotów do dużych ofiar pieniężnych, celem zdobycia tej opinji".

Przeciwdziałanie wrogiej propagandzie. — Nie jest zadaniem naszym omawiać środki i sposoby za pomocą których oficjalna propaganda polska przeciwdziała wrogiej nam propagandzie. Skromne środki, któremi rozporządza, wielorakie zadania, jakie ma do spełnienia, aparat propagandowy, jakim rozporządza nie mogą oczywiście sprostać przewadze środków, jaka jest po stronie niemieckiej. Widzimy jednak i na przykładzie Niemiec, że tak zwana oficjalna propaganda, wykonuje tylko część pracy propagandowej Niemiec. Niemiecką propagandę uprawiają prawie wszystkie organizacje niemieckie, a w pierwszym rzędzie organizacje społeczne, stworzone dla tego celu. Stąd też i obowiązkiem polskich organizacji społecznych, a zwłaszcza tych, które biorą udział w życiu międzynarodowych organizacji, jest zajęcie się sprawą przeciwdziałania wrogiej nam propagandzie. Każda delegacja wyjeżdżająca na jakikolwiek zjazd, każdy Polak udający się zagranicę, dla jakichkolwiek celów, winien pamiętać o tem, że choć bezkrwawa, ale o cechach wojny trwa walka opinji, że w tej walce każdy musi być żołnierzem.

W Polsce istnieje niewiele organizacji społecznych, które zajmują się przeciwdziałaniem wrogiej nam propagandzie, uświadamianiem własnego społeczeństwa w sprawach będących przedmiotem dyskusji międzynarodowej. Do tych instytucji w pierwszym rzędzie należy młody, ale zasłużony już *Instytut Bałtycki* (Toruń, ul. Żeglarska Nr. 7.), który poszczycić się może całym szeregiem wydawnictw, poświęconych zagadnieniom morza i Pomorza, sprawom bałtyckim. Organizacją szerokich mas dla spraw ochrony naszego stanu posiadania na zachodzie i walki z naporem germańskim jest *Związek Obrony Kresów Zachodnich* z centralą w Poznaniu, ul. Fredry Nr. 7 i szeregiem oddziałów rozrzuconych po całej Polsce. Wielką organizacją społeczną, pragnącą zaprządz całe społeczeństwo do pracy na wybrzeżu i na morzu jest *Liga Morska i Kolonjalna* (Warszawa — Widok 10). Organizowaniem Polaków zagranicą, na których również spada obowiązek propagowania spraw polskich, jest *Rada Organizacyjna Polaków Zagranicą* (Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7). Dla skoordynowania pracy tych organizacji społecznych, które biorą udział w życiu międzynarodowem powstała *Komisja Współpracy Międzynarodowej Polskich Stowarzyszeń Społecznych*, jako sekcja autonomiczna Polskiego Komitetu Obrony Pokoju przez poszanowanie Traktatów (Warszawa, Marszałkowska 153 m. 4.) do Komisji należy kilkadziesiąt wielkich organizacji społecznych, z których większość bierze wybitny udział w związkach międzynarodowych. Planową i wydatną pracę rozwija też *Polski Instytut Współpracy z Zagranicą*, (Marszałkowska 153. m. 4) który wydał już cały szereg publikacji w różnych językach, rozsyłanych zagranicę.

Wobec ogromu zadań, jakie stoją przed społeczeństwem polskiem walczącem o należną Polsce pozycję wśród narodów świata, wobec ogromu kłamstw, fałszerstw, szerzonych o Polsce po świecie, wszystkie organizacje społeczne w Polsce, bez względu na ich charakter, powołane są do tego, by każda na swoim odcinku przeciwdziałała wrogiej propagandzie, szerzyła o Polsce prawdę.

Tadeusz Ocioszyński

POMORZE I GDYNIA JAKO ELEMENTY STRUKTURY GOSPODARCZEJ POLSKI

Terytorjum jako element strukturalny. — W gospodarczem życiu narodu podstawową rolę odgrywa *terytorjum*, wyznaczające geograficzne ramy i przyrodzone materjalne warunki egzystencji danej zbiorowości ludzkiej. Terytorjum przesądza i ustala linje rozwoju cywilizacyjnego danego środowiska narodowego: dzieje narodu są w dużym stopniu funkcją jego rozmieszczenia geograficznego na ziemi, i to w sensie zależności tych dziejów zarówno od fizjograficznych cech zamieszkałego obszaru jak i od sąsiedztwa politycznego. Elementy takie, jak ukształtowanie powierzchni terytorjum, jego klimat, jego gleba, bogactwa naturalne, sieć rzek i dróg wodnych, dostęp do mórz otwartych, siła i poziom cywilizacyjny państw ościennych, dynamika ich rozwoju gospodarczego, bliskość lub obcość rasowa wzgl. plemienna — to są *czynniki realne*, oddziaływujące bardzo wyraźnie na kierunki i tempo rozwoju życia narodu. Czynniki te wpływają na wszystkie dziedziny życia a szczególnie wyraźnie wpływają na kształtowanie się stosunków gospodarczych i społecznych narodu.

Wpływ ten jest stały, trwały i bardzo istotny: dlatego nazywamy te czynniki *elementami strukturalnemi*. One warunkują i kształtują strukturę społeczno-gospodarczą narodu, jako zasadniczy wyraz i efekt ewolucji dziejowej.

Pobieżna obserwacja życia narodów wystarcza, aby dojrzeć przekonywujące ilustracje tych prawd. Jakże klasycznie czynnik geograficzno-terytorjalny oddziaływał i oddziaływuje w historycznej ewolucji Anglji, gdzie z jednej strony dostęp do morza uczynił z tych Anglo-Sasów naród żeglarzy i kupców, a z drugiej — pchał ich po drodze politycznej ekspansji światowej ku rozrostowi aspiracyj imperjalistycznych... Dzieje Wielkiej Brytanji są funkcją obcowania jej z morzami: tutaj w niezwykle wyrazistej postaci mamy dowód, że warunki geograficzno-terytorjalne determinują zupeł-

nie kategorycznie losy narodów. Analogiczne wnioski narzuci nam analiza dziejów naprz. Holandji lub Norwegji, gdzie również obcowanie z morzem przy braku innych wybitniejszych warunków na lądzie (gleba, obszar, kopaliny i t. p.) skierowało rozwój cywilizacyjny tych narodów przedewszystkiem ku żegludze i ku handlowi. Zupełnie natomiast inaczej oddziaływało terytorjum na dziejową ewolucję narodu naprz. w Rosji: tutaj terytorjum wychowywało przedewszystkiem rolnika lub pasterza, jak to miało i ma miejsce także na Węgrzech i t.d.

Oczywiście, terytorjum rzadko kiedy stanowi typ jednolity. Wśród momentów geograficzno - terytorjalnych, związanych z określonym obszarem państwowym, najczęściej występują różne czynniki, z których każdy działa w swoim kierunku, przyczem te działania w różnych okresach historycznych mogą mieć różne natężenia i różne wzajemne ustosunkowania. Ważną jest wobec tego znajomość tych czynników, znajomość ich wzajemnych zawisłości wzgl. ustosunkowania i umiejętność wykorzystywania wszystkich w planowem ich współdziałaniu. To są właśnie *podstawy geopolityki* w najszerszem rozumieniu tego pojęcia, a więc m. in. także polityki ekonomicznej i społecznej. *Zdrową i owocną polityką gospodarczą będzie tylko ta, która oprze się na gruntownej znajomości realnych stosunków fizjograficznych i geopolitycznych danego terytorjum i która potrafi różne elementy tych stosunków, ujęte w harmonijną i uzupełniającą się całość, uczynić podstawą struktury gospodarczej.*

Struktura terytorjalna Polski.—Terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej jest równiną (z pewnemi urozmaiceniami górzystemi), nachyloną ogólnie z południa na północ ku morzu Bałtyckiemu. Około 87% całej powierzchni kraju, wynoszącej ogółem 388.390 km. kw., stanowią niziny (poniżej 300 m. nad poziomem morza). Z wyjątkiem tedy Tatr i Karpat, stanowiących południową krawędź niziny polskiej, oraz środkowego uwypuklenia terenowego (Góry Świętokrzyskie), terytorjum Polski jest niziną, łagodnie obniżającą się ku Bałtykowi, ku któremu też toczą swe wody główne rzeki tego obszaru: Wisła z Bugiem, Narwią, Pilicą i Sanem oraz Niemen. Są to rzeki równinowe a więc o nurcie leniwym, brzegach niskich, wodostanie zmiennym: typowe drogi spławu i żeglugi, jednakże pod niezbędnym warunkiem uregulowania koryt i ew. poczynienia inwestycyj, zabezpieczenia rezerw wody na okresy suszy.

Wisła, której dorzecze obejmuje 46,7 proc. obszaru Polski, wiąże organicznie terytorjum nasze z morzem. Pomocniczo wzmacnia na wschodzie to związanie hydrograficzne — Niemen. Na południo - wschodzie Prut i Dniestr łączą nizinę polską z drugiem morzem, Czarnem. Leżąca na ostatniem ku wschodowi przewężeniu kontynentu europejskiego

Polska stanowi nizinny pomost międzymorski: to decydowało ongiś, że Rzeczpospolita dążyła do wypełnienia tych ram geopolitycznych jednolitą treścią państwowo-polityczną, streszczaną w XVI—XVII stuleciach w sławnej formule polskiej racji stanu *„od morza do morza"*. Warunki naturalne dyktowały tutaj kierunek ekspansji narodowej i oto widzimy w tem wyrazisty przejaw geograficznego czynnika strukturalnego. Innym czynnikiem tegoż rodzaju był geograficzny fakt pomostowości terytorjum Polski między Wschodem i Zachodem i ten fakt zdecydował o tem, że od najazdów tatarskich w XIII stuleciu aż do inwazji bolszewickiej w XX stuleciu przez Polskę szły różne usiłowania Wschodu przedarcia się do Europy. Polska musiała wziąć na siebie rolę obrończyni cywilizacji europejskiej przed temi zalewami i ten mus, wyrastający z geopolitycznych warunków istnienia Rzplitej, decydował o naszej roli oraz o naszych losach w dziejach świata. Wreszcie istnienie szlaku handlowego wzdłuż północnych podnóży Karpat, który to szlak łączył Europę z Bizancjum, spowodował, że pierwociny naszej cywilizacji zogniskowały się w X—XII stuleciach na zachodnich i południowych ziemiach słowiańskich (Wrocław, Gniezno, Poznań, Kraków, Sącz, Wiślica, Halicz), stamtąd dopiero promieniując na północ — w stronę Mazowsza i Litwy.

Ciążenie Polski ku morzu. — Powróćmy jednak do interesującego nas tutaj ściślejszego tematu roli Pomorza i Gdyni jako elementów struktury gospodarczej Polski.

Fizjograficzna struktura Polski, jakeśmy to już zaznaczyli powyżej, jest dość jednolita i wyraża się w zasadniczych cechach niżowości naszego kraju oraz jego hydrograficznego związania z morzem Bałtyckiem. Te okoliczności naturalne musiały oddziaływać w kierunku zbliżenia Polski wzgl. ludności Niżu Polskiego ku Bałtykowi. Jeśli nawet w dawniejszej przeszłości (X—XIV stulecia) ruch ten mógł nie być dostatecznie silny z powodów czysto naturalnych jak nprz. gęste zalesienie Mazowsza i Pomorza, rzadkość zaludnienia w kolebce państwowości polskiej t. j. na wyżynie Małopolskiej, polityczne zainteresowania wschodnio-południowe (ku Rusi) i zachodnie oraz południowo-zachodnie (walki z Niemcami, stosunki polsko-czeskie i polsko-węgierskie), to niemniej jednak istniał i wyrażał się w bardzo zdecydowanych faktach państwowo-politycznych. Wszak już Mieszko I i Bolesław Chrobry panowali politycznie nad obszarami, położonemi na północ Noteci aż do brzegów Bałtyku. W pierwszej połowie XII stulecia Krzywousty ponownie ustala władztwo polskie na tych terytorjach. Niema jeszcze wówczas mowy o handlowej roli morza i ziem nadmorskich, ponieważ życie gospodarcze Polski piastowskiej ciągle

jeszcze ogniskuje się w tej epoce na południu niżu polskiego, przy tym wielkim szlaku wędrówek narodów i handlu, jakim były północne podnóża Karpat, atoli polska wola państwowa coraz silniej przyciągana jest w kierunku Bałtyku. Wiadomo z historji, że te aspiracje pomorskie dynastji Piastów przeszły następnie na Jagiellonów, przyczem moment ten niezwykle silnie oddziaływał na bieg naszej historji i aż do połowy XV stulecia dzieje polskie i polsko-litewskie wypełnione są walkami i zabiegami o odzyskanie i utrwalenie wpływu Polski nad brzegami Bałtyku.

W owych czasach jest to przedewszystkiem zagadnienie polityczno-terytorjalne. Wschodni Bałtyk, poza handlem bursztynowym, nie jest jeszcze wówczas drogą wymiany towarowej w większej skali. Wisła (a także nawet Odra) nie jest też jeszcze szlakiem spławu handlowego. Ludność ówczesnego Państwa Polskiego jest gospodarczo mało rozwinięta; zwłaszcza w bezpośredniem dorzeczu Wisły (Mazowsze): wyżej posunięte w rozwoju cywilizacyjnym dzielnice zachodnie i południowe (Kraków, Poznań, Wrocław, Raciborz, Sandomierz i t. d.) utrzymują stosunki handlowe na drogach kontynentalnych. Tędy przedewszystkiem przenika do Polski kolonizacja niemiecka i czeska, tam rozwijają się miasta, rzemiosło, oświata i t. d. Bałtyk stanowi narazie zagadnienie przedewszystkiem terytorjalne, strategiczne i polityczne. Zgodnie z przyrodzonemi prawami ewolucji dziejowej Polska dąży do utrwalenia w swych rękach władztwa nad ujściem swojej głównej rzeki. Tak jak ongiś cywilizacja Egiptu rozkwitała w oparciu o Nil, tak Wisła musiała się stać i stała się stosem pacierzowym ewolucji dziejowej Słowian środkowych: ujścia Wisły do Bałtyku musiały stać się wobec tego dominującym celem polityki państwowej polskiej na północy. I tak też było: aż do pokoju toruńskiego (1466 r.) Polska konsekwentnie walczy o Pomorze, aż wreszcie zdobywa je i związuje z sobą.

W tym trwałym, konsekwentnym wysiłku państwowym, w tem wyciśnięciu na naszej polityce państwowej tak dominującego piętna określonego dążenia, w temześrodkowaniu zainteresowań państwowo-politycznych w określonym kierunku ekspansji widzimy już wyraźny czynnik strukturalny naszych dziejów. *Fakt ciążenia Polski ku morzu był elementem, kształtującym w oczywisty sposób nasze dzieje państwowe i narodowe.*

Polska i morze po pokoju toruńskim 1466 r.—Ustaliliśmy pozycję naszą nad Bałtykiem dopiero po pokoju toruńskim 1466 r. Niezmiernie to charakterystyczny moment dziejowy. Najprzód jest to okres, w którym wskutek podboju Bizancjum przez muzułmanów (1453 r.)

i usadowienia się ich na Bałkańskiem półwyspie, jakoteż wskutek opanowania przez Tatarów północnych brzegów Morza Czarnego szlaki handlu z Blizkim Wschodem (Lewantem), które częściowo przechodziły przez ziemie polskie, zostały zatarasowane i zamknięte. Handel polski w tym kierunku, rozwijający się w poprzednich okresach dość pomyślnie, napotyka tutaj teraz niepokonalną przeszkodę, która zmusza go do nowej orjentacji geograficznej i do poszukiwania innych kierunków ekspansji. Tym nowym kierunkiem będzie *szlak wiślano-bałtycki*, wiodący przez Gdańsk, Królewiec i częściowo Szczecin poprzez cieśniny duńskie ku Holandji, Flandrji, Francji i nawet aż ku portom Morza Śródziemnego.

Obok jednak momentu blokady muzułmańskiej na tradycyjnych szlakach handlu lewantyńskiego oddziaływuje tutaj niemal równocześnie a przytem niezwykle silnie i aktywnie moment inny, związany z procesem doniosłych przemian w gospodarczej i społecznej strukturze wewnętrznej narodu polskiego: jest to proces przekształcania się gospodarki rolnej w Polsce z czynszowej na folwarczną, który rodzi się i rozwija w sensie ekonomicznym na tle rozszerzającej się konjuktury eksportowej dla rolnictwa i hodowli.

Europa zachodnia zawsze potrzebowała zboża i innych produktów rolniczych oraz hodowlanych, których sama nie wytwarzała w dostatecznej ilości. Już w pierwszych okresach historycznego bytu Polski (X — XII stul.) istniał wywóz polski do Niemiec i dalej na zachód—zboża, miodu, skór i futer, płótna i t. d. W końcu średniowiecza (XV stul.) oraz w początkach czasów nowożytnych, wskutek różnych przyczyn natury zarówno politycznej (wojny) jak i społeczno-gospodarczej (wyniszczenie warstw rolniczych w systemie feodalnym, zwiększenie się ludności miejskiej, szereg nieurodzajów i t. p.) — zapotrzebowanie na wytwory rolnictwa, hodowli oraz przemysłu rolnego bardzo silnie wzrastało na Zachodzie. Stanowiło to naturalną konjukturę nietylko dla handlu polskiego ale także dla producji polskiej w zakresie rolnictwa, hodowli i gałęzi pokrewnych.

W tym układzie stosunków, któremu wewnątrz Rzeczypospolitej odpowiadały równocześnie dwa procesy ewolucyjne: utrwalanie się władzy i roli państwowo-politycznej demokracji szlacheckiej oraz przekształcenie włościaństwa czynszowego w robotników folwarczno-pańszczyźnianych, — w tym tedy układzie stosunków zagadnienie Wisły, Gdańska i morza nabrało nowego znaczenia. Dostęp do morza i możność rozwijania handlu morskiego stają się teraz dla Polski problemami kluczowemi. System, opierający się na trzech elementach: *rynki zachodnie—szlak morski—produkcja krajowa*, zaczyna rozwijać się bardzo szybko, przyczem

ogniwo łączące, t. zn. morze, oddziaływuje na Polskę bardzo silnie. Morze dyktuje niejako kierunek rozwoju ekonomicznego Rzeczypospolitej, ciągnąc rolnictwo polskie po linji intensyfikacji produkcj i orjentując handel polski wybitnie ku ekspansji morskiej. Fakt definitywnego owładnięcia dostępem do morza, wyrażający się w akcie pokoju toruńskiego, przesądza na długie lata bieg ewolucji gospodarczej, społecznej, politycznej i ogólno-cywilizacyjnej naszego kraju.

Jakże wymownie świadczą o tem liczby! Ruch okrętów handlowych w Gdańsku, który przed pokojem toruńskim wzgl. w pierwszej połowie XV stul. był bardzo jeszcze niewielki, pod koniec tegoż stulecia podwoił się dosięgając liczby przeszło 700 statków rocznie. Eksport zboża polskiego dosięga w pierwszej połowie XVII stulecia ogromnych rozmiarów 100.000 łasztów (około 250.000 ton) rocznie. Obok zboża Polska eksportuje bydło, łój, smalec, futra, skóry, len i konopie, szczecinę, drzewo, smołę, potaż itd. Zasięg wywozu, początkowo nie przekraczający granic Bałtyku (z uwagi na opłaty w cieśninie Sund), stopniowo rozszerza się na zachód, docierając do portów Holandji (Amsterdam wyzwala eksport polski od kontroli i pośrednictwa Hanzy), Finlandji, Anglji, Francji, a następnie nawet Portugalji i portów Morza Śródziemnego (Genua a nawet Wenecja).

Rozwija się także import. Już w XV stul., głównie dzięki zwolnieniu od cła przywozu (gospodarczy przywilej szlachty z końca XV stul., godzący zresztą bardzo dotkliwie w interesy miast, a zwłaszcza rzemiosła polskiego), Polska importuje znaczne ilości sukna z Holandji, Szkocji i Anglji, jedwabiów z Francji, owoców i towarów kolonjalnych z Holandji, śledzi i ryb z Norwegji, broni z Belgji i Francji, soli z Francji, żelaza ze Szwecji itd.

Wpływ morza na ewolucję społeczno-gospodarczą Polski na przełomie średniowiecza. — Odzyskanie i takie wykorzystanie naszego dostępu do morza, datujące się od pokoju toruńskiego, bardzo istotnie oddziaływuje na rozwój społeczno-gospodarczy oraz na strukturę ekonomiczną i socjalną Rzeczypospolitej. Morze staje się czynnikiem, wpływającym bardzo silnie na bieg i kierunek naszej ewolucji. Przedewszystkiem tedy, co zostało zaznaczone juz powyżej, łatwość zbytu płodów rolnictwa, hodowli i gospodarki leśnej na krańcach zachodnich potęguje i przyspiesza proces przekształcania się społecznego i gospodarczego wsi polskiej. W XVI stuleciu obserwujemy szybko postępujący proces zanikania drobnych gospodarstw włościańskich a tworzenia się zagrodnictwa, w którem włościanin uzależnia się ściśle od właściciela folwarku. Zapotrzebowanie ziemi do uprawy oraz

rąk roboczych do pracy powoduje, że szlachta przez skupywanie sołectw, młynarstw i t. p. przez obejmowanie nieużytków i odłogów, przez przejmowanie ziemi chłopskiej za długi czynszowe, przez zawłaszczanie ziemi porzuconej, wreszcie przez stopniowe podwyższanie robocizn oraz przez objęcie jurysdykcji nad włościaństwem — skupia w swoich rękach ziemie uprawne a równocześnie przytwierdza prawnie oraz ekonomicznie chłopa do ziemi, aby tą drogą zdobyć warunki rozwijania uprawy rolnej i zwiększać swój udział w eksporcie rolnym, który przynosił znaczne zyski i pod tym względem znakomicie przewyższał dawny, ginący system czynszowy,

Były też i dalsze przejawy oddziaływania morza na stosunki wewnętrzno-gospodarcze w Rzplitej. Jednym z nich będzie niezmiernie doniosły i ważki proces zrastania się i zespalania kraju w jednolitą całość gospodarczą, co w największym stopniu przypisać należy faktowi handlowego ciążenia Polski ku morzu. W połowie XV stul. wychodzi prawo o uznaniu rzek spławnych (przedewszystkiem Wisły z dopływami) za rzeki „królewskie" czyli publiczne, na których żegluga dostępna jest dla każdego. Systemat dorzecza Wisły staje się w ten sposób jednością komunikacyjną i cały kraj zespala się tą drogą w jedną gospodarczą całość.

Nasilenie naszego handlu zagranicznego, jego rosnący zasięg i sprawność wywołają wreszcie także pewne konsekwencje charakteru międzynarodowego: wzrasta znaczenie Polski w stosunkach międzynarodowych, zwiększa się współzależność naszych stosunków ekonomicznych i stosunków zagranicznych, zwiększa się nasza siła atrakcyjna np. wobec Rusi, Czech, Węgier, które ujawniają tendencję ciążenia gospodarczego przez arterje dorzecza Wisły ku Bałtykowi i ku dostępnym przez Bałtyk możliwościom gospodarczym. Wreszcie także i pewne perturbacje ekonomiczne Europy, dzięki silnemu związaniu handlowemu z nią Polski, odbijać się muszą większem echem w Polsce, jak nprz. w XVI stuleciu przewrót walutowy i zwyżka cen, które wstrząsnęły silnie Europą.

W świetle powyższego widzimy niejako naocznie wielką siłę wpływów morza na dzieje Polski już w odleglejszej nawet przeszłości. Mieli tę świadomość przodkowie nasi, o czem świadczy choćby literatura narodowa z okresu średniowiecza (Rey, Kochanowski i inni), a także stanowisko mężów stanu ówczesnej Polski; królowie polscy mieli stale oczy zwrócone ku Pomorzu, jak np. Władysław Łokietek, Jagiełło, Anna Jagiellonka, Kazimierz Jagiellończyk, Stefan Batory, Władysław IV. W pismach politycznych tych czasów często spotyka się uwagi o morzu, o roli morza w życiu państwa i narodu, o zna-

czeniu handlu morskiego, o potrzebie utrzymania pozycji Rzplitej nad brzegami Bałtyku itd.

I nie bez słuszności też pisze K. Rakowski w swoich bardzo interesujących „Dziejach Wewnętrznych Polski" (Warszawa, 1908), że przyłączenie Prus Królewskich z Gdańskiem do Polski *jest pod każdym względem punktem wyjścia dla Polski nowożytnej*". Podobne zdania wypowiadają uczeni tej miary, co Korzon, Kutrzeba i inni.

Zwichnięcie morskiej polityki Polski w dobie upadku Rzplitej. — Dekadencja polityczna i społeczno-gospodarcza Polski drugiej połowy XVII i całego niemal XVIII stulecia, a wślad za tem także i cały okres niewoli, XIX stulecie, stopniowo odsuwają nas od morza. Wielkie dziedzictwo Jagiellonów, zawarte w dorobku morskiem Rzplitej, zwolna marnieje i niszczeje. Rozwój Prus, posuwających się konsekwentnie wzdłuż brzegów Bałtyku na wschód, odcina nas politycznie od morza. Więzy państwowej niewoli zmieniają zasadniczo kierunki naszej ekspansji gospodarczej: *każdy z trzech zaborów wchodzi w orbitę wpływów gospodarczych swego zaborcy*. Życie gospodarcze ziem polskich nawet rozwija się, różniczkuje i potęguje, atoli przestaje być życiem samodzielnem i zwolna przysposabia się do potrzeb względnie do możliwości, wytwarzanych przez kierunki rozwoju ekonomicznego mocarstw podziałowych.

Jak dalece posunęło się to związanie gospodarcze Polski z krajami zaborczemi, tego dosadną ilustracją będzie fakt, że przy szacunkowej wartości eksportu i importu ziem poskich w 1913 r. okrągło ok. 6 miljardów obecnych złotych, 80% tego obrotu dotyczyło obrotów z krajami zaborczemi. Były to, rzecz prosta, w lwiej części obroty kontynentalne: morze nie było tutaj wcale potrzebne. W tej tedy skali Polska przedwojenna była „wycofana" z obrotów światowych i wrośnięta w organizmy gospodarcze swoich zaborców. Wielu pamięta te stosunki z bezpośredniej obserwacji: przemysł b. Kongresówki nastawiony był głównie na eksport do Rosji, ztamtąd też czerpano poważną część surowców, Poznańskie przekształcało się w podręczną „śpiżarnię" Berlina i uprzemysłowionych okręgów zachodnio-niemieckich a Małopolska cierpiała biedę ekonomiczną w opresji czesko-austrjackiej.

W tych warunkach dawna światowa orjentacja handlu polskiego ugruntowana w XVI- XVIII stuleciach, została niemal całkowicie zwichnięta. Jeśli zaś nawet produkt polski przedostawał się na morza, to najczęściej — przez inne porty jak np. Hamburg, Tryjest, Szczecin, Odesę it.d. Stary Gdańsk, który tyle zawdzięczał Polsce, który Polska uczyniła przed rozbiorami jednym z najbardziej rosnących portów handlujących na Bałtyku z dalszemi perspektywami rozwoju — po rozbiorach zmuszony był ustąpić zachodnim portom nie-

mieckim. Nietylko wielki import np. kolonjalny do Polski, ale także i liczna emigracja zamorska z Polski opierały się teraz o Hamburg i Bremę. *Rozerwanie granicami podziałowemi zaplecza Gdańska zawiesiło ten port w gospodarczej próżni.* Ziemia Pomorska, ongiś wielki szlak handlowy w kierunku morza, otrzymała po rozbiorach wątłą rolę pomostu do Prus Wschodnich: z wielkiej funkcji pomostu do morza została zepchniętą do roli gościńca handlu rolniczego i hodowlanego między Prusami Wschodniemi i resztą Niemiec.

Małe zadania musiały zwężać i kurczyć życie Gdańska i Pomorza w tym okresie. Nie dzieje się też tam wówczas nic godnego uwagi: Gdańsk zwolna schodzi na poziom trzeciorzędnego portu, wielki handel omija ten port, nawet rybołówstwo morskie tej części wybrzeża kostnieje i zanika. Jest oczywiste, że rozerwanie dziejowej łączności z Polską bardzo szkodziło interesom Gdańska. Nie chcieli tego przyznać niemieccy mężowie stanu, i nawet sami gdańszczanie, a jednak było niezaprzeczalnym faktem, że Gdańsk w obrębie Rzeszy Niemieckiej oraz na tle rozbiorów Polski nie mógł marzyć o żadnym większym udziale w handlu światowym.

Z drugiej strony Polska, pozbawiona dostępu do morza, niewątpliwie traciła na tem, bo popychana była ku zatracaniu swojej indywidualności gospodarczej oraz gospodarczej samodzielności na rzecz stopniowej unifikacji ekonomicznej z krajami zaborców. Zrastanie się zaborów z zaborcami na podłożu zawisłości ekonomicznej mogło prowadzić do rezygnacji z dążeń niepodległościowych: wszakże na tem właśnie podłożu wyrosła na przełomie XIX i XX stuleci ideologja organicznego związku b. Kongresówki z Rosją, którą to idelogję wyznawali zarówno radykalni socjaliści (socjal-demokraci) jak i kapitaliści (narodowcy).

Niepodległa Polska wobec morza.—W tych warunkach, zgrubsza zarysowanych, zastała nas wojna światowa.

Wraz z rozwojem sprawy polskiej w dobie wojny problem dostępu do morza zyskuje na sile i wyrazistości. Nietylko tęsknota lecz i duma narodowa, a także i świadomość warunków, niezbędnych do rzeczywiście niepodległego bytowania, dyktują opinji kategoryczny postulat własnego dostępu do morza. Słynna teza Wilsonowska proklamuje przed światem ten postulat. Wreszcie Traktat Wersalski przyznaje nam część dawnych Prus Królewskich z własnem wybrzeżem. Dnia 10 lutego 1920 r. wojsko polskie staje z bronią w rękach nad siwemi wodami Bałtyku.

Jakże skąpo, jak bardzo skąpo wymierzono nam ten dostęp do morza, równoznaczny z dostępem do — prawdziwego, pełnego życia!

Zaledwie 146 km. linji brzegowej stanowi nasz front obcowania z tym potężnym żywiołem. Stanowi to zaledwie 2,6 proc. naszych granic państwowych, gdy nprz. we Francji granica morska stanowi 60,1 proc., w Jugosławji 36,3 proc., a w Niemczech 15,9 proc. Ale odrzucając linję brzegową Helu, której w sensie gospodarczym nie można brać wogóle pod uwagę, redukuje się nasz brzeg morski do skromnej długości 70 km. Otrzymaliśmy ten własny dostęp do morza w postaci niemal całkowicie pustych wydm i urwisk, torfowisk i błot, bez większych miast, bez należytego połączenia kolejowego, niemal bez życia. Wybrzeże to posiadało wprawdzie swoisty urok pejzażowy, piękne plaże i zaludnienie w postaci wiernej Polsce ludności Kaszubskiej, ale jako rozwiązanie problemu dostępu do morza dla wielkiego państwa było oczywiście wyjściem niezadawalającem.

Prawda—tenże traktat Wersalski przyznał nam prawa do Gdańska, który miał dać Polsce gospodarczy dostęp do morza. Wiemy jednakże, do czego to doprowadziło. Już w rok po podpisaniu tego traktatu, latem 1920 r., w czasie heroicznego zmagania się Polski z nawałą bolszewicką, Gdańsk ukazał nam swoje prawdziwe oblicze: trudności i przeszkody w dostawie amunicji i sprzętu wojennego do Polski w chwili dramatycznej naszej walki z czerwonym potopem stanowiły pierwszy „gest" Gdańska wobec Polski zjednoczonej, wskrzeszonego zaplecza portu i wolnego miasta, gest ujawniający intencje i uczucia ślepe i głuche na własne interesy ekonomiczne. Gestów takich miało później nie braknąć przy żadnej okazji: Gdańsk czynił wszystko, aby utrudnić, zahamować, wprost obrzydzić nam wszelką akcję morską. Tępił polskość na swoim obszarze, utrudniał osiedlanie się firm i kupiectwa polskiego, tolerował napady i teror, wykrętnie wyłamywał się z umów międzynarodowych, procesował się stale z Polską przed forum Ligi Narodów, dawał schron różnym postaciom antypolskiej dywersji gospodarczej a wreszcie stale oskarżał Polskę o szkodzenie jego interesom handlowym i finansowym. Wszystko to razem nie przeszkodziło zresztą, że gdy Polska mimo tych trudności rozwijała konsekwentnie i mocno swoją ekspansję morską, kierując ją później naturalnie (w sposób dość uzasadniony względami bodaj bezpieczeństwa!) ku Gdyni, to Wolne Miasto Gdańsk w 1930 r. podniosło głośne i agresywne żądanie uznania obowiązku Polski do wykorzystywania przedewszystkiem Gdańska jako morskiego portu handlowego. Oczywiste i łacno dostrzegalne są motywy tego kroku Gdańska: dopóki niewiele było stosunkowo do zarobienia na polskim obrocie morskim (do 1928 r.) i dopóki to, co do zarobienia było, musiało przypadać wyłącznie Gdańskowi, uważano w senacie Wolnego Miasta, że trzeba

Polskę lekceważyć i forsować postulat powrotu do Reichu, Rzeszy niemieckiej, skoro jednak Polska w swojej ekspansji morskiej uparcie szła naprzód, obroty morskie zwiększała, handel morski krzewiła coraz silniej a jednocześnie zaczynała równolegle (przez rozbudowę Gdyni) uniezależniać się od Gdańska i Gdańsk dostrzegł, iż spore zyski go omijają, wówczas dopiero p. Sahm i jego następca p. Ziehm poznali walor grożących strat i usiłowali skrępować Polskę jurydycznym wynalazkiem zasady „full use" (pełnego wykorzystania).

Tak więc własna nasza granica morska przedstawiała w momencie jej objęcia wartość bardzo nikłą a równocześnie użyteczność i bezpieczeństwo pracy via Gdańsk stały pod wielkim znakiem zapytania.

Imperatywy pracy morskiej.—Równolegle z tym stanem rzeczy w ścisłym zakresie morskim *istniał wręcz mus rozwijania naszej ekspansji morskiej*. Stosunkowo szybko postępująca po odzyskaniu niepodległości gospodarcza odbudowa kraju wymagała zdobycia swobodnych dróg wymiany towarowej. Rozwijająca się wytwórczość rolnicza i hodowlana, wzrastająca produkcja węgla, drzewa, wytworów naftowych, hutnictwa, przemysłu tekstylnego, cukrownictwa, papiernictwa, fabryk cementu, szkła i t. d wytwarzała silne impulsy w zakresie eksportu i importu. Rozwój gospodarczy Polski powojennej w latach 1920—1929, pomimo szeregu trudności i przeszkód był bardzo intensywny, w wielu wypadkach przekraczający już normy przedwojenne: to żywe tempo ewolucji ekonomicznej kategorycznie domagało się zabezpieczenia pewnych swobodnych szlaków ekspansji zewnętrznej.

Rzeczywistość lądowa nie dawała zadawalającego rozwiązania tych konieczności. Najprzód w związku z przewrotem politycznym i ekonomicznym, który dokonał się w Rosji, odpadły wszelkie niemal stosunki z obszarem gospodarki sowieckiej. W rezultacie przeszło 1.400 km. granicy państwowej na wschodzie stało się w zakresie handlu pozycją całkowicie niemal martwą. Sporadyczne tranzakcje importowe lub eksportowe z Sowietami nie zadawalają wszak potrzeb handlu i przemysłu polskiego. Prawie całkowicie analogiczna sytuacja wytworzyła się zwłaszcza od połowy 1925 r., na granicy polsko-niemieckiej (przeszło 1900 km.), gdzie w związku ze stałem zaognieniem stosunków politycznych oraz celową blokadą gospodarczą Polski ze strony Niemiec — dynamika wymiany handlowej stale słabła i malała. Dla ilustracji wystarczy wskazać, że w 1932 r. przy wartości eksportu polskiego ponad miljard złotych, wartość eksportu do Sowietów nie dosięgała sumy 30 miljonów a eksport do Niemiec miał wartość około 175 miljonów. Łącznie obydwa te obszary, wchła-

niające przed wojną conajmniej 85 proc. eksportu ziem polskich, przyjmowały zaledwie trochę ponad 20 procent naszego wywozu. Analogicznie miała się rzecz i z importem.

W tych stosunkach, gdy na łączną długość naszych granic, wynoszącą 5536 km., lwia ich część, bo granice z Sowietami, Rzeszą Niemiecką, a także z Litwą (ogółem blizko 3500 km.), była gospodarczo nieczynna, sytuacja ekonomiczna Polski zaczynała, zgodnie z doskonałem porównaniem b. ministra Eug. Kwiatkowskiego, przypominać *kocioł pod wielkiem i wzrastającem ciśnieniem, pozbawiony klapy bezpieczeństwa.*

I tutaj uwypukliło się olbrzymie, rozstrzygające, dziejowe znaczenie dostępu naszego do morza. Znaczenie, które nietylko wyraziło się w „odkorkowaniu" Polski pod względem gospodarczym, ale które równocześnie oznaczało strukturalną całkowitą odmianę ekonomicznej ekspansji naszego kraju: *morze pomogło nam zerwać ekonomiczne spoiwa z organizmami b. państw zaborczych i nawiązać łączność z szerokim światem handlu i wytwórczości.* Morze wciągnęło nas i nadal obecnie wciąga nasz kraj w bezpośrednie stosunki z dalekiemi rynkami zbytu i importu, pozwalając nam bezpowrotnie zerwać a przynajmniej gruntownie rozluźnić tę ścisłą zawisłość i to zrośnięcie się z krajami b. zaborców, które przed wojną coraz silniej oddziaływały na perspektywy naszego państwowego usamodzielnienia się i wyzwolenia. Tak jak w końcowym okresie przedwojennym 85% eksportu i 83% importu ziem polskich wiązało nas z trzema organizmami gospodarczemi państw zaborczych: Rosją, Niemcami i Austrją, jako głównymi dostawcami i odbiorcami naszymi, tak obecnie (1932 r.) już 67% naszego obrotu w handlu zagranicznym wiąże nas przez morze z krajami Skandynawji, z Anglją, z krajami Europy Zachodniej, oraz dalekiemi krajami zamorskiemi. Obroty te, narazie na tle perturbacyj ekonomicznych doby powojennej a szczególnie w związku ze skutkami przeżywanego kryzysu gospodarczego, — nie są wielkie w ich wymiarach absolutnych, ale niewątpliwie dają polskiemu organizmowi gospodarczemu coraz silniejsze stanowisko w światowym systemie ekonomicznym i nie wywołują tych ujemnych konsekwencyj narodowo-politycznych, które tak wyraziście występowały przed wojną na tle naszej daleko posuniętej symbiozy i zależności gospodarczej z państwami zaborczemi. Innemi słowy: *morze istotnie stało się drogą naszej ewolucji mocarstwowej i silnie podkreśliło fakt naszej niepodległości,* uwalniając nas od niebezpieczeństw ścisłego i wyłącznego współżycia z państwami rozbiorowemi.

Wysiłki Polski na rzecz gospodarczego rozwiązania problemu morza. — Zagadnienie rozwinięcia naszego gospodarstwa morskiego, naszej ekspansji morskiej nie było zgoła łatwe.

Obok podkreślonego już powyżej faktu niezwykłej szczupłości terytorjalnej naszego dostępu do morza, względnie wysoce niedogodnego rozwiązania sprawy pozycji polskiej u ujścia Wisły, trzeba zwrócić uwagę także i na to, że granica morska Rzplitej, względnie dwa porty polskiego obszaru celnego, położone są dość niedogodnie w stosunku do wszystkich niemal główniejszych ośrodków naszego życia gospodarczego. I tak tedy Warszawa leży na odległości około 400 km., Zagłębie Węglowe i Hutnicze odległe jest od morza o ok. 600—650 km., Łódź — prawie 350 km., Zagłębie Naftowe — ponad 700 km., ośrodki leśne Kresów Wschodnich — od 500 do 700 km., i t. d. Średnio zaledwie 15 proc. całego obszaru Rzplitej leży w granicach odległości do 200 km. od własnego brzegu morskiego, przyczem są to przeważnie obszary rolnicze (Pomorze i Kujawy), których życie gospodarcze — poza eksportem rolniczo-hodowlanym i częściowo drzewnym — narazie zbytniego udziału w ekspansji morskiej jeszcze nie bierze.

W świetle powyższych okoliczności natury geograficznej zrozumiałym wydaje się podstawowy problem komunikacyjnego zbliżenia Polski ku morzu. Zagadnienie to posiadało i posiada treść o tyle bardziej skomplikowaną, że z jednej strony systemat Wisły, jakkolwiek obejmujący prawie połowę obszaru państwa, nie jest należycie usprawniony i bez olbrzymiego nakładu kapitałów ani też w rychłym czasie uspławnić się nie da, a pozatem odziedziczona po zaborcach sieć kolejowa wysoce nie odpowiadała zadaniom ekspansji w kierunku morza. Równocześnie zaś wystąpiły tutaj i działają z narastającą siłą konkurencyjne wysiłki portów obcych, przedewszystkiem zaś Hamburga a obecnie i Szczecina, które systemem różnorodnych przynęt i udogodnień, głównie zaś protekcyj, ulg i przywilejów taryfowo-kolejowych przeciwstawiają się rozwojowi Gdańska i Gdyni i usiłują ściągnąć ku sobie ładunki eksportowe a przynajmiej utrzymać ładunki importowe dla Polski oraz dla szerszego zaplecza Gdańska i Gdyni. Powyższa sytuacja stworzyła trwały imperatyw dla polskiej lądowej polityki komunikacyjnej w sensie nałożenia na nią obowiązku doskonalenia i usprawniania łączności komunikacyjnej zaplecza z wybrzeżem. Inwestycyjna polityka kolei państwowych w Polsce znajduje się (od 1925 r.) i długo jeszcze znajdować się będzie pod presją tej wielkiej konieczności. Gdy

w połowie 1925 r. zamknięcie granicy niemieckiej dla węgla polskiego stworzyło pierwszy realny na większą skalę impuls ekspansji eksportowej na nowe rynki i gdy wobec konieczności przerzucania coraz większych ilości węgla ku morzu na wywóz na dalsze rynki zbytu transport na posiadanych wówczas szlakach kolejowych (przez t. zw. korytarz Kluczborski lub przez Łódź — Toruń wzgl. przez Warszawę) okazał się zbyt mało sprawnym — zarząd kolei niemal niezwłocznie podjął budowę linji Kalety — Herby — Podzamcze (114,7 km.) która stała się początkiem wielkiej magistrali kolejowej śląsko-morskiej, dziś częściowo już uruchomionej i coraz sprawniej obsługującej transporty węgla do portów polskich. W przeciągu siedmiu lat zbudowano ogółem 458 km. tej linji, mogącej dziś obsłużyć transport sześciu miljonów ton węgla.

Pozatem wykonano szereg innych inwestycyj kolejowych, mających usprawnić komunikację kolejową z wybrzeżem, jak naprz. wybudowana w 1921 r. linja Kokoszki — Gdynia (28 km.) oparta na doświadczeniach sabotażu Gdańska w 1920 r. i pozwalająca omijać Gdańsk przy transportach do kraju, linja Zgierz — Kutno (58 km.), zbliżająca ośrodek przemysłu bawełnianego do morza, szereg urządzeń stacyjnych w Gdańsku i Gdyni itp.

Dalszym wynikiem oddziaływania dostępu do morza na naszą politykę komunikacyjną są taryfy ulgowe, których ilość oraz struktura rozwijają się niemal z miesiąca na miesiąc. Od dwóch taryf wyjątkowych w 1921 r. system ten rozrósł się w 1930 do 31 taryf, obejmujących przeszło 300 pozycyj towarowych. Równocześnie rozwija się transport samochodowy, lotniczy i nawet rzeczny. *Morze narzuciło Polsce niejako mus reorjentacji komunikacyjnej*: od kierunku zachodnio-wschodniego do kierunku północno-południowego, obejmującego także kwestje tranzyta krajów naddunajskich i Rumunji na rynki północne — przez Gdańsk i Gdynię.

Gdynia i nasz handel morski. — Wyposażenie w odpowiednie środki i pomoce naszego handlu morskiego miało do przezwyciężenia nielada trudności na samem wybrzeżu, zwłaszcza od chwili, gdy okazało się, że na upór i złośliwość Gdańska nie znajdzie się żadnej skutecznej perswazji lub rady. Inicjatywa państwowa stworzenia własnego portu, dla którego już w 1920 r. — narazie w sensie portu czysto wojennego — miejsce w Gdyni obierano, zmusiła władze państwowe do olbrzymiego wysiłku finansowego, technicznego i organizacyjnego. Wszakże należało dźwigać dzieło owe na zupełnem niemal pustkowiu, a dźwignąwszy je uczynić portem w znaczeniu gospodarczem t. zn. ściągnąć ku niemu kupców, spedytorów, armatorów, marynarzy itd. oraz ześrodkować w niem interesy handlowo-transportowe.

Dziś praca ta w znacznym już stopniu jest wykonana. Wykorzystując znakomite warunki terenowe (torfiasto-piaszczysta kotlina między kolumnami Kamiennej Góry i Oksywia) rozbudowano w ciągu siedmiu lat wielki port o 950 ha powierzchni ogólnej, z czego 630 ha powierzchni lądowej (częściowo sztucznie utworzonej czyli refulowanej) a 320 ha lustra wodnego. Głębokość wód w obrębie portu sięga od 6 do 12 metrów, pozwalając bezpiecznie i swobodnie poruszać się w porcie nawet największym statkom oceanicznym, Długość wybrzeży wykończonych sięga obecnie 9.200 m. Długość torów kolejowych w samym porcie przekracza już 140 km. a ilość ulic (dróg i dojazdów) w porcie wynosi około 15 km. W 1933 roku znajduje się tam już przeszło 125.000 m. kw. magazynów dla składowania, przechowywania, żestowania i ekspedjowania towarów. Dla celów przeładunku służą: 32 dźwigi bramowe (nośności od 1.5 do 7 t.), 3 dźwigi mostowe (od 2.5 do 7 t.), 3 wywrotnice węglowe, 2 urządzenia taśmowe, stacja bunkrowa, stacja wody słodkiej itp.

Pozatem dźwignięto w porcie potężną chłodnię na 700 wag. towaru, drugą co do wielkości w świecie wśród chłodni portowych, służącą do przechowywania produktów spożywczych, halę rybną (z własną chłodnią) na 200 wag., przetwórnię rybną, olbrzymią łuszczarnię ryżu o zdolności przeróbczej rocznej ponad 120.000 t., olejarnię, składy melasy, stocznię okrętową (dok) oraz stocznię rybacką.

Według szacunków znawców Polska inwestowała w zagospodarowanie się na morzu w ciągu siedmiu ostatnich lat ponad 400 miljonów złotych. Kwota ta obejmuje naturalnie nietylko wydatki na budowę samego portu, ale także wydatki na rozbudowę kolei, łączących kraj z wybrzeżem, na flotę handlową, na powstanie miasta Gdyni, na zagospodarowanie wybrzeża, na pomoc dla rybołówstwa morskiego itd. Jest to wysiłek niewątpliwie olbrzymi a jakże jednocześnie owocny i twórczy.

Nasz obrót handlowy zagraniczny w 1922 r. korzystał z dróg morskich zaledwie w 7,4 proc., w 1926 (dzięki konjunkturze strajku angielskiego) udział granicy morskiej w polskim handlu zagranicznym sięga już 27,1 proc. w 1930 r. — podnosi się do 51,3 proc. a w 1932 r. przekracza 67 proc. Obydwa nasze porty: Gdańsk i Gdynia — pracują niezwykle intensywnie, o czem dowodnie pouczą nas zestawienia przeładunków, dokonanych w eksporcie i imporcie łącznie, podane w rubrykach tablicy zamieszczonej obok (s. 93).

Obniżka, zarysowana w 1932 r., jest niewątpliwie wynikiem kryzysu gospodarczego, to zaś, że obniżka ta silniej zarysowała się w Gdańsku niż w Gdyni, jest wynikiem i rezultatem przedewszystkiem złośliwej i wyzywającej polityki Senatu Wolnego Miasta. Mimo to jednak Gdańsk ma jeszcze obecnie, dzięki pracy polskiej i dzięki

związkowi swemu z Polską, przeszło 2 razy większy obrót niż przed wojną, a jeśli chodzi o średnią ostatnich pięciu lat (1928 — 1932) to jest ona $3^1/_2$ razy większa niż obroty przedwojenne Gdańska. Te rezultaty, które przy zdrowym stosunku Gdańska do rzeczywistości politycznej mogłyby być jeszcze lepsze, możliwe są dla Wolnego Miasta jedynie w trwałem i lojalnem oparciu o Polskę.

Rok	Gdańsk	Gdynia
1913	2.112,1	—
1922	970,7	—
1925	2.722,7	56
1928	8.485,7	1.958
1930	8.213,1	3.626
1931	8.330,5	5.300
1932	5.476.0	5.194

Oddziaływanie dostępu do morza na ewolucję gospodarczą Polski. Wspomnieliśmy już poprzednio o tej strukturalnej roli oddziaływania morza (dostępu do morza), która wyraziła się w reorjentacji naszych stosunków handlowych z kierunku do b. zaborców na kierunek do szerokiego świata. Reorjentacja ta już w 1928 r. wyraziła się w tych rozmiarach, że 69 proc. wartości naszego eksportu i 77 proc. wartości naszego importu wiązało nas z krajami Skandynawji, Anglją, Danją, Holandją, Belgją i Francją oraz dalszemi krajami zamorskiemi. Ten układ stosunków ma znaczenie nietylko w bezpośrednim handlowym sensie, w którym to kierunku oznacza zerwanie szkodliwej i niebezpiecznej jednostronności oraz rozluźnienie notorycznej zawisłości naszego handlu od pośrednictwa niemieckiego. Ta reorjentacja kierunków ekspansji handlowej stanowi podstawę do wyzwolenia się także z więzów zawisłości finansowej (naprz. kredytowej) od naszych lądowych sąsiadów, a pozatem, co trzeba podkreślić, przez wiązanie handlowe Polski na całym szeregu odcinków stosunków gospodarczych z różnemi organizmami i różnemi konstelacjami ekonomicznemi świata zmniejsza ryzyko automatycznego dzielenia doli i niedoli najbliższych sąsiadów naszych, jak to mogło mieć i jak miewało miejsce w okresie dominowania ich nad naszem życiem gospodarczem. Tak więc dzięki morzu mogliśmy łatwiej przenieść naprz. akcję protekcjonizmu niemieckiego, wyrażoną w 1925 r. w zakazie importu węgla śląskiego do Rzeszy. Łatwiej możemy przenosić protekcjonizm agrarny niemiecki, który coraz silniej ogranicza nasz eksport zbożowy i hodowlany, a częściowo także drzewny do Niemiec. Wreszcie łatwiej było Polsce, opartej o morze

i mającej za jego pośrednictwem dostęp do różnych rynków świata— pogodzić się z niewątpliwą od 1922 r. (Konferencja genueńska) rzeczywistością gospodarczego odcięcia obszarów Rosji.

Jednakże zbliżenie względnie zetknięcie nasze z szeregiem nowych dostawców i odbiorców wymagały i wymagają ciągle pracy nad przebudową naszego systemu gospodarczego, naszych metod pracy handlowej, naszej techniki wytwórczej, naszego obyczaju kupieckiego. Oderwanie się od tyloletnich stosunków handlowych które niewątpliwie kształtowały fizjonomję gospodarczą Polski, zmusiło przemysłowca i kupca oraz Rząd do tworzenia nowych kierunków naszej ekspansji a w związku z tem do przekształcania naszej mentalności ekonomicznej. Morze okazało się tutaj twardym ale skutecznym i twórczym wychowawcą.

Pierwszym przejawem tego wychowawstwa, które pchnęło naród nasz do nowej dziedziny pracy i organicznie oddziałało na naszą dynamikę ekonomiczną. jest łatwo rzucający się w oczy *fakt tworzenia przez Polskę własnej floty handlowej.* Nie wchodząc tutaj w szczegóły tego zagadnienia, które zobrazuje kto inny, musimy stwierdzić, że morze wciągnęło nas do pracy żeglarskiej pod własną banderą. Powstała nowa dziedzina inicjatywy i pracy, nowe pole ekspansji naszych zdolności, nowy kierunek zainteresowań. Flota nasza jest w zaczątkach, ale nie przeszkadza to, że dla jej potrzeb istnieje już Szkoła Morska, że w oparciu o tę flotę zaczyna rozwijać się maklerka, spedycja morska, ubezpieczenia morskie, shipchaendlerka (zaopatrywanie statków), turystyka morska i t. d. aż nawet włącznie do pierwocin budowy okrętów (stocznia rybacka w Gdyni). Są to wszystko zagadnienia nowe, dziś jeszcze w wymiarze liczbowym obrotów i zatrudnienia wątłe, ale niewątpliwie życie ekonomiczne narodu zostało tutaj zbogacone o szereg realnych i głęboko sięgających czynników.

Dalszym przejawem strukturalnych przemian, jakie w naszym organizmie gospodarczym wywołuje i wywoływać będzie obcowanie z morzem — są *kroki ku organizacji wielkiego handlu zagranicznego w Polsce.* W okresie zaborów nasz handel zagraniczny, a szczególnie handel zamorski znajdował się w lwiej części w rękach obcych firm pośredniczących. Siedziby tych firm były poza granicami Polski, nprz. w miastach portowych jak Hamburg, Szczecin, Królewiec, Triest, Gdańsk. Rola Polski częstokroć (nprz. w zakresie drzewa, tekstylu, szkła i t. p.) ograniczała się do produkcji, zaś eksport organizowały lub kontrolowały siły obce, często odbierające nawet towarowi cechy polskości. Handel polski nie wytworzył własnych organizacyj wymiany międzynarodowej, co zwiększało

naszą zależność ekonomiczną i pozbawiało nasz organizm gospodarczy szeregu ważnych i istotnych korzyści materjalnych. Dziś bekony polskie, jaja, cukier, drzewo, szkło, tekstyl, nawozy sztuczne, o ile chodzi o eksport, a bawełna, owoce, ryż, nasiona oleiste, rudy i złom, kawa i t. p. w zakresie importu idą lub zaczynają iść nietylko w przewozie bezpośrednim ale także bezpośrednio przez firmy polskie. Powstają stopniowo wielkie firmy krajowe handlu zagranicznego, syndykaty eksportowe przemysłu, domy importowe, organizują się instytucje kredytów eksportowych i t. p.

Dalszym niezwykle doniosłym skutkiem naszego zbliżenia się do morza jest *powstanie możliwości tranzytowych i handlowo-rozdzielczych.* Już dziś daje się wyczuwać ciążenie handlowe niektórych obszarów gospodarczych wzgl. niektórych działów handlu Czechosłowacji, Węgier, Rumunji, Austrji i nawet południowych obszarów sowieckich ku Gdańskowi i Gdyni, jako bramom wypadowym ekspansji północnej i północno-zachodniej tych krajów. Zagadnienie tranzytu międzynarodowego, tak doniosłe dla naszego bilansu płatniczego, a częściowo także dla ożywienia naszego życia handlowego, zyskuje obecnie coraz szersze perspektywy. Gdynia a za nią i Gdańsk mają wszelkie warunki, aby stać się bazami handlowemi i bramami ekspansji ogromnego obszaru Europy, który znacznie przerasta samą Polskę. Pierwsze sukcesy na tem polu, mimo niezwykle silnej rywalizacji portów niemieckich, zostały już osiągnięte. Wślad za tem idą usiłowania utworzenia w portach polskich baz rozdzielczych w handlu bałtyckim, co również wciąga Polskę w nowy świat stosunków i pracy. Zorganizowana obecnie strefa wolnocłowa w Gdyni wybitnie będzie to ułatwiała. W handlu owoców, bawełny, kawy, ryżu, olejów i t. d. Gdynia może niedługo stać się ogniskiem rozdzielczem, obsługującem nietylko własne i sąsiedzkie zaplecza lądowe ale i inne kraje nadbałtyckie.

Nie można zapomnieć także o wpływie, jaki posiadanie własnego wybrzeża oraz własnej komunikacji ze światem wywierać będzie na dziedzinę stałych stosunków z naszem wychodztwem jakoteż w zakresie zagadnień kolonjalnych i kolonizacyjnych. Fakt posiadania własnej linji transatlantyckiej, opartej dziś o Gdynię, zasadniczo zmienił perspektywy naszych stosunków z Polonją zaoceniczną. Można wprost powiedzieć, że weszliśmy na drogę prowadzącą do zwiększenia narodowego rynku spożywczego o 3 do 4 miljonów głów ludzkich. Rezerwuar sił finansowych i inicjatywy gospodarczej, jaki stanowi nasze wychodztwo północno-amerykańskie, zbliżył się do Ojczyzny tak bardzo, jak to nigdy dotychczas nie miewało miejsca. Dziś wszelkie prace na tem polu są dopiero w zaczątku,

a aktualna sytuacja ogólnoekonomiczna nie sprzyja ilościowemu rozwojowi tych zagadnień; nie da się jednak zaprzeczyć, że bandera polska i własny dostęp do morza otwierają tutaj ogromne możliwości na przyszłość. Rozsiane po świecie skupienia wychodźcze polskie prędzej czy później wejdą w ekonomiczny kontakt z macierzą, a to musi wywrzec doniosły wpływ na kierunki i na natężenie naszej ekspansji ogólnej.

Na zakończenie wypada podkreślić liczbową rolę problemu morskiego w naszym bilansie płatniczym. Należy tu po stronie aktywów wziąć pod uwagę nietylko bezpośrednie dochody z frachtów i przewozów pasażerskich, jakie uzyskują nasze własne przedsiębiorstwa okrętowe, ale także opłaty statków obcych w Gdyni oraz koszty przeładunku i magazynowania towarów w tym porcie, jakoteż te różnice frachtu kolejowego, jakie pozostają na rzecz P. K. P. wskutek powstania Gdyni oraz wykorzystywania Gdańska. Pozycje te w sumie wynoszą kwoty już dzisiaj bardzo poważne. Dr. Hilchen, gruntowny znawca tych spraw, szacował je w 1930 r. (patrz rozprawkę p. t. „Źródła rozwoju portów polskich". Wyd. Instytutu Bałt. Toruń) na 25 zł. od tony, co przy obrotach Gdyni w 1932 r. ponad 5 miljonów ton dawało kwotę około 125 miljonów złotych oszczędności dla bilansu płatniczego Polski. W naszych stosunkach, gdzie aktywnych pozycyj bilansu płatniczego, poza saldem bilansu handlowego i przekazami emigrantów, właściwie niema, pozycja taka jest bardzo ważką i ważną. Znaczenie i wpływ tej pozycji na naszą ekonomikę narodową nie mogą być lekceważone.

Morskie włodarstwo Rzeczepospolitej.—Spróbujmy teraz dokonać podsumowania powyższych danych i uwag.

Pracujemy na morzu za drugim naszym dziejowym nawrotem do jego wybrzeży — dopiero właściwie kilka lat. Podjęliśmy tę pracę na większą skalę niemal jednocześnie z pierwszemi objawami kryzysu ekonomicznego, a więc w konjunkturze trudnej, niesprzyjającej, hamującej. Mieliśmy niewiele doświadczenia własnego nowszej daty oraz nie brakowało na drodze naszych morskich poczynań przeszkód zewnętrznych.

Niemniej przeto *kapitalne zagadnienie reorjentacji gospodarczej ku morzu zostało zapoczątkowane i silnie posunięte naprzód.* Świadczą o tem nietylko procentowe liczby udziału granicy morskiej w naszym handlu zagranicznym względnie rozwój nowej pozycji aktywów naszego bilansu płatniczego: o wpływie morza na nasze życie gospodarcze, o wzrastającej jego roli w naszym systemacie ekonomicznym świadczą przedewszystkiem głębsze strukturalne przemiany, dokonywujące się w umysłach naszych producentów i kupców, w ich nawyknieniach handlowych, w ich wrastaniu w nowe stosunki handlowe,

w coraz wyraźniejszem i pełniejszem zazębianiu się nowego systematu gospodarczego z gospodarstwem światowem. Dzięki morzu Polska wychodzi z przedwojennych opłotków ekonomiki sąsiedzkiej na szeroki trakt stosunków międzynarodowych, i to wychodzi pod własną firmą a często i pod własną banderą.

Te zagadnienia są ciągle jeszcze w początkowem stadjum prób i doświadczeń. Nie należy bynajmniej sądzić, że problem morski w Polsce został już ostatecznie rozwiązany lub wyczerpany. Dzieło nastawienia Polski na tory ekspansji morskiej, będzie wymagało wielu jeszcze wysiłków, nakładów, studjów i ofiar. Rozwój floty handlowej, unormowanie stosunków z Gdańskiem, usprawnienie dorzecza Wisły dla stworzenia taniego transportu ładunków masowych, rozbudowa organizacji handlu eksportowego włącznie z zagadnieniem kredytu eksportowego, wychowanie kupiectwa polskiego w sensie przyuczenia go do korzystania z własnych portów i własnej bandery, utrwalenie i rozwinięcie ciążenia krajów ościennych ku portom naszym, rozwój wielkiego rybołówstwa morskiego oraz przemysłu i handlu morskiego — oto zaledwie szkicowo zarysowany program wielkiej pracy przyszłości, która musi być wykonywana etapami ale konsekwentnie, uparcie, wytrwale i planowo, aby w efekcie dać mogła trwałą zdobycz dziejową: *morskie włodarstwo Rzeczypospolitej.*

Praca ta niewątpliwie będzie dokonana. Pierwszy jej etap, podjęty w czasach niezwykle trudnych, wykonywany w tempie niesłychanie energicznem — jest już za nami. Możemy być z niego dumni! Trzeba uczynić wszystko, aby dzieło to, stanowiące klucz do mocarstwowości Polski, rosło i potężniało dalej!

Na szlakach tej pracy leży przyszłość gospodarcza Rzeczypospolitej.

Stanisław Zalewski

GDAŃSK

Opinja współczesna o Gdańsku. — Trudności, które nas spotykają w Gdańsku, wywarły duży wpływ na nastrój opinji polskiej w stosunku do wolnego miasta.

Gdańsk obecny niema w Polsce sympatji i istnieje dość rozpowszechnione przekonanie, że stać się on może łatwo przyczyną starcia zbrojnego, poczem dopiero nowe stosunki, na nowych podstawach, mogą się dla nas korzystniej ukształtować.

Dalecy od zamiaru snucia przepowiedni i zapowiedzi złowróżbnych, pragniemy jedynie wyrazić przekonanie, że *nietylko do wojny, ale i do pokoju trzeba być należycie przygotowanym.* Jesteśmy narodem, w którego interesie jest utrzymanie pokoju, musimy bowiem organizować nasze Państwo. Być może, że praca nasza pokojowa będzie przerwana przez zaborcze zamiary naszych sąsiadów. Ale jeżeli tak się nie stanie? Jeżeli walka o utrzymanie i rozwój naszego dostępu do morza będzie trwać bez użycia broni, słowem, jeżeli Polsce grozi pokój — to czyż nie wynika z takiego przypuszczenia konieczność prowadzenia właściwej polityki, w stosunku do Gdańska, obliczonej na daleką metę i opartej na trwalszych podstawach niż przejściowy układ stosunku, który przyczynia nam narazie trudności?

Jest rzeczą najzupełniej jasną, że musimy w obecnym układzie stosunków pracować nad tem, a b y G d a ń s k s p e ł n i a ł n a l e ż y c i e s w ą r o l ę. R ę k o j m i ą, ż e j ą s p e ł n i a ć b ę d z i e, j e s t j e g o s y t u a c j a g e o g r a f i c z n a, której nic zmienić nie może. Bardziej lub mniej korzystne formuły prawne, mogą pracę naszą utrudnić, ale *dopóki Wisła będzie wpadać do morza Bałtyckiego, Gdańsk będzie portem polskim.* Jest to dogmat.

Stałe i przejściowe trudności. — Aby go należycie zrozumieć i ocenić, trzeba sobie zdać sprawę z istoty tych trudności, na jakie w Gdańsku natrafiamy.

Są one dwojakiej natury: stałej i przejściowej.

Trudności stałe nie są wywołane przez konjunkturę. Bez względu na to, jaką jest sytuacja Rzeczypospolitej i jakie są w danej chwili jej dążenia rozwojowe, miasto Gdańsk dzięki swemu wyjątkowemu położeniu, posiada pewne samodzielne aspiracje, oparte na instynktownym poczuciu własnego interesu, na bezwzględnem dążeniu do wykorzystania swych wyjątkowych możliwości.

Pozornie wydawaćby się mogło, że ludność niemiecka Gdańska nie różni się od ludności innych miast Rzeszy, że są to ci sami Niemcy, mający te same właściwości.

Z chwilą utworzenia wolnego miasta, w roku 1920 w Polsce zwrócono uwagą na charakter tej ludności. Stwierdzono wówczas, że pod wpływem polityki pruskiej XIX w. ludność Gdańska przekształciła się z kupieckiej w urzędniczą, gdyż miasto przestało być portem w światowem znaczeniu tego słowa, a stało się centrum administracyjno-wojskowem jednej z licznych niemieckich prowincyj. Mieszkańcy dostosowali się do nowego kierunku narzuconego im zgóry i nie zdradzali początkowo prawie żadnego zainteresowania dla tych wielkich możliwości, które się przed nimi otworzyły.

Ale wkrótce można było zauważyć, że w zbiorowości gdańskiej zaczynają odżywać dawne instynkty wolnego miasta i że, z chwilą odrodzenia się Rzeczypospolitej, powstają zagadnienia analogiczne do tych, z któremi w ciągu wieków spotykaliśmy się przy ujściu Wisły. Pojawiły się na nowo trudności o charakterze stałym. Są one związane z istotą polsko-gdańskich stosunków.

Pierwszą z nich *jest dążenie Gdańska do zapewnienia sobie stanowiska jedynego portu Rzeczypospolitej*. Gdańsk dążył zawsze do zachowania charakteru monopolistycznego, co w czasach przewagi transportu wodnego po Wiśle, nie wymagało wielkich wysiłków. Było rzeczą naturalną, że obrót towarowy zamorski szedł z Polski przez Gdańsk. Ale gdy w okresie zatargów z Gdańskiem ze strony polskiej, podważano gdański przywilej faktyczny, to ustępliwość wolnego miasta była zupełna.

Nie kusząc się o odtworzenie przebiegu historji, pozwolimy sobie przypomnieć bardzo charakterystyczny wypadek z czasów Stefana Batorego. Gdańsk poszukiwał wówczas oparcia w Danji przeciw królowi, który ściągnął z wojskiem pod mury miasta. Wyprawa wojenna nie osiągnęła zamierzonego skutku. Natomiast zarządzenie królewskie „aby nie spuszczano Wisłą zboża ani innych rzeczy“ wywołało jaknajlepsze skutki. Elbląg, drugi port polski, niczem współczesna Gdynia, stał się nieoczekiwanie dużem centrum handlowem. Cyfry ówczesne są bardzo pouczające: w r. 1575 wypłynęło z Gdańska 1064 okrętów, a z Elbląga jeden. W r. 1579 z Elbląga wypłynęło 340 okrętów, a z Gdańska tylko 126. Nawiasem mówiąc, z różnicy

skorzystał Królewiec, którego obrót w tych latach doszedł do 700 okrętów rocznie zgórą.

Tylko w obawie konkurencji, niepokonany siłą zbrojną, Gdańsk ułożył się z Rzeczpospolitą. Ustanowiono wówczas t. zw. układ ceł, podpisany 26.I. 1585 r., stanowiąc podział dochodów między skarb wolnego miasta i skarb Rzeczypospolitej. Na podział ten Gdańsk przedtem zgodzić się nie chciał. Jest ustęp w przywileju królewskim, który ustępstwa mieszczan tłumaczy: „Gdybyśmy albo następcy nasi,— głosi słowo króla,—uznali za konieczne zarządzić coś na morzu w interesie lub potrzebie państwa, ma to się stać po dojrzałej rozwadze, w czem w równej mierze będzie uwzględnione i zdanie naszego miasta Gdańska, którego sprawy morskie *przed wszystkiemi innemi obchodzą...*". Przez to oświadczenie, Gdańsk odzyskał stanowisko uprzywilejowane. Król uznawał, że sprawy morskie przed wszystkiemi innemi go obchodzą.

Podobne sytuacje powtarzały się kilkakrotnie. Gdańsk był zawsze bardziej wrażliwy na swą „wyłączność", niż na represje zbrojne.

Znana obecnie z komentarzy prasowych sprawa, t. zw. pełnego wykorzystania portu gdańskiego, jest jednym z epizodów tego stałego dążenia wolnego miasta do zapewnienia sobie całkowitego pośrednictwa w polskim handlu zamorskim.

Gdańsk jest przeciwnikiem budowy portu w Gdyni.

Przez wszystkie instancje arbitrażowe, prowadzi z nami proces dowodząc, że jest naszym obowiązkiem cały ruch handlowy przez jego port kierować, port ten nie tylko wykorzystać, ale rozwijać do granic technicznej możliwości i tylko ewentualne nadwyżki na inną drogę zwracać.

Jest to ciągle ten sam spór, odwieczny, przybierający zgodnie z duchem epoki nowe formy. Ale treść pozostaje ta sama.

Drugim elementem stałym w dążeniach gdańskich, jest kwestja wyłącznej dyspozycji portem.

Wolne miasto usiłowało zawsze zapewnić sobie pod tym względem niezależność.

Już w statucie nadanym przez Kazimierza Jagiellończyka w roku 1457, król przyznał miastu prawo zamykania portu. Dzisiaj nazwanoby to kontrolą nad handlem Rzeczypospolitej. Wówczas było przywilejem królewskim. Ale treść faktu pozostała niezmienna. Treścią tą jest uporczywe dążenie Gdańska do wyzyskania swej sytuacji, widoczne na przestrzeni wieków, w stosunku wolnego miasta do Rzeczypospolitej.

Możnaby przy sposobności wspomnieć, że w XVI w. istniało coś w rodzaju sporu o port d'attache dla polskiej marynarki wojennej w Gdańsku. Senat wolnego miasta sprzeciwił się pobytowi kap-

rów królewskich i pod pozorem oskarżenia o drobną kradzież powieszono jedenastu polskich kapitanów 25 czerwca 1568 roku.

Jest to bardzo charakterystyczny objaw ciągłości wypadków.

Zarysowała się ona później wielokrotnie. Nawet budowa statków doznawała niekiedy trudności ze strony gdańszczan. Zarówno Zygmunt August, jak potem Zygmunt III przenosili warsztaty do Pucka, zastępującego dzisiejszy port w Gdyni.

Traktat wersalski oddał zarząd portem w ręce polskie i wydawało się, że zagadnienie, którego nie potrafiliśmy załatwić w ciągu lat czterystu, zostało ostatecznie na naszą korzyść przesądzone. Ale konwencja polsko-gdańska oparta na decyzji wielkich mocarstw, której musieliśmy się poddać, w okresie naszych niepowodzeń wojennych 1920 roku, przywróciła sprawę dyspozycji portem do godności stałych elementów polityki polsko- gdańskiej. Mamy Radę Portu, w której jesteśmy skrępowani arbitrażem przewodniczącego, obywatela szwajcarskiego, i bezpośredni zarząd portem, zwłaszcza w funkcjach wykonawczych, znajduje się w rękach gdańszczan.

Trzecim elementem stałym stosunków polsko-gdańskich, jest dążenie wolnego miasta do utrzymania statutu swobody umiarkowanej.

Gdańsk stale dąży do tego, aby znajdować się w sytuacji specjalnej.

Nie chce ani całkowitej niezależności, ani nie dąży do samodzielności zupełnej.

Zjawiska tego, oczywiście, nie można zaobserwować w krótkotrwałych okresach upadku Gdańska pod pruskiem panowaniem, ale staje się ono wyraźne z chwilą, gdy tylko wolne miasto dochodzi do głosu.

Jeżeli znowu cofniemy się do historji, to stanie się jasne, że taka jest stała linja postępowania Gdańska, nie zależna od przemijającej konjuktury.

Gdańsk miał możność wielokrotnie stać się zupełnie niezależnym. Nieszczęśliwe wojny Rzeczypospolitej w XVII wieku i rozkład Państwa w XVIII dawały liczne sposobności, aby Gdańsk uzyskał całkowitą niezależność. Ale tak się nie stało. Gdańsk stale domagał się przywilejów, buntował się przeciw królom polskim, łączył się z wrogami Rzeczypospolitej, entuzjastycznie witał pokolei Szwedów i Duńczyków, Rosjan i Niemców, ale nie przestawał być polskim królewskim miastem.

Przeciwko przyłączeniu do Prus, Gdańsk protestował jeszcze w czasie Kongresu Wiedeńskiego. Delegat senatu Dr. Keidel stale zabiegał u cesarza Aleksandra, składając olicjalne memorjały, w których dowodził, że Polska jest zainteresowana w tem, aby Gdańsk od

Prus wyzwolić. Poseł wolnego miasta, traktował cesarza Aleksandra jako króla polskiego... pouczał go o wspólności polsko-gdańskich interesów.

Obecne zawistne strzeżenie, t. zw. przez gdańszczan, suwerenności wolnego miasta, jest nietylko grandilokwencją, ale stałym elementem polityki gdańskiej, która nie wyczerpuje się w deklaracjach polityków nacjonalistycznych, żądających powrotu do Prus. Sprawa nie jest bynajmniej taka prosta, a nacjonalizm niemiecki, który święci w tej chwili prawdziwe triumfy, nie jest bynajmniej stałem źródłem trudności, w stosunkach polsko-gdańskich.

Z elementów stałych, te trzy, które rozważyliśmy przed chwilą, wydają się najpoważniejsze. Stanowią one główną przyczynę naszych z Gdańskiem zatargów, a choć przybierają nowe formy, są objawem spraw odwiecznych.

Współczesne możliwości w Gdańsku. — Należy jednak stwierdzić, że nie jesteśmy w zatargach tych bezbronni. Chociaż procedura przed instancjami Ligi nie jest tego rodzaju, aby prawa nasze były należycie zagwarantowane, to jednak sytuacja prawna kształtuje się dla nas obecnie korzystniej, niż za czasów królewskiej Rzeczypospolitej, a możliwości nasze w Gdańsku są większe.

Nie da się zaprzeczyć, że najskuteczniejszym narzędziem dla opanowania gdańskich tendencyj stałych, w ich szkodliwych przejawach, jest Gdynia.

Polska, mając w ręku Gdynię, jest w stanie skutecznie przeciwstawić się monopolistycznym zakusom Gdańska. Należy jednak liczyć się z tem, że dążenie wolnego miasta, do zapewnienia sobie wyłączności, ma charakter stały i że z elementem tym, w stosunkach polsko-gdańskich, będziemy mieli do czynienia. Jest zadaniem polityki polskiej manewrowanie w tych sprawach skuteczniej, niż czyniła to dawniej Rzeczpospolita przy pomocy Elbląga czy Pucka.

Jesteśmy tak zahypnotyzowani *wzrostem niemieckiego nacjonalizmu*, że utraciliśmy miarę tego zjawiska. Mamy wrażenie, że okrzyki podnieconych hitlerowców, napaści ich bojówek, nienawistne mowy na zebraniach publicznych i deklaracje, domagające się przyłączenia Gdańska do Prus, słowem, że cały ten hałas, który rozbrzmiewa ze szczególną siłą od lat kilku, jest istotnym elementem stosunków polsko-gdańskich i że on wkońcu zadecyduje.

Nikt nie zaprzecza, że wszystkie te objawy mają duże znaczenie, ale tylko jako jeden z czynników, mogących sprowokować zbrojne nasze starcie z Niemcami. Jeżeli jednak do tego starcia nie przyjdzie, to przypływ uczuć nacjonalistycznych okaże się w swej obecnej postaci zjawiskiem przejściowem.

Pamiętamy wszyscy doskonale, że odłączenie Gdańska od Rzeszy nie wywołało poważniejszych przejawów niezadowolenia w tem mieście. Czynnik niemiecki nie przeciwstawiał się obejmowaniu przez nas władz i urzędów, które z tytułu traktatu nam przypadły. Przeciwnie — urzędnicy pruscy chcieli jaknajprędzej przekazać swoje resorty i wynieść się. Trzeba było ich skłonić do pozostania na stanowiskach, których z powodu braku ludzi, obsadzić nie byliśmy w stanie. Gdańsk musiał zawrzeć umowę z Prusami, które godziły się na pozostawienie pewnej liczby swych urzędników, na czas ściśle określony. Można dziś ubolewać nad tym przebiegiem wypadków, ale zaprzeczyć trudno, że niemiecki charakter ludności gdańskiej, w pierwszych latach istnienia wolnego miasta, nie był żródłem szczególnych dla nas trudności.

W sposób dość nieoczekiwany przyszły one z innej strony. *Zaczęła nam je stwarzać polityka angielska.*

Stanowisko Anglji w sprawach gdańskich. — O przyczynach stanowiska Anglji w sprawach gdańskich, mówić dziś jest przedwcześnie. Wymagałoby to studjów, do których materjały nie są dostępne. Ale pewnem jest, że trzej pierwsi wysocy komisarze Ligi Narodów, Anglicy, z których pierwszy administrował Gdańskiem z ramienia aljantów, dążyli do ograniczenia praw naszych w Gdańsku. Wszystkie umowy interpretowane były wyraźnie na naszą niekorzyść.

Gdzie niewystarczyły przepisy prawne, stosowano zasady t. zw. angielskiego zdrowego rozsądku, które doprowadziły do tego, że zakwestjonowane zostały najbardziej bezsporne nasze uprawnienia Anglicy wyraźnie dążyli do tego, aby wolny i niczem nie skrępowany nasz dostęp do morza zamienić na szereg luźnych i nie powiązanych uprawnień gospodarczych, dostępnych dla każdego interesanta, w każdym porcie. Było to konsekwentne podtrzymywanie stanowiska zajętego w czasie konferencji paryskiej, gdzie za sprawą delegacji angielskiej doszło do utworzenia wolnego miasta, zamiast ustalonego już wcielenia Gdańska do Polski, a następnie dalszego ograniczenia naszych praw, przeprowadzonego przez Anglików w czasie konferencji w Spa w r. 1920.

Fakt, że w pierwszych czasach istnienia wolnego miasta, nie zdołaliśmy się tam zakorzenić, traktując jaknajszerzej to co nam traktat dawał, stało się za przyczyną Anglików, którzy rozpoczęli już wówczas swoją pro-niemiecką politykę, skierowaną przeciw Francji i pośrednio wymierzoną przeciw nam. Nacjonalizm niemiecki odegrał w tem rolę drugorzędną. Był on zresztą po wojnie słaby i zalękniony. Stał się narzędziem w rękach światowej polityki Wielkiej Brytanji,—która mogła w pewnej chwili wycofać się z terenu wolnego miasta, przekazując dalszą pracę bezpośrednio zainteresowanym.

Działalność Anglji była pierwszym przejściowym elementem naszych trudności w Gdańsku.

Rola Ligi Narodów. — *Drugim elementem, również z zakresu polityki międzynarodowej, jest Liga Narodów*, a ściśle biorąc, pewien specjalny nastrój, panujący w tej instytucji. Jest ona wytworem liberalnego ducha Europy powojennej, coraz trudniejszego w zrozumieniu w dniu dzisiejszym, dniu Mussoliniego i Hitlera.

Liga Narodów, jej Wysoki Komisarz w Gdańsku, a zwłaszcza jej Sekretarjat, ma skłonności do traktowania wolnego miasta, jako swego pupila, małego, słabego, narażonego na stałą presję z polskiej strony. Dysproporcja sił i środków między Rzeczpospolitą a wolnem miastem, stwarza w Genewie nastroje dla nas niekorzystne. Jesteśmy tam podejrzewani o zakusy zaborcze. Około naszych spraw z Gdańskiem, tworzy się specyficzna atmosfera nieufności, która bardzo ułatwia pracę naszychprzeciwników.

To szczególne zjawisko, które wytłumaczyć można tylko właściwością środowiska, zmniejsza się w miarę tego, jak ewoluuje Liga Narodów. Jest to widocznie od chwili wejścia Niemiec do Rady Ligi. Obecność ich tam nie wzmocniła korzystnego nastroju dla Gdańska. Przeciwnie, ma się wrażenie, że zmroziła idealistów, którzy chętnie brali w obronę gdański mikrokosmos. Obecnie decyzje w sprawach spornych z wolnem miastem, zapadają po walce bezpośredniej, jawnej i zakulisowej z przedstawicielstwem Rzeszy. Jest to starcie polityczne, w tej chwili dominujące. Przesłania ono widnokrąg spraw gdańskich, wysuwając się na czoło bieżących trudności, z któremi mamy do czynienia w wolnem mieście.

Specyficzna niemieckość Gdańska. — *Ludność gdańska jest niemiecka. Nikt temu nie przeczy.* Na tej podstawie stworzono odrębną organizację polityczną, pragnąc zapewnić jej autonomję kulturalną, a nie wcielono Gdańska bezpośrednio do Polski.

Podpisując traktat wersalski, z faktem tym zgodziliśmy się i nigdy nie uczyniono z naszej strony nic takiego, coby mogło dotknąć uczucia narodowe lub religijne gdańszczan.

Ale treść pojęcia: „niemiecki" należy poddać, w zastowaniu do Gdańska, ściślejszej analizie. Jest w nim element narodowościowy i kulturalny.

W Gdańsku mieszka trzysta kilkadziesiąt tysięcy ludzi, związanych pochodzeniem wspólnem, z kilkudziesięcioma miljonami Niemców. Ale nie są oni związani tradycją wspólnej państwowości. *Pod tym względem Polska ma w Gdańsku przeszłość, której nietylko Rzesza, twór z przed laty zaledwie sześćdziesięciu, ale nawet Prusy nie posiadają.* Nie było nietylko Rzeszy, ale nawet Prus na świecie, gdy Gdańsk był królewsko-polskiem miastem. Dlatego napisy, które,

nacjonalistycznie usposobieni fundatorzy, umieszczają na pomnikach i tablicach w Gdańsku: „dieses Land bleibt deutsch", są oparte na głębokiem nieporozumieniu, a conajmniej na braku znajomości historji. Gdańsk był w politycznem znaczeniu wyrazu „deutsch" lat dokładnie pięćdziesiat: od 1871 do 1920 roku.

Fakt, że wolne miasto od połowy czternastego wieku, zaczęło zaludniać się Niemcami i że, w ciągu panowania polskiego, ten charakter mu pozostawiono, nie wywierał wpływu na stosunek jego do Rzeczypospolitej. Mieliśmy inne miasta z dużem osadnictwem niemieckiem i zdołaliśmy opanować wynikające z tego trudności.

Nacjonalizm, którego najwyższy, krańcowy rozwój przeżywamy obecnie, komplikuje tę sprawę. Ale gdy jeszcze raz cofniemy się w sferę historji, to zauważymy tam równie wielkie zjawisko, może głębsze nawet, gdyż oparte na zagadnieniach natury wiecznej. Walki religijne stanowiły dla stosunków polsko-gdańskich większe niebezpieczeństwo, niż dzisiejszy przyrost nacjonalizmu. Katolicka Polska i protestancki Gdańsk znajdowały, zwłaszcza za króla Zygmunta, dostateczną ilość zagadnień spornych, a motyw religijny w siedemnastym wieku, był wystarczającym pretekstem do popierania gdańskich uroszczeń przez Szwedów, których ówczesna militarna potęga napewno nie ustępowała w proporcjach dzisiejszej niemieckiej.

Dlatego też nie należy przeceniać trudności, jakie spotykają nas w Gdańsku, na skutek niemieckiego charakteru jego ludności. Niemieckość ta jest narodowa, ale nie polityczna.

Rozbieżność interesów Gdańska a Rzeszy Niemieckiej. — W ciągu lat ostatnich mieliśmy możność przekonać się o tem kilkakrotnie, gdy interesy Gdańska jawnie przeciwstawiały się interesom Niemiec. Obie strony nie przebierały w środkach, działając wzajemnie sobie na szkodę.

Gdy Niemcy, po wygaśnięciu umowy w sprawie nabywania węgla górnośląskiego, zawartej przy podziale Górnego Śląska, przestały nagle wpuszczać polski węgiel, w nadziei, że zniszczą w ten sposób nasz przemysł w tej dzielnicy i stworzą w ten sposób wielkie trudności polityczne, spotkaliśmy się ze strony Gdańska ze współdziałaniem w paraliżowaniu tego niemieckiego posunięcia. Węgiel nasz, wbrew interesom Rzeszy, zaczął iść na Bałtyk przez Gdańsk, zdobywając rynki północne.

Zato, kiedy Gdańsk ubiegał się o pożyczkę zagraniczną, której część miała być przeznaczona na rozszerzenie portu, ze strony Niemiec czyniono wszystko, aby usiłowania senatu pokrzyżować. O postępowaniu niemieckiem decydowała, zarówno obawa przed konkurencją Gdańska dla Szczecina i Królewca, jak i niechęć do moderni-

zacji portu gdańskiego, do przystosowania go do polskich potrzeb gospodarczych.

To też Gdańsk nie pozostał dłużnym państwu, o powrocie do którego, rzekomo, marzy. W czasie rokowań handlowych polsko-niemieckich, senat usilnie i jawnie zabiegał wobec rządu polskiego, by nie dawano portom niemieckim korzystnych taryf transportowych, podczas gdy rząd Rzeszy, przywiązywał największą wagę do tego, aby stanowisko gdańskiego portu w polskiem życiu gospodarczem osłabić. O tem, że Gdańsk ma z Niemcami interesy rozbieżne, wiedzieliśmy. Ale te fakty świadczą, że Gdańsk interesów swych chciał bronić przeciw Rzeszy, że odrębność swą podkreślał i pogłębił, przez co dowiódł, że istnieją w jego polityce względy ważniejsze, niż poczucie łączności rasowej.

Rzeczpospolita a Gdańsk. — Mając w ten sposób najogólniej naszkicowane stałe i przejściowe źródła trudności, jakie spotykają nas w Gdańsku, spróbujmy określić nasze stanowisko, spróbujmy zastanowić się nad tem, jaka powinna być polityka Rzeczypospolitej, w stosunku do Gdańska.

Istnieje dość rozpowszechnione przekonanie, że w obecnej sytuacji nic pożytecznego i skutecznego zrobić nie można. Że trzeba szukać wyjść krańcowych i albo się z Gdańska wycofać, albo go zająć.

Odezwały się głosy w Polsce, bardzo nieliczne zresztą i nie przekonywujące, że Gdańsk przysparza nam więcej trudności niż korzyści, że na gruncie międzynarodowym, zwłaszcza w Genewie, obciąża naszą politykę serją spraw, które zmuszają nas do odgrywania roli strony w procesie i nie pozwalają na zajmowanie niezależnego stanowiska, że pod względem gospodarczym Gdańsk komplikuje pracę naszej administracji, zwłaszcza celnej, wreszcie, że dopłacamy do niego, utrzymując wspólny zarząd portu i dróg wodnych, które są deficytowe.

Są to poglądy, w których odbija się cała krótkowzroczność ich autorów.

Nie zdają oni sobie sprawy z roli Gdańska, a zwłaszcza zapoznają sytuację geograficzno-polityczną tego miasta, którego nie możemy się wyrzec, o ile Państwo Polskie ma utrzymać dorzecze Wisły. Przemijające trudności, nie powinne i nie mogą ważyć w tej sprawie. Gdańsk jest miastem polskiem, chociaż zamieszkany jest przez Niemców. Jest w Polsce wiele miast, częściowo przez obcych zamieszkanych i nikomu nie przyszłoby na myśl mówić o ich wyrzeczeniu się.

Gdańsk jest z państwowością polską związany w sposób nierozerwalny. Dowiódł tego, zresztą, na przestrzeni wieków, trwając niezmiennie przy Rzeczypospolitej pomimo zatargów zbrojnych, wzra-

stając jako miasto królewskie, upadając po rozbiorach i podnosząc się znowu, jako port Rzeczypospolitej.

Dlatego myśli o wyrzeczeniu się Gdańska są niewykonalnym absurdem.

Druga, przeciwna krańcowość — aneksja Gdańska jest dla celów, które tam stawia sobie polska racja stanu, zupełnie zbędna. Jako skutek, mielibyśmy do czynienia z grupą, około czterechset tysięcy, nowych obywateli narodowości obcej, żyjących gęsto na niewielkim terenie, zasilających i tak już dość liczny żywioł niemiecki w Polsce. Kto sądzi, że trudności wówczas byłyby mniejsze niż dziś, ten łudzi się pozorami władzy i przypisuje policji zdolności do robienia cudów.

Istnieją wszelkie podstawy do tego, aby w ramach istniejących traktatów, gdańskie sprawy pomyślnie traktować. Oczywiście, ten ktoby się spodziewał ich t. zw. załatwienia ostatecznego, dozna zawodu.

Wartość formy wolnego miasta. — Życie, naturalny bieg wypadków, będzie stale wysuwać nowe kwestje i niepodobna jest wyobrazić sobie takiej sytuacji, w której nie istniałby powód do konfliktów i starcia interesów. Jeżeli wewnątrz Państwa, wewnątrz jednej grupy politycznej, mamy do czynienia ze stałą, mniej lub bardziej ożywioną walką, to cóż dopiero mówić o takim kompleksie, jak Polska-Gdańsk.

Ale forma wolnego miasta ustalona historycznie, nie jest dla nas specjalnie niedogodna. W okresie szczególnego wzrostu nacjonalizmu, usuwa ona z pola walki zagadnienie narodowościowe i religijne.

Miejscowy samorząd może wydawać się drażniący dla zwolenników centralizmu, którzy sądzą, że interes Państwa jest dopiero wówczas zabezpieczony, gdy minister ma wpływ bezpośredni na nominację pocztyljona na zapadłej prowincji.

W istocie jednak, translokacja portjera, czy stenografki z Warszawy do Gdańska—nie byłaby wyrazem wpływów władzy państwowej.

Posiadamy w Gdańsku bardzo szerokie uprawnienia i chodzi o to, aby je urzeczywistnić. Formuły traktatu są szeregiem czarnych liter na papierze. Mają one znaczenie tylko o tyle, o ile je realne interesy polskie wypełnią. Musimy wykorzystać Gdańsk i dbać o jego rozwój, gdyż jest on takiem samem polskim portem jak Gdynia.

Zauważyliśmy t r z y z a s a d n i c z e d ą ż e n i a G d a ń s k a:

1) do zachowania odrębności narodowej, w ramach umiarkowanie niezależnej organizacji wolnego miasta,

2) do zdobycia monopolu dla portu gdańskiego, w życiu gospodarczem Polski,

3) do zapewnienia sobie wyłączności w dysponowaniu portem.

Z tych trzech tendencyj, pierwsza nie zagraża bezpośrednio naszym interesom. Forma wolnego miasta jest dla nas dogodniejsza niż inne możliwości, a żadne zakusy na kwestje religijne, czy narodowościowe Gdańszczan, nie wchodzą w rachubę.

Przeciw wyłączności gdańskiej mamy broń najzupełniej skuteczną — Gdynię. Usuwa ona możliwość zajęcia przez Gdańsk stanowiska monopolisty. Zdrowa, normalna konkurencja tych dwóch portów jest idealnem rozwiązaniem trudności, które ciążyły zawsze dotąd nad naszym do Gdańska stosunkiem.

Wreszcie, zagadnienie wpływu naszego na administrację portem jest w ramach obecnych umów o tyle zadawalające, że otwiera możliwość do zyskania tam zdecydowanej przewagi.

Dlatego, oceniając sytuację, należy dojść do wniosku, że wbrew pozorom przedstawia się ona korzystnie.

Gdańska polityka Polski. — Szanując gdańskie odrębności i przywileje, których naruszenie nie leży w naszym interesie, powinniśmy prowadzić taką politykę, aby poczucie odrębności Gdańska od Rzeszy pogłębiało się, aby gdańszczanie nauczyli się cenić swą sytuację, aby rozwijała się racja stanu wolnego miasta.

Jest w tej chwili w Europie prąd, do wypowiadania słów płomiennych, wykonywania nieobliczalnych gestów i głoszenia konieczności rozwiązań krańcowych. Słowo rewolucja jest słowem posiłkowem, które uzyskało prawo obywatelstwa w głowach pozornie spokojnych, a ludzie, którzy na widok własnego cienia czują się niepewnie, nawołują do gwałtów.

W stosunku do Gdańska, cały ten aparat jest zupełnie zbyteczny.

Objektywne warunki, pomimo pozorów, mogą kształtować się dla nas pomyślnie, gdyż reakcja światowej opinji, wobec szaleństw niemieckiego nacjonalizmu, nie omieszka się rozwinąć.

Ale nierównie ważniejsze jest to, że społeczeństwo polskie, które przez setki lat nie rozumiało i nie chciało rozumieć zagadnień morza, które nigdy dotąd nie potrafiło docenić czem jest wolny i nieskrępowany do niego dostęp, *nauczone doświadczeniem wieków stawia sprawy te na pierwszym planie. Objawia się na każdym kroku zbiorowa wola Narodu Polskiego objęcia morza w posiadanie. Jest to rzecz najważniejsza, jaka w tej sprawie stać się mogła.* Każda przeszkoda, nawet najmniejsza, jest niedoprzezwyciężenia, o ile się jej zwyciężyć nie chce. Wielkie trudności są niczem dla zdecydowanej woli Narodu.

Dlatego mamy prawo wierzyć, że zagadnienia, których przodkowie nasi rozwiązać nie mogli, a nie mogli, bo nie chcieli — *będą przez nas rozwiązane, bośmy je zrozumieli, ocenili i załatwić chcemy.*

Benedykt Krzywiec

PODSTAWY OBRONY MORSKIEJ

Nakazem racji stanu Polski współczesnej jest stanąć trwałą stopą nad Bałtykiem i ostać się za wszelką cenę.

Rzeczą bezsporną jest, iż ziemie zachodnie Polski są najdonioślejszym elementem gospodarczej i politycznej potęgi naszej Ojczyzny. Nie są one jednak dostatecznie zabezpieczone od strony morza. Dlatego też szczególną uwagę zwrócić winniśmy na obronę morską Rzeczypospolitej. Przecież jak przed wiekami, tak i dziś jesteśmy w dalszym ciągu bezbronni na morzu i od strony morza. Tylko utworzenie odpowiedniej dla naszej mocarstwowej polityki floty wojennej rozwiąże sprawę, utrwalając pozycję Polski nad Bałtykiem.

Nasz sąsiad z Zachodu nie próżnuje i z dniem każdym „skreślona" Traktatem Wersalskim flota wojenna Niemiec, staje się coraz większa. Program wykonanych przez Polskę konstrukcyj morskich daje ogółem 6.000 ton jednostek bojowych, podczas gdy Niemcy wykończyły od roku 1925 budowę 5 krążowników, 12 kontrtorpedowców i 2 pancerników — o łącznym tonażu 62.000 ton. To też nowowybudowanemi jednostkami flota wojenna niemiecka przewyższa naszą dziesięciokrotnie. Ze względu jednak na rodzaj budowanych przez Niemcy typów okrętów wzrasta jeszcze bardziej ten stosunek na naszą niekorzyść.

Z chwilą dysponowania przez Polskę odpowiednią, silną flotą wojenną, która będzie miała możność niedopuścić do urzeczywistnienia agresywnych planów niemieckich — sprawa utrzymania łączności Pomorza z krajem będzie zabezpieczona. Niemcy doskonale sobie uświadamiają jak poważną rolę może odegrać polska flota wojenna w razie konfliktu polsko-niemieckiego nad Bałtykiem. Niedawno ppłk. von Niedermayer wygłosił w auli uniwersytetu w Berlinie odczyt na temat wojskowo-geograficznego i politycznego położenia na wschodniej granicy Niemiec, w którym silnie zaakcentował sytuację specjal-

nie jakoby zagrożonych Prus Wschodnich, „które skazane są na zagładę, skoro tylko program rozbudowy polskiej marynarki wojennej zostanie wprowadzony w życie".

Niestety, w krótkim okresie czasu od wskrzeszenia państwa nie moglibyśmy rozbudować naszych zbrojeń równomiernie we wszystkich działach; to też zostały stworzone tylko zaczątki floty wojennej. Obecnie marynarka wojenna wymaga pilnych inwestycyj w zakresie budownictwa okrętowego. Jest to szczególną troską odpowiednich czynników wojskowych i morskich. Natomiast, jeśli chodzi o samo zagadnienie, to wykracza ono poza ramy t. zw. „zbrojeń morskich". Jest to sprawa znacznie poważniejsza i dotycząca zainteresowań szerokich mas obywateli. Generał pruski von Radovitz w r. 1848 wypowiedział zdanie, które i nam zapamiętać należy: „Stworzenie marynarki wojennej nie jest bynajmniej kwestją wyłącznie militarną — w znacznie większym stopniu jest to sprawa narodowa, dotycząca całych Niemiec".

Polityka morska obejmuje w sobie całokształt działalności państwa wypływającej z faktu posiadania wybrzeża morskiego i portów morskich. Wchodzi więc tu: handel zamorski, polityka portowa, polityka taryfowa i handlowa morska — a zatem cała dziedzina gospodarcza. W tym zakresie eksploatacji morza Polska poczyniła już bardzo poważne postępy, o których szerszy ogół jest dostatecznie poinformowany. Istnieje jednak jeszcze ten rodzaj morskiej polityki, który jest najmniej znany społeczeństwu polskiemu i który jak dotychczas w zakresie naszej pracy na morzu i nad morzem wykazuje się najmniejszemi rezultatami. Są to sprawy marynarki wojennej i obrony morskiej Państwa, obejmujące podstawy polityki wojenno-morskiej. Tematem zarysu niniejszego jest próba wyodrębnienia podstawowych zagadnień wojenno-morskich Polski Odrodzonej z całokształtu naszej polityki morskiej.

Temat ten jest dość obszerny i wymaga gruntownego opracowania. To też w krótkiem streszczeniu możnaby uchwycić tylko kilka zasadniczych momentów, które pozwolą każdemu z czytelników, interesującemu się zagadnieniem przepracować materjał we własnym zakresie.

Przedstawimy tutaj pięć głównych punktów, na których właściwie polityka wojenno-morska każdego państwa się wspiera, jak w czasie pokoju, tak i podczas wojny; pamiętając przytem, że przygotowanie państwa i narodu

do ciężkich chwil zmagań wojennych uskutecznia się właśnie w czasie pokoju.

Zasada 1. — Wychowanie opinji społecznej. — Najbardziej elementarną zasadą jest wychowanie w duchu morskim opinji własnego społeczeństwa. W ogólności społeczność ludzka nie lubi zastanawiać się nad czemś dłużej, kontentując się życiem codziennem, dniem dzisiejszym. Jeśli jakieś zdarzenie z zakresu polityki zagranicznej budzi szerszy ogół z uśpienia, to nie na długo, gdy tylko mija napięcie sytuacji — społeczeństwo zapada znowu w swą codzienną obojętność. Dla uniknięcia tego i wzbudzenia zainteresowania ogółu sprawą, koniecznem jest stałe informowanie opinji społecznej o najważniejszych problematach z zakresu własnej polityki morskiej, oraz zamierzeń przypuszczalnego przeciwnika. Podtrzymywać również należy zrozumienie potrzeb obronnych własnego wybrzeża i morskiej siły zbrojnej. Jako całość — jest to rzecz i trudna, i żmudna, wymagająca długotrwałej pracy propagandowej.

Owocem rozumnego i celowego wychowania opinji publicznej będzie wyrobienie poczucia honoru i miłości ojczyzny, oraz rozwinięcie się w narodzie idei całkowitego oddania się sprawiwojskowej, zrozumienie wzajemnej spoistości pracy armji i floty, wreszcie należyta orjentacja z zakresu polityki morskiej, opierająca się na zrozumieniu dogmatów politycznych i gospodarczych swego kraju.

Jeśli chodzi o Polskę, to od roku 1921 zrobiliśmy w tym zakresie wiele. Korzystną propagandę rozwinęła Liga Morska i Kolonjalna, której organ „Morze" (nakład 75.000 egz.) dociera literalnie do najzapadlejszych krańców Rzeczypospolitej, kształtując pogląd narodu polskiego na doniosłe problematy pomorskie, morskie i zamorskie.

Liga Morska i Kolonjalna ma poruczone przez Rząd zadanie niezmiernej wagi: zbiórkę na Fundusz Obrony Morskiej (konto P. K. O. 30.680), — należy jej w tem dopomóc jak propagandą, tak również i bezpośrednią akcją zbiórkową.

Poza L. M. K. wspomnieć należy o niezmiernie efektywnej pracy Harcerskich Drużyn Żeglarskich, które obejmują 5.000 harcerzy zrzeszonych, oraz o Akademickim Związku Morskim, który skupiając młodzież akademicką łączy wiedzę z ideologją morską Narodu. Wogóle organizacje, pracujące wśród młodzieży mają wielką rolę do spełnienia w tym zakresie.

Zasada 2. — Przygotowanie polityczne do wojny. — Przygotowanie polityczne jest sztuką rządzenia. Jako takie wymyka się od szerszego traktowania na tem miejscu. Przygotowanie to uwzględniać powinno naturalne kierunki ekspansji handlowej, z czem zwią-

zany jest rozwój handlu i przemysłu, oraz złagodzenie kwestji bezrobocia. Rozumne polityczne przygotowanie czyni o wiele łatwiejszem owładnięcie morzem, czy to przy pomocy dział własnych, czy też przy pomocy sojuszników.

Należyte polityczne przygotowanie problematów z zakresu polityki zagranicznej decydowało nieraz o przesądzeniu sprawy pewnych terytorjów lub sporów bez wojny, częstokroć za pomocą demonstracji swej siły zbrojnej na morzu (blokada, represalja i retorsje zbrojne), względnie ułatwiało działania wojenne. Podkreślić należy jednak, że najlepszym sprzymierzeńcem każdego państwa jest jego gotowość do wojny („si vis pacem, para bellum"). Gotowość ta powina osiągać taki stosunek, aby pozwoliła — w razie potrzeby — podjąć samodzielną walkę o swe prawa i interesy nawet z silniejszym przeciwnikiem.

W dziedzinie marynarki wojennej trzeba dążyć do przystosowania sił morskich do tej możliwości (walki samodzielnej), co zresztą nie jest wcale rzeczą nieosiągalną. Parytet flot własnej i przeciwnika wymaga niekoniecznie równości, wystarczyć może stopień własnej gotowości bojowej, zafiksowany w pewnym współczynniku. Np. przed wojną ustalił się pomiędzy flotami Anglji i Niemiec stosunek jak 2 do 6, a traktat waszyngtoński 1922 r. określił parytet flot mocarstw morskich: Anglji, USA, Japonji, Francji i Włoch jak: 5:5:3: :1,75:1,75.

Przedstawiony poprzednio stosunek tonażu floty niemieckiej do polskiej jako 10:1 — oczywiście nie jest parytetem gwarantującym możliwość wykonania przez naszą flotę samodzielnych zadań operacyjnych. Stosunek ten w tym wypadku jest już bowiem zbyt przytłaczającym.

Zasada 3. — Cele wojny. — Ponieważ wojna jest dalszym ciągiem polityki, prowadzonej różnemi środkami dla osiągnięcia tego samego celu — jest rzeczą konieczną ustalenie specjalnego charakteru i celu każdej wojny. Oceny tej dokonywują wspólnie: Wódz Naczelny, Szef Rządu oraz kierownik polityki zagranicznej państwa. Chodzi tu także i o ustalenie, czy wojna ma cele ograniczone, czy też prowadzoną będzie aż do całkowitego zniszczenia przeciwnika. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej konflikt dotyczył terytorjum nieprzynależnego w rzeczywistości do żadnej ze stron wojujących (Korea, Mandżurja). Japonja wogóle nie była w stanie całkowicie zgnieść Rosję. Rozstrzygnięcie nastąpiło na morzu — po Cuszimie okazało się, że objekt sporu nie natyle był istotnym dla Rosji, aby prowadzić walkę na życie i śmierć do całkowitego wyczerpania. A przecież w momencie zawarcia rozejmu Japonja była prawie na wyczerpaniu swych sił,

podczas gdy moc militarna armji rosyjskiej w Mandżurji narastała z dniem każdym.

Zasada 4. — Właściwa doktryna strategiczna. — W bitwie morskiej niema ani pola bitwy, które należy za sobą utrzymać, ani pozycji, którą należy owładnąć. Flota ma na celu złamać morską potęgę przeciwnika, przerwać jego linje komunikacyjne z bazami w kolonjach lub państwach neutralnych, przerwać wewnętrzne komunikacje morskie (np. na linji Szczecin — Królewiec), zniszczyć jego handel — źródło bogactw i zasobów materjalnych dla prowadzenia wojny, wreszcie osiągnąć zamknięcie jego portów. Głównym przedmiotem tej akcji zaczepnej powinny być żywe siły morskie przeciwnika — słowem jego flota.

Wobec tego jednak, że nie zawsze układ sił flot państw nieprzyjacielskich pozwala stawiania sobie tego maksymalnego zakresu działania — zniszczenia floty przeciwnika w otwartym boju — jest rzeczą niezbędną przepracowanie własnej doktryny morskiej, uwzględniającej wszystkie momenty polityczne, strategiczne, gospodarcze i elementy układu sił.

Zatem rzeczą doniosłej wagi jest ustalenie własnej doktryny wojenno-morskiej w dostosowaniu do wymogów strategicznych, oraz posiadanych własnych sił morskich. Decydują o tem oczywiście czynniki fachowo-morskie w porozumieniu ze Sztabami Generalnemi. Opracowaniu zatem ulec musi koncepcja „władania morzem” która w najprostrzej swej formie sprowadza się do władania morskiemi linjami komunikacyjnemi. Władanie to obejmować powinno pewne minimalne zawarowanie bezpieczeństwa własnych transportów morskich. Następnie w pojęciu władania morzem umieścić należy możliwość zdezorganizowania linij komunikacyjnych wroga z maksymalnie osiągalnym efektem. Chociaż zagadnienie to przerasta sferę zainteresowań ogółu, wyodrębnienie momentu stworzenia własnej doktryny strategicznej jest niezbędne przy omawianiu polityki morskiej państwa. Powinien tu być wzięty pod uwagę związek zachodzący między kierownictwem wojny na lądzie i morzu i skoordynowanie tych działań.

Zasada 5. — Stworzenie siły. — Ponieważ ostatecznym celem każdej akcji militarnej na morzu jest zmusić przeciwnika do podporządkowania się naszej woli — jedynym środkiem do osiągnięcia tego ostatecznego celu jest siła. Każde państwo, posiadające morskie granice i handel powinno uwzględniać obydwa zasadnicze składniki swej militarnej potęgi t. zn. armję i marynarkę, Siłę floty tworzą: skład osobowy i wyszkolenie załóg (strona moralna) oraz okręty — ilość jednostek i jakość ich elemen-

tów (strona techniczna). Walczą nie okręty i armaty lecz ludzie — i dlatego, mimo szalonego rozwoju techniki, same okręty jeszcze nie tworzą należytej siły marynarki. Słowa Farraguta „żelazne serca na drewnianych okrętach" zostaną zawsze niezaprzeczalną prawdą. Ale te żelazne serca wykuwa, wychowuje i szkoli nie tylko marynarka — lecz przedewszystkiem cały naród. Dlatego zazębia się to o naczelną zasadę polityki morskiej, o wychowanie społeczeństwa.

Jednak bez okrętów i to okrętów dobrych załogi nic nie znaczą. Okręty tworzą zespoły — tylko flota wyposażona w zespoły potrzebnych okrętów planowo i racjonalnie do swych zadań — jest w stanie spełnić przypadające jej zadanie. Praca w tym zakresie musi być prowadzona wyłącznie w okresie pokojowym. Floty nie tworzy się w czasie wojny, wtedy bowiem nie można już zastosować przysłowia „lepiej późno aniżeli nigdy". Dewiza zmarłego admirała Makarowa brzmiała „pamiętaj o wojnie". Jest to hasło, o którem powinni zawsze pamiętać politycy, wojskowi i marynarze.

Budowa floty wymaga programu morskiego i ustawy o kredytach na jego wykonanie. Wykonanie programu morskiego powinno postępować corocznie, planowo w granicach przeznaczonych kredytów. W miarę wykańczania pierwszych transz powinne być udzielane nowe zamówienia i otwierane kredyty na wykonanie następnych. Tylko w takich warunkach może być mowa o programie morskim i zharmonizowaniu czynnika siły z pracą dyplomacji i doktryną strategiczną. Jeśli chodzi o Polskę i nasze zagrożone niemiecką akcją rewizjonistyczną prawa i interesy na Bałtyku, to należałoby dążyć do jak najrychlejszego uchwalenia chociażby "alarmowego" minimalnego programu — o skróconym terminie wykończenia jednostek. Program ten powinien obejmować budowę: kontr-torpedowców, łodzi podwodnych, stawiacza min i paru krążowników.

Na przeszkodzie w budowie floty wojennej u nas stały długotrwałe finansowe trudności Skarbu Państwa. Wobec tego opracowany przez ciała parlamentarne jeszcze w 1924 r. „mały program" budowy floty wojennej ze względów powyższych nie był dotychczas systematycznie realizowany. Ten program morski z 1924 r. rozłożony na lat dwanaście, przewidywał budowę: 2 krążowników, 6 kontr-torpedowców, oraz 12 łodzi podwodnych, Do wykonania części powyższego programu przystąpił Rząd w 1926 r.. udzielając zamówienia stoczniom francuskim na budowę 2 kontr-torpedowców i 3 łodzi podwodnych. Był to odruch jednorazowy. lecz nie przystąpienie do wykonania programu morskiego, jako całości. Należałoby bowiem rozłożyć na każdy

rok budżetowy ilość wykonanych nowych konstrukcyj i ściśle się tego przytrzymywać. Tylko w takich warunkaeh może być mowa o programie.

Skoro mowa o programie należy zaznaczyć, że nasz program z r. 1924 zresztą niezrealizowany, zakrojony był za ciasno. Nie przewidywał on ani wzrostu znaczenia Państwa Polskiego do rzędu wielkiego mocarstwa, ani nie uwzględniał naszych potrzeb kolonjalnych, oraz rozwoju tętna życia gospodarczego na naszem wybrzeżu, a tem samem i jego znaczenia dla organizmu gospodarczo-politycznego Rzeczypospolitej Polskiej. Nie przewidywał również program ten ani aktualności Prus Wschodnich i tak zwanego „korytarza polskiego" w tem oświetleniu, w jakiem je widzą, lub chcą widzieć Niemcy, ani coraz to potęgującej się rozbudowy floty wojennej Niemiec.

Przed nami stoi obecnie niezmiernej wagi zagadnienie budowy polskiej marynarki wojennej, gdyż tylko ona dać nam może rzeczywistą rękojmię utrwalenia naszego — tak skromnego, a mimo to jednak tak niezmiernie ważnego — stanu posiadania nad morzem.

Brak ciągłości w rozbudowie floty jest równoznaczny z brakiem dostosowanej do potrzeb chwili siły morskiej. Nadto ogromnie utrudnia a nierzadko wprost niweczy skutki pracy w zakresie wychowania opin ublicznej w duchu morskim.

Na zakończenie wrócimy jeszcze raz do zasady naczelnej — wychowania opinji publicznej. Jest tu potrzebna praca i to bardzo poważna nad pogłębieniem znajomości zagadnień z zakresu polityki wojenno-morskiej wśród całego społeczeństwa. A zatem propaganda zadań naszej młodej marynarki wojennej. „Dobra propaganda winna poprzedzać rozwój politycznych realizacyj. Winna grać rolę trenera wobec polityki i tak formować opinję światową, by ta sobie z tego nie zdawała sprawy. Zanim koncepcje staną się rzeczywistością, należy przekonać świat o ich potrzebie i ich charakterze. Cel, do jakiego się dąży, winien być przedstawiony jako konieczność logiczna". W ten sposób przedstawił zadania i cele propagandy znany generał niemiecki Ludendorff w tomie I swych „Wspomnień z wojny", co odpowiada najściślej innej również niemieckiej definicji propagandy, iż jest to „sztuka tworzenia społecznych sugestyj" w przeciwstawieniu do wzgardliwego traktowania propagandy przez Anglję, uważającej ją za pewną odmianę reklamy. Moglibyśmy tu tylko dodać, że wszelka propaganda bez podstaw naukowych przeradza się w demagogję. Jeśli chodzi o nasze

polskie sprawy morskie — to Oddział Propagandy Floty Wojennej przy Lidze Morskiej i Kolonjalnej od trzech już zgórą lat prowadzi ożywioną realną i poważną propagandę, której celem jest ożywić ideę realizacji naszego programu morskiego, i przyszczepić tę ideę całemu społeczeństwu, gdyż bez poparcia uświadomionego społeczeństwa nie może być energicznej i skutecznej polityki zagranicznej jak i polityki morskiej.

Uchwalenie naszego programu morskiego i konsekwentne jego realizowanie da możność stworzenia własnej stoczni w Gdyni, przystosowanej do budowy okrętów wojennych. Jak to dobroczynnie wpłynie na zmniejszenie bezrobocia i uruchomienie całego szeregu gałęzi przemysłu — podkreślać chyba nie trzeba.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż w okresie obecnej ciężkiej finansowej sytuacji Skarbu Państwa istotną trudność sprawia wygospodarowanie tych kilkudziesięciu miljonów złotych, potrzebnych na rozbudowę naszych słabych sił morskich, których dzisiaj nawet flotą w pełnem znaczeniu tego słowa nazwać jeszcze nie można. Opinja publiczna podkreślając brak możliwości wyasygnowania ze skarbu potrzebnych kredytów na rozbudowę floty wskazuje częstokroć także i na nasz bilans płatniczy, który naskutek udzielonych ewentualnie zamówień zagranicą (a to wobec braku własnych stoczni morskich) zmuszony zostałby zarejestrować pokaźny odpływ walut z kraju. Do tego wszystkiego dołączają się jeszcze komplikacje powstające na tle spornej kwestji, czy ceny okrętów wojennych, budowanych zagranicą, będą się kompensowały we wzajemnych kontyngentach towarowych w handlu zagranicznym pomiędzy obydwoma krajami.

Aby uniknąć tych wszystkich niekorzystnych momentów należy dążyć do stworzenia własnej stoczni na naszem wybrzeżu, stoczni dostosowanej nie tylko do budowy statków handlowych, ale i okrętów wojennych. Jest rzeczą fachowców studjowanie tej sprawy, nie sposób jednak przemilczeć, że dotychczasowe jej rozwiązanie odbija się bardzo ujemnie na rozwoju naszych marynarek wojennej i handlowej, a także oczywiście i na rynku pracy, a wreszcie i na bilansie płatniczym Państwa, ponieważ zamówienia na tabor dla marynarki handlowej zmuszeni jesteśmy nadal udzielać poza granicami kraju.

Charakterystycznem jest, że analogicznie jak u nas — w Jugosławji również przez szereg lat sprawa ta nie mogła się posunąć naprzód. Jednak w roku 1932, przy pomocy kapitałów francuskich i angielskich powstały w Dalmacji 2 stocznie, przystosowone do budowy wojennych okrętów, o napędzie turbinowym i łodzi podwod-

nych. Z tą chwilą przystąpiła Jugosławja do realizacji na stoczniach krajowych swego programu wojenno-morskiego, obejmującego jak wiadomo budowę lekkich krążowników, kontr - torpedowców, łodzi podwodnych i kutrów torpedowych.

Dlatego też sprawa udzielenia koncesji obcym stoczniom (o ile oczywiście nie zainteresuje się tem kapitał rodzimy) na stworzenie filji w Polsce, którąby pracowała na polskich surowcach i materjałach, wykorzystywując pracę polskiego inżyniera i robotnika — jest wciąż sprawą palącą. Od jej rozwiązania uzależnia się możliwość planowej realizacji rozbudowy naszej floty wojennej z jak największym, natychmiast odczuwalnym dodatnim efektem gospodarczym.

Inż. Juljan Ginsbert

MARYNARKA WOJENNA

Historja uczy, że narody, które upoiwszy się własną cywilizacją zapragnęły hołdować tylko pokojowi i braterstwu ludów, w zbożnej pracy i kulturze widząc tarczę przeciwko poczynaniom wrogów, — padały zawsze ofiarą zaborczo i agresywnie usposobionych sąsiadów. Napadnięte i pobite traciły wolność, niepodległość, dobrobyt, podczas gdy najezdnik niszczył pomniki kultury, albo też używał ich dla siebie.

Nic narodów takich nie było w stanie ocalić. Ani właśnie owa nadwyżka cywilizacji, ani szczere dążenie do zgody i pokoju. Ich abnegacja, ich szeroko pojęta gościnność, czy tolerancja, ich głęboko odczuwany pacyfizm stawiały je w tem mniej korzystnem położeniu. Im więcej były szczere, im więcej ideowe,—dawały nieprzyjacielowi coraz dalsze atuty do ręki. Jedynie tam, gdzie na straży kultury i cywilizacji stał dobrze wyekwipowany i uzbrojony żołnierz, — jedydynie tam udało się kraj i naród ocalić od zagłady. Niedarmo jeden z czołowych polityków francuskich powiedział, że *naród rozbrojony to nie przykład godny naśladowania, ale pokusa dla zaborczo usposobionego sąsiada.*

Oczywiście wojna jest okropnością, jest zbrodnią. Ale dlatego właśnie *trzeba się tak urządzić, aby w razie napaści ją wygrać.* Inaczej — przez nieoględny pacyfizm — szafujemy krwią najlepszych synów narodu, oraz naszym majątkiem moralnym i materjalnym. Nie jest parodoksem twierdzenie, że *pacyfizm niektórych wybitnych mężów stanu kosztował ludzkość więcej krwi, niż zachłanna agresywność wszystkich kondjoterów świata.* Tego rodzaju pacyfizm w naszych warunkach jest poprostu defetyzmem.

Nie dość starej zasady „si vis pacem—para bellum". Ale jeszcze siła zbrojna kraju naprawdę pokojowo usposobionego, ma przed sobą specjalnie trudne zadanie: obronę wolności, prawa, kultury i cywilizacji — *nie znając dokładnie dnia ani godziny niebezpieczeństwa.* Przeciwnik przygotowuje się do napaści oddawna, jako atakujący ma

inicjatywę, pragnie narzucić nam swą wolę... My szanując prawo, z bronią u nogi czekać musimy aż uderzy i dopiero potem przejść do kontrataku... Wiadomo zaś, że policjant pilnujący porządku jest zawsze w niekorzystnem położeniu wobec usiłującego napaść go zbrodniarza.

Tem silniej należy się więc przygotowywać i mieć w pogotowiu. A jeśli w dziedzinie armji lądowej wszelka improwizacja jest już bardzo trudna, to w dziedzinie marynarki wojennej jest ona wręcz niemożliwa. To też dziś z troską spoglądamy ku naszej granicy morskiej. Bo podczas kiedy zaborczo usposobionemu sąsiadowi naszemu przybyły, w ciągu ostatnich lat dziesięciu, dwa pancerniki (trzeci jest w budowie), pięć krążowników, trzynaście kontrtorpedowców, oraz cały szereg okrętów pomocniczych (nie mówiąc już o modernizacji starszych jednostek), my nie potrafiliśmy się dotąd zdobyć na planowy i twórczy wysiłek wojenno-morski.

Nasza młoda flota, stojąca bardzo wysoko, jeśli chodzi o poczucie obowiązku, o wyszkolenie, o zapał i chęć ofiarnej służby ojczyźnie, nie przedstawia jednak dość poważnej siły, aby przez samą swą obecność mogła odegrać rolę czynnika równowagi politycznej, hamulca wrogich zakusów.

Fakt ten jest smutny nietylko z militarnego i politycznego punktu widzenia, ale także z gospodarczego, albowiem sprzyja wytwarzaniu w Gdyni atmosfery niepewności i nastrojów alarmistycznych, podsycanych skwapliwie przez naszych wrogów, co zkolei hamuje rozmach kupiecki i przemysłowy.

* * *

Ten niepożądany stan moralny i ekonomiczny ma za przyczynę nietylko słabość naszej siły zbrojnej na morzu, ale także zupełny zastój w jej budowie. Bo to, co w tym kierunku robimy, nie zasługuje na miano wysiłku 30-o miljonowego narodu. Przyczyn ku temu jest wprawdzie dość, ale właśnie zorganizowane i patrjotyczne społeczeństwo powinno owemu zastojowi zapobiec, *powinno stworzyć polski nad Bałtykiem realny czyn!*

Brak należytego zorjentowania się naszego społeczeństwa w tej arcyważnej dziedzinie sprawia, że niestety kwestja ta z martwego punktu ruszyć nie chce. Choć stosunek Polaków do morza zmienił się ostatniemi czasy bardzo, to jednak jest on wciąż jeszcze nacechowany nierzeczowym sentymentalizmem. Z fazy niezrozumienia przeszliśmy do fazy sentymentów, podczas gdy *jaknajrychlej powinniśmy poznać Prawdę Morską.* Tę *Prawdę Morską,* która pozwoli nam dopiero położyć trwałe podwaliny polskiego dostępu do morza, otworzyć nam drogę dobrobytu i potęgi. W tym kierunku ma szero-

kie zadanie propaganda, owa propaganda którą się tak często u nas lekceważy, a która rozumnie i rzeczowo prowadzona, daje wielkie rezultaty. Najlepszy dowód, że ta to propaganda, pozwoliła w Niemczech, w nowym i zupełnie do spraw morskich nieprzygotowanym narodzie, wzbudzić w ciągu lat kilkunastu rzeczowy stosunek do morza i floty, dzięki czemu Niemcy stały się przed wojną drugą potęgą świata. Taż propaganda, acz prowadzona bardzo skromnemi środkami przez Oddział Propagandy Floty Wojennej przy Lidze Morskiej i Kolonjalnej, pozwoliła w ciągu trzech ostatnich lat zmienić wybitnie lądową mentalność polskiego narodu i jeśli nie stworzyła jeszcze czynu morskiego, to w każdym razie położyła podeń trwały fundament.

Otóż jak tę propagandę prowadzić? Przeciętny polski obywatel nie twierdzi już wprawdzie, że nam morze niepotrzebne, ale z chwilą, gdy zaczyna się mówić o marynarce wojennej, przypomina wielce strusia, chowającego głowę w piasek. Tych strusi są u nas trzy rodzaje:

Struś I: małe wybrzeże — marynarka niepotrzebna. —

Struś II: nie mamy pieniędzy — marynarka bardzo drogo kosztuje —.

Struś III: choćbyśmy i zbudowali, to nas pobiją, więc wysiłek będzie stracony.

Poczem chór śpiewa znany motyw: „Tyle mamy ważniejszych i pilniejszych spraw: brak nam dróg, szpitali, szkół, fabryk, przytułków, różnych instytucji kulturalnych czy społecznych. I będziemy budować flotę?!... Zbrodnia!!!“

A więc daję Czytelnikom broń do ręki. Takiemu panu co twierdzi, że małe wybrzeże — marynarka niepotrzebna, odpowiedzieć należy, że *każdy kraj winien mieć taką marynarkę jakiej wymaga jego polityka.* Długość wybrzeża niema tu nic do rzeczy. Chodzi o bezpieczeństwo tego wybrzeża i swobodę handlu morskiego—czyli o egzystencję samego kraju. Morska racja stanu nie leży wyłącznie na piaskach Gdyni. Jest ona wszędzie tam, gdzie interes kraju tego wymaga. 3/4 polskiego obrotu z zagranicą idzie morzem przez nasz jedyny port, jedyną wolną drogę w świat. Na jeden kilometr wybrzeża napiera 2100 km^2 zaplecza i 230.000 mieszkańców. Jeden kilometr granicy morskiej przewozi 45 razy więcej od lądowej. *Jeśli nie zabezpieczymy sobie dostępu na morze i swobody komunikacji morskiej, jeśli nie wywalczymy szacunku dla naszej bandery — zginiemy, zdławieni własną produkcją, oddani politycznie i ekonomicznie na pastwę zaborczo usposobionych sąsiadów.*

Nieinaczej jest z kosztami.

Oczywiście marynarka to rzecz bardzo kosztowna. Ale czy nas naprawdę na nią nie stać? Uderzmy się w piersi. *Polska wydaje na marynarkę 1 zł. 20 na głowę mieszkańca.* A wiecie ile wydaje np. Szwecja? 18 złotych. Tyleż Holandja. Hiszpanja — 14. Niemcy, które mają 70 miljonów mieszkańców — 9. Włochy — 19. Francja — 22. Anglja — 37. Nawet Jugosławja — 5, a Turcja — 2,5. Polska zaś — 1.20. Dodajmy, że wszystkie te państwa posiadają też armje lądowe, nieraz znacznie kosztowniejsze od naszej. A więc nie okłamujmy się. *Bo stać nas na te 100 miljonów rocznie, które marynarka potrzebuje. A choć to bardzo dużo, to jednak przegrana wojna, której skutkiem byłoby odcięcie nas od morza, kosztować może stokroć więcej.*

Nierówność sił też nic nie znaczy. Byleby istniał pewien możliwy stosunek. Niektóre bitwy morskie: Salamina, Lepanto, Trafalgar, Lissa, Cuszyma, Jutland, wygrywane były przez siły słabsze. Sytuacja u nas jest właśnie taka, że *z marynarką wojenną możemy więcej lub mniej wygrać, natomiast bez marynarki wojennej możemy jedynie przegrać i to nietylko wojnę, ale nawet pokój. Czy wogóle ośmielonoby się nam proponować jakiekolwiek rewizje terytorjalne czy ustępstwa na naszem wybrzeżu, gdyby w Gdyni stanęła silna flota, będąca, już przez samą swą obecność, gwarantką nienaruszalności polskiego dostępu na morze.* Tyle płacze się nad kwestją korytarza i ucisku mniejszości polskiej w Niemczech, Gdańsku, czy w Prusach Wschodnich. A przecież gdyby zaistniała flota, nie byłoby tych wichrzeń i intryg. Żaden Niemiec nie ośmieliłby się twierdzić, tak jak dziś, że *„polski dostęp do morza bez panowania na niem jest mrzonką". Od nas więc tylko zależy czy dostęp ten będzie właśnie taką mrzonką, efemerydą, która pewnego pięknego dnia rozwieje się w dymie wrogich pancerników, bombardujących Gdynię, czy też stanie się żelazną rzeczywistością, opartą o działa, torpedy i miny polskiej floty wojennej.*

Siła zbrojna na morzu ma to do siebie, że jest potężnem narzędziem działającem na daleką metę. Armja lądowa działać może tylko poprzez granicę państwa, tymczasem flota ma zasięg teoretycznie nieograniczony. Można ją wysyłać gdzie się chce. Gotowa jest do akcji w każdej chwili. Wiedzą o tem dobrze politycy zagranicą i zawsze używają jej do podtrzymania prestiżu, do wygrywania swoich posunięć. Dzięki jej istnieniu udaje się niejednokrotnie zapobiec wojnie. Można bowiem łatwo dać do zrozumienia przeciwnikowi, że gra będzie dlań połączona z dużem ryzykiem.

Zresztą fałszywe także jest w naszem społeczeństwie pojęcie *obrony wybrzeży i wolności morskiej.* Wybrzeża nie broni się w pojęciu linearnem, zaminowawszy wody terytorjalne i ustawiwszy za

zagrodami minowemi okręty. Pojęta w ten sposób obrona Zatoki Ryskiej stała się dla Rosjan fatalna. Miny można bowiem wytrałować, a owe pływające i nieruchome baterje zmusić do odwrotu ogniem silniejszej artylerji. Natomiast można doskonale bronić własnych brzegów, operując na wodach przeciwnika. Lord Fisher, najgenjalniejszy marynarz ostatnich czasów, twierdził, że flota zamiast czekać, aż ją w portach zaatakuje i zablokuje silniejszy przeciwnik, powinna znaleźć się u jego brzegów w godzinę po wypowiedzeniu wojny. Z całą pewnością tuzin polskich łodzi podwodnych na linjach komunikacyjnych wroga, więcej by zdziałał dla zwycięstwa, niż wszelkie, najpotężniejsze nawet środki obrony lokalnej, przedsięwzięte w Gdyni.

Teraz wreszcie ów śpiew chóralny o rzeczach poważniejszych. Historja się powtarza.

Kiedy w drugiej połowie ubiegłego stulecia słynny podróżnik Rogoziński, wybierając się do Afryki, apelował do ofiarności publicznej, mówiono tak samo. Znów wyszły na widownię przytułki, drogi, szpitale. Znani faryzeusze z oburzeniem dowodzili, że nie pora na różne szaleńcze zbytki, skoro bieda w narodzie i brak wielu kulturalnych urządzeń. Poczem zadowoleni ze siebie płacili po piętnaście rubli za bilet do teatru (na występy Sary Bernhard), albo zgrywali się do nitki na wyścigach.

Rogoziński pojechał jednak dzięki ofiarnemu wstawiennictwu rozumniejszych, choć niekoniecznie bogatszych przedstawicieli społeczeństwa, wśród których byli tacy szermierze słowa jak Sienkiewicz i Głowacki (Prus). A czy ci, co odmawiają pieniędzy, tak za owemi drogami czy przytułkami przemawiali — stworzyli je? Nie! Nie, po stokroć! Więc były to tylko wykręty.

* * *

Niema dziś ważniejszej dla nas sprawy od zachowania „wolności morskiej" i dostępu na morze, bo od nich zależą dalsze losy Polski. Tak jest i nie inaczej. Twierdzenie, że armja lądowa, czy lotnictwo nawet, panowanie na morzu, lub choćby nad morzem, nam zapewni, jest paradoksem. Tak samo mówiono w Polsce przedrozbiorowej, że „skoro nieprzyjaciel wyląduje, to go nasza jazda z powrotem kopjami do morza wpędzi". Wiadomo co z tego wyszło: sto zwycięstw jazda polska odniosła bez żadnej korzyści, a nieprzyjaciel lądował dalej jak chciał, bo... panował na morzu.

Można więc dodać, że jeśli najwaleczniejsza armja nie potrafi nam wolności morskiej zapewnić, to przeciwnie *flota potrafi działanie swoje rozszerzyć na wszystkie granice państwa. Ona to sprawi, że kraj cały, a zatem i armja, nie zostaną odcięte od świata,*

Jej to działa, już przez samą obecność, obronią nasz Śląsk, nasz Poznań, naszą Warszawę. Największe zwycięstwo lądowe może się okazać nikłe w skutkach, może nie dać rozstrzygnięcia. Ale kilka celnych salw na drogach morskich przeciwnika, kilka na dalekich morzach zatopionych parowców handlowych, zaważyć może potężnie na losach wojny, skłonić nieprzyjaciela do zaprzestania kroków zaczepnych.

Niesłuszne więc jest twierdzenie, że aby zabezpieczyć nasze państwo morskie, musimy liczebnie sprostać flocie zaborczo usposobionego sąsiada. Czy dzisiejszy stosunek sił morskich Japonji i Stanów Zjednoczonych (jak 3 do 5) spędza sen z powiek mieszkańców kraju Wschodzącego Słońca? Przecież *każda siła zbrojna na morzu ma to do siebie, że sama przez się jest źródłem potęgi, dobrobytu, korzystnych przymierzy, jest hamulcem intencyj zaborczych, jest już w czasie pokoju gwarantką bezpieczeństwa.* Nawet przy stosunku 1 do 2 ryzyko dla napastnika może być bardzo poważne.

Ale pewna granica dla siły tej istnieć musi, jak również pewna doktryna. *Pojęcie wojny podjazdowej na morzu jest w dzisiejszych czasach nonsensem.* Radjo, samoloty, hydrofony wykluczają prawie zupełnie możność zaskoczenia. Pozostaje więc zorganizowana i przygotowana na wszelkie ewentualności siła. Siła ta musi być na tyle wielką, aby wzbudziła zaufanie tak narodu jak i jego obrońców — to jest załóg okrętowych. Wygrać wojnę można wszak tylko ludźmi, którzy wierzą w zwycięstwo, którzy wolę zwycięstwa potrafią narzucić historji.

Kwestja rozbudowy marynarki wojennej nie jest więc i u nas kwestją wyłącznie militarną, ale właśnie narodową w najszerszem tego słowa znaczeniu. Od niej zależy nietylko nasze znaczenie jako państwa, ale także nasz byt jako wolnych obywateli. Od niej zależy przyszłość Polski!

*
* *

Rok rocznie na walnych zjazdach Ligi Morskiej i Kolonjalnej uchwalano przez aklamacje wnioski o konieczności stworzenia odpowiedniej do naszych potrzeb siły zbrojnej na morzu. Meldowano gotowość społeczeństwa do ofiarnego czynu, byle był to czyn zorganizowany ustawowo, w formę programu ujęty, jednakowo wszystkich obywateli obciążający. W roku 1933 rezolucja ta brzmiała:

„Wobec nieustających morskich zbrojeń Niemiec i stale wzmagających się prądów rewizyjno-odwetowych, godzących w pierwszym rzędzie w wolność Polski na morzu, a zatem w Jej byt i istnienie — V Walny Zjazd Delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej, zebrany

w Gdyni dnia 27 maja 1933, oświadcza, że społeczeństwo polskie jest gotowe do wszelkich ofiar na rzecz rozbudowy naszej marynarki wojennej, będącej najważniejszą rękojmią władania morzem, a zatem też niezależnego bytu Państwa i Narodu.

Walny Zjazd Delegatów domaga się od władz Ligi stałego opodatkowania wszystkich obywateli polskich na rzecz „FUNDUSZU OBRONY MORSKIEJ". Zarazem zwraca się do czynników rządowych o energiczne popieranie tej akcji, która przy równoczesnym ciągłym i planowym wysiłku budżetowym państwa, umożliwi stworzenie odpowiadającej naszym potrzebom floty wojennej".

Ale nie dość wniosków i zgłaszania ofiarności. *Trzeba czynu. I to czynu rychłego.* Cóż warte są wszystkie manifestacje, jeśli manifestanci nie czują za plecami żelaznych argumentów?

Te żelazne argumenty nie mogą mieć, jak to laicy twierdzą, „defenzywnego charakteru". Dzisiejsza doktryna wojskowa nie zna bowiem terminu pasywnej obrony. Do czego prowadzi taka pasywna obrona świadczy znów historja w przykładach bitew pod Sant-Jago i Port-Arturem. *Obrona, tembardziej jeśli przypada w udziale słabszemu, musi być jak najbardziej aktywną.*

Polski program morski musi tedy obejmować okręty wszelkich kategorji, — nietylko jednostki lekkie. Kontrtorpedowce dziś stały się mało zdolne do samodzielnej akcji (z wyjątkiem przygodnych wypadów, eskorty lub ścigania łodzi podwodnych), zaś same łodzie podwodne panowania na morzu nie osiągną. I wogóle siły lekkie nic nie zwojują, jeśli nie poczują za sobą pancernego zespołu floty.

Potrzeba na to nam *trzy złote rocznie na głowę obywatela,* czyli trzy razy mniej niż w Niemczech. Licząc zaś, że tylko część ludności posiada samodzielną zdolność płatniczą, — po *50 groszy miesięczne przeciętnie na podatnika. Nie wmawiajmy w siebie, że nas na podobny wysiłek nie stać.* A raczej pamiętajmy o tragicznym losie państw, które swej obrony morskiej poniechały.

Rozbudowa polskiej marynarki wojennej do granic niezbędnej konieczności jest nakazem chwili. I to tembardziej, że *czasu straconego w tej dziedzinie nie da się nigdy odzyskać.* Przeszkody, jeśli są, — muszą runąć pod zgodnym naporem społeczeństwa, parlamentu i rządu. Boć przecież parlament jest emanacją społeczeństwa, a rząd emanacją parlamentu.

W tak ważnej sprawie nie może być jakichś zablokowań, długotrwałych debat, przeszkód natury formalnej, czy biurokratycznej. Poszczególne resorty organizmu państwowego i narodowego muszą tu zgodnie współpracować, a nie odgradzać się szczelnym murem lokal-

nych poczynań i celów. Dopiero wówczas „viribus unitis” stworzymy wspólnym wysiłkiem polską siłę zbrojną na morzu.

* * *

Jak zdobyć pieniądze? W tem leży trudność. Skarb państwa ma przed sobą w tej chwili różnorakie zagadnienia, kredyty na rozbudowę marynarki rozbijają się o cały szereg przeszkód. Obywatel dręczony kryzysem, ociąga się z podatkami. Błędne koło!

Tak! Ale dlatego, że nie widzi bezpośrednio skutku łożonych na rzecz państwa świadczeń. Więc wydaje mu się, że wszystkie te podatki skarbowe, samorządowe, gminne, czy jak tam się nazywają,— to grosz zmarnowany bezpowrotnie. Słusznie władze skarbowe twierdzą, że zwiększać podatków tych nie można, bo osłabiłoby to zdolność płatniczą obywateli, Dlatego też dzięki inicjatywie kilku pionierów idei, powstaje „FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ”. *Obywatel, uświadomiony odpowiednio, przymuszony moralnie, zrozumie chyba własny interes i chętnie da swój grosz bezpośrednio na flotę wojenną.*

Fundusz Obrony Morskiej nie może jednak zastąpić całkowicie ustawowych kredytów. *Boć marynarka wojenna to przedewszystkiem kwestja programowości i ciągłości. Tylko przeprowadzona przez Sejm ustawa o rozbudowie floty, z programowo i stale* (jak u naszych sąsiadów), *asygnowanemi kredytami, będzie w stanie dać nam odpowiednią do naszych potrzeb siłę zbrojną na morzu.*

Niekompetentni a niechętni — jest ich u nas legjon, powiedzą oczywiście, że jeśli marynarka wojenna nam potrzebna, to niech ją rząd buduje, — nie pytając skąd rząd ma wziąść na to środki — boć oni ich nie dadzą. Już to od wieków w Polsce taki zwyczaj. Dawniej zwalało się na króla — dziś zwala się na rząd. Stracił ktoś przez lekkomyślność majątek — rząd winien — bo go nie powstrzymał. Napadli obywatela — rząd winien — bo dlaczego policja nie wytępi złodziei? Zachoruje dziecko — rząd winien — bo nie dba o hygjenę szkół. I tak dalej. Jegomość pomykający luksusowym samochodem po szosie narzeka na rząd — bo drogi są kiepskie, — choć tenże jegomość, gdy przyjdzie łożyć na podatek drogowy, kipi szlachetnem oburzeniem i... dać nie chce, uważając, że dzieje mu się krzywda. Każdy żąda cudu, a płacić chce... z kieszeni sąsiada.

Obywatel taki bardzo często myśli, że dobrobyt i bezpieczeństwo przyjdą doń same, bez jakiegokolwiek wysiłku z jego strony. Kiedy tak się nie dzieje, narzeka na nieudolność rządów, na brak woli czy lenistwo sterników nawy państwowej. Zapomina, że sam jest tylko „zjadaczem chleba”, pasożytem, chcącym aby Ojczyzna dawała mu wszystko, nie biorąc nic wzamian.

Jeśli zaś, broń Boże, nastąpi wojna i to wojna niepomyślna, wówczas taki „zjadacz chleba" wielkim głosem woła ratunku — zarzucając własnej armji tchórzostwo czy bezwartościowość. Tej samej armji, którą zgóry osądzał jako zbiór darmozjadów, niebezpiecznych dla sprawy pokoju, dowodząc, że każdy grosz dany na wojsko czy flotę jest groszem rzuconym w błoto, a drażniącym tylko sąsiadów.

Z czego więc mogą powstać dobre drogi, z czego ma powstać flota?! Z tych narzekań, z nierzeczowej a złośliwej krytyki, z głupawego rezonowania, z krańcowego sobkostwa i domorosłych „wynalazków"? Czy też z ofiarnego poświęcenia tych jednostek, które rozumne a patrjotyzmu pełne, gotowe są zawsze zdrowie i grosz swój na ołtarzu Ojczyzny położyć?

Zanosi się znów na ostatnie, choć właśnie pozwolić na to nie można, Nie mogą dawać wciąż jedni i ci sami dobrzy obywatele, ci sami którzy zawsze stają do apelu. *Tym razem muszą stanąć wszyscy, bez różnicy stanu, przekonań, czy wyznania. Wszyscy — murem. Bo sprawa jest święta. A kto dobrowolnie nie da, — tego trzeba będzie przymusić,*

Nie kompromitujmy się. Nie działajmy chaotycznie i naiwnie. Trzeba nie dobrych chęci, ale żelaznego. planowego i powszechnego wysiłku. *Płacić muszą wszyscy, boć o interes wszystkich tu chodzi. Zresztą to nie żadna filantropja, ale obowiązek patrjotyczny.*

Tutaj wdzięczne zadanie przypada właśnie *Lidze Morskiej i Kolonjalnej, skoro uchwała Rady Ministrów z dnia 20 stycznia 1933 przekazuje jej całkowitą zbiórkę na flotę wojenną.* Zbiórka ta, zrywając zupełnie z dotychczasowemi kulawemi zasadami zbiórek społecznych, opartych na publicznej żebraninie, zbiórek pasożytniczych, bo zjadających odrazu na administrację i źle pojętą propagandę część kosztów, — oparta będzie na zasadzie zupełnej bezinteresowności i ideowości ze strony Ligi i jej członków. Nie wolno żerować na tak szczytnych ideałach jak obrona państwa i narodu. Zebrane w ten sposób kwoty przekazywane bedą wprost na Konto „Funduszu Obrony Morskiej" P. K. O. 30680. Konto ten powinien znać każdy obywatelsko myślący Polak.

Jeśli tedy każdy obywatel da kilkadziesiąt groszy miesięcznie na marynarkę wojenną, moglibyśmy łącznie z kredytami państwowemi, stworzyć w ciągu kilku lat flotę, gwarantującą najzupełniej nietykalność wybrzeży i swobodę komunikacji morskich. *Stalibyśmy się potęgą światową. Odrazu ruszyłby się przemysł i handel,* bo z jednej strony nabralibyśmy znaczenia, a z drugiej pierzchłaby atmosfera niepewności. *Skończylibyśmy z bezrobociem, boć flota wojenna pośrednio i bezpośrednio daje pracę licznym rzeszom ludności.* I jak

mówił właśnie Franciszek I, każdy wieśniak miałby swą kurę w rosole.

Można oczywiście wytoczyć tu poważny argument, że jest już późno, bardzo późno. Że daliśmy się ubiec, zdystansować. Słusznie! W ciągu czternastu lat dostępu Polski do morza dorobek nasz w tej dziedzinie jest nikły. Aleć to przecież nie dowód, aby dalej nic nie robić, aby prowadzić strusią politykę, kryjąc głowę w piasek. Jeśli będziemy tak rozumowali, to dowiedziemy, że jesteśmy państwowo i obywatelsko niedojrzałym narodem. Damy złe świadectwo naszej żywotności, naszej odwadze cywilnej. Wspomnijmy lepiej na przysłowie, które powiada: *lepiej późno niż nigdy*.

Musimy, wbrew kpinkom naszych sąsiadów z polskiej *kawalerji morskiej*, z fiaska „łodzi Treviranusa", dowieść, że jesteśmy jednak narodem zdolnym do czynu. Dowiedliśmy tego dawniej niejednokrotnie, dowiedziemy i teraz. *Tak nam Panie Boże dopomóż, boć chyba to sprawa czysta, uczciwa i dobra*. Czyż mają nas zawstydzić Szwedzi, którzy w ciągu roku zebrali 8 milj. dolarów na pancernik „Sverige", choć jest ich tylko sześć miljonów? Po 11 złotych na głowę, prócz normalnych kredytów na flotę. Czyli, że w owym roku Szwecja złożyła swej flocie w darze 29 złotych na obywatela. A nam tylko trzech złotych potrzeba.

Bez frazesów, bez przesady powiedzieć można, że od tej sprawy zależą dziś losy kraju. Trzeba więc tchnąć w masy społeczeństwa święty zapał, entuzjazm, wiarę w możliwość stworzenia tej „armaty wodnej" o którą w Polsce już przed czterystu laty bezskutecznie wołano. Należy uwierzyć, że to nie mrzonki, nie utopje, nie senne jakieś marzenia, ale najzupełniej realna możliwość. Czy przed dwudziestu laty, z wyjątkiem garstki patryjotów-zapaleńców, wierzył kto w możliwość powstania armji polskiej? Czy ludzi, którzy wówczas o odrodzeniu Ojczyzny, o uwolnieniu Jej z kajdan drogą orężnego czynu myśleli, nie poczytowano za politowania godnych warjatów? A przecież stworzyć flotę jest dziś stokroć łatwiej, niż byłoby wówczas stworzyć armję.

Pionierów tej świętej sprawy jest narazie garstka. Trudno więc, ażeby słyszała ich cała Polska. Natomiast dzielna i patrjotyczna młodzież nasza, ta młodzież, co prędzej od starszych, kategorjami lądowemi przywykłych myśleć obywateli, do morza się garnie, ma przed sobą możność tchnąć właśnie w szerokie masy narodu zrozumienie i chęć morskiego czynu. *Musi ona stać się rzeszą apostołów, którzy Prawdę Morską tak długo głosić będą, aż wzejdzie z niej ów żelazny czyn, — i na straży polskiego Bałtyku pojawi się godna wielkiego i suwerennego narodu flota wojenna.*

Stanisław Kosko

ŚWIATOWA FLOTA HANDLOWA

Handel zagraniczny a potęga polityczna. — Jedną z największych potęg świata jest handel.

Bez wymiany dóbr wszelki proces postępu nie byłby możliwy. Tylko wzajemna wymiana tego, co daje natura i co stwarza myśl ludzka, prowadzi do nowych zdobyczy, przynosząc siłę i bogactwo narodom, które w owej wymianie biorą największy udział.

Tak było w świecie starożytnym i w czasach średniowiecznych, tak też, tylko w daleko jeszcze większym stopniu, jest obecnie. Assyrja, Fenicja, Kartagina, Grecja czy Rzym, wyróżniające się swą ekspansją polityczną — miały jednocześnie silnie rozwinięty handel nazewnątrz swych granic. Na przykładzie ich mamy możność stwierdzić zupełnie wyraźną równoległość rozwoju potęgi politycznej z rozwojem handlu zagranicznego.

Zjawisko ścisłej współzależności potęgi i dobrobytu państwa z jego handlem zagranicznym jest obecnie przyjęte za pewnik. To też niema dziś kraju, w którym handel ten nie byłby przedmiotem szczególnej uwagi i troski ze strony państwa.

Rola żeglugi morskiej. — Jednym z głównych czynników decydujących o rozwoju wymiany są odpowiednie środki komunikacyjne, a sprawa zorganizowania ich i utrzymania na odpowiednim poziomie należy do zagadnień o charakterze pierwszorzędnej doniosłości państwowej.

W dziale komunikacji żegluga morska stanowi bodajże najważniejszy i najstarszy chronologicznie rodzaj transportu.

Jej to głównie zawdzięczają państwa starożytne wszystkie swe zdobycze. Hiszpanja i Portugalja w wiekach średnich także dochodzą do najwyższej potęgi między innemi również dzięki temu, że okręty ich docierały do najodleglejszych części świata.

Początki potęgi i bogactwa współczesnej Anglji leżą w posiadaniu przez nią olbrzymiej floty morskiej której ani liczbą, ani jakością

nie może dorównać dotychczas żadne inne państwo. Ta flota właśnie utorowała drogę handlowi angielskiemu i zapewniła mu pierwsze miejsce na świecie.

Siłę i znaczenie handlu morskiego dobrze zrozumiały Niemcy. Stale i śpiesznie powiększana flota niemiecka utorowała drogę kupcowi, który towarami swemi począł zalewać cały świat, a przedewszystkiem kraje wschodnie. W r. 1913 — 14 pod względem wielkości swej floty handlowej zajmowały Niemcy trzecie miejsce, zaraz po Wielkiej Brytanji i Stanach Zjednoczonych Ameryki, a z całą pewnością wysunęłyby się na drugie miejsce, gdyby prowadziły politykę pokoju.

Czynnik konkurencji. — Żegluga morska jest działem pracy, gdzie czynnik wolnej konkurencji występuje ze szczególną wyrazistością.

Teren jej pracy nie jest zasadniczo ograniczony jakiemikolwiek ściśle określonemi granicami. Bandery różnych krajów spotykają się w różnych portach i na różnych wodach. Stąd też w zasadzie pasażer i załadowca towaru ma zawsze możność wyboru najbardziej dla siebie odpowiedniego statku i bandery. W tych warunkach każdy armator musi dążyć do pozyskania klijenta przez zaoferowanie mu najdogodniejszego i najtańszego środka przewozu.

Obroty portów kraju macierzystego chociaż niejednokrotnie odgrywają pierwszorzędną rolę w pracy bandery narodowej, nie są jednak jedynem źródłem pochodzenia ich transportów. Przeciwnie nawet— zachodzą wypadki, kiedy zasadniczą podstawę pracy stanowią transporty obcych krajów i obcych portów.

Tem też między inemi tłumaczy się zjawisko, że kraje tak niewielkie jak np. Norwegja, Szwecja, Danja, Grecja, Łotwa, Finlandja, mogą posiadać floty handlowe wielokrotnie większe, niż wymagałby tego ich własny handel zamorski. Podstawą egzystencji tych flot są bowiem ładunki innych krajów, zarówno morskich o małej flocie (np. towary polskie), jak też krajów nie posiadających własnego dostępu do morza.

Na rozwój floty handlowej mają też ogromny wpływ własne kolonje, zapewniające statkom obustronne ładunki oraz pasażerów. Typowym przykładem są tu Anglja i Holandja, a były i Niemcy. Dość powiedzieć, że przed wojną około 50% towarów całego obrotu światowego przewożone było pod banderą brytyjską. Obecnie z powodu rozbudowy flot Stanów Zjednoczonych, Japonji, Francji, Włoch i innych krajów stosunek ten spadł do około 26%.

To też każdorazowa sytuacja floty światowej, ściśle uzależniona od stanu obrotów międzynarodowych, jest do pewnego stopnia wskaźnikiem życia gospodarczego świata całego.

Swiatowa flota handlowa w XX wieku. — W ciagu ostatnich lat kilkudziesięciu flota światowa, znajdując oparcie w stale rozwijającym się handlu międzynarodowym, z roku na rok modernizuje się i zwiększa swój tonaż. Stan jej na dzień 30 czerwca 1914 roku osiąga liczbę 49.089 tys. ton.

Działania wojenne na morzu, a szczególnie prowadzona przez Niemcy korsarska walka za pomocą łodzi podwodnych, naraża flotę handlową na poważne straty w jej tonażu. To też na koniec czerwca 1916 roku statystyka notuje już tylko 48.683 tys. ton.

Specjalne warunki pracy powstają z chwilą podpisania traktatu pokoju. Zakończenie działań wojennych powoduje nagle konieczność dokonania ogromnych transportów. Przewóz miljonów żołnierzy, artylerji, taborów, sprzętu wojennego i zapasów, zaspokojenie najpilniejszych potrzeb zniszczonej Europy, zapotrzebowanie na artykuły techniczne rynków państw neutralnych pozbawionych w ciągu lat kilku normalnych dostaw naskutek dostosowania przemysłu krajów eksportujących, zaangażowanych w wojnie, do produkcji wojennej, wzmożony ruch pasażerski i emigracyjny, wywołują konieczność uruchomienia wszystkich mniej więcej nadających się do tego celu statków i powodują wyścig w budowie nowego tonażu.

W związku z niebywałym popytem na statki stawki przewozowe w tym okresie na przeciąg wielu miesięcy podnoszą się o kilkaset procent powyżej poziomu przedwojennego, zapewniając armatorom dotychczas nienotowane zyski.

To też tonaż floty handlowej z czerwca 1919 roku wynosi już prawie 51 milj. ton, a z czerwca 1920 r. — przeszło 57 milj. ton.

W latach następnych jakkolwiek tempo przyrostu statków znacznie słabnie, sam proces zwiększania się floty utrzymuje się jednak aż do roku 1929. Słabnie też konjuktura powojenna na rynku frachtowym, ale do roku 1929 transport morski poza korzyściami, jakie normalnie przynosi państwu, przeżywa okres względnie pomyślny.

Kryzys handlu morskiego. — Handel morski, osiągnąwszy w 1929 roku swoje maximum przy wartości obrotów 35,6 miljardów dolarów, spada w latach następnych w nader szybkiem tempie. Przyjmując rok 1929 za 100, wynosił on: w r. 1930 — 80,0 w r. 1931 — 56,8 i w r. 1932 — 38,6. Jeżeli uwzględnić, że jednocześnie ze spadkiem obrotów towarowych zmalała także wartość towarów, to spadek ten, jakkolwiek mniejszy, wyrazi się jednak liczbami: 1930 — 92, 1931 — 85 i 1932 — 73, osiągając w ostatnim roku swój poziom przedwojenny, pomimo tego, że ludność kuli ziemskiej od r. 1913 wzrosła o 15%. Zaznaczyć przytem należy, że w okresie kryzysu malała głównie produkcja światowa, przeznaczona dla rynków zagranicznych, a co za tem idzie — również i dla przewozów morskich. Spadek światowych

obrotów towarowych jest zjawiskiem niejednolitem, a mianowicie w jednych krajach zaznacza się mniej, w innych więcej.

Polska, jeśli weźmiemy jej obroty zagraniczne z punktu widzenia interesów żeglugi, znalazła się w warunkach stosunkowo korzystnych. O ładunek dla statku z Gdyni lub Gdańska było i jest w ciągu całego czasu trwania kryzysu nie trudno. Nie rozwiązuje to jednak zagadnienia opłacalności żeglugi morskiej, Podaż tonażu, swobodnie konkurującego na rynku frachtów morskich, jest w dalszym ciągu znacznie większa, niż popyt nań w obrębie basenu m. Bałtyckiego i Północnego. Podobnie dzieje się i gdzieindziej. Spowodowało to tak znaczne obniżenie się stawek, że towarzystwa żeglugowe krajów o wysokiej walucie i płacach, względnie towarzystwa niemające zapewnionych odpowiednich rządowych subwencyj, zmuszone są część, a nieraz i wszystkie swe statki unieruchomiać. Przynosi im to także dotkliwe straty, są one jednak mniejsze od strat, które daje eksploatacja statków.

Jaki wpływ na żeglugę musiało wywrzeć skurczenie się obrotów światowych, świadczą porównania indeksu stawek frachtowych. W roku ubiegłym, który należał do najgorszych, stawki na przewóz towarów w porównaniu z r. 1931 spadły o dalsze 7% i pomimo pewnych lokalnych i sezonowych zwyżek stały naogół o 20% niżej od stawek przedwojennych. A pamiętać należy, że koszty eksploatacji wzrosły przeciętnie o 60% (płace załóg, świadczenia socjalne, koszty przeładunku i t. p.). Ten niski poziom stawek frachtowych był powodem, że w 90% podróże statków kończyły się dla armatora ciężkiemi stratami. Nie lepiej było także i w żegludze pasażerskiej, jakkolwiek rozwój podróży wycieczkowych zapobiegł uwiązaniu na stałe większej ilości statków pasażerskich,

Wytworzona sytuacja wprawiła w trudności finansowe wiele nawet najsilniejszych towarzystw, z których cały szereg musiał ulec likwidacji. Jednocześnie z armatorami ucierpiały i państwa. Dochód społeczny z żeglugi morskiej stanowiący dla wielu krajów morskich niezbędny czynnik równowagi bilansu płatniczego, a zwany także „niewidzialnym eksportem", zmalał w sposób niebywały. Jako przykład przytoczyć można Anglję. Gdy czysty dochód z żeglugi, uzyskiwany przez angielskie towarzystwa okrętowe tylko za usługi oddawane obcym, wynosił w r. 1920 — 340 milj. funtów, to w r. 1931 spadł on do 73 milj. funtów, a w r. 1932 wyniósł tylko 60 milj. funtów, nie zważając na to, że w międzyczasie nastąpił spadek funta, co banderze brytyjskiej znacznie ułatwiło konkurencję.

Przy tej okazji warto wskazać na parę ciekawych szczegółów dotyczących handlu brytyjskiego. Mianowicie: brytyjski handel wewnętrzny (pomiędzy Metropolją a posiadłościami) stanowi 15% całego

światowego handlu morskiego, handel pomiędzy Imperjum Brytyjskiem a innemi krajami — 39%, Na udział więc w światowym handlu morskim wszystkich pozostałych krajów przypada tylko 46%. Fakt, że pomimo dominującego stanowiska w handlu morskim „niewidzialny eksport" W. Brytanji od r. 1920 zmalał prawie sześciokrotnie, świadczy dobitnie o stopniu kryzysu, jaki dotknął żeglugę światową.

Środki zaradcze wobec kryzysu. — Straty ponoszone przez żeglugę, a także brak przewozów, zmusiły związki armatorów różnych krajów do nawiązania porozumienia w celu szukania wspólnie sposobów na zmniejszenie grożącej im klęski. Jako jeden ze środków, który mógłby złagodzić sytuację, uznano za celowe wycofanie z ruchu i rozbiórkę starszego tonażu. Poza tem zwrócono się z apelem o poniechanie subwencjonowania żeglug, co miałoby ten skutek, że towarzystwa żeglugowe, których isnienienie niema uzasadnienia w potrzebach gospodarczych kraju lub też w miejscowych warunkach żeglugi, musiałyby ulec likwidacji, a odciążając rynek frachtowy zarówno od pewnej ilości nadmiaru tonażu jak też i od oferowanych, nie opartych na żadnej kalkulacji kupieckiej (a na subwencjach) cen, pozwoliłyby pozostałym na normalną pracę i normalną konkurencję.

Jak dotychczas udało się zrealizować tylko projekt polegający na unieruchomieniu części mniej rentownego tonażu oraz w niektórych krajach — na rozbiórce starszych statków. Na ich miejsce jednak budowane są nowe jednostki, które jakkolwiek w mniejszej ilości wracają znowu na miejsce rozebranych. Z tego powodu środek ten przyniósł narazie stosunkowo niewielkie odprężenie, które na całość zagadnienia kryzysu w żegludze większego wpływu nie wywarło.

Efekt liczbowy unieruchomienia wyraził się cyfrą około 14 milj. ton, co stanowi około 20% całego tonażu światowego.

Chcąc jednak porównać tonaż pozostały w ruchu (około 56 milj. ton) z liczbą tonażu przedwojennego, trzeba uwzględnić nietylko istniejącą mimo uwiązania statków nadwyżkę około 6,5 milj. ton, lecz także wziąć pod uwagę, że w ciągu ostatnich 20 lat wydajność pracy statków i portów morskich niepomiernie wzrosła. Przeciętna szybkość statków podniosła się znacznie, urządzenia portowe są o wiele doskonalsze, co pozwala flocie światowej na przetransportowanie w jednostce czasu znacznie większych ilości towarów, niż przed wojną.

To też trudno się dziwić, że państwo, które żeglugę morską traktuje nietylko jako instrument bezpośredniego zysku, lecz przedewszystkiem posługuje się nią jako ważnem narzędziem ogólnej polityki, w dobie kryzysu przyszło jej z większą, niż kiedykolwiek pomocą, udzielając ulg i ułatwień, a także pomocy pieniężnej.

Udzielanie pomocy przez jeden rząd powoduje oczywiście udzielanie podobnej pomocy przez rządy innych krajów, przyczem bardzo często pomoc ta nie pozostaje w żadnym stosunku do handlowej wartości usług oddawanych krajowi przez jego żeglugę. Te właśnie nieekonomiczne subwencje są także poczęści przyczyną ciągłości depresji na rynku frachtowym, dezorganizują żeglugę i czynią statki nierentownemi. Zdaniem wybitnych znawców spraw żeglugowych środki przedsiębrane w celu zapewnienia równowagi pomiędzy podażą a popytem tonaży pozostaną bezskuteczne tak długo, jak długo będą stosowane nieracjonalne subwencje.

Kryzys światowy a sytuacja żeglugi. — Próby uzdrowienia żeglugi światowej nie mogą jednakże opierać się li tylko na środkach stosowanych przez samą żeglugę. Środki te bowiem są w stanie tylko złagodzić kryzys, nie rozwiązując jednak zagadnienia jako takiego. Punkt ciężkości uzdrowienia żeglugi leży w sytuacji handlu światowego, dla którego żegluga jest tylko instrumentem. Dopóki istniejący paraliż ekonomiczny nie ustąpi — dopóty żegluga morska ponosić będzie straty.

Nie znaczy to, że poszczególne kraje, będące jak naprzykład Polska, w specjalnych warunkach, nie mają już dziś rozbudowywać swych flot handlowych, dla których egzystencji podstawy rozwoju są zapewnione nie tylko przez obcy ile przez własny ładunek i własnego pasażera.

Dr. St. Zb. Szyszkowski

POLSKA ŻEGLUGA HANDLOWA

Specyficzne warunki pracy portów polskich. — Musimy zdawać sobie sprawę, że powstanie portu w Gdyni oraz rozwój obrotów obu portów polskiego obszaru celnego był niekorzystny dla interesów przedsiębiorstw żeglugowych, które działalność swoją opierały na obrotach portów zachodnio-europejskich, a przedewszystkiem portów niemieckich. Zwłaszcza dla wielkich linij, rozporządzających dużemi i stąd kosztownemi w eksploatacji statkami oceanicznemi, przerzucenie się poważnej części dotychczasowych obrotów tych portów, które były już przez te linje obsługiwane, było pod każdym względem szkodliwe. Nic też dziwnego, że w dotychczasowej naszej pracy mieliśmy wypadki. iż linje, które oficjalnie deklarowały gotowość zachodzenia do Gdyni, następnie wpływały na swoich kontrahentów, aby kierowali swoje transporty przez Hamburg, gdyż linjom tym, wobec stosunkowo nieznacznych obrotów Polski na pewnych szlakach, opłacało się bardziej przewożenie ładunków polskich do portu hamburskiego po niższym frachcie, niż wzamian za zwiększony fracht ponosić większe wydatki wynikające z zachodzenia do portów polskiego obszaru celnego.

N i e c h ę t n y s t o s u n e k w i e l k i c h a r m a t o r ó w o b c y c h przejawiał się również w polityce konferencyjnej, gdzie stawki frachtowe dla Gdyni były ustalone w ten sposób, że różnica frachtu pomiędzy Hamburgiem, a portami polskiemi sprzyjała kierowaniu transportów poszczególnych artykułów bezpośrednio na Hamburg, względnie też inne porty zachodnio-europejskie, z pominięciem portów polskiego obszaru celnego. Wpływy tych towarzystw żeglugowych uniemożliwiały również przedsiębiorstwom okrętowym, niezainteresowanych w obrotach portów zachodnich, jak przedewszystkiem przedsiębiorstwom skandynawskim, wydatniejsze poparcie rozwoju portów polskich. Najważniejszą przeszkodą w tym względzie były warunki różnych Konferencji co do podziału terenów pracy.

W praktyce naszej mieliśmy również wypadki, że przedsiębiorstwa obce traktowały porty polskie, jako punkty uzupełniające dla ładunków, zabieranych z portów, stanowiących podstawę dla ich działalności. Podobny stan rzeczy powodował wypadki, że linje zarejestrowane jako stałe w portach polskich, odwoływały w ostatnich momentach przybycie poszczególnych statków, lub czasowo przerywały obsługę portów polskich.

Z powyższego nie wynika, abyśmy mieli twierdzić, że polityka nasza powinna dążyć do wyeliminowania z portów polskich bandery obcej, Żądanie takie byłoły nieuzasadnione i błędne, a przedewszystkiem nierealne. Współpraca żeglugi obcej i krajowej istnieje we wszystkich portach. Posiada ona jeszcze inne szczególne znaczenie dla nas. Chodzi nam zatem jedynie o specjalne zaakcentowanie znaczenia bandery narodowej oraz o zwrócenie uwagi na postulat że krajowa marynarka musi być kośccem, na którym opiera się rozwój portów i handlu zamorskiego Polski, oraz że muszą być dla niej zapewnione najważniejsze kierunki naszego handlu. Specjalnie podkreślamy powyższe momenty, ponieważ ostatnio podniesione zostały zarzuty przeciwko zbyt szybkiemu rozwojowi naszej marynarki handlowej. Mamy tu na myśli poglądy prof. Tennenbauma, wypowiedziane w jego książce p. t. „Struktura życia gospodarczego Polski".

Etapy w polskiej polityce morskiej. — Od momentu odzyskania przez Polskę dostępu do morza do chwili obecnej można wyróżnić dwa zasadnicze etapy rozwoju. Pierwszy sięga do r. 1926, drugi datuje się od początku roku 1927. Czas pierwszych siedmiu lat, to okres nieskoordynowanych prób inicjatywy prywatnej i szeregu mniej lub więcej udanych poczynań. Okres od r. 1927, a właściwie końca 1926 r., można scharakteryzować, jako kształtowanie się realnego programu pracy na morzu oraz przemyślanej i planowej pracy Państwa nad stworzeniem zdrowych zaczątków narodowej floty.

Jeżeli chodzi o wyczucie wagi zagadnień morskich, to istniało właściwie ono od początku odzyskania naszej niepodległości. Świadczyć o tem mogą przemówienia i aforyzmy naszych czołowych mężów stanu i polityków.

Dla scharakteryzowania poglądów na sprawy morskie w pierwszych latach niepodległości, przytoczę zdania dwóch naszych wybitnych znawców spraw komunikacyjnych i morskich. Tak więc w r. 1919 pisał Bronisław Chodkiewicz: „Głównym i nieodzownym warunkiem dostępu do obcych mórz — jest posiadanie wybrzeża morskiego, własnego portu i własnej floty handlowej. Gdyby nawet daną była możność utrzymywania własnej floty w wolnym porcie na neutralnym terytorjum, to nicby się przez to nie uzyskało, gdyż oprócz samego

portu, trzeba jeszcze dzierżyć w ręku wszelkie drogi komunikacyjne, do niego wiodące, i trzeba mieć możność zawierania traktatów, otwierających polskiej żegludze obce porty."

Dwa lata później ówczesny szef sekcji marynarki handlowej, Gabrjel Chrzanowski pisał na ten temat, co następuje: „Jeśli chcemy, by Ojczyzna nasza stanęła w szeregu państw silnych i wolnych, to musi ona koniecznie posiadać własną flotę handlową. Bez takiej floty Polska nie odzyska pełnej niezależności, o którą tyle walczyło pokoleń. Tylko wtedy będziemy kompletnie niezależnem państwem, gdy wszystkie swe potrzeby, a zatem i potrzeby handlu zewnętrznego, będziemy w stanie zadowolnić sami własnemi środkami, nie uciekając się ani do obcej bandery, ani do obcych kapitałów".

„Powinniśmy pamiętać, że wszelkie przyczynienie się do tworzenia własnej floty handlowej zapewnia nam nietylko materjalne korzyści, ale jest również aktem samozachowawczym, który nas broni przed utratą pełnej samodzielności narodowej".

Słuszność powyższych opinji podzielamy w dobie obecnej całkowicie. W praktyce jednak poglądom tym nie odpowiadały w pierwszym okresie realne poczynienia.

Nasza sytuacja na morzu po odzyskaniu niepodległości. — Niewątpliwie usprawiedliwienia powyższego stanu możemy szukać w specyficznych warunkach, w jakich znaleźliśmy się po odzyskaniu naszej niepodległości.

W okresie przeszło stuletniej niewoli byliśmy zupełnie niemal odsunięci od zagadnień polityki morskiej i praktycznego życia na morzu. Nie posiadaliśmy głębszych tradycyj oraz ewolucyjnie opracowanego programu pracy w tej dziedzinie. Nie rozporządzaliśmy efektywnym kapitałem, zaangażowanym w przemyśle i handlu portowym, w żegludze, w bankach, finansujących tranzakcje zamorskie i t. p.

Pracę musieliśmy zatem rozpoczynać od podstaw. Była ona o tyle jeszcze utrudniona, że młoda państwowość polska odczuwała również w silny sposób brak kapitału moralnego u państw obcych, Podstawą tego kapitału są normalnie wielostronne stosunki międzynarodowe danego państwa z zagranicą. Realnym jego przejawem kredyt finansowy, oparty na bezpośredniej znajomości i zaufaniu do sił żywotnych danego państwa.

Realizacji naszego programu morskiego nie sprzyjała również silna zależność polskiego gospodarstwa narodowego od centrów finansowych i handlowych dawnych państw zaborczych. Ważną rolę w tym zakresie odgrywały szczególnie Niemcy, które też w pierwszych latach naszej niepodległości koncentrowały w swoich rękach, nieomal wyłącznie, pośrednictwo w naszym handlu zamorskim.

Błędy pierwszego okresu. — Tak wyglądały objektywne warunki, w jakich musieliśmy podejmować pracę na morzu. Były one niewątpliwie trudne i w dużej mierze usprawiedliwiają nieznaczne wyniki pierwszego okresu. — Równocześnie jednak w okresie tym popełniliśmy i szereg błędów, których pobieżne wyliczenie może posiadać istotne znaczenie dla oceny obecnych naszych stosunków.

Pierwszym zasadniczym błędem był zbyt teoretyczny stosunek naszych miarodajnych czynników do zagadnienia powstania narodowej floty. Uważano więc, zgodnie zresztą z poglądami wielu najwybitniejszych ekonomistów, że interes żeglugowy, będąc jednym z najbardziej ryzykownych i konjunkturalnych przedsięwzięć, powinien być prowadzony przez kapitały prywatne. Zapominaliśmy jednak równocześnie, że oprocentowanie inwestowanego w żegludze kapitału jest bardzo nieznaczne. Pomijano również fakt, że istniejący w Polsce niewielki kapitał własny, przez długie lata będzie mógł znaleźć bardziej rentowne i pewne zatrudnienie na lądzie. Nie uwzględniano wreszcie, że w pierwszych fazach swego istnienia żegluga bardzo często przynosić musi deficyt, którego pokrycia podejmuje się zazwyczaj w interesie ogólnym Skarb Państwa, nawet w krajach gdzie kapitały prywatne odgrywają w żegludze decydującą rolę. Pozatem w pierwszej fazie naszych prac na morzu czynniki rządowe nie potrafiły wyraźnie sprecyzować wytycznych polskiej polityki morskiej, a przedewszystkiem opracować zupełnie konkretne plany działania. Odczuwaliśmy pod tym względem brak decyzji oraz chwiejność. Brak nam było również wyczucia potrzeby poparcia wysiłku kapitałów prywatnych, opartych nawet na stosunkowo solidnych podstawach.

Dużym brakiem tego okresu było również wzorowanie się miarodajnych czynników na przykładach portów i żeglug, rozwijających się w warunkach spokojnej i normalnej pracy. Zapominano więc, że, budując nowy port w Gdyni i rozbudowując port w Gdańsku, oraz tworząc zaczątki polskiej marynarki handlowej, rozpoczynamy walkę z potężnemi portami i żeglugą państw, które dotychczas miały monopol pośrednictwa handlu Polski, i że temsamem jesteśmy zmuszeni do szybkiego działania i zaskakiwania przeciwnika przy użyciu wszelkich dostępnych nam środków.

Ponadto, również ze strony kapitałów, inwestujących się w żegludze, popełniono szereg poważnych błędów; przedewszystkiem więc znaczna część ludzi, przystępujących do pracy w żegludze nie miała w tym kierunku odpowiedniego przygotowania, jak i potrzebnych do tego kapitałów. Powodowało to nabywanie przeważnie tonażu starego i drogiego w eksploatacji („Sarmacja“, „Biały Orzeł"); zbył teoretyczne i nieliczące się z realnemi warunkami kalkulowanie rentowności zakładanych przedsiębiorstw („Bałtyk", „Biały Orzeł"); niedosta-

teczne orjentowanie się w sytuacji na rynku frachtowym i powstałe stąd zakupywanie statków w okresie najwyższej konjunktury i po najbardziej wygórowanych cenach.

Dalszemi błędami była nieumiejętność wykorzystania pewnego zainteresowania, jakie w tym czasie w stosunku do zamorskiego handlu Polski wykazały kapitały obce, oraz dążenie do tworzenia równocześnie szeregu drobnych i niezależnych zupełnie przedsiębiorstw o słabych podstawach finansowych.

Byłoby jednak niesprawiedliwie twierdzić, że okres pierwszy nie pozostawił po sobie żadnych konkretnych rezultatów. Przeciwnie, znaczenie jego jest stosunkowo duże. Tak więc niepowodzenie pierwszych poczynań wykazały nam błędność początkowych założeń naszej polityki morskiej i ułatwiły znalezienie właściwego podejścia oraz ułożenia programu dalszej planowej działalności na morzu. W tym okresie, dzięki założeniu w r. 1920 *Szkoły Morskiej dla Oficerów Marynarki Handlowej*, zdołaliśmy przygotować również odpowiednio wyszkolony własny personel nawigacyjny. Stworzyliśmy wreszcie ustawodawcze podstawy dla organizacji naszych władz morskich oraz naszej żeglugi morskiej.

Bezpośrednie przyczyny uaktywnienia polskiej polityki morskiej. — Faktami gospodarczej natury, które były bezpośrednią przyczyną zmiany naszej polityki żeglugowej i wogóle morskiej, było wypowiedzenie Polsce wojny celnej przez Niemcy, nastepnie strajk węglowy w Anglji, który stworzył szczególnie korzystne warunki dla rozwoju naszego zamorskiego eksportu węgla i wreszcie szybkie kurczenie się rynków zbytu dla naszych produktów hodowlanych w państwach, które stanowiły dla nas najbardziej naturalne tereny ekspansji. Momenty te, odpowiednio wyczute i ocenione przez Rząd, były podstawą, na której oparte były zostały wytyczne nowej polityki morskiej Polski. Jednym z jej ogniw był program budowy polskiej floty handlowej.

Zdając sobie sprawę z wewnętrznej sytuacji kraju oraz potrzeb, jakie w zakresie żeglugi morskiej odczuwać poczęło nasze życie gospodarcze, Rząd zdecydował przyjąć czynną rolę w pracy nad stworzeniem polskiej marynarki handlowej. Kolejność poczynań, jakie zostały podjęte, uwzględniała każdorazowe potrzeby oraz stan rozbudowy naszych portów. Tak więc, jako pierwszy etap naszej pracy na morzu uruchomiono statki żeglugi trampowej, następnie żeglugę przybrzeżną, w trzeciej zaś dopiero kolejności przystąpiono do organizowania sieci polskich linji regularnych.

Polskie Przedsiębiorstwa Żeglugowe. — Pierwszych pięć statków dla krajowej żeglugi zakupiono w końcu r. 1926. Były to statki przeznaczone dla przewozów artykułów masowych. Statki te uruchomione zostały w styczniu 1927 r., zapoczątkowując działalność pierwszego polskiego przedsiębiorstwa żeglugowego noszącego dzisiaj nazwę: *„Żegluga Polska S. A.“*. Przedsiębiorstwo to w chwili obecnej należy całkowicie do Skarbu Państwa i rozporządza flotą 11-tu statków o pojemności 20.155 T.R.B. „Żegluga Polska“, jak już zaznaczyłem, rozpoczęła swoją pracę jako przedsiębiorstwo żeglugi nieregularnej i przybrzeżnej, t. zn. obsługującej porty polskich wód terytorjalnych i Gdańska; następnie w miarę zwiększania się i uszlachetnienia obrotów naszych portów, przystąpiła ona do zakładania linji regularnych. W r. 1930 uruchomiono linję bałtycką, obsługującą dzisiaj porty Tallina i Helsingforsu, w grudniu r. 1931 linję regularną do Rotterdamu oraz w r. ub. linję do Antwerpji. Tonaż „Żeglugi Polskiej” w znacznej części jest zupełnie nowoczesny i może konkurować z najlepszym tonażem przedsiębiorstw obcych.

Drugiem czysto polskiem przedsiębiorstwem, stanowiącem jednak własność prywatną koncernu węglowego „Robur”, jest założone w r. 1927 Towarzystwo *„Polskarob”*, Polsko - Skandynawskie Tow. Transportowe, Przedsiębiorstwo to rozporządza tonażem 4 nowoczesnych statków, o pojemności 7.928 T. R. B.; statki te służą do przewozu węgla własnych kopalń koncernu.

Po założeniu i uruchomieniu „Żeglugi Polskiej“ w dalszym etapie pracy Rząd dążył do pozyskania współpracy kapitałów obcych w akcji rozbudowy polskiej floty handlowej. W tym celu zawarte zostały umowy z angielskiem przedsiębiorstwem okrętowem Ellermans'Wilson Line w sprawie uruchomienia pod polską banderą regularnej komunikacji pomiędzy portami polskiego obszaru celnego a Londynem i Hull'em oraz z duńskiem przedsiębiorstwem The East Asiatic Co., w sprawie polskiej linji pomiędzy Gdynią a Halifaxem i New-Yorkiem.

W wyniku pierwszej umowy powstało w r. 1928 *„Polsko - Brytyjskie Tow. Okr.“*. W chwili obecnej 92% kapitału akcyjnego tego przedsiębiorstwa stanowi własność Skarbu Państwa. Rozporządza ono tonażem 5-ciu statków pasażersko-towarowych o pojemności 11.018 T. R. B. Dwa nowe statki Towarzystwa uruchomione w r. 1932 należą do najbardziej nowoczesnych pod każdym względem statków. Trzy pozostałe przystosowane przedewszystkiem do stosunkowo znacznych przewozów pasażerskich, wobec załamania się, po uruchomieniu linji, ruchu emigracyjnego, niezupełnie odpowiadają dzisiejszym potrzebom obrotu. Należy dodać, że w początkach sierpnia 1933 r. Towarzystwo zamówiło na jednej ze stoczni augielskich dalszy nowy szybkobieżny statek pasażersko-towarowy o nośności ok. 2000 t. D. W.

Na podstawie drugiej umowy utworzone zostało w r. 1930 *„Polskie Transatlantyckie Tow. Okr.“*, które przejęło tonaż oraz organizację duńskiej linji Baltic-America Line. W chwili obecnej Skarb Państwa posiada 75% kapitału akcyjnego Towarzystwa, które rozporządza trzema transatlantyckiemi statkami pasażersko-towarowemi. Statki te, których pojemność wynosi 20.367 T. R. B., nie należą do najbardziej nowoczesnych. Uwzględniając ten ostatni moment, w połowie 1933 r. została powzięta decyzja o budowie dla linji Gdynia—Ameryka dwóch nowoczesnych i pod każdym względem przystosowanych do potrzeb obrotu na tym szlaku statków transoceanicznych. Poza stałą regularną komunikacją pomiędzy Gdynią a Ameryką, Polskie Transatlantyckie T-wo Okrętowe prowadzi zapoczątkowany w roku 1931, a cieszący się coraz większą popularnością dział wycieczek morskich. Ponadto ostatnio zorganizowało polską linję regularną na trasie Konstanca — Haifa.

Niezależnie od wyżej wymienionych czterech przedsiębiorstw istnieje jeszcze kilka statków specjalnych. Sumując pojemność statków całej floty polskiej, otrzymujemy, że obecny jej tonaż wynosi 66.720 T. R. B., licząc tylko statki powyżej 100 T. R. B.

Warto jeszcze zaznaczyć, że Rząd Polski, dążąc do zapewnienia portowi gdyńskiemu w pierwszej fazie jego istnienia jaknajwiększej ilości regularnych połączeń okrętowych, zawarł specjalne umowy z wielkiem przedsiębiorstwem amerykańskiem *„American Scantic Line“* i przedsiębiorstwem francuskiem *„Chargeurs Reunis“*. Na podstawie pierwszej umowy Scantic zobowiązywał się zorganizować stałą komunikację pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Gdynią, na podstawie drugiej tow. Chargeurs Reunis miało zorganizować miesięczną linję pomiędzy Gdynią a Południową Ameryką.

Rząd nie ograniczył swojej ingerencji jedynie do dziedziny żeglugi morskiej w ścisłem tego słowa znaczeniu. Ponadto, dzięki jego interwencji, lub przy jego pomocy, powstało w Gdyni polskie przedsiębiorstwo maklerskie *„Polska Agencja Morska“*, a ostatnio również polskie przedsiębiorstwo ubezpieczeń morskich *„Gdynika“*.

Decydując się na przekierunkowanie handlu zamorskiego Polski oraz szybką rozbudowę portu, Rząd przedsięwziął cały szereg środków, których pomyślne wyniki dały się również odczuć w interesach polskich przedsiębiorstw żeglugowych. Na wymienienie zasługują tu przedewszystkiem kolejowe taryfy portowe, taryfy lądowo-morskie i związkowe oraz morskie cła preferencyjne,

Ocena dotychczasowych wyników pracy w drugim okresie. — Z powyższego widzimy, że Rząd dążył do stworzenia floty związanej z portami polskiemi i interesami polskiego eksportu w trojaki sposób:

1) tworzył flotę z własnych funduszów, 2) przyciągał do współpracy kapitały zagraniczne i 3) wreszcie dążył do związania z portami polskiemi poważnych armatorów obcych. Również wywierany był pewien nacisk na polskie prywatne przedsiębiorstwa przemysłowe w kierunku tworzenia floty morskiej, jak z drugiej strony przedsiębiorstwom tym zapewnione zostały wszelkie możliwe ułatwienia. Jak wynika z powyższego Rząd przystępując do zapewnienia portom polskim należytej komunikacji morskiej i do tworzenia zaczątków floty morskiej, nie stosował jakichś szablonowych metod, lecz przeciwnie prowadził politykę elastyczną i dostosowaną do wymogów i warunków chwili. Ta cecha uwydatnia się jeszcze wyraźniej, jeżeli obserwować będziemy dalszy bieg wypadków. A więc w momencie, kiedy *„Żegluga Polska“* rozwinęła się w przedsiębiorstwo o mocnych fundamentach i rokujące pomyślne horoskopy rozwoju, zostaje ona przekształcona w spółkę akcyjną. Ta zmiana organizacyjna umożliwia przystąpienie do rzeczonego przedsiębiorstwa poważnych kapitałów prywatnych. Wykorzystując odpowiednio konjukturę, przeprowadzono zostaje w obu mieszanych przedsiębiorstwach okrętowych zwiększenie udziału kapitałów polskich kosztem kapitałów obcych.

Równocześnie, zgodnie z ogólną tendencją w żegludze, stopniowo przeprowadzana była zasada coraz ściślejszej współpracy pomiędzy polskiemi przedsiębiorstwami żeglugowemi, z udziałem Skarbu Państwa.

Trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę, że współpraca z poważnemi obcemi przedsiębiorstwami żeglugowemi umożliwiła nam wykorzystania dla celów naszego eksportu szerokich organizacji handlowych, a przedewszystkiem długoletniego dorobku i doświadczenia, oraz zapewniła szczerych przyjaciół w krajach obcych. Dzięki tej współpracy mieliśmy możność uruchomić pod banderą polską komunikację na szlakach pierwszorzędnej doniosłości, co w innych warunkach mogło by być dotychczas niezrealizowane lub poważnie opóźnione. Powyższe względy tłomaczą również, dlaczego decydowaliśmy się na tego rodzaju układy, nawet pewnym kosztem jakości otrzymanego tonażu.

Tak przedstawia się strona organizacyjna zagadnienia, powstaje zkolei pytanie, jakie są realne dotychczasowe wyniki pracy naszej żeglugi. Stwierdziliśmy, że udział jej w naszym handlu zamorskim stopniowo wzrasta, wynosząc w ostatnim roku przeszło 10% naszego obrotu towarowego przez porty polskie. Ogólnie na statkach wszystkich polskich przedsiębiorstw żeglugowych przewieziono od r. 1927— 4,5 milj. Jeśli chodzi o bilans płatniczy, to wydatek, jaki zaoszczędziliśmy dzięki przewozom naszej marynarki handlowej, wyraża się

sumą ok. 150 milj. zł. Z dalszych korzyści trzeba wymienić zatrudnienie poważnej już ilości ludzi zarówno w samych przedsiębiorstwach żeglugowych. jak i w przedsiębiorstwach, związanych z polską żeglugą morską.

Na szczególne podkreślenie zasługuje rola, jaką nasza flota spełniła w eksporcie polskiego węgla, drzewa i cukru, a przedewszystkiem w eksporcie produktów hodowlanych do Anglji, jak rówież ostatnio w rozwoju stosunków handlowych pomiędzy portami polskiego obszaru celnego a Rotterdamem i Antwerpją, Ważne znaczenie posiada także *Linja Gdynia Ameryka*, która poza korzyściami natury gospodarczej, wyrażającemi się w stopniowo zwiększających się przewozach towarów i pasażerów, posiada wielkie jeszcze znaczenie narodowo-polityczne, będąc pomostem pomiędzy krajem, a przeszło 4 miljonami naszego wychodztwa w Ameryce Północnej. Wreszcie nasze przedsiębiorstwa w coraz szerszym zakresie zaczynają się przyczyniać do ściągnia na porty polskie ładunków tranzytowych, zwłaszcza krajów Bałtyckich.

Oczywiście wszystko, co dokonaliśmy dotychczas na morzu, w porównaniu ze stanem, jaki istnieje w tej dziedzinie w dorobku innych narodów, jest stosunkowo nieznaczne. W każdym jednak razie dotychczas uruchomiona przez nas flota może być traktowana jako poważny już aparat gospodarczy, osiągnięte wyniki zupełnie pozytywne, wreszcie dokonany wybór kierunków linij, jako trafny i celowy.

Inż. Alfred Konopka

DROGI WODNE I ŻEGLUGA

Znaczenie i rozwój drog wodnych. — Znaczenie rzek, jako naturalnych dróg przewozowych, nie wymaga bliższego objaśnienia. Przy jeździe w dół prąd wody zastępuje siłę pociagową, a chociaż siły tej potrzeba przy jeździe pod wodę, w górę rzeki, to jednak w mniejszym stosunku do przewożonego towaru, niż na drogach bitych, a nawet na kolejach. Nowoczesne łodzie towarowe, tak zwane barki, jakie najczęściej na Wiśle mają pojemność średnio 400 — 500 ton, a więc ładowność 40 — 50 wagonów 10-ciotonowych, to już mniejwięcej obciążenie całego pociągu towarowego. Rzecz prosta, że nasze pociągi węglowe mają obciążenie nawet ponad 1.500 ton — i na Wiśle mamy barki, zabierające przy pełnem zanurzeniu 800 do 1000 ton, lecz aby sobie wyrobić pojęcie o wartości przewozów wodnych, wystarczy porównać koszt przewozu kilku barek ładownych, ciągnionych przez jeden holownik i koszt przewozu i obsługi pociągu towarowego, koszty urządzenia toru, stacyj, obsługi stacyjnej i t. p. Urządzenia stacyjne musimy mieć i na drodze wodnej, rolę tę spełniają przystanie i porty, jednak urządzane bardzo małym kosztem.

W pierwszej połowie XIX wieku, z rozwojem dróg bitych i budową kolei żelaznych, znaczenie dróg wodnych, mimo rozwoju żeglugi parowej, zaczęło opadać. Jednak w ostatnich dziesięcioleciach zeszłego wieku, z rozwojem przemysłu i wielkiego handlu ogólne dążenie do obniżenia kosztów przewozu, skłoniło poszczególne Państwa do zwrócenia uwagi na drogi wodne i drogi te zaczęto udoskonalać. Uczynili to pierwsi Francuzi po klęsce roku 1871, a po nich Niemcy, którzy prawie równolegle z programem morskim przystąpili do rozbudowy sieci wewnętrznych dróg wodnych. rozumiejąc i oceniając doskonale handlowe znaczenie żeglugi śródlądowej. Na drogi wodne zwracały uwagę i inne państwa, to też z biegiem lat *każde z państw, ustalając zasadę po-*

lityki komunikacyjnej dostosowywało do swych potrzeb rozbudowę sieci dróg lądowych i wodnych.

Polskie drogi wodne w XIX w. — Wiek XIX zastał nasze ziemie rozdzielone. Wprawdzie obłuda zaborców kokietujących jeszcze z nami przez pierwsze lata po Kongresie wiedeńskim — pozornie przynajmniej liczyła się z tem, że ziemie polskie mimo rozdział polityczny tworzą całość gospodarczą i w r. 1818 trzy dwory: Petersburski, Wiedeński i Berliński zawarty traktat o swobodzie żeglugi i handlu na drogach, rzekach i kanałach, ówczesnych i przyszłych, dla wszystkich mieszkańców ziemi dawnej Polski, w granicach przed r. 1772. Lecz umowa ta nie miała praktycznego znaczenia, bo mieszkańcy tych trzech ziem, w krótkim czasie wciągnięci zostali w całość gospodarczą zaborców, nic więc dziwnego, że kiedy w 100 lat po tej umowie. klęska zaborców sprowadziła odrodzenie Polski, (niestety w mniejszych granicach niż przed r. 1772), dostaliśmy trzy obszary gospodarcze i trzy niezespolone z sobą systemy komunikacyjne.

Typowym przykładem Wisła, oś naszego systemu wodnego i jedna z głównych tętnic naszego życia gospodarczego, łącząca z sobą trzy dawne zabory: w Małopolsce do Niepołomic uregulowana, zasila węglem Kraków i górne Powiśle; na dawnym odcinku granicznym od Niepołomic do Zawichostu, prawy, małopolski brzeg jest ubezpieczony, obudowany i obwałowany. Zaś lewy, od strony b. Kongresówki, częściowo tylko zabezpieczony — następnie przychodzi ten beznadziejnie smutny odcinek w b. Kongresówce od Zawichostu do Osłoczyna zupełnie zaniedbany, nawet w obrębie Warszawy i wreszcie dolny bieg, Wisła Pomorska, znowu uregulowana i obwałowana.

W takim samym zaniedbanym stanie zastaliśmy na obszarze b. zaboru rosyjskiego żeglowne dopływy Wisły tj. Bug i Narew, wreszcie i Niemen Kanały: Królewski, Ogińskiego i Augustowski, łączące nas z Dnieprem i z ujściem Niemna z Kłajpedą.

Drogi wodne obszarze b. zaboru pruskiego były uporządkowane w interesie Niemiec, a więc Warta, aby naszemi płodami rolnemi zasilać ich niemieckie gospodarstwo; z tego samego powodu uporządkowano górną i dolną Noteć; Kanał Bydgoski i Wisłę, aby płody z Kujaw dowozić na Pomorze i do Prus wschodnich, a drzewo z Kongresówki i Polesia również do Gdańska, Bydgoszczy i wgłąb Niemiec.

Niemcy rozważali również możliwości przyłączenia Wisły do Kanału bydgoskiego i dolnej Wisły, bo drogę okrężną do Poznania przez Gorzków (Landsberg), na Noteć i Kanał bydgoski uważali za niepraktyczną; opracowano kilka projektów, które nie doczekały się zrealizowania, zwracali jednak uwagę rządu rosyjskiego, że najlepsze rozwiązanie dałoby połączenie Gopła z Wisłą koło Konina, co mia-

łoby wielkie znaczenie i dla Kongresówki i wymagałoby uregulowania Warty od dawnej granicy pruskiej pod Pyzdrami do Konina.

Austryjacki program rozbudowy dróg wodnych z r. 1903. obejmował i Małopolskę; przewidywał on budowę Kanału żeglugi, łączącego Dunaj pod Wiedniem z Wisłą, Sanem i Dniestrem. Część robót została wykonana, mianowicie bulwary w Krakowie, a w grudniu r. 1912 odbyło się uroczyste rozpoczęcie robót ziemnych przy budowie odcinka Kanału na zachód od Krakowa.

System wodny Państwa Polskiego. — Wszystkie te wysiłki, projekty i zamierzenia, choćby nawet i najlepsze dla poszczególnych dzielnic, musiały obecnie uledz zmianie, bo nie mamy potrzeb małopolskich, ani poznańskich lub potrzeb Kongresówki, tylko potrzeby wodno-komunikacyjne Państwa Polskiego.

Zobaczmy więc *jakie mamy drogi wodne w Polsce, jaką rolę spełniają i zastanówmy się jakie są potrzeby nasze na tem polu.*

Osią naszego systemu jest Wisła, która łączy ze sobą najcenniejszy ośrodek produkcji t. j. Zagłębie z Warszawą, oraz Warszawę z morzem przez nasze porty Gdańsk i Gdynię.

Nie należy tego rozumieć w ten sposób, że produkty Zagłębia będą dowożone bezpośrednio do Gdańska, a import przeznaczony dla Zagłębia, np. surowce, będą dowożone w drodze powrotnej Wisłą z Gdyni i Gdańska, bo rola drogi wodnej, tak długiej jak Wisła, nie polega na wymianie towarów między punktami końcowemi, a więc między Zagłębiem i Gdynią — Gdańskiem, lecz na rozwożeniu produktów wewnątrz kraju i wywozie i przywozie między wnętrzem kraju i punktami końcowemi, lub jednym z punktów końcowych.

Otóż nasza Wisła, siecią dopływów, które spełniają rolę dróg dowozowych do głównego toru zbiorowego — obejmuje całą niemal Polskę. A więc:

1) przez Bóg i Narew obejmuje cały Wschód, a mianowicie przez Narew i Kanał Augustowski, dostajemy się na Niemen, zaś z Bugu przez Kanał Królewski na Prypeć, która przez Dniepr — na którym znikły już progi — daje bezpośredni dostęp do Morza Czarnego,

2) przez Kanał bydgoski i skanalizowaną górną Noteć spływają na Wisłę płody z Kujaw, zaś przez dolną Noteć dostajemy się na Odrę, a w dalszym ciągu do Berlina, Hamburga i Szczecina,

3) przez Nogat do Elbląga i Królewca.

Doskonałą drogą wodną jest Warta od Poznania wdół — jednak łączy ona Poznań z Niemcami, bo na naszym terenie niema połączenia z Wisłą; a droga okrężna przez Gorzków (Landsberg) nie przedstawia praktycznej wartości — jak to wyżej zaznaczono — tem więcej, że Gorzków leży w Niemczech.

Ruch transportowy na Wiśle. — Miarą wartości transportowej drogi jest ruch towarowy i osobowy; na Wiśle gęstość tego ruchu jest na poszczególnych odcinkach różna i naogół stosunek wzajemny ruchu na tych odcinkach jest obecnie prawie ten sam, co i przed wojną.

Z Zagłębia przychodzi do Krakowa węgiel, rozwożony dalej po ujście Dunajca; między Dunajcem i Sandomierzem przewozów prawie że niema. Między Sandomierzem i Warszawą przewozi się tylko drobnicę na statkach osobowych, a dopiero od Warszawy do Gdańska odbywa się w obu kierunkach normalny ruch towarowy na barkach. Osobowa żegluga istnieje tylko między Krakowem i N. Korczynem, między Sandomierzem i Warszawą, oraz Warszawą i Włocławkiem.

Ilość węgla przewożonego z Zagłębia Przemszą do Krakowa utrzymuje się od szeregu lat na jednym poziomie. z małemi zmianami w sześcioleciu 1906 — 1911 przewożono rocznie średnio 38,7 tysięcy ton (od 32.7 do 43.6). a w ostatniem siedmioleciu 1926 — 1932 przeciętnie 38.9 tysięcy ton.

Dokładny obraz ruchu na Wiśle podaje następujące zestawienie ilości obrotów (naładunek i wyładunek) na głównych przystaniach (obrót w tysiącach ton):

Odcinek	Przystań	r. 1911	r. 1931	r. 1932
Górna Wisła	Oświęcim (przybyło z Przemszy)	40.6	34.6	33.6
	Kraków	18.1	28.9	32.4
Środkowa Wisła	Ujście jeźnickie	1.7	2.5	0.2
	Sandomierz	13.0	6.4	1.2
	Przybyło ze środkowej Wisły	13.0	1.8	—
	Przybyło z górnej Wisły	11.7	4.7	0.9
Dolna Wisła	Puławy	22.9	6.9	1.7
	Warszawa	95 1	93.9	124.9
	Płock	54.8	36.8	35.7
	Włocławek	66.4	48.7	42.5
	Przybyło z dolnej Wisły	66.9	40 2	74.9
	Przybyło ze środkowej Wisły	69.6	43.—	40.8
	Toruń		53.1	57.0

	r. 1931	r. 1932
Tczew: Odeszło z Polski (wywóz)	208.8	165.2
Odeszło do Polski (przywóz)	40 2	59.8
Razem . .	249.0	225.0

Przybyło do Tczewa ze środkowej Wisły i odeszło na środkową Wisłę	83.2	115.7
Udział środkowej Wisły w ruchu w Tczewie . .	33.4%	51.3%

Ruch na Wiśle zaczyna odgrywać zoraz wydatniejszą rolę w naszym obrocie z zagranicą przez Gdańsk i tak:

	r. 1930:	r. 1931:	r. 1932:
Wywieziono z Polski przez Gdańsk ogółem	7.331 tys. ton.	7.653 tys. ton.	5.122 tys. ton
przeszło z Wisły przez Tczew .	205 „	209 „	165.2 „
procentowo	2.7% „	2.7% „	3.2% „
Ogółem przywieziono do Polski przez Gdańsk	732 tys. ton.	448 tys. ton.	345 tys. ton.
przeszło na Wisłę	36.1 „ „	40 „ „	53.8 „ „
procentowo	4.9% „ „	9% „ „	17.3% „ .

Na innych drogach wodnych przewozy wynosiły w 1000 ton:

	r. 1930	r. 1931	r. 1932	
Na Kanale bydgoskim . .	107.3	123.4	104.3	bez tranzytu i tratew
na dolnej Noteci	47.4	9.8	13.8	
„ Warcie poniżej Poznania	213.2	109.3	108.7	
„ Niemnie	3.5	0.4	0.1	
„ Prypeci	21.7	5.2	5.0	

Jak z powyższych cyfr widać, spadek wykazuje tylko ruch na Warcie i dolnej Noteci, pozatem i na wschodnich drogach wodnych, a to z powodu spadku wywozu do Niemiec i zastoju na wschodzie, za to na Wiśle ruch utrzymuje się i zwycięsko przechodzi okres kryzysu.

Ruch ogólny w Warszawie i Tczewie tj. ilość towarów, które przybyły i które odeszły, wynosił w ostatniem czteroleciu:

rok:	1929	1930	1931	1932	
Warszawa	95.2	91.7	93.9	124.9	tysięcy ton
Tczew	212.0	241.5	249.0	225.0	„ „

Potrzeba regulacji Wisły — Cyfry powyższe świadczą dostatecznie o znaczeniu odcinka Wisły od Warszawy do morza, który posiada na jednym końcu dwa doskonale rozbudowane porty morskie, a na drugim końcu stolicę Rzeczypospolitej, o zaludnieniu powyżej jednego miljona, lecz niestety nie umiejącą dostatecznie wyzyskać swego położenia nad tą pierwszorzędną drogą wodną.

Nasze potrzeby dadzą się łatwo określić, jak również i kolejność ich realizacji może być łatwo ustalona. A więc przedewszystkiem musimy dążyć do uregulowania odcinka Warszawa — Otłoczyn (dawna granica pruska) i stopniowego przygotowania do regulacji odcinka Zawichost — Warszawa i na te dwa odcinki skierować wszelkie wysiłki. Program dalszych prac przedstawiałby się następująco:

1) poprawienie warunków żeglowności na dolnej Wiśle,

2) dokończenie regulacji Warty od granicy b. Kongresówki do Konina i budowa Kanału Warta — Gopło, oraz użeglownienie Bugu od Wisły do Brześcia,

3) systematyczna regulacja odcinka Zawichost — Warszawa,

4) dokończenie regulacji na odcinku ujście Dunajca — Zawichost,

5) budowa Kanału Zagłębie — Spytkowice — ujście Dunajca.

Na wykonanie tego programu potrzeba pracy jednego pokolenia, lecz *program ten musi być wykonany.*

Stan taboru i urządzeń komunikacyjnych — Aby żegluga mogła się rozwijać i stała się poważnym czynnikiem w życiu gospodarczem, nie wystarcza należycie wybudowana i utrzymywana droga wodna; opieką musimy otoczyć także żeglarza i jego tabor, aby ułatwić mu pracę. Musimy więc mieć tabor, dostosowany do jakości drogi, dalej odpowiednią ilość portów, przystani i zimowisk, przystanie połączone z kolejami, urządzenia przeładunkowe, śpichlerze i magazyny. Tymczasem stan naszego taboru jest ilościowo i jakościowo fatalny, a innych urządzeń prawie że nie ma.

W r. 1932 posiadaliśmy 163 statki o własnym napędzie i łącznej mocy 15 000 HP., a w tej liczbie 69 holowników o sile pociągowej 7431 HP. — oraz 2.000 łodzi bez napędu, o nośności 122 000 ton, lecz w tem aż 1714 łodzi poniżej 100 ton, o łącznej nośności 42.200 ton. Ilość właściwych łodzi towarowych wynosiła więc mniej niż 300 sztuk, a łączna ich nośność 80.000 ton, ale większość taboru przekroczyła 40 lat życia. Jeszcze gorzej przedstawia się stan statków z własnym napędem, bo poniżej 10 lat mamy tylko 18 sztuk, zaś

od 10 — 25 lat 25 sztuk — reszta to są stare pudła, które skończyły swój okres normalnego życia. Tymczasem ani żeglarze, ani towarzystwa żeglugowe nie mają obecnie środków na odbudowę tego taboru i na remont, a tem więcej na uzupełnienie dotychczasowych braków ilościowych.

Państwo i społeczeństwo a żegluga śródlądowa — Jednak mimo tak złego stanu taboru żegluga nasza pracuje i stale się rozwija, widać więc, że utrzymania tej żeglugi wymagają potrzeby życiowe. Lecz utrzymanie, modernizowanie i powiększanie taboru jest wyłącznie rzeczą kapitału prywatnego, a więc towarzystw żeglugowych: szyprów a nie rządu, jednak rząd może przez szereg celowych zarządzeń ułatwić i przyśpieszyć rozwój tego taboru. Do takich zarządzeń w kompetencji rządu należą:

1) ulgowa pomoc kredytowa dla nowobudowanych w kraju łodzi i statków,

2) wprowadzenie ustawy o hipotece statków na całem obszarze Polski,

3) ulgi podatkowe dla stoczni budujących nowy tabor i wolne lata podatkowe dla nowozbudowanego taboru, na wzór nowowznoszonych domów prywatnych,

4) rozbudowa państwowego taboru, aby dać zajęcie stoczniom.

Ważną rzeczą również jest zorganizowanie szkół szyperskich aby nasi żeglarze mogli uzyskiwać dowody uzdolnienia (patenty żeglarskie), konieczne przy wyjeździe na obce wody, a u nas niewymagane i nie byli zmuszeni starać się o uzyskiwanie takich dowodów u władz niemieckich, które je zresztą dotychczas wydawały bez trudności. Ponieważ z Warty, Noteci i dolnej Wisły odchodzą wodą znaczne ilości towaru do Niemiec, należy naszym żeglarzom umożliwić konkurencję z żeglarzami niemieckiemi.

Sprawa ta staje się aktualną, gdyż wobec wznowienia rokowań handlowych z Niemcami przyjdzie zapewne wkrótce kolej na umowę żeglugową, przygotowaną od kilku lat.

Okręgi i Oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej winne uświadomić jaknajszersze warstwy społeczeństwa o znaczeniu naszych dróg wodnych i żeglugi, a z drugiej strony zaznajmiać się z naszemi potrzebami ua tem polu, zasięgając opinji u żeglarzy i w kołach handlowych. *Pamiętajmy, że dobry stan dróg wodnych powinien być troską nietylko Państwa ale i całego społeczeństwa.*

Gen. Bryg. Stanisław Kwaśniewski

WYCHOWANIE WODNE

Definicja i podział wychowania wodnego. — W programach prac Ligi Morskiej i Kolonjalnej spotykaliśmy się dotychczas z tytułem „Wychowanie wodne". Jeżeli chodzi o strukturę organizacyjną władz naczelnych Ligi i podział pracy w jej Zarządzie Głównym, zagadnienie to powierzone było dotychczas specjalnej „Sekcji Wychowania Wodnego", wchodzącej w skład Wydziału Żeglugi Śródlądowej. Może i słusznie, dlatego, że wychowanie wodne fizyczne większość społeczeństwa uprawiała dotychczas więcej na wodach śródlądowych, mniej na morzu. Ale to tylko wychowanie wodne fizyczne. A przecież każdy, czytając tytuł „Wychowanie wodne", ma na myśli także i przedewszystkiem wychowanie wodne moralne, czy też ideowe, to szeroko pojęte wychowanie, które w skutku swym ma nam dać pełne zrozumienie czołowych haseł Ligi: „MORZA" i „KOLONIJ".

Organizacja i podział pracy Zarządu Głównego L. M. K., a temsamem i innych szczebli organizacyjnych, uległy w roku bieżącym pewnej zmianie, tytuł „Wychowanie wodne" i specjalna „Sekcja Wychowania Wodnego" Zarządu Głównego L. M. K. przestały istnieć. A jednak treść zagadnienia pozostała nadal aktualna. Poszukiwać jej będzie zawsze każdy członek Ligi, każdy obywatel polski, któremu serdecznie zależy na pełnem urzeczywistnieniu haseł Ligi Morskiej i Kolonjalnej, zawartych już w samej nazwie organizacji, haseł— „Morze" i „Kolonje", na rozpowszechnieniu w społeczeństwie tych dwóch magicznych słów, ugruntowaniu ich zrozumienia i utrwaleniu przeświadczenia, że Polska tylko wówczas figurować będzie na liście tych państw, które zawsze, wspólnie czy oddzielnie, stanowiły dotychczas i nadal stanowić będą o pokoju i o równowadze życia politycznego i gospodarczego Europy, jeżeli — ze względu na swoje położenie geograficzne — swój dostęp do morza należycie wzmocni i wykorzysta go w pełni, przez rozwinięcie własnych dróg morskich i przez zdobycie dla tych dróg własnych celów. czy cele te nazwiemy wręcz — kolon-

ami, czy też zamorskiemi ośrodkami polskich zainteresowań i polskich wpływów, — wszystko jedno.

Oto jakgdyby definicja tytułu „Wychowanie wodne“.

Jak podejść do tego, tak wiele mówiącego zagadnienia, jak przystąpić do wykonania tej pracy, komu przypisać obowiązek czuwania nad tem wychowaniem społeczeństwa, skoro „Sekcje Wychowania Wodnego“ zostały zniesione, a w Zarządzie Głównym L. M. K. mamy obecnie do czynienia z następującą organizacją wewnętrzną: Wydziały: Marynarki Wojennej, Morski, Kolonjalny i Żeglugi Śródlądowej. Działy samodzielne: Organizacyjno-Propagandowy i Turystyczno-Wycieczkowy, Komisje stałe: Dla Spraw Młodzieży, Sportów Wodnych i Wydawnicza, — oto pytanie, na które pragnę tu odpowiedzieć.

Podzielmy wpierw tytuł „wychowanie wodne“ na dwa podtytuły: wychowanie wodne moralne i wychowanie wodne fizyczne, jakkolwiek one tak bardzo ściśle z sobą się łączą, a dalej, ze względu na konieczność stosowania odmiennego programu i odmiennych metod w stosunku do ogółu społeczeństwa z jednej, a do młodzieży z drugiej strony, podzielmy jeszcze tę działalność na 1) działalność ogólną i 2) działalność wychowania wodnego młodzieży.

Poniżej przedstawię zarys jakgdyby stałego, niezmiennego programu Ligi Morskiej i Kolonjalnej w dziedzinie wychowania wodnego.

Działalność ogólna.

Moralne wychowanie wodne — ogółu społeczeństwa — to krzewienie ideowego zamiłowania do wody i morza i równocześnie tępienie ciągle jeszcze i to nie tylko zagranicą, ale nawet w kraju powtarzanego zdania, że „Polacy nigdy nie byli narodem morskim“, że „Polacy to szczury lądowe“ i t. p. Trzeba dowieść, że jesteśmy narodem Jana z Kolna. wielkiego Arciszewskiego i sławnego Rogozińskiego, że byliśmy i pozostaniemy — żeglarzami i marynarzami.

Środki do osiągnięcia tego celu — ideowego zamiłowania do wody i morza — widzę w następujących przedsięwzięciach:

a) organizowanie wycieczek po wodach śródlądowych. rzekach i jeziorach, a w szczególności nad morze i podróży po morzu, oraz popieranie turystyki wodnej, przy ścisłej współpracy z Polskim Touring-Klubem, Polskiem Towarzystwem Krajoznawczem, Wydziałem Turystycznym Ministerstwa Komunikacji i t. d., z myślą przewodnią zapoznania jaknajszerszych mas społeczeństwa z pięknem żywiołu wodnego, a w szczególności morskiego i z jego korzyściami dla dobra Narodu i Państwa;

b) oddziaływanie przez p r a s ę, perjodyczną i codzienną, w szczególności przez miesięcznik Ligi Morskiej i Kolonjalnej „Morze“ i dwutygodnik „Sport wodny“, oraz przez s t o s o w n e w y d a w n i c t w a, np. wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego, czyli przez — słowo p i s a n e.

c) oddziaływanie przez o d c z y t y, referaty dyskusyjne, gawędy w radjo i t. p., czyli przez — słowo ż y w e,

d) oddziaływanie przez f i l m, plakaty propagandowe i t. p., czyli przez — o b r a z y.

Organizowanie wycieczek i podróży będzie obowiązkiem przedewszystkiem Zarządów Okręgów i powstających obwodów powiatowych, a w Zarządzie Głównym L. M. K. — nowopowstałego Działu samodzielnego Turystyczno-Wycieczkowego, przy współpracy z Komisją stałą Sportów Wodnych, akcja zaś prasowo-wydawnicza, odczytowa i filmowa będzie przedewszystkiem obowiązkiem Zarządu Głównego, a w nim wszystkich czterech wydziałów, przy współpracy z Działem samodzielnym Organizacyjno-Propagandowym i Komisją stała Wydawniczą; niemniej jednak i w tej akcji — okręgi, obwody i oddziały czynić winne wszystko, co tylko jest możliwe w zakresie ich działalności, dla osiągnięcia tego zasadniczego celu: ideowego zamiłowania do wody i morza.

Werbowanie członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej będzie środkiem pośrednim, ale najskuteczniejszym w tej działalności.

Tak więc w tej części działalności ogólnej, moralnego wychowania wodnego ogółu społeczeństwa, stwierdziliśmy, że specjalizowanie jej w odrębnych sekcjach wychowania wodnego nie jest wskazane, a więcej celowym jest podział tej pracy pomiędzy wyżej wymienione komórki organizacyjne.

Wychowanie wodne moralne ogółu społeczeństwa może się stać — w miarę rozrostu organizacji — jakgdyby wyłącznością Ligi Morskiej i Kolonjalnej, tu bowiem Liga oddziaływać może, na starsze społeczeństwo przez swoje placówki — bezpośrednio. Inaczej przedstawia się sprawa wychowania fizycznego starszego społeczeństwa, jak i wychowania wodnego młodzieży, zarówno moralnego. jak i fizycznego.

Fizyczne wychowanie wodne — to s p o r t wodny i t u r y s t y k a wodna.

W tej pracy — i przyjemności zarazem — społeczeństwo starsze (o młodzieży mówimy w osobnym rozdziale) organizuje się w t o w a r z y s t w a i k l u b y, powiązane w Z w i ą z k i: Wioślarski, Żeglarski, Kajakowców i Pływacki, które znowu łączą się — razem z innemi organizacjami sportowemi — w Z w i ą z k u Z w i ą z k ó w S p o r t o w y c h. Ta praca jest pozatem pod szczególną opieką Rządu — w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (P. U. W. F. i P. W.) oraz w jego placówkach.

Dlatego też ta część działalności ogólnej wychowania wodnego, jeżeli chodzi o Ligę Morską i Kolonjalną, może być raczej tylko pośrednią, propagandową, o charakterze patronatu, inaczej bowiem wkroczylibyśmy w działalność i atrybucje właściwych organizacyj sportowych i odpowiedzialnych władz państwowych, czego w każdej pracy ze zrozumiałych względów — należy unikać.

Tak więc powiedzieć sobie musimy, że kluby sportu wodnego tworzone przez placówki Ligi nie powinne wyłamywać się z pod ogólnych prawideł, winne, jak wszystkie inne kluby sportów wodnych, należeć do właściwych związków i dawać posłuch właściwym władzom sportowym.

Pozatem wyjaśnić tu należy jeszcze co następuje.

Ogólnie dawała się dotąd odczuwać dążność oddziałów Ligi do organizowania tego fizycznego wychowania wodnego — siłami i środkami Ligi. Oddziały zakładały przystanie, zakupywały tabor wodny, mundurowały drużyny wodne i t. p. — z funduszów zbieranych pod firmą Ligi Morskiej i Kolonjalnej, organizacji, od której większość społeczeństwa oczekuje raczej, że zebrane fundusze zużytkuje na dalej idące cele państwowe, jakiemi są budowa floty wojennej, czy zdobycie kolonij. Rozumowanie, że obywatelowi — za jego składkę członkowską — trzeba koniecznie coś dać, jest w zasadzie słuszne. Dlatego też Liga Morska i Kolonjalna daje swym członkom, za jednego złotego miesięcznej składki członkowskiej miesięcznik „Morze", kosztujący w sprzedaży publicznej 1 zł. 20 gr. To chyba dosyć... Czy wolno nam jeszcze ponadto z jakichkolwiek statutowych funduszów Ligi — budować przystanie, zakupywać łodzie i t. p., zawsze tylko dla pewnej ilości członków, uprawiających sporty wodne,—oto pytanie, na które odpowiedzieć wypada następująco: jest obowiązkiem Ligi pobudzać społeczeństwo do uprawiania sportów wodnych i turystyki wodnej. Tam, gdzie już istnieją, lub powstają towarzystwa, czy kluby tego sportu, placówki Ligi propagują jaknajliczniejsze należenie do nich, gdzie niema żadnych tego rodzaju klubów, Liga występuje z inicjatywą do ich założenia, lub nawet zakłada je sama, dając im nawet firmę Ligi Morskiej i Kolonjalnej, ale przystanie te zakładane są z funduszów zbieranych wyraźnie na ten cel i utrzymywane są z dodatkowych składek osób zapisujących się do tych klubów, a nigdy z funduszów statutowych Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Dobrze postawione tego rodzaju urządzenia, zwłaszcza połączone z publicznemi pływalniami, mogą nawet — tu i ówdzie — dawać dochody, które placówki Ligi mogłyby przekazywać częściowo na fundusze Ligi: obrony morskiej i akcji kolonjalnej. Oto punkt widzenia, który — zdaniem mojem — nie powinien podlegać dyskusji.

Działalność Ligi Morskiej i Kolonjalnej w dziedzinie wychowania

wodnego fizycznego starszego społeczeństwa ująć można w następujące niezmienne punkty programowe:

a) propaganda, wykonywana przez wszystkie szczeble organizacji na członków Ligi i tą drogą na całe społeczeństwo — w kierunku brania czynnego i żywego udziału w organizacjach sportów wodnych i turystyki wodnej, prowadzona znowu — w prasie codziennej i perjodycznej, w szczególności w miesięczniku „Morze“ i na łamach dwutygodnika „Sport wodny“, przez odczyty, radjo i filmy, organizowanie imprez propagandowych i dochodowych na rzecz tych celów i t. p.;

b) patronat w stosunku do wszystkich organizacyj uprawiających sporty wodne i turystykę wodną, wyrażający się w utrzymywaniu z niemi ścisłej łączności i popieraniu ich, choćby tylko moralnem a w stosunku do odpowiedzialnych za wychowanie fizyczne społeczeństwa władz państwowych — w stosownej współpracy.

Tutaj wyłania się sprawa wielkiej wagi, a mianowicie konieczność powołania do życia w poszczególnych okręgach Ligi, a także na szczeblu oddziałów, w których siedzibie czynna jest więcej jak jedna organizacja sportu wodnego, komisyj międzyzwiązkowych względnie międzyklubowych sportów wodnych i turystyki wodnej, w skład których weszliby przedstawiciele działających w terenie związków względnie klubów wioślarstwa, żeglarstwa, kajakarstwa, pływactwa i turystyki wodnej, i zależnie od obecności w danej miejscowości, przedstawiciele P. U. W. F. oraz odrębnych organizacyj uprawiających sporty, jak Strzelec, Harcerstwo, Akademicki Związek Sportowy i t. p.

Przy Zarządzie Głównym L. M. K. została już utworzona taka— Komisja Międzyzwiązkowa Sportów Wodnych i wykazała już swoją potrzebę i żywotność w organizacji w roku bieżącym *wielkiego spływu wioślarzy, żeglarzy i kajakowców „Przez Polskę do morza“.*

Patronat Ligi Morskiej i Kolonjalnej w stosunku do fizycznego wychowania wodnego, a tem samem zakres działania wymienionych powyżej komisyj, ująć można następująco: — udział w ułożeniu kalendarza rocznego sportów wodnych i turystyki wodnej — na danym terenie; — wydawnictwo plakatów propagandowych, popieranie wydawnictw takich, jak „Sport wodny“ i t. p.; — inicjatywa i zorganizowanie — pod firmą Ligi Morskiej i Kolonjalnej—dorocznego spływu wioślarzy, żeglarzy i kajakowców — wodami śródlądowemi do morza; — wskazywanie pewnych wyczynów w sportach wodnych i w turystyce wodnej i fundowanie za nie nagród i t. p.

Jak z powyższego wynika, udział Ligi Morskiej i Kolonjalnej w wychowaniu wodnem fizycznem, bez wkraczania w działalność właś-

ciwych organizacyj sportowych, może być olbrzymi i nad wyraz pożyteczny.

Wychowanie wodne młodzieży

Ogólny charakter działalności. — Jest rzeczą zrozumiałą, że największe zainteresowanie Ligi Morskiej i Kolonjalnej zwraca się w kierunku wychowania wodnego — młodzieży.

Już poprzednio stwierdziliśmy, że wychowanie wodne moralne starszego społeczeństwa może Liga Morska i Kolonjalna w całości przyjąć na siebie i w tej dziedzinie uzyskać z biegiem czasu niemal wyłączność tej pracy, nie kolidując z czyjąkolwiek działalnością.

W pracy wychowania wodnego fizycznego starszego społeczeństwa powiedzieliśmy sobie, że — poza propagandą — możliwem jest tylko pośrednie oddziaływanie — przez komisje międzyzwiązkowe względnie międzyklubowe sportów wodnych i turystyki wodnej przy władzach Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Jeżeli chodzi o wychowanie wodne młodzieży, to tutaj już na wstępie stwierdzić wypada, że działalność Ligi będzie musiała być ograniczona, zwłaszcza jeżeli chodzi o działalność w szkole. Ale i poza szkołą, jak to jeszcze dalszy ciąg tych rozważań wykaże, organizacja nasza będzie musiała posługiwać się — elementem pośrednim

Mowa tu tylko o młodzieży szkół powszechnych, średnich i zawodowych. Młodzież wyższych uczelni i starsza młodzież pozaszkolna zaprawia się w wychowaniu wodnem, moralnem i fizycznem, w organizacjach specjalnych, jak Akademicki Związek Morski, Akademicki Związek Sportowy, Związek Strzelecki i t. d., wreszcie ma możność korzystania z urządzeń tego rodzaju dla dorosłych, a więc objęta jest działalnością ogólną.

Moralne wychowanie wodne — młodzieży musi dać szkoła, szkoła odpowiedzialna za całokształt — nie tylko nauczania, ale i wychowania młodego pokolenia, naturalnie zawsze przy ścisłej współpracy z domem rodzicielskim.

Dlatego w tej części działalności — Liga Morska i Kolonjalna może być jedynie tym czynnikiem, który stale zabiega tylko u właściwych władz szkolnych, a przedewszystkiem u Ministra Oświecenia Publicznego, o uwzględnianie należyte w programach szkolnych, przy naukach takich, jak historja, geografja, przyroda i literatura, — spraw polskiego dostępu do morza i naszych zainteresowań morskich i zamorskich, dorobku polskich odkrywców, eksploratorów i uczonych, dziejów i rozwoju Polonji zagranicznej i t. p. i t. p. Może tu i ówdzie władza szkolna dopuści

na teren szkoły działacza Ligi Morskiej i Kolonjalnej z odczytem, czy gawędą, z okazji jakiejś uroczystości morskiej, lub podobnej, może przyjmie współpracę bezpośrednią miejscowego oddziału L. M. K. w tem moralnem wychowaniu wodnem szkoły, ale zasadniczo — musimy sobie powiedzieć, że w murach szkolnych działać może w tym kierunku skutecznie jedynie szkoła sama, t. j. nauczycielstwo, a poza szkołą uzupełniać musi to wychowanie wodne moralne odpowiednio nastawiony — dom.

Fizyczne wychowanie wodne — młodzieży wykonywane będzie częściowo w szkole, ale w większości poza szkołą i dlatego tu wpływ i praca Ligi Morskiej i Kolonjalnej wyrazić się może znacznie konkretniej, a przedwszystkiem w bezpośredniej współpracy z czołową organizacją młodzieży, uprawiającą sporty wodne i turystykę wodną, t. j. z Polskim Związkiem Harcerstwa

Działalność tej organizacji w tym kierunku obejmuje niemal wszystkie szkoły średnie i zawodowe, cieszy się serdecznem poparciem władz szkolnych i społeczeństwa, a wyczyny jej z ostatnich lat pozwalają wierzyć, że jest ona na najlepszej drodze do zdobycia nie tylko pierwszeństwa, ale i wyłączności w tej pracy. Dlatego zadaniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej będzie przedewszystkiem poparcie Harcerstwa.

Szkoła sama może nam dać w tem fizycznem wychowaniu wodnem — podstawą, jakgdyby punkt wyjścia, a mianowicie — naukę pływania. Przedostatni Walny Zjazd Delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej powziął uchwałę zwrócenia się do Ministra Oświecenia Publicznego z prośbą o wprowadzenie tej nauki do szkół jako obowiązkowej, co też Zarząd Główny L. M. K. uczynił, przedstawiając stosowną rezolucję. Już dzisiaj mamy szereg szkół posiadających w swych murach baseny pływackie, już szereg ośrodków szkolnych pobudował własne przystanie wodne, przeznaczone wyłącznie dla młodzieży, tak że z biegiem czasu już sama szkoła da nam, częściowo przynajmniej, to przygotowanie młodzieży.

Tymczasem rozchodzi się w dalszym ciągu o zabieganie u władz szkolnych, aby jaknajserdeczniej poparły zainteresowanie się młodzieży sportami wodnemi i turystyką wodną i nie czyniły przeszkód, aby młodzież szkolna — obok należenia do harcerstwa wodnego — mogła także tam, gdzie nie ma własnych tego rodzaju ośrodków, korzystać, grupami, z urządzeń istniejących organizacyj sportów wodnych dla dorosłych, o ile organizacje takie wyrażają gotowość zaopiekowania się fizycznem wychowaniem wodnem młodzieży.

Sekcja dla spraw młodzieży. — Zdaje się, że jesteśmy na najlepszej drodze do pomyślnego rozwiązania tego tak doniosłego zagadnienia: wychowania wodnego młodzieży.

Liga Morska i Kolonjalna, przyjmując po „Komitecie Floty Na-

rodowej“ zbiórkę na fundusz obrony morskiej, weszła w kontakt z organizacją szeroko rozgałęzioną na terenie szkół, a mianowicie organizacją kierowaną przez przedstawicieli nauczycielstwa szkół powszechnych, średnich i zawodowych, występującą pod nazwą „Dar Szkoły Polskiej“. Organizacja ta przeszła obecnie pod firmę Ligi Morskiej i Kolonjalnej, a kierownictwo jej weszło w skład Zarządu Głównego L. M. K. i zawiązało *„Sekcję dla spraw młodzieży“*, której zadaniem będzie prowadzenie już nie tylko zbiórki na fundusz obrony morskiej na terenie szkół, ale też i całokształtu wychowania wodnego młodzieży. W ten sposób zarówno władze naczelne L. M. K., jak i okręgi, obwody i oddziały L. M. K. będą mogły najskuteczniej oddziaływać na młodzież szkolną, mając na terenie poszczególnych szkół i ośrodków szkolnych — placówki L. M. K., potworzone z przedstawicieli nauczycielstwa, otrzymujące wytyczne pracy ze wspomnianej „Sekcja dla spraw młodzieży“ przy Zarządzie Głównym L. M. K. organizacje młodzieży w Koła Szkolne, a współpracujące w terenie ściśle z właściwemi miejscowemi oddziałami, obwodami i okręgami L. M. K.

Prace tej Sekcji, zmierzające do opanowania całego terenu szkolnego, są już w pełnym toku.

* * *

Streszczając, mielibyśmy następujący podział pracy wychowania wodnego:

1) działalność ogólna: wychowanie wodne moralne — Liga działa bezpośrednio, wychowanie wodne fizyczne—przez Komisje międzyzwiązkowe względnie międzyklubowe sportów wodnych i turystyki wodnej,

2) wychowanie wodne młodzieży — Sekcja dla spraw młodzieży przy Zarządzie Głównym L. M. K. i jej placówki względnie Koła Szkolne, w wychowaniu wodnem fizycznem — czołową organizacją jest Związek Harcerstwa Polskiego.

* * *

Oto stały, niezmienny zarys programu „Wychowania wodnego“, wychowania tak bardzo ważnego i doniosłego, bo — żywioł wodny daje czystość, fizyczną i moralną, a ponadto daje społeczeństwu, zwłaszcza żywioł morski, jedną z najważniejszych cnót obywatelsko-żołnierskich, której na imię—odwaga.

* * *

POLSKA IDEA KOLONJALNA

Pojęcie Kolonji. — Wyrazy „kolonja", „kolonjalny", „kolonizować", „kolonista" — mają w języku polskim wielorakie znaczenie. Musimy więc ustalić przedewszystkiem jakie znaczenia wyrazu k o l o n j a uwzględniamy, uzasadniając potrzebę i możliwość pewnej akcji kolonjalej polskiej czy też słuszność i racjonalność samej i d e i k o l o n j a l n e j w tym wypadku.

Trzy rodzaje krajów, ziem, prowincyj, obszarów kolonjalnych, stanowić mogą tereny, o jakie nam chodzi:

1) obszar na pozaeuropejskim lądzie nie nadający się do kolonizacji przez białych lecz tylko do eksploatacji gospodarczej, bez silnej władzy miejscowej, o rzadkiem zaludnieniu ludności tubylczej;

2) obszar na którym kolonizacja białych jest możliwa, przybiera charakter osiadłej emigracji, wywiera na administrację, kulturę i gospodarkę obszaru coraz silniejszy wpływ, z nastawieniem życia gospodarczego obszaru do potrzeb metropolji:

3) kraj posiadający pewien samorząd miejscowy, stojący pod protektoratem i reprezentowany na zewnątrz przez metropolję z nastawieniem życia gospodarczego do potrzeb metropolji.

W podręcznikach geografji politycznej i gospodarczej znajdziemy łatwo przykłady takich kolonij i obraz całkowity dzisiejszego w ł a d a n i a k o l o n j a l n e g o p a ń s t w e u r o p e j s k i c h posiadających podobne obszary lub kraje za morzami.

Po tem wyjaśnieniu dopiero zbliżymy się do właściwego pojmowania zadania określonego w statucie Ligi Morskiej i K o l o n j a l n e j, wypływającego z nazwy samej tej organizacji, a wyjaśnionego w zdaniu takiem:

„W szczególności L. M. i K. dąży do p o z y s k a n i a t e r e n ó w, celem zapewnienia Narodowi Polskiemu n i e s k r ę p o w a n e j e k s p a n s j i l u d z k i e j i g o s p o d a r c z e j". (Punkt d. art. 3, Statutu L. M. K.)

Pierwsze kroki kolonjalne Polaków. — Stulecie XIX było epoką gorączkowego wyścigu państw europejskich w kierunku zapewnienia sobie i trwałego związania z własną organizacją państwową kolonij zamorskich

Obok Francji i Anglji — o dawniejszych tradycjach kolonjalnych niezmiernie aktywną politykę tego rodzaju rozwija w tym czasie Rzesza Niemiecka. Wielka wojna 1914—1919 doprowadziła do gruntownej rewizji faktycznego stanu posiadania kolonjalnego metropolji europejskich, głównie w skutek likwidacji niemieckich zdobyczy kolonjalnych, powołała do życia nowy system prawny władania kolonjami, t. zw. mandaty z ramienia Ligi Narodów, wysunęła na bliższy plan zainteresowań kolonjalnych tereny, które dawniej wcale brane nie były w rachubę dla celów tych, np. Palestyna. Ale pomimo tych wszystkich zmian i perturbacyj w dziejach kolonij, otwierających być może nową zupełnie epokę w ewolucji stosunków wzajemnych Europy i krajów kolonjalnych, samo zjawisko akcji kolonizacyjnej europejskiej o celach kolonjalnych, w krajach tropikalnych i subtropikalnych, nie zostało bynajmniej zlikwidowane, przeciwnie nawet współczesna nam epoka powojenna wzmogła, ożywiła, zmodernizowała tę akcję w niejednem państwie, *podnosząc sprawę kolonjalna do roli i znaczenia kwestji narodowej i państwowej szczególnej, pierwszoplanowej wagi* np. w Belgji, we Włoszech i in. krajach.

Powstaje wobec tego pytanie: czy Polska i Polacy dali już kiedykolwiek wyraz zdecydowany woli i zamiaru kolonizowania obszarów zamorskich? W tych zgoła wyjątkowych warunkach, niebytu politycznego — w sensie nieposiadania własnego Państwa wciągu całego w. XIX i aż do r. 1919 — co zgóry skazywało nas na niemożliwość suwerennego objęcia w posiadanie, w tym właśnie okresie, jakichkolwiek terytorjów kolonjalnych, czy daliśmy świadectwo pojedyńczych, jednostkowych lub gromadnych, żywiołowych aspiracyj w tym kierunku? Wspomnienia historyczne i fakty niezaprzeczone, zanotowane w trzecim zkolei artykule niniejszej pracy zbiorowej. (str. 48—60) odpowiadają stanowczo twierdzącem *tak:* projekt Wereszczyńskiego poparty przez emigrację zesłańczą Syberyjską, Afrykańska ekspedycja Rogozińskiego i osadnicza emigracja chłopska polska w Brazylji — najdobitniej potwierdzają, że mamy już za sobą kroki kolonjalne i kolonizacyjne.

Rozwój polskiej idei kolonjalnej. — Zdajemy sobie dziś sprawę zupełnie dokładnie z przyczyn natury gospodarczej, społecznej i politycznej, które wyprowadziły Europę — najprzód zachodnią, potem centralną — na szlak szeroki, na gościniec światowy ekspansji kolonjalnej. Działania tych przyczyn nic nie mogło zahamować z chwilą zarysowania się takiej a nie innej ewolucji wewnętrznej kra-

jów europejskich, zmuszającej najbardziej przedsiębiorcze warstwy ludności tych krajów do rozwiązywania trudności i potrzeb wynikających z wzrostu uprzemysłowienia, nadmiaru ludności, popytu na towary kolonjalne, udoskonalenia komunikacji oceanicznej i poprostu — z wniosków podyktowanych przykładem tego, co inni już zyskali i na przyszłość sobie zapewnili, sięgając myślą i czynem daleko poza opłotki starego świata, w nowym świecie niecąc ogniska wykrzesane z kultury i cywilizacji rasy białej.

To, co nazwaliśmy wyżej naszemi pierwszymi krokami kolonjalnemi — jak najściślej wypływało z analogicznej linji rozwoju gospodarczego i społecznego ziem zamieszkałych przez Polaków.

Za łańcuchem faktów i nierozerwalną kolejnością ogniw, na jaki się składa dany proces dziejowy, wcześniej czy później zabłyśnie idea przewodnia.

Rozwój przemysłu, zmiany na wsi, wpływy obce, śledzenie myślą bodaj, horyzontu europejskiego rozszerzającego się na kolonjalną rzeczywistość zamorską — znajdowało odbicie i na ziemiach polskich.

Ale podkreślić musimy, że dominującem zjawiskiem, które przytłumiło, osłabiło, do błędnego płomyka redukowało wpływ i zasięg tej przedpaństwowej polskiej idei kolonjalnej — był brak własnego Państwa, zatracenie niepodległości.

Rozwój polskiej idei kolonjalnej mógł zaistnieć i pójść drogą własną, odmienną, oczywiście, niż u innych narodów — bo w tej dziedzinie z wybitną plastycznością, znajdują wyraz odrębne cechy narodów i państw kolonjalnych — ale zdążając w celu zasadniczym do tejże mety — dopiero z chwilą odbudowania własnego Państwa. Ale jakże mogła odrodzona Rzeczpospolita odrazu myśleć o kolonjach za morzem, jeśli musiała zrąb za zrębem, krwawiąc krwią najlepszą, na miejscu tu, we własnym domu, rozgraniczać się z sąsiadami — tak nieomal — jak samotny kolonista działać musi w nowym kraju, pełnym zasadzek, niespodzianych możliwości, wrogich napadów. Rozejrzeć się dalej po świecie — było dla nas wówczas niepodobieństwem.

A drugą okolicznością, która nie mogła przyśpieszyć rozwoju, nowoczesnej krystalizacji jasnego planu celów, środków i uzasadnienia idei kolonjalnej współczesnej i na przyszłość najbliższą 30-to miljonowego narodu, było wiekowe odgrodzenie się od jedynego pomostu, który zapewnić może właściwy rozwój akcji w tym kierunku, oddalenie od morza, od spraw morskich, od tych powszechnie dziś rozumianych pewników, w których tkwi imperatyw, mus, nakaz pracy w kierunku morskim i kolonjalnym, *morsko-kolonjalnym* w wyniku ostatecznym.

Polska idea morska przeniknęła dziś głęboko w glebę naszą. Awangarda pionierów w tej dziedzinie z przed dziesięciu czy piętnastu laty ma dziś za sobą wszystkie organy Państwa i siły Narodu, świadome celów i środków utrzymania w trudnych dzisiejszych czasach polskiego władania morzem. Perspektywa oddalenia od spraw morskich rozwiała się zupełnie i wyraźną linję dalekiego horyzontu dostrzegamy wszyscy.

Nadchodzą lata dalszej i wytrwałej pracy — za tym widnokręgiem bałtyckim, na oceanie i lądach, które z morzami graniczą.

Uzasadnienie kolonjalnej aktywności. — Warte są naprawdę uwagi ludzkiej, poświęcenia i wysiłku naszego te idee, którym służyć czynem jakimś możemy konkretnie dziś już i nad których realizacją pracować może każdy w miarę sił i zdolności swoich.

Polska mająca pewną swobodę i niezależność działania w świecie kolonjalnym, — jest w chwili obecnej tak samo ograniczoną, nieznaną i lekceważoną w tym świecie, jaką była w Europie — od rozbiorów do Wielkiej Wojny. Nie przeszkodziło to jednak tysiącom i miljonom Polaków służyć idei niepodległości i trwać na straży honoru polskiego w sposób taki, który zachowywał i pomnażał nawet żywą siłę narodu, jak to ujawniło się w chwili, kiedy wybiła godzina Niepodległości.

Dziś taką ideą—do pewnego stopnia — stać się powinna myśl, organicznie złączona z rozbudową naszych stosunków zagranicznych, i wola aktywności polskiej na terenach krzyżowania się wpływów europejskich w kolonjalnej płaszczyźnie.

Przemawiają za tem względy natury: 1) populacyjnej, 2) ekonomicznej, 3) politycznej. Rozważmy je pokolei.

1. — Mamy w Polsce *nadmiar rąk roboczych* a dla tych rąk brak zatrudnienia. Jesteśmy narodem, rozradzającym się szybko. Za kilka lat zrównamy się pod względem liczby mieszkańców z Francją, za kilkadziesiąt — podług obliczeń ściślejszych za 35 lat—zrównamy się z Niemcami. Nie wyżywimy nadmiaru ludności na naszej ziemi. Mamy wprawdzie niemałe obszary niewyzyskane, np. Polesie. Winniśmy je zmeljorować. Ale to jest kwestja miljardów i nawet te dzisiejsze bagna po odwodnieniu, nie zaspokoją głodu ziemi. Bezrolny tymczasem nie czeka, czekać nie może—bo chce żyć, więc emigruje, umierać z głodu niema ochoty i nam nie wolno pozwolić, aby z głodu umierał.

Dziesiątki lat trwa emigracja, i istnieć będzie. Dziś prawie ustała, ale ustała głównie emigracja do Stanów Zjednoczonych wskutek zakazów stamtąd. Że nadmiaru ludności nie możemy ulokować, jest źle—bezrobocie wzrasta. Ale że emigracja do Stanów Zjednoczonych zmalała, to znów nie jest taka szkoda jeżeli spojrzymy na ten kraj ze stanowiska kolonjalnego, stanowiska mocarstwowego.

Stany Zjednoczone to przecież nie jest teren, gdzieby emigracja nasza mogła choćby snuć marzenia o jakiejkolwiek samodzielności państwowej. Wprawdzie i Ameryka łacińska ma swoje zorganizowane państwa. Ale są to państwa, w których nawt 1/10 obszaru nie jest zaludniony i w których z mieszkającymi już tam nieraz w trzecim pokoleniu emigrantami z Polski mogą być nawiązane żywe stosunki handlowe, osiągnięte wzmożenie żeglugi handlowej, zwiększenie eksportu stamtąd produktów, w jakie południowa Ameryka obfituje, z rąk polskich do naszego kraju.

W świetle naszej sytuacji populacyjnej żądania kolonjalne, to nie żaden „imperjalizm", to konieczność życiowa państwa: musimy coś zrobić z miljonami, które zmuszone są emigrować; nie wolno nam nietylko rzucać na pastwę losu, puszczać samopas, ale i nie wolno nam nie wyzyskać tego kapitału narodowego, jakim jest znakomita siła robocza naszego emigranta, musimy ją zużytkować celowo, dla państwa, z największym możliwym dla Rzplitej zyskiem.

2. Przechodząc do ściśle ekonomicznej strony zagadnienia stwierdzić powinniśmy, że zmuszeni jesteśmy wytworzyć, dla naszego życia ekonomicznego takie warunki, które oparte o bezpośrednie stosunki gospodarcze z kolonjami, zadecydują o lepszej przyszłości gospodarczej Polski.

Jedną trzecią naszego importu stanowią towary kolonjalne; kawa, kakao, kauczuk, bawełna i t. d., surowce, które Polska musi kupować od obcych, od państw zamorskich lnb państw kolonjalnych, musi je sprowadzać i oczywiście musi za nie płacić. Francja, Anglja, i t. p. państwa kolonjalne towary te mają u siebie t. j. w swoich kolonjach, skarb zatem rzeczonych państw nie potrzebuje wydatkować własnego pieniądza poza własne terytorjum. Zapłatę za towary kolonjalne zatrzymuje u siebie. Polska, sprowadzając towary kolonjalne z zagranicy, nie z własnego terytorjum, płaci za nie setki miljonów, w 1928 r. haracz ten którym okupuje Polska brak własnych kolonij, wynosił prawie miljard złotych. Aby miljard wydać na zakupy trzeba przecież wpierw ten miljard zarobić.

Gdybyśmy posiadali kolonje, importowalibyśmy nawet więcej artykułów a mimo to ze względu na jeden obszar celny płacilibyśmy za nie bezporównania mniej, niż obecnie, innemi słowy mielibyśmy towar tańszy, przyczem cały zysk eksploatacyjny, handlowy, transportowy pozostałby w naszej kieszeni a nie szedłby do kieszeni plantatorów obcych, obcego kupca, obcych linij okrętowych.

Posiadając własne kolonje, wielką część wspomnianego importu sprowadzalibyśmy stamtąd; obrót więc odbywałby się wewnątrz granic celnych naszego państwa, co jest rzeczą ogromnej wagi dla na-

szego bilansu handlowego. *Wpływ, jaki wywierają kolonje na kraj macierzysty, jest wielki.* Obrót handlowy np. Francji enropejskiej z kolonjami francuskiemi wynosi przeszło 5 mijardów złotych rocznie, czyli tyle ile cały dwuroczny budżet Polski.

Własne kolonje, to rynek zbytu dla własnego, tj. polskiego przemysłu i nawet rolnictwa, teren ekspansji handlowej, wpływów politycznych i cywilizacyjnych. Zapotrzebowanie produktów przemysłu, wzmożenie popytu, pociąga za sobą wzmożenie produkcji, co znowu wywołuje większe zatrudnienie siły roboczej, a więc zmniejszenie bezrobocia wewnątrz kraju, i wpływać będzie także na złagodzenie ostrości problemu populacyjnego.

3. Nad przesłankami *politycznemi* polskich projektów kolonjalnych należy się wreszcie zastanowić niemniej poważnie, gdyż po uwzględnieniu nawet argumentów przytoczonych wyżej, może powstać pytanie: skoro został już dokonany między państwami europejskiemi obecny podział zamorskich terenów kolonjalnych — czy głos polskich aspiracyj w tym kierunku może być traktowany poważnie i realnie przez obcych? Czy na torach polskiej polityki zagranicznej mogą być wszczęte rozmowy lub powzięte decyzje, przyoblekające polską ideę kolonjalną w kształty bardziej konkretne?

W międzynarodowej sferze politycznych stosunków zarysowuje się zwłaszcza kwestja naszych praw do schedy po niemieckim kolonjalnym stanie posiadania. Kolonje niemieckie, stracone przez Rzeszę po przegranej wojnie, powstały w okresie, kiedy b. zabór pruski, — Poznańskie, Górny Śląsk i Pomorze — znajdowało się w granicach niemieckiego państwa. Stąd też od samego początku cała część powyższa obecnego terytorjum Polski i cała jego ludność, która obecnie powróciła do Rzeczypospolitej, łożyła w równej mierze z Rzeszą na kolonje niemieckie, na ich utrzymanie i na ich rozwój, płacąc podatki, służąc w wojsku i t. d. Z tego też tytułu zamorskie kolonje niemieckie były w równej mierze własnością obywateli Polski Zachodniej jak Prus czy Bawarji i to w takim stosunku, w jakim ludność i terytorjum danej części Rzeszy — stanowiła jej całość. Stąd—niezaprzeczona podstawa formalna, a w jeszcze większym stopniu moralna, do wystąpień naszych o należną nam z tego tytułu część schedy kolonjalnej poniemieckiej, jaką dysponują obecnie — Główne Państwa Sprzymierzone na podstawie Traktatu Wersalskiego i inne państwa uprawnione w tej dziedzinie, na podstawie tegoż Traktatu—jako członkowie Ligi Narodów.

Wydany w r. 1930 „Program Kolonjalny Ligi Morskiej i Rzecznej", nakładem Związku Pionierów Kolonjalnych, tak uzasadnia względami politycznemi natury ogólnej potrzebę inicjatywy polskiej w kierunku kolonjalnym: „Należy jeszcze podkreślić jeden moment

ważny. Oto idzie tutaj o rolę posiadania własnej kolonji dla naszego prestige'u na międzynarodowym rynku politycznym. Czyż potrzeba to udowadniać? Czyż nie jest jasne dla każdego Polaka jak bardzo znaczenie Polski na arenie międzynarodowej zyska, skoro flaga polska powiewać będzie nietylko na ziemiach europejskich Rzeczypospolitej, ale także na innym krańcu, pod inną szerokością geograficzną? Automatycznie staniemy się narodem światowym z narodu zamkniętego, do ciasnych granic obecnych przywiązanego".

Dzieje również dostarczają nam poważnych tytułów moralno-politycznych, aby domagać się kolonji. Polacy narówni z innemi narodami odkrywali i badali nieznane lądy. Na setki liczymy naszych podróżników i badaczy, którzy wnieśli przeogromne kapitały do ogólnego dorobku cywilizacyjno-kolonjalnego, żeby tylko wymienić niektórych — jak Krzysztof Arciszewski, który w XVII wieku podbijał i zdobywał Brazylję dla Holendrów, Maurycy Beniowski, który w XVIII wieku zdobywał Madagaskar dla Francuzów, bo kraj z którym był daleko bliżej związany węzłami rasowego pokrewieństwa i służby żołnierskiej, właśnie w tym okresie tracił niepodległość.

Filareta Domeyko Chilijczykom zbadał ich obszerny kraj i zdobyczami swemi ugruntował dobrobyt swej przybranej Ojczyzny, setki naszych zesłańców zbadały nieprzebrane obszary Syberji z pożytkiem dla nauki i t. d., i t. d. (Wyczerpujące informacje o tych wszystkich prekursorach polskiej idei kolonjalnej — działających w czterech częściach świata — zawiera „Mały Słownik Pionierów Kolonjalnych" wydany przez L. M. K., opracowany przez Stanisława Zielińskiego).

Nakoniec czyż przykłady współczesne rozwoju w ciągu ostatnich paru dziesięcioleci idei kolonjalnej u narodów, głuchych zupełnie doniedawna na hasła zamorskiej rozbudowy swojej państwowości — mamy na myśli Belgów i Włochów przedewszystkiem — nie powinno przekonać chwiejnych i niezdecydowanych, że polska idea kolonjalna nie jest ani utopijną, ani zapóźnioną, ani zgóry i z gruntu pozbawioną szans realizacji w XX-tym wieku?

Będąc syntezą żywych aspiracji wielkiego narodu, polska idea kolonjalna obca jest zupełnie zaborczym zakusom i ostatecznem, treściwem uzasadnieniem obejmuje prawdy i pewniki, którym żaden miłujący Ojczyznę swą Polak zaprzeczyć nie może:

„Nasz polski system podbojów kolonjalnych — powiada Mieczysław Fularski w pracy „Kryzys emigracyjny a polska polityka kolonjalna". (Warszawa 1931. Nakład L. M. i K.) — opierać się będzie na prawie posiadania warsztatów pracy dla nadmiaru naszych rąk roboczych. Tereny do pracy chcemy zdobywać nie przy pomocy oręża z krzywdą innych, ale twardą pionierską pracą będziemy wydzierać

puszczy odłogiem leżące obszary i na nich organizować swoje własne życie".

„Musimy uświadomić sobie ogrom odpowiedzialności za sprawę, która stanowić może podwaliny mocarstwowego rozwoju Polski i pomyślności jej przyszłych pokoleń, — musimy do pracy tej stanąć zgodnie w zbiorowym wysiłku, który jedynie może zdobyć dla Polski Kolonje, jako oddech i źródło życia narodów starej Europy".

Czesław Zagórski

ORGANIZACJA LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Liga Morska i Kolonjalna jest jedyną w Polsce organizacją społeczną, która postawiła sobie za cel uświadamienie najszerszych mas społeczeństwa o znaczeniu morza dla państwa, o tem, że jest ono źródłem siły i potęgi Rzeczypospolitej. Liga pragnie odrobić grzechy przeszłości na tym odcinku, chce doprowadzić do tego, aby cały naród stanął „frontem ku morzu“ i pospólnym wysiłkiem budował swoje jutro w oparciu o morze i własne kolonje. Liga Morska i Kolonjalna krzewi ideologję morską, uświadamiając społeczeństwo o konieczności stworzenia realnej siły na morzu i o korzyściach, wypływających z wszechstronnego wykorzystania przez Państwo własnego wybrzeża morskiego i wód śródlądowych. Zmierza ona również do nawiązania jak najściślejszego kontaktu między miljonowemi rzeszami wychodztwa, zwłaszcza zamorskiego, a Macierzą, widząc w tem środek do rozszerzenia pojęcia Ojczyzny na miljony Polaków, przebywających poza granicami Państwa.

Statut Ligi, uchwalony na ostatnim Zjeździe Walnym w Warszawie i w Gdyni 25 — 27 maja roku 1933, w ten sposób ujmuje konkretne zadania organizacji:

„a) rozbudowa żeglugi morskiej i marynarki handlowej, portów morskich i urządzeń, handlu morskiego i rybactwa, oraz przemysła z żeglugą morską związanego,

b) rozbudowa dróg wodnych śródlądowych, a więc regulacja rzek i budowa sztucznych dróg wodnych, łącznie z pracami meljoracyjnemi i elektryfikacji kraju, podniesienie eksploatacji dróg wodnych śródlądowych,

c) wychowanie wodne społeczeństwa, a w szczególnosci młodzieży; zarówno wychowanie moralne jak i fizyczne (sport wodny i turystyka) na wodach śródlądowych i na morzu,

d) utrzymanie ścisłego kontaktu z wychodztwem polskiem w zakresie jego życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego,

pozyskanie terenów zamorskich dla zapewnienia narodowi polskiemu nieskrępowanej ekspansji ludzkiej i gospodarczej, oraz koncentracja wychodztwa polskiego na obczyźnie".

Czynne współdziałanie Ligi w utrwalaniu pełnego władania Polski na morzu — znalazło konkretną formę w akcji zbiórki na rzecz Funduszu Obrony Moskiej, która przekazana została Lidze Morskiej i Kolonjalnej decyzją Rządu Rzeczypospolitej z dnia 20 stycznia roku 1933. Jeden rozdział statutu Ligi poświęcony jest tej dziedzinie prac organizacji. Ogólne wytyczne są następujące. Przy Lidze istnieje specjalny fundusz, mający charakter dobra publicznego, nie wchodzący w skład majątku organizacji. Jest to Fundusz Obrony Morskiej, (w skrócie F. O. M.), który przeznaczony jest w pierwszym rzędzie na budowę okrętów marynarki wojennej. Funduszem tym dysponuje Rząd Rzeczypospolitej w osobie Prezesa Rady Ministrów na wniosek Ministra Spraw Wojskowych, po wysłuchaniu opinji Zarządu Funduszu. Zarząd stanowią: delegat Prezesa Rady Ministrów — jako przewodniczący, jeden z wice-prezesów Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej—jako zastępca przewodniczącego, oraz pięciu członków, zaproszonych przez Prezesa Rady Głównej Ligi, z pośród których wybiera się sekretarza i skarbnika, oraz ich zastępców. Zarząd Funduszu Obrony Morskiej stanowią: przewodniczący, delegat Rządu — gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, członkowie zarządu: Adolf hr. Bniński; komandor Ksawery Czernicki, zast. delegata Rządu; Jan Dębski, zastępca przewodniczącego wiceprezes Zarządu Głównego L. M. K.; komandor-porucznik Karol Korytowski, dyr. inż. Eugenjusz Kwiatkowski, ks. biskup Stanisław Okoniewski, dr. Stanisław Sumiński — skarbnik. Fundusz Obrony Morskiej powstaje w drodze ofiarności publicznej, a mianowicie: w drodze publicznych zbiórek jednorazowych, publicznych zbiórek stałych, w drodze ofiar specjalnych, subwencyj państwowych i samorządowych, zapisów i darowizn. F. O. M. nie może być obciążany przez Ligę żadnemi kosztami propagandowemi i administracyjnemi, a tylko kosztami rzeczowemi, związanemi z gromadzeniem Funduszu, co do których decyduje Zarząd Funduszu. Wydatki propagandowe i administracyjne pokrywa Liga Morska i Kolonjalna z własnych sum budżetowych.

Zbiórka, oparta na wskazanych wyżej zasadach, zrywa całkowicie z dotychczasowemi metodami zbiórek społecznych, które niejednokrotnie lwią część zebranych sum przeznaczały na propagandę i wydatki administracyjne. Liga Morska i Kolonjalna podjęła się zbiórki bezinteresownie, zgóry biorąc na swe barki poważny ciężar finansowy, ponieważ wie doskonale, że w takich warunkach, które gwarantują przelanie każdej zebranej sumy na konto Funduszu Obrony Morskiej, można będzie apelować z czystem sumieniem do ofiarności publicznej.

Oprócz Funduszu Obrony Morskiej istnieje przy Lidze drugi jeszcze fundusz, wyodrębniony od funduszów zwykłych organizacji i nie mogący być obciążony żadnemi wydatkami administracyjnemi. Jest nim Fundusz Akcji Kolonjalnej (w skrócie F.A.K.), przeznaczony na cele systematycznej akcji kolonizacyjnej zamorskiej Polaków, oraz polskiej przedsiębiorczości kolonjalnej w znaczeniu inwestycyjnem i w pewnych wypadkach informacyjno-badawczem. Fundusz ten tworzy się częściowo z funduszów zwykłych, częściowo drogą akcji specjalnej, organizowanej pod firmą Ligi Morskiej i Kolonjalnej i prowadzonej przez jej placówki. Formy gromadzenia F. A. K. ustala Zarząd Funduszu w drodze regulaminu, który obowiązuje wszystkie ogniwa organizacyjne Ligi. Zarząd Funduszu stanowią: prezes Rady Głównej Ligi—jako przewodniczący, prezes Zarządu Głównego Ligi—jako zastępca przewodniczącego, oraz trzech członków i dwóch zastępców, zaproszonych przez prezesa Rady Głównej L. M. K. Obecny Zarząd Funduszu Akcji Kolonjalnej stanowią: przewodniczący—dyr. Józef Kożuchowski, członkowie: marszałek Władysław Raczkiewicz, minister Tadeusz Lechnicki, sen. Hanna Hubicka, gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, nacz. dr. Apolonjusz Zarychta.

Fundusz Akcji Kolonjalnej, gromadzony przez Ligę Morską i Kolonjalną na tych samych zasadach, co zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej, t. j. bez żadnych potrąceń na wydatki propagandowe i administracyjne — ma na celu uzyskanie terenów, zapewniających narodowi polskiemu niczem nieskrępowaną ekspansję ludnościową i gospodarczą. Znaczny przyrost naturalny ludności w Polsce i niemożność absorbcji tego przyrostu przez nasze gospodarstwo narodowe — stwarzają konieczność znalezienia ujścia dla tej żywej siły w formie osadnictwa zamorskiego, które należycie związane z Macierzą, może pomnażać nasz majątek narodowy, a więc być czynnikiem dodatnim. Prócz tego wchodzą tu jeszcze w grę względy gospodarcze. Żaden kraj europejski, a więc i Polska, nie może się obejść bez towarów kolonjalnych. Inne państwa sprowadzają te towary z własnych kolonij — Polska kupuje te towary od innych, płacąc setki miljonów złotych za same towary i za ich transport. Sprowadzając te towary z własnych kolonij, na własnych statkach handlowych—zaoszczędzimy wiele setek miljonów, a tem samem pomnożymy nasz majątek narodowy.

Liga Morska i Kolonjalna jest organizacją społeczną, apolityczną, grupującą wszystkich ludzi dobrej woli bez różnicy wyznania i narodowości, stojących na gruncie ideologji organizacji. Działalnością swoją obejmuje Liga cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej oraz tereny zagraniczne, a zwłaszcza ośrodki poza granicami Państwa, zamieszkałe przez ludność polską, względnie przez polskie wychodztwo.

Członkowie organizacji dzielą się na kilka zasadniczych kategoryj:

1. członkowie honorowi — osoby fizyczne, wybitnie zasłużone w swej działalności dla celów, którym służy Liga, wybrane przez Walny Zjazd Delegatów na wniosek Rady Głównej,
2. członkowie dożywotni -- osoby fizyczne lub prawne, wpłacające jednorazowo conajmniej jeden tysiąc złotych, przyjęte przez Zarząd Główny,
3. członkowie protektorzy — osoby fizyczne lub prawne, wpłacające 30 złotych wpisowego oraz 120 złotych rocznie, przyjęte przez Zarząd Oddziału i zgłoszone do Zarządu Głównego,
4. członkowie opiekunowie — analogiczni do protektorów, tylko wpłacający 15 złotych wpisowego i 60 złotych rocznie,
5. członkowie rzeczywiści — osoby fizyczne przyjęte przez Zarząd Oddziału, dzielą się zkolei na:
   a) zwyczajnych — wpłacających 1 złoty wpisowego i 1 złoty składki miesięcznej,
   b) popierajacych — wpłacających 1 złoty wpisowego i 50 groszy składki miesięcznej,
6. członkowie zbiorowi — uczestnicy zrzeszeń, wpłacający od każdego uczestnika dziesięć groszy miesięcznie (bez wpiso wego), przyjęci przez Zarząd Oddziału.

Wszyscy członkowie korzystają z następujących uprawnień:

1. z czynnego i biernego prawa wyborczego do władz organizacji — z wyjątkiem małoletnich (w imieniu członków zbiorowych występują delegaci — po jednym od każdej rozpoczętej dziesiątki),
2. z prawa zabierania głosu i głosowania wniosków na zebraniach Oddziałów,
3. z prawa korzystania z ogólnych urządzeń organizacji, oraz z różnego rodzaju ulg i udogodnień (np. zniżki kolejowe, na statkach, na okrętach i t. p.),
5. z prawa noszenia odznak L.M.K. i munduru organizacyjnego.

Prócz tego członkowie Ligi otrzymują bezpłatnie oficjalny organ L.M.K. miesięcznik „Morze“ w/g następującego rozdzielnika:

a) członkowie zbiorowi (płacący 10 gr. miesięcznie) otrzymują specjalne pisma popularne,
b) członkowie rzeczywiści popierający (płacący 50 gr. miesięcznie) — otrzymują 1 egz. „Morza” na 2 członków,
c) pozostałe kategorje członków — otrzymują po 1 egz. „Morza“ indywidualnie.

Członkom nie opłacającym regularnie składek, wstrzymuje się po miesiącu bez zawiadomienia wszelkie świadczenia ze strony organizacji, a po sześciu miesiącach skreśla się ich automatycznie z listy

członków. Skreślony członek może prosić o ponowne przyjęcie go do organizacji dopiero po uiszczeniu wszystkich zaległości.

Jeśli chodzi o przekrój pionowy całej organizacji, to składa się ona z 4 szczebli organizacyjnych. Są niemi: Oddział, Obwód, Okręg i Władze Centralne. Podział organizacyjny jest w zasadzie .dostosowany do podziału administracyjnego Państwa: Obwód odpowiada terytorjalnie Powiatowi, Okręg — Województwu.

Oddział jest podstawową jednostką organizacyjną Ligi, każdy członek (prócz honorowych) musi mieć określoną przynależność do jednego z Oddziałów, ponieważ są one ogniwem, wyłącznie uprawnionem do pobierania składek członkowskich. Oddział zrzesza członków jednej i tej samej miejscowości oraz pobliskiej okolicy i może posiadać wydzielone koła, posługujące się własnemi regulaminami, zatwierdzonemi przez Zarząd Oddziału, i placówki zamiejscowe. Ogniwa te podlegają organizacyjnie Zarządowi Oddziału i mogą występować nazewnątrz jedynie za pośrednictwem (względnie za wiedzą i zgodą) właściwego Oddziału. W zależności od miejscowych warunków — na wniosek władz obwodowych i okręgowych — może powstać na terenie tej samej miejscowości więcej Oddziałów. W zasadzie Oddziały takie powstają tam, gdzie ilość członków tak się zwiększyła, że staje się trudną do opanowania przez jeden Zarząd Oddziału — należałoby dążyć do tego, aby Oddziały posiadały nie mniej jak dwustu, a nie więcej jak jeden tysiąc członków, licząc wszystkie kategorje.

Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej może powstać tam, gdzie zgłasza doń przystąpienie conajmniej dwadzieścia osób w charakterze członków rzeczywistych (łącznie z dożywotnimi, protektorami i opiekunami). Protokół z odbytego zebrania organizacyjnego przesyła się do właściwego Zarządu Okręgowego Ligi, który występuje z odpowiednim wnioskiem do Zarządu Głównego. Decyzja w sprawie zatwierdzenia nowego Oddziału należy wyłącznie do Zarządu Głównego, który w razie pozytywnego załatwienia sprawy przesyła nowopowstałemu Oddziałowi zatwierdzenie na piśmie, okrągłą pieczęć oraz materjały organizacyjne. Dwudziestu członków zbiorowych może utworzyć tylko Koło, przynależne do najbliższego Oddziału Ligi, który też zatwierdza jego powstanie,—zawiadamiając o tem Zarząd Główny dla celów ewidencyjnych.

Na szczeblu Oddziału mamy do czynienia z następującemi władzami: z Walnem Zebraniem, z Zarządem i Komisją Rewizyjną. Zwyczajne Walne Zebranie zwołuje Zarząd Oddziału raz na rok, najpóźniej w mies. lutym. Do kompetencyj Walnego Zebrania należy: przyjęcie rocznego sprawozdania Zarządu Oddziału i Komisji Rewizyjnej; udzielanie absolutorjum ustępującemu Zarządowi; uchwalenie ogól-

nego programu pracy na podstawie projektu Zarządu ustępującego; uchwalenie budżetu na rok bieżący; wybór Zarządu Oddziału Komisji Rewizyjnej oraz Delegatów na Zjazd Obwodu, Okręgu i (raz na dwa lata) na walny zjazd Delegatów Ligi; rozważenie wniosków Zarządu Oddziału oraz wniosków i interpelacyj członkowskich; decyzja w sprawach skreślenia z listy członków zawieszonych przez Zarząd Oddziału względnie skreślonych i odwołujących się do Walnego Zebrania. Nadzwyczajne Walne Zebranie zwołuje Zarząd Oddziału: z własnej inicjatywy, lub na żądanie Komisji Rewizyjnej, Zarządu Obwodu, Zarządu Okręgu lub Zarządu Głównego, względnie $1/5$ ogółu członków. Żądanie takie musi być zgłoszone na piśmie z podaniem przyczyny, a Zarząd wówczas zwołuje Nadzwyczajne Walne Zebranie w terminie najdalej 1 miesiąca od daty otrzymania pisma. Przedmiotem obrad mogą być tylko te sprawy, dla rozpatrzenia których zażądano zwołania Nadzwyczajnego Zebrania. O terminie Walnych Zebrań, z wyszczególnieniem porządku dziennego, winien Zarząd Oddziału zawiadomić wszystkich członków Oddziału oraz Zarządy: Obwodu, Okręgu i Zarząd Główny conajmniej na czternaście dni przed terminem.

Zarząd Oddziału jest wybierany na przeciąg jednego roku przez Walne Zebranie Oddziału w składzie od 5 do 11 członków oraz 3 do 5 zastępców. Zarząd wybiera z pośród siebie prezesa, dwuch wiceprezesów, sekretarza i skarbnika oraz zastępców tych ostatnich. Zarząd Oddziału jest organem wykonawczym uchwał i zleceń Walnego Zebrania wyższych władz, oraz organem kierowniczym, jeśli chodzi o wykonanie rocznego planu pracy przez sekcje, komisje i poszcz. członków. W szczególności do obowiązków Zarządu Oddziału należy: przygotowanie programu pracy na rok następny, wykonywanie programu z roku bieżącego, opracowanie regulaminów wewnętrznych i wytycznych pracy dla kół i placówek zamiejscowych, wykonywanie budżetu i administrowanie majątkiem Oddziału, reprezentacja nazewnątrz, czuwanie nad wypełnianiem swych obowiązków przez członków i t.p. Wszelkie wydatki mogą być czynione przez Zarząd w ramach uchwalonego budżetu w miarę posiadania własnej gotówki — wszelkiego rodzaju zobowiązywania finansowe mogą być zaciągane wyłącznie za zgodą Zarządu Głównego. Członkowie Zarządu pełnią swe funkcje honorowo i nie mogą zajmować żadnych płatnych stanowisk w Organizacji. W wypadku bezczynności Zarządu Oddziału — Zarząd Okręgowy ma prawo zawiesić go w czynnościach z prawem odwołania się do Zarządu Głównego. W takim wypadku, lub też z chwilą dobrowolnej rezygnacji większości członków Zarząd Obwodu lub Okręgu powołuje do życia Tymczasowy Przymusowy Zarząd Oddziału, działający do Walnego Zebrania, które musi być zwołane najpóźniej w 3 miesiące od zawieszenia czy rezygnacji.

Komisja rewizyjna Oddziału składa się z 3 członków i 2 zastępców. Wybiera ją Walne Zebranie na okres 1 roku. Kontroluje ona działalność gospodarczą i finansową Oddziału conajmniej 2 razy do roku, a na Walnem Zebraniu składa z odbytych rewizyj sprawozdanie z odpowiednim wnioskiem.

Drugim szczeblem w podziale pionowym jest Obwód. Jest to władza, obejmująca wszystkie Oddziały na obszarze jednego miasta, jednego powiatu, ewent. kilku powiatów, Ma on za zadanie inicjowanie powstawania nowych Oddziałów, kierowanie ich pracą programową, koordynowanie tej pracy, wspomaganie słabszych Oddziałów, oraz reprezentowanie Organizacji w stosunku do miejscowych władz, polityczno-administracyjnych, komunalnych i samorządowych. Obwód powstaje na wniosek właściwego Zarządu Okręgowego, a na mocy decyzji Zarządu Głównego, Jako kryterjumu przy powstawaniu Obwodów przyjęto, że na terenie danego powiatu (względnie kilku leżących obok i dotąd niezorganizowanych) musi istnieć conajmniej pięć Oddziałów z ogólną ilością członków, przekraczającą jeden tysiąc. Zarządowi Okręgowemu przysługuje jednak prawo bezpośredniego kierowania danemi Oddziałami, względnie nadania Oddziałowi, mającemu siedzibę w mieście powiatowem, uprawnień Zarządu Obwodowego.

Na szczeblu Obwodu mamydo czynienia z następującemi władzami: Zjazd Obwodowy, Zarząd Obwodu i Komisja Rewizyjna Obwodu.

Zjazd Obwodowy tworzą: 1) prezesi Zarządów Oddziałów lub ich pełnomocnicy, 2) delegaci Oddziałów po jednym od każdej rozpoczętej setki członków, 3) członkowie Zarządu Obwodu i Komisji Rewizyjnej Obwodu. Zwyczajny Zjazd Obwodowy zwołuje Zarząd Obwodu raz na rok, najpóźniej w miesiącu marcu. Kompetencje Zjazdu Obwodowego są analogiczne do Walnych Zebrań członków Oddziału. Do zwołania Nadzwyczajnego Zjazdu Obwodowego potrzebne jest żądanie Komisji Rewizyjnej Obwodu, Zarządu Okręgu Zarządu Głównego lub $^1/_3$ Oddziałów, wchodzących w skład Obwodu.

Zarząd Obwodu oraz Komisja Rewizyjna wybierane są analogicznie do Zarządu i Komisji Rewizyjnej Oddziału, z tem tylko, że uprawnienia Zarządu Obwodu są nieco szersze i obejmują takie prace, jak inicjowanie powstawania nowych ogniw organizacyjnych, kontrola nad działalnością wszystkich Oddziałów, koordynacja ich prac i t. p.

Trzecim szczeblem zkolei jest Okręg. Obejmuje on wszystkie Oddziały i Obwody na terenie jednego województwa. Zadaniem Okręgu jest ustalanie planu pracy Oddziałów i Obwodów w ramach programów, wydawanych przez Władze Centralne, kierowanie pracami Obwodów i Oddziałów na swym terenie i ich koordynacja, oraz współpraca z władzami wojewódzkiemi i miejskiemi. Okręg powstaje na

mocy decyzji Zarządu Głównego tam, gdzie na terenie jednego województwa powstała znaczniejsza ilość Oddziałów i Obwodów. Zarządowi Głównemu przysługuje prawo powierzenia funkcji Okręgu — jednemu z Obwodów, lub jednemu z Oddziałów na terenie danego województwa. Władzami Okręgu są: Zjazd Okręgowy, Zarząd Okręgu oraz Komisja Rewizyjna Okręgu.

Zjazd Okręgowy składa się z: 1) prezesów Zarządów Obwodów i Oddziałów (względnie ich pełnomocników), 2) delegatów Oddziałów po jednym od każdej rozpoczętej setki członków, 3) członków Zarządu Okręgu i Komisji Rewizyjnej Okręgu. Zwyczajny Zjazd Okręgowy zwoływany jest przez Zarząd Okręgu raz na rok w terminie do końca kwietnia (po Walnych Zebraniach Oddziałów i po Zjazdach Obwodowych). Kompetencje Zjazdów Okręgowych są analogiczne do Walnych Zebrań Oddziałów i Zjazdów Obwodowych — tylko odpowiednio są rozszerzone. Tak samo obowiązują analogiczne przepisy do zwołania Nadzwyczajnego Zjazdu Okręgowego z tą tylko zmianą, że żądanie takiego Zjazdu musi wysunąć conajmniej $^1/_3$ część Oddziałów lub Obwodów.

Zarząd Okręgu jest wybierany na Zjeździe Okręgowym na 1-roczną kadencję i składa się z 11 do 15 członków oraz z 7 zastępców. Zarząd konstytuuje się sam, wybierając z pośród swego grona prezydjum: prezesa, dwóch wice-prezesów, sekretarza i skarbnika. Prawa i obowiązki Zarządu Okręgu są analogiczne do uprawnień i obowiązków Zarządów na niższych szczeblach z tem, że Zarząd Okręgu obowiązany jest prócz tego do wszechstronnej kontroli działalności Oddziałów i Obwodów (zwłaszcza w dziedzinie finansowej) i do ścisłej współpracy z władzami wojewódzkiemi i miejskiemi. Komisja Rewizyjna Okręgu składa się z 3 członków i 2 zastępców, a jej prawa i obowiązki są te same, co Komisji Rewizyjnej Oddziału i Obwodu.

Czwartym i ostatnim szczeblem pionowego podziału organizacji są Władze Centralne. Stanowią je: 1) Walny Zjazd Delegatów, 2) Rada Główna, 3) Zarząd Główny, 4) Główna Komisja Rewizyjna.

Najwyższą władzą Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest Walny Zjazd Delegatów, który stanowią:

1. delegaci Oddziałów po jednym od każdej rozpoczętej setki członków — bez prawa przekazywania głosu,
2. prezesi Zarządów Obwodów i Okręgów, lub ich pełnomocnicy,
3. członkowie Rady Głównej, Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej oraz ich zastępcy.

Zwyczajny Walny Zjazd Delegatów zwoływany jest przez Zarząd Główny raz na 2 lata w m. maju, a najpóźniej w czerwcu. Do kompetencyj Zwyczajnego Zjazdu należą następujące sprawy: przy-

jęcie sprawozdań Rady Głównej i Zarządu Głównego, zatwierdzenie bilansu, przyjęcie sprawozdania finansowego i sprawozdania Komisji Rewizyjnej, uchwalenie ogólnego programu pracy, uchwalenie preliminarza budżetowego na następne 2 lata, wybór Rady Głównej i Głównej Komisji Rewizyjnej, zmiany statutowe i rozważenie wniosków, wniesionych na porządek dzienny.

Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów zwołuje Zarząd Główny z własnej inicjatywy, albo na żądanie: Rady Głównej, Głównej Komisji Rewizyjnej, względnie połowy Zarządów Okręgów, Obwodów lub Oddziałów. Żądanie takie musi być sformułowane na piśmie, przyczem Zarząd Główny obowiązany jest zwołać Zjazd Nadzwyczajny najpóźniej w 3 miesiące od daty otrzymania tego pisma. Przedmiotem obrad i uchwał takiego Zjazdu mogą być tylko te sprawy, spowodu których Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów został zwołany.

Zarząd Główny obowiązany jest rozesłać pisemne zawiadomienia o zwołaniu Walnego Zjazdu Delegatów do wszystkich członków i zastępców Rady Głównej, Głównej Komisji Rewizyjnej, Zarządu Głównego, oraz do wszystkich Zarządów Okręgów, Obwodów i Oddziałów — conajmniej na jeden miesiąc przed terminem. Ponadto conajmniej na 14 dni przed terminem Zjazdu — Zarząd Główny obowiązany jest ogłosić w organie oficjalnym Ligi datę i miejsce Zjazdu, podając równocześnie porządek dzienny, a wszystkim wyżej wymienionym — przesłać sprawozdanie ogólne, bilans oraz sprawozdanie finansowe. Zjazd jest prawomocny w pół godziny po wyznaczonym terminie — bez względu na ilość obecnych. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów — z wyjątkiem uchwał, dotyczących zmian statutu i likwidacji organizacji, do powzięcia których wymagana jest większość $^{2}/_{3}$ głosów obecnych. Prócz Walnych Zjazdów Delegatów— jeśli zajdzie potrzeba powzięcia doniosłych dla programu Ligi rezolucyj i publicznego zamanifestowania stosunku całej Organizacji do spraw pierwszorzędnej wagi, decydujących o przyszłości Państwa — Zarząd Główny w porozumieniu z Radą Główną może w każdej chwili zwołać Ogólny Zjazd Członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Rada Główna, wybierana przez Walny Zjazd Delegatów na przeciąg lat 4, składa się z 60 członków, z pośród których przynajmniej $^{2}/_{3}$ musi mieszkać w Warszawie. Po 2 latach przez losowanie ustępuje połowa członków Rady. Na ich miejsce wybierani są nowi członkowie, przyczem wybór ponowny jest dopuszczalny. W skład Rady Głównej wchodzą ponadto z urzędu wszyscy prezesi Zarządów Okręgów, lub ich pełnomocnicy.

Po każdym zwyczajnym Walnym Zjeździe Delegatów, t. j. co 2 lata, Rada Główna wybiera ze swego grona Prezydjum w następu-

jącym składzie: prezes Rady, 2 wice-prezesów i sekretarz oraz jego zastępca.

Do kompetencyj Rady Głównej należą ponadto sprawy następujące: przyjęcie programu pracy Zarządu Głównego, rozważanie spraw zasadniczych, ewent. zmiany w preliminarzu budżetowym Zarządu Głównego na drugi rok administracyjny, uchwały w sprawach majątkowych, przyjmowanie darowizn i zapisów, przyjmowanie sprawozdań Zarządu Głównego, opracowywanie sprawozdań Rady na Zwyczajne Zjazdy Delegatów i wniosków w zakresie ogólnych wytycznych na następne lata. Zebrania Rady Głównej odbywają się w miarę potrzeby, obowiązkowo muszą się jednak odbyć: 1) najpóźniej w miesiąc po Zwyczajnym Walnym Zjeździe — dla wyboru nowego Zarządu Głównego, 2) dla zatwierdzenia programu prac Zarządu Głównego, 3) pod koniec pierwszego roku administracyjnego — dla wysłuchania sprawozdań Głównej Komisji Rewizyjnej i ewentualnych zmian w preliminarzu budżetowym na rok przyszły, 4) przed zwyczajnym Walnym Zjazdem Delegatów. Zawiadomienia o zebraniach Rady Głównej muszą otrzymywać członkowie Rady i zastępcy conajmniej na dziesięć dni przed zebraniem. Zebrania Rady są prawomocne bez względu na ilość obecnych. Nieusprawiedliwiona nieobecność na 2 zebraniach powoduje utratę mandatu.

Zarząd Główny wybierany jest przez Radę Główną na przeciąg 2 lat z pośród tych członków Rady, którzy mieszkają w Warszawie, lub w najbliższej okolicy. Zarząd składa się z 15 członków i 7 zastępców. Prezesa wybiera Rada Główna. Pozostałych członków Prezydjum, t. j. 2 wice-prezesów, sekretarza, skarbnika, oraz zastępców tych ostatnich— wybiera Zarząd Główny na swem pierwszem konstytucyjnem posiedzeniu po wyborze. Prócz tego Zarząd Główny wybiera ze swego grona kierowników Wydziałów i Działów, oraz przewodniczących Komisyj. Zarząd Główny kieruje całokształtem prac Ligi, uwzględniając poszczególne szczeble organizacyjne. W szczególności do kompetencyj Zarządu Głównego należy: opracowanie szczegółowego programu pracy na okres 2 lat, wykonywanie programu, opracowywanie wewnętrznych regulaminów, wykonywanie budżetu i administrowanie majątkiem Organizacji, zawieranie aktów prawnych, reprezentacja Organizacji nazewnątrz, współpraca z władzami państwowemi, opracowywanie sprawozdań. Jako ciała pomocnicze, opinjodawcze, istnieją przy Zarządzie Głównym 4 Wydziały, obejmujące poszczególne programowe działy pracy. Są to: Wydział Marynarki Wojennej, Wydział Morski, Wydział Żeglugi Śródlądowej, Wydział Kolonjalny. Wydziały te dzielą się zkolei na Sekcje, których istnieje przy każdym Wydziale po kilka.

Wydział Marynarki Wojennej: Sekcja — Ogólna, Propagandowa i Zbiórki.

Wydział Morski: Sekcje — Ogólna, Marynarki Handlowej, Gdańska, Rybactwa i Opieki nad marynarzem.

Wydział Żeglugi Śródlądowej: Sekcje — Budowy dróg wodnych śródlądowych i Eksploatacji dróg wodnych śródlądowych.

Wydział Kolonjalny: Sekcje — 1) Północno-Amerykańska, 2) Południowo-Amerykańska, 3) Afrykańska, 4) Palestyńska, 5) Ekspansji gospodarczej, 6) Higjeny tropikalnej, 7) Mandatowa, 8) Ludnościowa.

Prócz tego przy Zarządzie Głównym, mamy 2 autonomiczne Działy: 1) Organizacyjno-propagandowy i 2) Turystyczno-wycieczkowy, oraz 3 samodzielne Komisje: 1) Wydawniczą, 2) Dla spraw młodzieży, 3) Międzyzwiązkową Komisję Sportów Wodnych.

Zebrania Zarządu Głównego odbywają się przeciętnie raz na miesiąc.

Dla technicznego przeprowadzenia swych prac oraz dla prowadzenia centralnej biurowości i rachunkowości Organizacji posiada Zarząd Główny Biuro, na czele którego stoi mianowany przez Zarząd Główny — Dyrektor.

Główna Komisja Rewizyjna wybierana jest przez zwyczajny Walny Zjazd Delegatów na przeciąg 2 lat i składa się z sześciu członków i czterech zastępców. Obowiązkiem Komisji Rewizyjnej jest kontrola działalności finansowej Zarządu Głównego, przeprowadzana z własnej inicjatywy lub na żądanie Rady Głównej. Ponadto — na wniosek Rady Głównej lub Zarządu Głównego — Główna Komisja Rewizyjna ma prawo kontrolować działalność finansową Zarządów Okręgów, Obwodów i Oddziałów. Komisja przeprowadza kontrolę Zarządu Głównego conajmniej raz na rok, przedstawiając odpowiednie sprawozdania pisemne Radzie Głównej (w pierwszym roku), lub Zwyczajnemu Walnemu Zjazdowi Delegatów (w drugim roku). Przeprowadzenie kontroli może się odbywać w obecności conajmniej 3 członków Komisji, lub ich zastępców.

Poza omówionemi wyżej dwoma funduszami specjalnemi, t. j. Funduszem Obrony Morskiej i Funduszem Akcji Kolonjalnej — istnieją fundusze zwykłe, przeznaczone na wydatki związane z normalnemi pracami organizacji, a w szczególności — z pracami propagandowemi, naukowo-wydawniczemi, organizacyjnemi oraz z administracją. Z funduszów tych pokrywane są również wszelkie wydatki propagandowe i administracyjne, związane ze zbiórką na Fundusz Obrony Morskiej i Fundusz Akcji Kolonjalnej. Fundusze zwykłe powstają: 1) ze składek członkowskich, 2) z ofiar, darowizn, zapisów, subwencyj — składanych na cele ogólne Ligi, 3) z dochodów z nieruchomości, 4) z odsetek od kapitałów, 5) z dochodów z wszelkiego rodzaju imprez, wydawnictw, przedsiębiorstw i t. p.

Właścicielem całego majątku Ligi jest Zarząd Główny. Niższe jednostki organizacyjne użytkują tylko pewne części tego majątku i są ich zarządcami, stosując się ściśle do wszelkich instrukcyj Zarządu Głównego. Składki członkowskie mogą pobierać tylko właściwe Oddziały. Składki te dzielą się między poszczególne ogniwa organizacyjne w następujący sposób: Oddziały zatrzymują na swe potrzeby całe wpisowe i 20% składek, jakie wpływają od wszystkich kategoryj członków; pozostałe 80% Oddziały przekazują regularnie co miesiąc (w terminie do 10 każdego miesiąca) do Zarządu Głównego, który z tych kwot przekazuje 10% faktycznie wpłaconych sum z danego Okręgu poszczególnym Zarządom Okręgowym — na Fundusz Obrony Morskiej i 10% — na Fundusz Akcji Kolonjalnej. Zarządy Obwodowe finansowane są narazie przez Oddziały w wysokości 5% składek członkowskich.

Inne wpływy, z wyjątkiem subwencyj lokalnych, odsetek od kapitałów własnych oraz dochodów z imprez — należą w całości do Zarządu Głównego. 40% czystego dochodu z imprez, urządzanych przez Oddziały, Obwody i Okręgi, przekazuje się do Zarządu Głównego. Rok administracyjny i finansowo-gospodarczy pokrywa się z rokiem kalendarzowym.

BIBLJOGRAFJA

MORZE POLSKIE

Polskie Morze. Pod red. ppułk. dr. T. Jaworskiego, Warsz. 1921. Liga Żeglugi Polskiej. 158 s. — Księga Pamiątkowa Tygodnia Bandery. Warsz. 1925. Liga Mor. i Rzeczna. — Co każdy Polak o morzu swem wiedzieć powinien? Praca zbiorowa pod red. A. Uziembły. Warsz. 1929. L. M. K. — Kronika o polskiem morzu. Dzieje walk, zwycięstw i pracy. Praca zbior. pod red. Cz. Peche. Warsz. 1930. 448,75 s. — Przez rzeki i morza do kolonij. Praca zbiorowa. Liga Mor. i Kol. Warsz. 1931. — B. Chrzanowski. Z wybrzeża i o wybrzeżu Wyd. 3-e. L M. K. Warsz. 1934. — G. Orlicz-Dreszer. Program Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Warsz. Kilka wydań. — E. Kwiatkowski. Polska na morzu. Warsz. 1928. — Tenże. Trzymajmy się morza! Warsz. 1930. — C. Klarner. Śląsk i Pomorze jako symbole naszej niezależności. Toruń 1932. (Serja Światopogląd Morski). — J. Rummel. Państwo a morze. Poznań 1925. 67 s. — Tenże. Morskie zagadnienia Polski. Gdynia 1934. 64 s. — F. Rostkowski. Realny program twórczy pracy Polski na morzu. Warsz. 1926. L. M. i K. 24 s. — Tenże. 10 lat pracy Polski na morzu. Gdański Oddział L. M. K. -- A. Rylke. Morze to nowy teren pracy dla robotnika polskiego. Warsz. 1926. — Z. J. Tyszel. Pod Ojczystą Banderą. Katowice. 1930. L. M. K. 128 s. z ilustr. — H. Tetzlaff. Zagadnienia morskiej polityki Polski. Warsz. 1931, — K. Kamieński-Korwin. Zagadnienia morskie w Polsce. Warsz. 1929. — Wł. Gindrych. O Polsce na morzu. Warsz. 1933, 123 s. Tenże. Polska a morze. Warsz. Z przedm. min. J. Kożuchowskiego. 230 s. — J. Borowik. Pięć lat pracy Instytutu Bałtyckiego. (1927—1932). Toruń, 1932. 67 s.

WIEDZA MORSKA

W. Nałkowski. Ocean, Oceanografja. „Wielka Encykl. Powsz. Ilustr.“ War 1904. T. 51/52, s. 613—627.— M. Zaruski. Współczesna żegluga morska. Warsz. 1920. M. Arct. 181 s. — A. Hryniewiecki. Zarys oceanografji. 1931. — R. Umiastowski. Morze jako źródło bogactwa narodów. W. 1928. Woj. Inst. Nauk. Wyd. 36 s. — Wydawnictwa Państw. Szkoły Mor. w Gdyni i Ofic. Szkoły Mar. Wojen. w Toruniu: — T. Bocheński. Astronomja Nautyczna. 1927. — A. Garnuszewski. — Budowa okrętu. 1927 —Tenże. Teorja okrętu. 1928. — G. Kański. Opisowy kurs locji. 1927. — J. Kuczyński. Praktyczne wiadomości z astronomji żeglarskiej. 1932. — A. Ledóchowski. Astronomja żeglarska. 1928. Tenże. Kurs Nawigacji. — A. Majewski. Prawo morskie. — W. Zajączkowski. Wiedza okrętowa. 1926. — Państwowa Szkoła Morska. Tczew. 1929. — Informator dla kandydatów na oficerów marynarki handlowej. Tczew 1928 — Słownik Morski. 3 zeszyty. W. 1929—1931. Oprac. przez Komisję Terminologiczną przy Lidze Morskiej i Rzecznej. - M. Zaruski. Zasadnicze komendy i rozkazy przy manewrach na statkach żaglowych. W. 1933. Gł. Księgarnia Wojsk.

POMORZE

DZIEJE: M. Bobrzyński. Dzieje Polski w zarysie.— St. Kutrzeba. Historja ustroju Polski.—M. Rakowski. Wewnętrzne dzieje Polski W. 1908. —K. Tymieniecki. Dziejowy stosunek Polaków do morza. Toruń 1932. Inst. Bałt. 34 s. —J. Kostrzewski. Kultura przedhistoryczna Pomorza. Toruń. 1929. Inst. Bałt. — J. Widajewicz. Słowianie zachodni na Bałtyku. Toruń. Inst. Bałt. — S. Zakrzewski. Mieszko I jako budowniczy Państwa Polskiego.– O. Laskowski. Grunwald. — A. Szelągowski. Walka o Bałtyk. Lwów 1904. — W. Sobieski. Walka o Pomorze. Warsz. 1928. — W. Konopczyński. Kwestja bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe w czasach nowożytnych. Toruń Inst. Bałt. — Ks. K. Zimmerman. Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich.— St. Poraj. Pomorze a Polska we wczesnej dobie dzie-

jowej. Warsz. 1931 L. M. K. — S. Kutrzeba. Gdańsk i Polska w przeszłości. Kraków. 1922. — A. Czołowski. Gdańsk i Pomorze gdańskie. Krak. 1920— Gdańsk. Praca zbior. pod red. S. Kutrzeby. Lwów. Ossolineum — S. Askenazy. Gdańsk a Polska. W. 1919 — KULTURA: Ks. B. Makowski. Sztuka na Pomorzu, jej dzieje i zabytki. Toruń 1932. Inst. Bałt. — Ks. Wł. Łęga. Ziemia Malborska. Kultura ludowa. Toruń. Inst. Bałt — B. Stelmachowska. Rok obrzędowy na Pomorzu. Toruń. Inst. Bałt. — Ks. T. Kruszyński. Stary Gdańsk i historja jego sztuki. Krak. 1912. 173 s. — Tenże. Sztuka i przemysł artystyczny w Gdańsku. W dziele „Gdańsk" Lwów — Tenże. Artykuły o przemyśle art. w Gdańsku. Mies. „Rzeczy Piękne". — M. Bersohn. O rytownikach gdańskich. Warsz. 1887. — Radzim. Początki drukarstwa gdańskiego. Poznań. 1922. W „Przeglądzie Graficznym". — I. Gulgowski. O przemyśle ludowym na Kaszubach Art. w mies „Rzeczy Piękne". — Z. Mocarski. Kultura umysłowa na Pomorzu. Toruń. Inst. Bałt. — KRAJ I LUD: Polskie Pomorze. Praca zbiorowa. Toruń. 1929. 2 tomy — J. Smoleński. Morze i Pomorze. Z przedm. gen. dyw. J. Orlicz-Dreszera. Poznań. 1928. 139 s. Z ilustr. — F. Duda. Rozwój terytorjalny Pomorza polskiego. Kraków. 1909 170 s. — A. Fischer. Zarys etnograficzny woj. pomorskiego. Toruń 1927. 70 s. — J. Mikołajczyk i A. Wodziczko. Zarys fizjograficzny Pomorza. Toruń 1928. 88 s. — B. Stelmachowska. Stosunek Kaszub do Polski. Toruń. Inst. Bałt. — Problem narodowościowy na Pomorzu. Pamiętnik Zjazdu Pomorzoznawców. Zesz. I. Toruń. 1931. Inst. Bałt. 130 s. — M. Rudnicki. Charakterystyka językowa i nazwy geograficzne Pomorza. Toruń. 1929 — M. Orłowicz. Ilustr. przewodnik po ziemi Kaszubskiej. Lwów 1924. Książnica Polska 182. — Tenże. Przewodnik po wojew. pomorskiem. — Tenże. Ilustrow. przewodnik po Gdańsku. Warsz. 1928. 217 s. — A. Majkowski. Przewodnik po Szwajcarji Kaszubskiej. W. 1924. Pol. Tow. Krajozn. 112 s.

WYBRZEŻE

DOSTĘP DO MORZA: H. Bagiński. Zagadnienie dostępu Polski do morza. War. 1927. Zw. Obr. Kres. Zach. 422 s. — Obrona Pomorza. Praca zbior. pod. red. J. Borowika. Toruń. 1930. Inst. Bałt. 236 s. — E. Kwiatkowski. Bałtycka orjentacja Polski. W. 1933. L. M. K. — Tenże. Rekonstrukcja gospodarcza Polski. W. 1929. „Przemysł i Handel" — Z. Dunin Marcinkiewicz. Polska i jej dostęp do morza. W. 1931. L. M. K. — F. Rostkowski. Sześć lat polskiej polit. handl. mor. 24 s. — S. Dyakowski. Komunikacja w Polsce oraz znaczenie dla Polski wybrzeża morskiego. Katowice. 1928. — S. Sławski. Dostęp Polski do morza a interesy Prus Wschodnich. Gdańsk. 1925. 106 s. — J. Borowik. Znaczenie dostępu do morza dla aprowizacji szerokich mas. Poznań 1926. 20 s. — L. Gustowski. Na morze! Gdańsk, Gdynia. Garść myśli morskich i portowych. Poznań 1931 — M. Orłowicz. Plan rozwoju polskiego wybrzeża morskiego. W. 1928. 151 s. — PORTY: J. Rummel. Port w Gdyni. W. 1923. Liga Żegl. Pol. 62 s. — Tenże. Gdynia port Polski. Toruń 1926. Ks. św. Wojciecha. 218 s. — P. Bomas. Notatka informacyjna o porcie w Gdyni. W. 1930. — A. Siebeneichen i H. Strasburger. Spór o Gdynię. Toruń. 1930. Inst. Bałt. 187 s. — K. Świątecki. Rozwój portu gdańskiego. Toruń 1932. Inst. Bałt. 309 s. — Przewodnik po Gdyni i Wybrzeżu. Warsz. L.M.K. — T. Spitzer. Gdynia i jej znaczenie dla gospodarstwa Polski. Z przedm. prof. A. Krzyżanowskiego. Krak. 1933. Tow. Ekonom. 269 s. — W. Sieroszewski. Brama na świat. (Gdynia). W. 1934. „Rój". RYBOŁÓWSTWO: Demel K. Ryby Bałt. polsk. Lwów 1924 — Tenże. Narzędzia i metody łowu ryb. War. L. M. K. — B. Sotkowski. Przemysł i handel rybny na wybrzeżu. Na składzie w L. M. K. — F. Lubecki. Rybołówstwo śledziowe. Warsz. 1929. 80 s. — G. Borowik. 10 lat pracy polskiego rybołówstwa morskiego. (1920 — 1930). Bydgoszcz-Gdynia. 160 s. „KORYTARZ": S. Sławski. Gdańsk, Polska a Niemcy. Poznań 1926. 64 s z tabl. i map. — K. Kierski. Pomorze polskie. Sprawa t. zw. korytarza. Poznań 1928. Z. O. K. Z. 79 s. — Przeciw propagandzie korytarzowej. Toruń 1930. Praca zbior. pod red. J. Borowika. 170 s. — K. Smogorzewski. Propaganda „Korytarzowa" zagranicą. Toruń 1930. 62 s. Dziesięcioro o Pomorzu. Toruń. 1932. Inst. Bałt. 22 s.

MARYNARKA WOJENNA

Ven. Współczesna flota morska, jej cel, skład i uzbrojenie. Toruń 1927. 62 s. — O. Żukowski. Współczesne okręty wojenne. W. 1932. Woj. Inst. Nauk. Wyd. 100 s. Z ill. — Tenże. Stalowe rekiny. W. 1931. — A. Czołowski. Marynarka w Polsce. Szkic hist. Lwów 1922. Ossolineum. 199 s.

Z ilustr. — J. Szczepański. Z dziejów marynarki w Polsce przedrozbiorowej. W. 1928. L. M. i Rz. 24 s. — Bartlewicz. Flotylla pińska 1919—1920 r. W. 1932. — R. Czeczott. Obrona wybrzeża. W. 1931. — H. Bagiński. Wolność Polski na morzu. W. 1931. Woj. Inst. N. Wyd. 96 s. — B. Krzywiec. Jak należy traktować w Polsce sprawę marynarki wojennej. Wilno 1929. 84 s. Z ryc. i mapą. — Tenże. Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości a obecnie. W. 1931. L. M. K. 32 s. — Tenże. Podstawy polityki wojenno-morskiej państwa polskiego. W. 1933. — Tenże. Polska polityka wojenno morska. W. 1934. L. M. K. — Tenże. Obrona morska w Polsce. W. 1934. L. M. K. — W. Kosianowski. Armja morska jako gwarantka bezpieczeństwa Polski. Gdańsk 1930.— St. Frankowski. W 14-tą rocznicę objęcia wybrzeża. W. 1933. — J. Ginsbert. Prawda Morska. W. 1932 i 1934. L. M. K. — K. Taube i M. Socha. Frontem do morza. W. 1934. L. M. K.

ŻEGLUGA HANDLOWA

MORSKA: M. F. Winowicz. Praktyczny podręcznik dla handlu zamorskiego z uwzględnieniem handlu Gdańska i Polski. Gdańsk 1924. 163 s. — Handel Morski w praktyce. Zwięzły podręcznik. Tczew 1928. Szkoła Morska. 96 s. — Handlowe i prywatne prawo morskie, obowiązujące w Polsce. Poznań 1925. — F. Hilchen. Wpływ organiz. handlu zagr. na bil. płatniczy. War. 1930. — W. Stopczyk. Handel międzynarodowy na Bałtyku. Toruń 1928. Inst. Bałt. 200 s. — B. Cunningham. Ładunki portowe. W. 1928. 154 s. — M. J. Grosvenor. Pomoc rządowa dla żeglugi handlowej. W. 1930. 778 s. — S. Wojciechowski. Flota handlowa w Polsce. Warsz. 1927. L. M. i Rz. — E. Bohdan. Morska polityka gospodarcza Polski. W. 1928. „Przemysł i Handel". 274 s. — F. Rostkowski. Państwo a żegluga i jej rentowność. W. 1926. L. M. i Rz. — Tenże. Zarys organizacji przedsiębiorstw żeglugi morskiej. W. 1929. L. M. i Rz. 115 s. — Tenże. Zadania Polski na Atlantyku. W. 1933. — Tenże. Zagadnienia morskie na tle kryzysu. W. 1933. — „Cykl Wykładów Toruńskich" w nakładzie Instytutu Bałtyckiego. ŚRÓDLĄDOWA: S. Kutrzeba. Żeglarstwo wiślane za czasów Rzeczypospolitej Polskiej.—E. Krzyżanowski. Założenia ekonomiczne dróg wodnych. W. 1919. 72 s. — S. Kwaśniewski. Kilka uwag o żegludze śródlądowej w Polsce. War. Liga M. i Kol. — A. Rożański. Żegluga śródziemna i drogi wodne. Lwów 1920. B. Połoniecki. — R. Ingarden. Rzeki i kanały żeglowne w był. 3-ch zaborach i znaczenie ich dla Polski. Krak. 1921. 670 s. — T. Tillinger. Koleje i kanały, ich wzajemny stosunek i rola w rozbudowie polskiej sieci komunikacyjnej. 1923. 52 s. — B. Winiarski. Rzeki polskie ze stanowiska prawa międzynarodowego. Poznań 1922. 266 s. — S. Turczynowicz i T. Tillinger. Konieczność budowy drogi wodnej przez Polesie. W. 1925. Min. Roln. i Dóbr Państw. — M. Wojtkiewicz. Droga wodna Warszawa — Bałtyk. W. 1926. — Statut Tow. Prop. Budowy Dróg i Budowli Wodnych w Polsce. Warszawa 1930. — M. Matakiewicz. Regulacja rzek. Lwów. Ossolineum. 459 s. 2 tomy.

POLACY ZA MORZEM

L. Bułowski. Kolonje dla Polski. W. 1932. 243 s. — R. Dmowski. Wychodztwo i osadnictwo. Lwów 1900 — M. Fularski. Kryzys emigracyjny a polska polityka kolonjalna. W. 1931. L. M. K.—K. Głuchowski. Wśród pionierów polskich na antypodach. (W Brazylji) W. 1927 — M. Haiman. Polacy wśród pionierów Ameryki — Tenże. Polacy w walce o niepodległość w Ameryce — B. Hellwig i J. Jackowski. Rolnictwo krajów podzwrotnikowych. Podręcznik dla kolonistów. W. 1932. L. M. K. 145 s. — Morski i Kolonjalny Kalendarz. 1933 rok. Warsz. L. M. K. 240 s. — M. B. Lepecki. Wschodnie Peru czyli Montanja. W. 1930. — Tenże. Opis stanu Espirito Santo. W. 1931. L. M. K. 101 s. — Lepecki, B. T. Stany Zjednoczone a imigracja. W. 1930. Pol. Tow. Emigr. 57 s. — Fr. Łyp. Brazylja, kraj, ludzie, stosunki. W. Nauk Inst. Emigr. 449. 81 s. — Tenże. Wysoki płaskowyż Angoli. Warsz. L. M. K. — S. Malessa. O braciach naszych na wychodztwie. W. 1930. 64 s. — O Fundusz Kolonjalny L. M. K. War. 1931. — J. Okołowicz. Wychodztwo i osadnictwo polskie przed wojną światową. W. 1920. — Pamiętnik I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy. 14-21 lipca 1929 r. Warszawa. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy. 268 s. — M. Pankiewicz. Z Parany i o Paranie. W. 1916.— „Polacy Zagranicą". Miesięcznik. W. (1930/31, red. K. Zieleniewski, 1932 i nast. red. B. T. Lepecki). — Program Kolonjalny Ligi Morskiej i Rzecznej. W. 1930.

Związek Pionierów Kolonjalnych. 36 s. — (Prof. Ropp). Polonja Zagraniczna. P. W. K. 1929. Poznań. 16 s. in 4-to. — W. Rosiński. O zamorski program gospodarczy Rzeczypospolitej. W. 1931. L. M. K. 16 s. — Sprawozdania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, roczne, od r. 1930. — J. Stemler. Polacy na szlakach świata. W. 1929. — M. Szawleski. Kwestja emigracji w Polsce. W. 1927. Pol. Tow. Em. — J. Wojnar. Polsko-brazylijskie stosunki handlowe. Z przedm. W. Rosińskiego. W. 1933. L. M. K. — G. Załęcki. Polska polityka kolonjalna i kolonizacyjna. W. 1925. 158 s. — Tenże. O zasadniczych pojęciach polityki kolonjalnej i kolonizacyjnej. W. 1928. — Tenże O polską politykę zamorską. W. 1929. — Tenże. Parana a Polska jako problem pol. ekon. narod. W. 1931. — A. Zarychta. Wśród polskich conquistadorów. Z podróży po poł. Brazylji. W. Bez. roku. 239 s. — A. Zarychta. Emigracja polska 1918—1931 i jej znaczenie dla Państwa. W. 1933. L. M. K. 120 s. Z 12 wykresami, 13 tabelami i 20 mapami. (Prace Instytutu Geograf. Uniw. Jagiellońskiego. Zesz. 15.). — S. Zieliński. Mały słownik Pionierów Kolonjalnych. War. L. M. K. — Tenże. Wyprawa S. S. Rogozińskiego do Afryki. W. 1931. L. M. K. 36 s. — Tenże. Stefan Rogoziński. War. L. M. K.

WYCHOWANIE WODNE

F. Trzepałko. Wskazówki dla wycieczek turystycznych z biegiem rzek. W. 1927. L. M. i Rz. 14 s. — Semadeni — Zaleski. Pływanie. Lwów 1928. Ossolineum — M. Bohatyrew. Jak zbudować płaskodenną łódź wiosłową. W. Gł. Księg. Wojs.—L. Szwykowski. Żeglarz śródlądowy. W. Gł. Ks. Wojs. — E. Lenartowicz. Podręcznik wioślarstwa regatowego. W. Gł. Ks. W. — T. Fonferko. Jak budować kajaki jedno- i dwuosobowe. Wyd. III. W. Gł. Ks. Wojs. — A. Zaleski. Krótki podręcznik pływania. Wyd. II. W. Gł. Ks. W. — W. Bublewski. Kajakami na szlaku wodnym. War. G. K W. — A. Heinrich. Szlaki wodne Polski. Oficjalny przewodnik Polskiego Związku Kajakowców. War. Gł. Ks. W. — Tenże. Budowa kajaków drewnianych. War. Gł. Ks. W. — J. Kuczyński. Manewrowanie jachtem żaglowym. War. Gł. Księg. Wojsk. — Tenże. Jachtowa praktyka morska. W. Gł. Ks. Wojsk. — M. Zaruski. Nawigacja jachtowa. W. Gł. Ks. W. — Tenże. Prawa i obowiązki kapitanów i sterników jachtowych. W. Gł. Księg. Wojsk. — F. Gabryelewicz. Harcerska łódź żaglowo-wiosłowa. W. Gł. Ks. W. — O. Jabłoński. Budowa dwuosobowego kajaka harcerskiego. W. Gł. Ks. Woj. — J. Kuczyński. Roboty linowo-żaglowe na stopień żeglarza. W. Gł. Ks. Woj. — Podręcznik na stopień wioślarza. Warszawa Gł. Księg. Wojskowa. — Statut Jacht-Klubu Polskiego. W. 1925. — J. Fischer. Pod żaglami. Z przedm. M. Siedleckiego. W. Geb. i Wolff. 1931. 110 s. — W. Grzelak. Na wodach Narwi i Pilicy. Wędrówki wioślarskie. Warszawa—Kraków. 1928. 119 s. — J. Stanek. Na wodnym szlaku. Warszawa—Gdańsk—Gdynia—Poznań. Obrazki z wycieczki wioślarskiej. Poznań. 1927. — M. Zaruski. Na jachcie „Witeź”. 1928. L. M. i Rz. — Tenże. Na pokładzie „Iskry”. War. Woj. Inst. N. Wyd. 1929. — A. Gerbault. Sam przez Atlantyk; W pogoni za słońcem; Na powrotnej drodze. War. Gł. Ks. Wojsk. 1930—31. — J. Slocum. Sam jeden naokoło świata. W. 1930. Gł. Księg. Wojsk. — J. Voss. Łodzią żaglową przez oceany. War. 1933. Gł. Ks. Woj. 343 s.

MORZE W LITERATURZE

S. Balicki. Dziewiąta fala. Poznań. Ks. św. Wojc. 169 s. — J. Bandrowski. Zolojka. Tamże 342 s. — Tenże. Na polskiej fali. Powieść dla młodz. Wyd. 3-e. W. 1934. Dom Książki Polskiej. — T. Dębicki. Od brzegu do brzegu. W. 1928. Geb. i Wolff. 190 s. — Z. Dębicki. Powitanie morza. W. M. Arct. 28 s. — W. Gomulicki. Pieśń o Gdańsku. Poznań. 1919. Ks. św. Wojciecha. 70 s. — J. Poker. Oczy Malajki. W. 1930. Rój. 206 s. — S. M. Saliński. Opowieści morskie. W. 1928. Geb. i Wolff. 147 s. — J. Poker. Panna Wodna. War. Gł. Księg. Wojs. 1932. 287 s. — W. Sieroszewski. Urok morza. W. L. M. K. 1930. 15 s. — E. Słoński. Zaślubiny Polski z morzem. W. 1925. L. M. i Rz. 31 s. — Sosna, A. Jaśko z Pomorza. War. 1931. 50 s. — J. Szarecki. Groźny kapitan. 8 nowel. W. Bibl. grosz. 154 s. — Tenże. Na pokładzie „Lwowa“. W. 1929. Rój. 181 s. — M. Zaruski. Na morzach dalekich. Wyd. III. W. M. Arct. 231 s. — Tenże. Sonety morskie. War. — Morze i Pomorze w pieśni. Zebrał i ułożył Wł. Pniewski. — L. Bojer. Lud nad morzem. Pol. Tow. Przyj. Książki. 303 s. — Tenże. Ostatni Wikingowie. Renesans. 283 s —

C o n r a d. (J. Korzeniowski). Murzyn z załogi Narcyza; Młodość; Jądro ciemności; Tajfun; Falk; Między lądem i morzem; Smuga cienia; Ocalenie. Pisma. Tomy III, VI, VII, VIII, XV, XIX, XXI. Dom Książki Polskiej. 1928—1932. — R. D y b o s k i. Żywioł morski w twórczości J. Conrada. Toruń 1932. Inst. Bałt. 25 s. — K. H a m s u n. Włóczęgi. 1929. Wyd. Pol. 448 s. — Tenże. August Powsinoga. Wyd. Pol. 366 s. — W. H u g o. Pracownicy morza. 1931. Bibl. Wiel. Pisarzy. 2 tomy. — B. I b a n e s. Kwiat majowy. 318 s. „Sfinks". — B. K e l l e r m a n n. Morze. 328 s. „Sfinks". — J. L o n d o n. Syn słońca. War. Bibl. Grosz. — Tenże. Wilk morski. War. Bibl. Grosz. — Tenże. Przygody w zatoce San Francisco. War. Bibl. grosz. — S. L o t i. Rybak islandzki. Warsz. 1927. E. Wende. 2 t. t. — J. L o w e l l. Kolebka na głebinie. Warsz. Bibl. Grosz. 272 s.— F. von L u c k n e r. Djabeł morski. W. „Rój". 1931. 207 s. — H. M e l v i l l e. Bestja morska. W. Bibl. grosz. 340 s. —M. A. N e x o e. Ditta. II. Nad morzem. W. Trzaska, Ewert, Mich. 167 s. — A. S m i t h. Złoto z Porto Bello. Wyd. Pol. 1926. 367 s. — R. S t e v e n s o n. Porwany za młodu. Wyd. Pol. 317 s. — Tenże. Wyspa skarbów. Wyd. Pol. 1925. 348 s. — E. W. S t r a n d. Ludzie z pod bieguna. Wyd. VII. Renesans. 343. (Wybór najnowszych, z ostatnich lat, utworów powieściowych, zaczerpnięty został z Katalogu Informacyjnego Poradni Bibljotecznej w Warszawie).

PRACA OSWIATOWO-ORGANIZACYJNA

A. N i e s i o ł o w s k i. Jak przygotowywać i wygłaszać wykłady? Poznań 1927. 39 s. — A. A d a m s k i. Jak przemawiać w stowarzyszeniach młodzieży. Poznań 1921. — L. F o n c k. Praca naukowa. Warsz. 1910. — S. R u d n i a ń s k i. Technologja pracy umysłowej. Warsz. 1933. „Nasza Księgarnia". 223 s. — C. K. R y t e l. Odczyty i pogadanki popularne. W. 1922. Pol. Mac. Szkol. — M. Br. G o d e c k i. Odczyty popularne dla dorosłych. Wskazówki praktyczne. W. 1923. Inst. Ośw. Dorosł. — St. Knauff. Przez morza do kolonji. Wzór odczytu. Warsz. 1933. L. M. K. 13 s. — Co każdy Polak w dniu święta morza wiedzieć powinien. Opracowali: J. Ginsbert, S. Kosko, F. Rostkowski, red. Targ, H. Tetzlaff, S. Zieliński. W. 1933. L. M. K. 45 s. — A. O r a c z. Na święto morza. Przemówienie, odczyt, obrazek sceniczny, wybór poezyj i pieśni. W. 1933. L. M. K. 70 s.—J. L e w a n d o w s k i i C. Z a g ó r s k i. Morze źródłem potęgi Rzeczyposolitej. War. 1934. L. M. K. — Ks. J. Makłowicz. O znaczeniu morza dla Polski. (Wykład, przemówienie, deklamacje, pieśni, żywe obrazy). Poznań 1930. 39 s. — Sprawozdania z działalności L. M. K. — Statut Ligi Morskiej i Kolonjalnej.—„Morze" Organ L. M. K. Miesięcznik. Red. H. Tetzlaff. 10 roczników. 1924—1933 i nast.

Opracował K. Z.

SPIS RZECZY